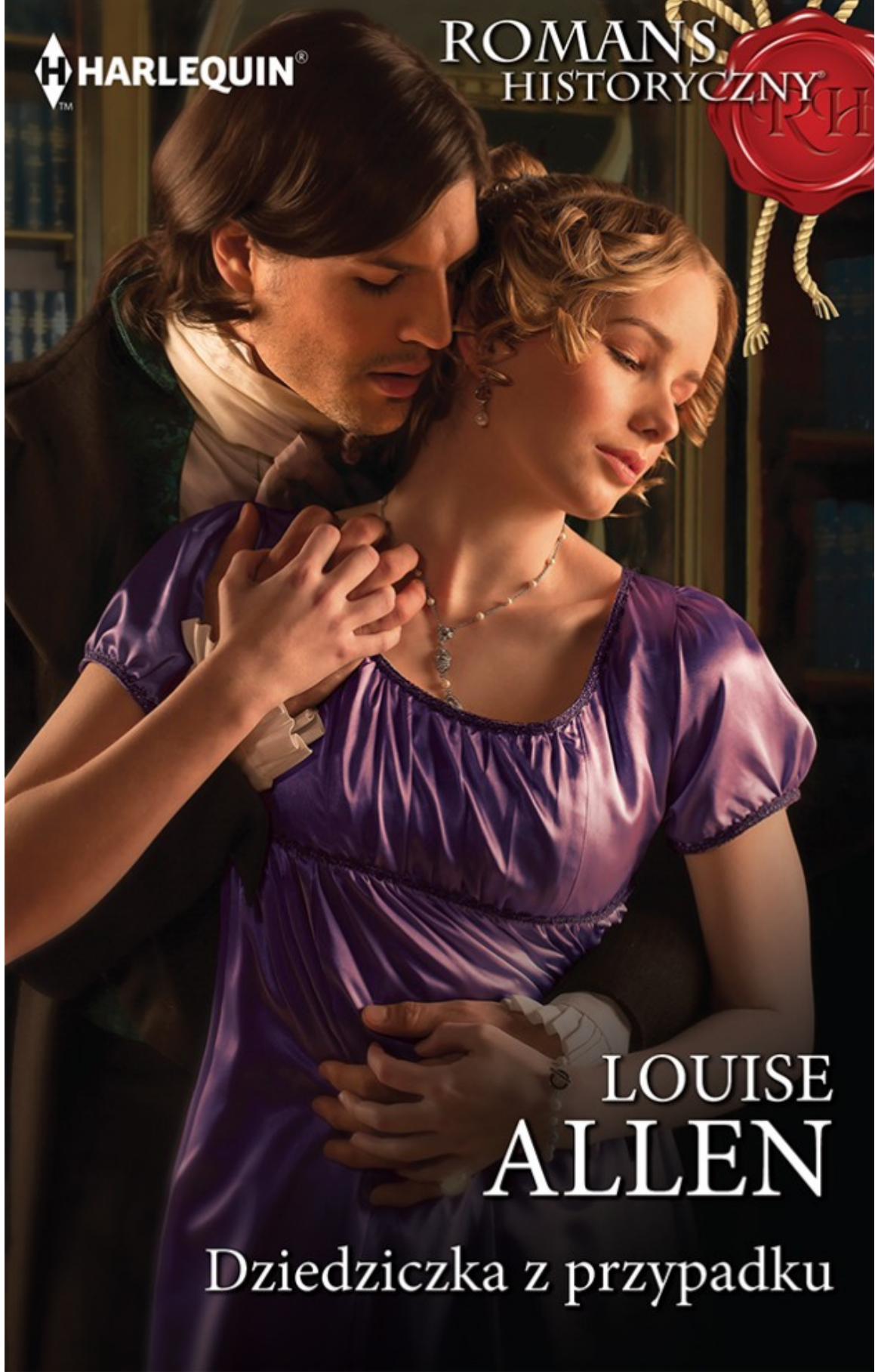


HARLEQUIN[®]

ROMANS
HISTORYCZNY[®]



LOUISE
ALLEN

Dziedziczka z przypadku

Louise Allen

Dziedziczka z przypadku

Tłumaczenie:
Ewa Bobocińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*16 czerwca 1814, gospoda Pod Głową Królowej,
Oxfordshire*

Wyglądał jak ucieleśnienie aroganckiej, męskiej siły, gdy tak stał w blasku świec, a światło tańczyło na jego gołych, długich kończynach. Nalał rubinowe wino do kieliszka i wychylił go jednym haustem.

Zupełnie inaczej wyobrażała sobie, jak to będzie, kiedy znajdzie się w jego ramionach, w obcym łóżku. Spodziewała się większej czułości, a mniej bólu. Była jednak kompletną ignorantką, następnym razem będzie miała bardziej realistyczne oczekiwania.

– Jonathanie? – Zaraz do niej wróci, weźmie ją w ramiona, pocałuje i będą snuli plany na przyszłość, a wtedy zniknie to poczucie niepewności. W czasie długiej podróży z Wiltshire prawie przez całą drogę jechał konno obok powozu, a obiad w publicznej jadalni gospody również nie sprzyjał omawianiu ich nowego, wspólnego życia.

– Tak, Julio? – Głos zabrzmiał sucho i rzeczowo. – Możesz się tam umyć. – Ruchem głowy wskazał parawan w rogu pokoju i nalał sobie kolejny kieliszek wina, nadal zwrócony do niej plecami.

Przeszył ją dreszcz niepewności. Czyżby rozczarowała Jonathana? A może był tylko zmęczony, podobnie jak ona. Julia wysunęła się spomiędzy wygniecionych prześcieradeł, owinęła się jednym z nich i podreptała za parawan, za którym znajdowała się umywalnia.

Uprawianie miłości okazało się czynnością krępująco lepką, co stanowiło kolejne szokujące odkrycie tego pełnego rewelacji wieczoru. To powinno ją oduczyć myślenia jak zakochana po uszy dziewczynka. Najwyższy czas, bym stała się znowu dorosłą kobietą, która podejmuje racjonalne decyzje i sprawuje kontrolę nad własnym życiem, pomyślała Julia i uśmiechnęła się z

politowaniem, wspominając własne romantyczne sny na jawie. Miała przed sobą realne życie z mężczyzną, którego kochała i który kochał ją do tego stopnia, że odważył się wykraść ją z domu kuzynów, ryzykując skandal.

Parawan zakrywał tylko część okna i Julia najpierw starannie zaciągnęła zasłonę, zanim zrzuciła prześcieradło.

– Pośpieszny do Londynu! – Z dołu dobiegł ją przejmujący dźwięk rogu. Julia uchyliła zasłonę i wyjrzała w momencie, gdy dyliżans z turkotem kół opuszczał półkolisty dziedziniec zajazdu i skręcał w prawo. Zniknął jej z oczu niemal natychmiast. Dziwne... – pomyślała. A właściwie dlaczego uznałam to za dziwne?

Była zbyt zmęczona, żeby się nad tym zastanawiać. Umyła się, starannie owinęła prześcieradłem i wyszła zza parawanu. W jej brzuchu niespodziewanie roztańczyły się motyle. Jonathan zdążył już się ubrać, siedział, wpatrując się w pusty kominek i obracał w palcach nóżkę kieliszka. Rozpięta koszula odsłaniała muskularny tors i strzałę ciemnych włosów, która zniknęła pod paskiem spodni...

Julia zaczerwieniła się i odwróciła wzrok. Z dala od ciepła jego ciała było jej strasznie zimno. Nalała sobie wina i skuliła się w starym, sfatygowanym fotelu naprzeciw niego. Jonathan rozmyślał na pewno o następnym dniu i długiej jeździe na północ, ku szkockiej granicy. I o ich małżeństwie. Może obawiał się pościgu? Julia bardzo wątpiła, by kuzyn Arthur przejął się tym, co się z nią działo. Kuzynka Jane podniesie pewnie lament z obawy przed skandalem, ale najbardziej zaboli ją utrata wyrobnicy.

Wino było marne, cienkie i kwaśne, ale pomogło jej zebrać myśli. W ostatnich dniach mój mózg zrobił sobie chyba wakacje, pomyślała, bo z praktycznej zazwyczaj, rozsądnej kobiety zmieniłam się w lekkomyślną, zakochaną po uszy dziewczynę.

Jonathan wyjaśnił jej, dlaczego nie pojechali prosto na północ, do Gloucester, drogą prowadzącą do granicy, tylko tłukli się w szalonym tempie po wyboistych bezdrożach. Skierowali się na północny wschód, do Oksfordu, żeby zmylić pogoń. A droga, kiedy wreszcie do niej dotrą, będzie lepsza. Gospody w Oksfordzie

okazały się wściekle drogie, więc cofnęli się jakieś dziesięć mil do roгатki Maidenhead-Oxford, aby za pierwszą wspólną noc zapłacić rozsądniejszą cenę.

Julia postanowiła wziąć na siebie kwestie finansowe i oszczędzić Jonathanowi konieczności prowadzenia rachunków. Tylko w ten sposób mogła mu pomóc.

Na północ, do granicy. Do Gretna. Jak romantycznie! – pomyślała po raz kolejny.

Na północ? Wreszcie uświadomiła sobie, co było nie w porządku. Wino z jej kieliszka wylało się na prześcieradło i zostawiło na nim krwistą plamę. Dylizans do Londynu skręcił w prawo, w tę samą stronę, w którą zmierzali z Jonathanem, zanim tu dotarli.

– Jonathanie.

– Tak? – Podniósł wzrok. Niebieskie, okolone długimi rzęsami oczy, na których widok serce Julii zaczynało zawsze szybciej bić, były nieodgadnione, jak zwykle.

– Dlaczego jechaliśmy dziesięć mil na południe, zanim tu dotarliśmy?

Jego rysy stwardniały.

– Ponieważ to droga do Londynu. – Odstawił swój kieliszek i wstał. – Chodź z powrotem do łóżka.

– Ale my nie jedziemy przecież do Londynu. Jedziemy do Gretna, żeby wziąć ślub. – Jonathan nie odpowiadał. Wzięła dwa bolesne oddechy. Powoli zaczynała docierać do niej prawda. – Wcale nie zmierzamy do Szkocji, tak?

Jonathan wzruszył ramionami, nie zadał sobie nawet trudu, aby zaprzeczyć.

– Nie pojechałabyś ze mną, gdybyś o tym wiedziała, prawda?

Jak to możliwe, że w czasie jednego uderzenia serca cały świat się zmienił? Przed chwilą wydawało jej się, że było jej zimno, ale to nic w porównaniu z tym lodowatym chłodem, jaki przejął ją teraz. Niemożliwe, bym go niewłaściwie zrozumiała.

– Nie kochasz mnie i nie chcesz się ze mną ożenić. – Julia nie miała nagle najmniejszych problemów z logicznym myśleniem.

– Właśnie. – Uśmiechnął się tym swoim cudownym, leniwym, jakby nieco sennym uśmiechem. – Byłaś dla swoich krewnych okropnym ciężarem, uczepliłaś się ich jak rzep i upierałaś się, żeby z nimi mieszkać.

– Ale Grange to jest mój dom!

– To był twój dom – poprawił Jonathan. – Ale po śmierci twojego ojca przeszedł na własność twojego kuzyna. Dużo go kosztowałaś, Julio, a nikt nie był na tyle głupi, by wziąć za żonę taką władczą, niezdarną, przemądrzałą pannę bez posagu jak ty. Więc...

– Więc Arthur doszedł do wniosku, że najlepszym wyjściem będzie moja skandaliczna ucieczka z dalekim kuzynem Jane, czarną owcą w rodzinie, bo pozwoli mu pozbyć się mnie raz na zawsze. – Tak, teraz to wydawało się jej aż nazbyt jasne.

– Otóż to. Zawsze uważałem cię za inteligentną, Julio. Tylko tym razem trochę zbyt późno to do ciebie dotarło.

– Przekonali mnie, że zostałeś uznany za czarną owcę w rodzinie i wykluczony ze społeczeństwa wskutek nieporozumienia, aby wzbudzić we mnie współczucie dla ciebie. – Ich plan wydał się teraz tak jasny, jakby miała go przed sobą, nakreślony czarno na białym. – Nie podejrzewałyby Arthura o taką przebiegłość. – I co zamierzasz teraz zrobić?

– Z tobą, kochanie? – Dostrzegła wreszcie w głębi jego błękitnych oczu wilcze spojrzenie. Okrutne i pełne rozbawienia. – Możesz jechać ze mną, nie mam nic przeciwko temu. Nie jesteś zbyt dobra w łóżku, ale mógłbym chyba nauczyć cię paru sztuczek.

– Mam być twoją kochanką? – Po moim trupie! – pomyślała.

– Przez miesiąc czy dwa, jeśli będziesz dobra. Pojedziemy do Londynu, tam szybko sobie coś znajdziesz. Albo kogoś. A teraz wracaj do łóżka i udowodnij mi, że warto cię zatrzymać. –

Jonathan wstał, wziął ją za rękę i poderwał z fotela.

– Nie! – Julia szarpnęła się do tyłu. Jego palce zacisnęły się wokół jej nadgarstka tak mocno, jakby chciał zmiażdżyć jej delikatne kości.

– Teraz jesteś ladacznicą – stwierdził – więc przestań

protestować. Chodź i postaraj się najlepiej, jak umiesz. Nigdy nie wiadomo, może nawet to polubisz.

– Powiedziałam „nie”!

Jonathan był kłamcą, oszustem, ale chyba nie posunie się do przemocy? – przemknęło jej przez głowę. Okazało się, że w tym również się pomyliła.

– Masz robić, co ci każe!

Ból w nadgarstku stawał się trudny do zniesienia. Julii zrobiło się słabo. Pośliznęła się na starych, wypolerowanych deskach podłogi, potknęła o dywanik przy kominku i straciła równowagę. Padając, poczuła potworny ból w ramieniu, a potem palce Jonathana otworzyły się i była wolna. Łkając z bólu, strachu i gniewu, runęła z impetem na palenisko. Pogrzebacz z łoskotem wypadły ze stojaka i posypały się na nią. Poczowała uderzenie w łokieć i dłoń.

– Wstawaj, ty niezdarna dziwko. – Jonathan złapał ją za włosy, owinał je sobie wokół ręki i szarpnął. Chciała się odturlać, ale nie mogła. Biła rękami na oślep, w końcu trafiła go tak mocno, że zachłysnął się powietrzem i ją puścił. Wtedy potoczyła się w bok, podciągnęła do góry i stanęła na trzęsących się nogach.

Cisza. Jonathan leżał w kominku, wokół jego głowy utworzyła się kałuża krwi. Julia spojrzała na swoje palce, kurczowo zaciśnięte na pogrzebacz. Jej ręka była zboczona krwią, która powoli kapiała na podłogę.

Stłumiła krzyk i wypuściła z ręki pogrzebacz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Noc świętojańska 1814 – King's Acre Estate, Oxfordshire
Zatrzymał ją śpiew słowika. Ile już czasu biegła? Cztery dni... pięć? Straciła rachubę. Stopy same ją zaprowadziły na wygięty, ozdobny mostek. Nie czuła już bólu, pęcherze stanowiły nieodłączny element jej ogólnego, żalosego stanu. Ale kiedy stanęła na szczycie mostu, uderzyło ją piękno zalanego księżycowym blaskiem krajobrazu.

Idealny spokój. Wokół żadnych ludzi, żadnego hałasu, nie musiała się obawiać pościgu. Tylko księżyc odbity w spokojnej tafli jeziora, ciemny masyw lasu i brunatny ptaszek, napełniający magicznym śpiewem ciepłe, nocne powietrze.

Julia zdjęła czepek i powoli rozejrzała się dokoła. Gdzie jestem? Jak daleko dotarłam? Za późno już na żal, że nie zostałam, by stawić czoło problemom, pomyślała. Nie próbowała wyjaśniać, że to był wypadek, że działała w samoobronie.

Nie bardzo wiedziała, jak uciekła. Pamiętała swój krzyk, kiedy cofała się ze zgrozą przed rozciągniętym u jej stóp ciałem. Gdy do pokoju wpadli ludzie, ukryła się za parawanem, żeby nie widzieli jej niemal nagiej, zbroczonej krwią. Nie zauważyli jej, bowiem skupili się wokół zwłok.

Za parawanem były jej ubrania i woda. Umyła ręce i ubrała się, żeby wyglądać przyzwoicie. Z jakichś względów wydawało jej się to istotne. Nawet nie przyszło jej do głowy, żeby uciekać.

Pugilares Jonathana leżał na wierzchu, na jego płaszczu. Pod wpływem impulsu schowała go do torebki. A potem zmusiła się do wyjścia z za zasłony i stawienia czoła temu, co nieuchronne. Pokój był pełen ludzi, inni przepychali się w drzwiach, żeby zajrzeć do środka.

Nikt nie zwrócił uwagi na kobietę w prostym, szarym płaszczu i skromnym, słomkowym czepku. Teraz wydawała się po prostu jedną z osób, które przybiegły tu zwabione hałasem, a bladość jej twarzy i drzenie można było tłumaczyć tym, co

zobaczyła.

Instynkt ucieczki i spryt ściganego zwierzęcia kazały jej zbiec tylnymi schodami na dziedziniec i ukryć się pomiędzy workami na chłopskiej furmance. O świcie, niezauważona przez nikogo, odjechała spod zajazdu. Potem niepostrzeżenie zeskokczyła z tyłu wozu i znalazła się w kompletnie sobie nieznanej okolicy. Teraz wydawało jej się, że od zawsze wędrowała, gdzie oczy poniosą, kryła się przed ludźmi i chyłkiem korzystała z podwózki.

Gdybym mogła choć na chwilę usiąść, zatrzymać się w biegu i po prostu chłonąć ten spokój, ten błogosławiony brak ludzi, których trzeba oszukiwać, których trzeba się wystrzegać... I choć na chwilę zapomniała o strachu, dopóki nie znajdę w sobie dość siły, by ruszyć dalej...

Wysoka, szara sylwetka majaczyła niewyraźnie w blasku księżycy na samym środku wąskiego kamiennego mostka. Nocna bryza rozwiała długie, ciemne włosy. Kobieta. Niemożliwe! – odezwał się w jego głowie głos. Majaczą...

Will wyteżył wszystkie zmysły. Cisza. I nagle w noc wdarły się trzy przeciągłe trele, rozpoczynając kolejny koncert słowika, tak boleśnie piękny, że zamknął oczy.

Kiedy ponownie je otworzył, spodziewał się, że będzie sam. Ale widmowa postać nadal stała na mostku. To jakaś wyjątkowo uporczywa halucynacja, pomyślał. Kobieta odwróciła się i zobaczył blady owal jej twarzy. Duch? To śmieszne, ale przeszył go dreszcz zabobonnego strachu, choć sam stał już przecież jedną nogą w świecie duchów.

Nie wierzę w duchy. Odmawiam, powiedział sobie w myślach. Jego sytuacja była wystarczająco zła, nie musiał pogarszać jej jeszcze obawami, że wróci tu po śmierci i będzie musiał patrzeć, jak jego ukochana posiadłość popada w ruinę w niedbałych, marnotrawnych rękach Henry'ego.

Nie, to z pewnością realna kobieta, kobieta z krwi i kości, a niezwykła bladość jej twarzy to po prostu skutek kontrastu z ciemnymi włosami. Will podszedł bliżej pod osłoną lasu rosnącego wokół Lake Walk. Co ona tutaj robiła, ta kobieta, która weszła tak

daleko w głąb parku należącego do King's Acre? Musiała przejść co najmniej milę od drogi prowadzącej do rogatki pomiędzy Thame i Aylesbury.

Była wysoka, ubrana w długi, szary płaszcz. Przechyliła się przez poręcz mostu i wbiła wzrok w ciemne wody jeziora, jakby kryła się w nich jakaś tajemnica. Każdy jej ruch świadczył o zmęczeniu, pomyślał Will i nagle zeszywniał, gdy zmieniła pozycję i przysiadła bokiem na balustradzie.

– Nie! – Will, przeklinając własne, odmawiające współpracy, zdradzieckie ciało, zmusił się do większego wysiłku i przyspieszył. U stóp mostka potknął się i złapał balustrady. – Nie... nie skacz! Nie poddawaj się... cokolwiek by to było... – Nogi się pod nim ugięły, opadł na kolana i zaniósł się kaszlem.

Przez chwilę obawiał się, że swoim nagłym pojawieniem się mógł sprowokować potencjalną samobójczynię do skoku, ale kobieta duch zsunęła się z balustrady, podbiegła i uklękła przy nim.

– Jest pan ranny, sir!

Objęła go i oparła na swym ramieniu. Will na moment zamknął oczy. Pokusa poddania się temu wzmacniającemu dotykowi drugiego człowieka była niemal nieodparta.

– Nie jestem ranny. Tylko chory. Niezakaźnie – dodał, bo kobieta głośno wciągnęła powietrze. – Proszę się... nie obawiać.

– Nie boję się o siebie – odparła z nutką zniecierpliwienia w głosie. Zmieniła nieco pozycję, żeby oprzeć go plecami o swoje ramię, i położyła chłodną dłoń na jego czole. Will z trudem powstrzymał rozkoszne westchnienie. – Ma pan gorączkę.

– Zawsze mam o tej porze. – Starał się kontrolować oddech. – Przestraszyłem się, że chce pani skoczyć.

– O, nie. – Wyczuł, że lekko potrząsnęła głową. – Nie wyobrażam sobie, że można być w takiej desperacji, by zrobić coś takiego. Tonienie musi być przerażające. Zresztą zawsze jest jakaś nadzieja. Zawsze. – Jej głos był niski i nieco schrypnięty, jakby niedawno płakała.

– Odpoczywałam, wpatrując się w odbite w wodzie światło

księżycyca. Tak tu pięknie i spokojnie i słowik śpiewa zachwycająco. A ja bardzo teraz potrzebuję spokoju i piękna – dodała, dzielnie próbując się uśmiechnąć, z żalnym efektem.

Czuł emanujące z niej fale napięcia i zmęczenia. Jeśli nie zachowam ostrożności, kobieta ucieknie, pomyślał. A może jednak nie, bo wydawała się zdeterminowana, by zaopiekować się nim...

Will rozluźnił się z trudem, jakby miał do czynienia z rannym zwierzęciem, i poddał się opiece.

– Dlatego właśnie przychodzę tutaj podczas pełni księżyca – wyznał. – A noc świętojańska wzmacnia jeszcze ten czar. W księżycowej poświacie można uwierzyć niemal we wszystko. – Uwierzyć, że znowu mogę być sobą, w pełni sprawnym... – Początkowo wziąłem panią za ducha.

– No nie! – zaprotestowała, tym razem z autentycznym rozbawieniem, które chyba ją samą zaskoczyło. – Jestem zdecydowanie zbyt masywna na ducha.

Każdy miesiąc jego ciała – ciała, które, jak sądził, już wiele miesięcy temu całkowicie straciło zainteresowanie płcią przeciwną – naprężył się w niemym proteście. Ta kobieta była tak cudowna w dotyku: miękka i krągła, a równocześnie mocna i pewna, gdy opierała go o swe ramię. Z trudem powstrzymał pomruk sprzeciwu, gdy go puściła i wstała.

– Gdzie ja mam głowę? Rozmawiam z panem o duchach i słowikach zamiast sprowadzić pomoc. W którą stronę będzie najszybciej?

– Nie trzeba. Dom jest tuż... – Zabrakło mu tchu, więc machnął tylko ręką, wskazując ogólny kierunek. – Gdyby pomogła mi pani wstać... – To upokarzające, że musiał o to prosić, ale po miesiącach bezsensownej walki z samym sobą nauczył się ukrywać zranioną dumę. Ta kobieta potrzebowała pomocy, a on nie mógł jej pomóc, leżąc na moście.

– Więc proszę tutaj zostać. Pójdę i sprowadzę pomoc.

– Nie. – W razie potrzeby potrafił jeszcze wydawać rozkazy. Kobieta odwróciła się ku niemu, z wyraźnym oporem, ale jednak się odwróciła. Will wyciągnął prawą rękę. – Wystarczy, że pani

mnie podtrzyma.

Czuł, że miała ochotę z nim dyskutować, ale tylko mocniej zacisnęła wargi – wyobrażał sobie, że były pełne i szczodre, choć w tym świetle nie mógł być tego pewien – i mocno ujęła jego dłoń.

– Pewnie będzie pan zapewniał, że jest pan dorosłym człowiekiem i wie, co dla pana dobre – powiedziała, kiedy stanął na nogach. – Ale muszę otwarcie powiedzieć, sir, że spacer w blasku księżyca, kiedy ma się gorączkę, to szczyt głupoty. Wpędzi się pan do grobu.

– Proszę się tym nie przejmować. – Will przytrzymał się poręczy i stanął prosto. Była wysoka, ta jego kobieta duch, musiała tylko lekko odchylić do tyłu głowę, by spojrzeć mu prosto w twarz. Teraz widział marsa na jej obliczu, które w księżycowej poświacie miało barwę kości słoniowej. Nie potrafił określić jej wieku ani rozróżnić rysów, ale tak – jej wargi były pełne i kuszące, choć w tym momencie wydęte z dezaprobatą. Wyglądało na to, że tak samo nie lubiła, by się jej sprzeciwiać, jak on. – Ja już stoję nad grobem.

Widział, że zrozumiała, i czekał na jej protesty i zakłopotanie, które ludzie demonstrowali zawsze, gdy mówił im prawdę. Ale ona powiedziała tylko:

– Bardzo mi przykro, sir.

Oczywiście w świetle księżyca musiała zauważyć, że był wrakiem człowieka, więc być może jego słowa nie stanowiły dla niej zaskoczenia. To prawdziwy cud, że na widok takiego chodzącego kościotrupa nie wskoczyła ze strachu do jeziora.

– Rozumiem, że weszłam na teren pana posiadłości. Z tego powodu również mi przykro.

– Jest pani tutaj mile widziana. Witam w King's Acre. Zechce pani towarzyszyć mi do domu i przyjąć poczęstunek? Potem polecę odwiedzić panią do miejsca zamieszkania. – Kobieta przygryzła wargę i odwróciła wzrok. Najwyraźniej nie uważała go za tak nieszkodliwego, jakim się czuł. – Zapewniam, że nie będzie pani pozbawiona przyzwoitki. Mam niezwykle szacowną gospodynię.

To zapewnienie wywołało na jej twarzy uśmiech, co można było przewidzieć. Oszukiwał samego siebie, jeśli się łudził, że ta kobieta uznała go za tak niebezpiecznego dla damy mężczyznę, za jakiego uchodził niegdyś w swoim regimencie. Teraz nawet najbardziej lękliwej pannicy wystarczyło jedno spojrzenie na niego, by uznała prawdopodobieństwo gwałtu za nader znikome.

– Chwilowo kwestia przyzwoitki jest najmniejszym z moich zmartwień, sir. – W jej głosie zabrzmiała nutka gorzkości, zupełnie bez sensu. – Ale nie mogę sprawiać kłopotu panu i pańskim domownikom o tak późnej porze.

Oddech Willa uspokoił się, a wraz z nim wrócił mu zdrowy rozsądek. Przyzwoite młode damy – a jego towarzyszka bez wątpienia była damą, choć niezbyt młodą – nie materializowały się nagle bez bardzo poważnego powodu w świetle księżyca, bez bagażu i odpowiedniej eskorty.

– Późna pora nie ma znaczenia, moi domownicy pogodzili się z moim upodobaniem do godzin nocnych. Ale co z pani bagażem? I z pokojówką? Mogę kogoś po nie posłać.

– Nie mam ani bagażu, ani pokojówki, sir. – Odwróciła głowę, wyczuwał, z jakim wysiłkiem starała się zapanować nad głosem. – Ja... dryfuję.

Julia wiedziała, że nie powinna powiedzieć prawdy, chociaż odczuwała zaskakująco silną pokusę, by rzucić się ze łzami w ramiona tego starszego mężczyzny i opowiedzieć całą historię. Był zapewne sędzią, a nawet jeśli nie, to uznałby za swój obowiązek oddać ją w ręce sprawiedliwości. Ale od kilku dni wędrowała na piechotę, kryła się w stodołach, od czasu do czasu wydawała parę miedziaków na chleb, ser i cienkie piwo, więc była wyczerpana, zagubiona i zdesperowana. Część prawdy będzie musiała wystarczyć, trzeba zaryzykować – oby okazała się dobrą kłamczuchą.

– Powiem otwarcie, sir – odezwała się Julia, wdzięczna za osłonę ciemności, choć równocześnie żałowała, że nie widzi wyrazu jego oczu. – Uciekłam z domu. Kilka dni temu.

– A można zapytać dlaczego? – Jego głos, zaskakująco

młody jak na mężczyznę posuniętego w latach, był równie starannie pozbawiony jakichkolwiek śladów osądu jak jego wynędzniała twarz.

– Kuzyn, od którego jestem całkowicie zależna, postanowił oddać mnie człowiekowi, który pragnął tylko mojej... zguby. Ucieczka wydawała mi się jedynym wyjściem, choć teraz rozumiem, że w konsekwencji i tak zostałam skompromitowana. Jestem pewna, że w tej sytuacji nie zechce pan przyjąć mnie pod swój dach. Pańska żona...

– Nie mam żony. – Jego głos był chłodny. – I nie mam żadnych zastrzeżeń wobec pani, mogę tylko współczuć, że znalazła się pani w tak trudnej sytuacji.

Nie powinien tak dużo mówić, pomyślała. Bez wątpienia nie przesadzał w kwestii stanu swojego zdrowia: był naprawdę ciężko chory. Kiedy go wsparła na moście, wyczuła pod ubraniem tylko skórę i kości. Był wysokim mężczyzną, mierzącym ponad sześć stóp, i w młodości musiał być muskularny i silny. Teraz brakowało mu oddechu, a kiedy położyła mu rękę na czole, było rozpalone gorączką i pokryte potem.

A jednak ruszył jej na ratunek, kiedy wydawało mu się, że chciała się rzucić do jeziora, i nie obraził jej, kiedy przyznała się do części katastrofalnej pomyłki, jaką popełniła. W zamian mogła przynajmniej odprowadzić go do domu. Ryzyko, że dotarł tam już opis poszukiwanej morderczyni, nie było zbyt wielkie. Chyba mogła bezpiecznie spędzić tam noc. W zajeździe nie znano jej nazwiska, a karty wizytowe Jonathana znajdowały się w pugilaresie spoczywającym w jej torebce – miejscowy konstabl miał więc do czynienia z bezimiennym nieboszczykiem i równie bezimienną uciekinierką.

Powinnam przyjąć pomoc, to nie czas na skrupuły, zrugwała się w myślach.

– Chodźmy, sir. Skoro nie pozwala mi pan sprowadzić pomocy, to proszę przynajmniej przyjąć moje ramię. Z pewnością nie powinien pan tu przychodzić i narażać się na takie zmęczenie.

– Mówi pani zupełnie jak Jervis, mój lokaj – mruknął

mężczyzna nieco opryskliwie. Julia obawiała się przez chwilę, że jego uparta duma okaże się silniejsza od zdrowego rozsądku, ale pozwolił, by wzięła na siebie część jego ciężaru.

– Mówił pan, sir, że tędy? – Zmusiła obolałe stopy do ruchu, starając się nie kuleć, bo gdyby to zauważył, odmówiłby przyjęcia pomocy.

– Nazywam się William Hadfield – odezwał się po kilku krokach. – Powinna pani wiedzieć, kogo pani ratuje. Jestem baronem Dereham.

Nie знаła tego nazwiska, ale podczas ucieczki oddaliła się o ponad sto mil od swego domu i rodziny, ziemiańskiej, ale niemającej kontaktu z utytułowaną arystokracją.

– Nazywam się...

– Nie musi pani mówić. – Ciężko dyszał. Julia zwolniła kroku, zadowolona z pretekstu. Była zmęczona i obolała, być może bardziej wyczerpana strachem niż wysiłkiem fizycznym.

– To żaden problem, milordzie. Nazywam się Julia Prior. I jestem panną – dodała płaskim, pozbawionym wyrazu głosem. Żywa czy martwa, już na zawsze pozostanie panną. Uświadomiła sobie nagle, że podała mu prawdziwe nazwisko. Idiotka, skarciła się w duchu. Ale było już za późno na żal, zresztą nazwisko należało do pospolitych.

– W lewo, panno Prior. – Posłusznie skrzyła we wskazaną alejkę. Z konsternacją stwierdziła, że teren zaczął się wznosić. Czy lord Dereham zdoła wejść pod górę jedynie z jej pomocą? Jakby czytając w jej myślach, powiedział: – Nadciąga z odsieczą kawaleria, już nie będzie pani musiała mnie dźwigać.

Julia już otworzyła usta, aby zaprotestować, że przecież tylko go wspiera, ale zamknęła je szybko. Ostra nuta w głosie barona świadczyła, że nie pogodził się ze swym stanem i wszelkie próby pocieszenia przyjąłby z gorzką niechęcią. Za młodu musiał być arogancki i pewny siebie, uznała Julia.

– Milordzie! – Dwóch ludzi zbiegało po zboczach ze wzgórza, na którym czekał gig. W jednym mężczyźnie już na pierwszy rzut oka można było rozpoznać lokaja: schludny, wymuskany i

nienaganny, wydawał pod nosem pomruki przypominające gdakanie kury. Drugi, w wysokich butach i płaszczu, był w równie oczywisty sposób stajennym.

– Jervis, pomóż pani wsiąść do gigu. – Uwolnił jej ramię i Julia została ulokowana w skromnym powoziku z taką atencją, jakby była udziałną księżną. Po krótkiej, prowadzonej zniżonym głosem wymianie zdań, baron powiedział coś stanowczym tonem i zajął miejsce naprzeciw niej.

Stajenny prowadził konia za uzdę, a lokaj szedł z tyłu. Po paru minutach koła gigu zachrzęściły na żwirowym podejździe okalającym szeroki trawnik.

– Ależ to zamek! – Julia, wyrwana nagle z zamyślenia, zamrugała oczami na widok baszty z otworami strzelniczymi i murów zwieńczonych blankami. W księżycowej poświacie wyglądało to wręcz niedorzecznie, gotycko i romantycznie.

– Bardzo mały zameczek, zapewniam. A wewnątrz tak nowoczesny, że każda osoba o romantycznej naturze musi odczuwać głębokie rozczarowanie. Fosa jest wyschnięta, a lochy pełne butelek wina. Opuszczana krata w bramie już dawno przerdzewiała, a i wrzący olej bardzo rzadko zdarza się nam obecnie wylewać na głowy przybyszów. – Zabrzmiało to tak, jakby troszeczkę tego żałował.

– Sprowadźcie panią Morley – rozkazał lord Dereham, kiedy stajenny pomógł Julii wsiąść z gigu. Ledwo trzymała się na nogach i potknęła się, kiedy stanęła na ziemi. – Powiedźcie jej, żeby oddała do dyspozycji panny Prior chińską sypialnię, a potem każcie kucharce przysłać gorącą kolację do biblioteki.

– Ależ, milordzie, już po północy... – zaprotestowała Julia.

– Nie mogę pozwolić, żeby wałęsała się pani nocą po polach albo poszła spać głodna, panno Prior – powiedział, wysiadając z powozu. Tym razem to on wsparł się na ramieniu stajennego. Tu, w cieniu budynku, panowały nieprzeniknione ciemności, więc nie widziała jego twarzy i mogła ocenić jego nastrój jedynie na podstawie autokratycznych rozkazów. – Proszę zrobić mi tę grzeczność i spędzić noc tutaj, a rano zastanowimy się, co dalej

robić.

Nie może pozwolić, też coś! Apodyktyczny, stary dżentelmen, pomyślała Julia, baron w każdym calu, bez względu na stan zdrowia.

– Dziękuję, milordzie. Wiem, że nie powinnam sprawiać panu kłopotu, ale nie przeczę, że pańska łaskawa oferta bardzo mnie ucieszyła. – Przemknęło jej przez myśl, że po doświadczeniach z Jonathanem nie powinna już ufać żadnemu mężczyźnie. Ale baron był człowiekiem posuniętym w latach i nie stanowił dla niej zagrożenia. Ani ona dla niego, ponieważ nie miała pojęcia, komu udzielił schronienia pod swoim dachem.

– W takim razie do zobaczenia w bibliotece, panno Prior. Proszę przyjść, gdy będzie pani gotowa – rzucił, kiedy wchodziła już za lokajem do holu.

– Proszę zejść na dół główną klatką schodową i wejść w pierwsze drzwi po lewej, panno Prior – powiedziała gospodyni i odsunęła się na bok. Julia wymamrotała podziękowania i wyszła z ciepłej, wygodnej sypialni na wykładany ciemną boazerią korytarz.

Gospodyni nie okazała nawet cienia zaskoczenia stanem jej sfatygowanego po kilkudniowej wędrówce ubrania, natomiast zasmakowała ze współczuciem na widok stóp Julii, po czym przyniosła mnóstwo gorącej wody, płótno na bandażę i masć. Opatrzona, ubrana w starannie wyczyszczone suknie i czystą, pożyczoną bieliznę Julia poczuła przyływ odwagi.

Dom został zmodernizowany kilka lat temu, oceniła, schodząc na dół szeroką, dębową klatką schodową. Ale tu i ówdzie spod nowoczesnego, wygodnego wystroju wyzierały intrygujące fragmenty starannie odrestaurowanego, starego zamku baronów.

Ciężkie, kasetonowe drzwi otworzyły się, odsłaniając pokój, będący samym ciepłem: na kominku pomimo lata płonął ogień, w oknach wisiały karmazynowe zasłony z adamaszku, a stare, wywoskowane regały z książkami lśniły ciepłym blaskiem. Kiedy Julia weszła do środka, mężczyzna siedzący przy kominku zaczął unosić się z fotela, a leżący u jego stóp pies zerwał się na równe nogi, odsłonił zęby i stanął przed panem, żeby własnym ciałem

odgrodzić go od nowo przybyłej.

– Leżeć, Bess! To przyjaciel.

– Milordzie, proszę... niech pan nie wstaje. – Julia obeszła psa dookoła i złapała barona za ramię, żeby posadzić go z powrotem w fotelu. Wreszcie zobaczyła go wyraźnie, w pełnym świetle.

To był mężczyzna znad jeziora? Mężczyzna, którego trzymała w ramionach? Mężczyzna, którego uznała za nieszkodliwego starca?

– Och! – Dosłownie sparaliżowało ją spojrzenie bursztynowych oczu, oczu drapieżnika. I wyrzuciła z siebie pierwszą myśl, jaka jej przyszła do głowy. – Ile ma pan lat?

ROZDZIAŁ TRZECI

Lord Dereham usiadł i parsknął śmiechem. Złośliwym, choć nieco zdyszczanym.

– Dwadzieścia siedem, panno Prior.

– Nie wiem, jak pana przeproszać. – Z płonącymi ze wstydu policzkami Julia zrobiła krok do tyłu, potknęła się o psa i klapnęła z impetem na fotel naprzeciw barona. – Proszę o wybaczenie. Nie rozumiem, jak mogłam zadać tak impertynenckie pytanie. Tylko że...

– Tylko że uważała mnie pani za starca? – Lord Dereham nie wyglądał na urażonego. Możliwe, że w jego obecnym, pełnym ograniczeń życiu spotkanie damy – kobiety, poprawiła się w duchu Julia – zachowującej się w sposób tak pozbawiony ogłady, dostarczyło mu rozrywki, a to było ważniejsze od jej rażącego braku manier.

– Tak – przyznała. Nie mogła spojrzeć mu w twarz. Poza tym, pomimo choroby, baron Dereham był niepokojąco męski. Julia pochyliła się, żeby pogłaskać na przeprosiny starego psa, który siedział jej niemal na stopach i spoglądał na nią z wyrzutem.

– Panno Prior. – Zmusiła się, by podnieść oczy na lorda Dereham. – Jest pani przy mnie całkowicie bezpieczna, chyba nie muszę pani o tym przekonywać.

Rozsądek kazał jej przyznać mu rację. Ale kobiecy instynkt nie.

– Oczywiście – zawołała pośpiesznie, jakby chciała przekonać samą siebie, ale jej głos zamarł, gdy spojrzała na skamieniałą twarz barona i uświadomiła sobie, jaki popełniła nietakt.

Kiedyś musiał być pięknym mężczyzną. Nadal był uderzająco przystojny, choć pod napiętą skórą wyraźnie rysowały się kości. Miał ciemne włosy, zmatowiałe wskutek choroby, ale bez śladów siwizny, wysokie kości policzkowe, mocno zarysowaną szczękę i szerokie czoło. Ale uwagę Julii przykuły

przede wszystkim oczy, pełne życia i pasji, płonące gniewem na zły los. Jak określić ich barwę? – zastanawiała się. Brandy czy raczej ciemny bursztyn?

Zarumieniła się, czując na sobie przenikliwe, badawcze spojrzenie.

– Chciałam powiedzieć, że czuję się bezpieczna, ponieważ jest pan dżentelmenem.

Julia wyprostowała się, wzięła głęboki, uspokajający oddech.

– Ma pan do mnie anielską cierpliwość, milordzie.

Zazwyczaj nie jestem taka... niewychowana.

– Zazwyczaj nie jest pani zapewne tak wyczerpana, zestresowana i przerażona ani nie cierpi pani wskutek zdrady tych, którzy powinni panią chronić. Mam nadzieję, panno Prior, że poczuje się pani lepiej, kiedy dostanie pani coś do jedzenia. – Wąską, białą dłonią pociągnął za sznur dzwonka. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast i do pokoju weszło dwóch służących. Postawili przed nimi niewielkie stoliki, na nich nakryte pokrywami tace, nalali wino do kieliszków, strzepnęli i ułożyli serwetki, po czym zniknęli równie szybko, jak się pojawili.

– Ma pan bardzo sprawną służbę, milordzie – zauważyła Julia. Aromat rosółu z kurczaka podrażnił jej nozdrza. Ambrozja. Sięgnęła po łyżkę i zmusiła się, żeby wziąć delikatny łyk, choć jej pusty żołądek domagał się, by podniosła miseczkę do ust i opróżniła ją duszkiem.

– Rzeczywiście. – Nawet nie dotknął leżących przed nim sztućców.

Julia skończyła zupę oraz ciepłą bułeczkę maślaną i delikatne plastry kurczaka gotowanego w rosole, po czym spojrzała na lorda Dereham. Przełamał swoją bułeczkę, zjadł może jedną czwartą i odsunął talerz.

– Jak również znakomitą kucharkę.

Odpowiedział nie na wypowiedzianą przez nią uwagę, a na niewypowiedzianą troskę.

– Nie mam apetytu.

– Od dawna? – zapytała Julia. – Jak długo pan choruje?

– Od siedmiu... nie, od ośmiu miesięcy – odpowiedział bez najmniejszych oporów. Zwrócił spojrzenie swych niesamowitych, bursztynowych oczu na płomienie tańczące na kominku.

Wyglądało na to, że możliwość porozmawiania o tym z kimś, kto mówił bez ogródek i nie próbował udawać, że nie działo się z nim nic złego, sprawiła mu ulgę. – Pewnej nocy rozszalała się śnieżycą i obecna tu Bess zgubiła się w zadymce. Jeden z młodszych służących uznał, że to jego wina, i poszedł jej szukać. Kiedy zauważyliśmy jego brak, wyruszyłem na poszukiwania, ale zanim ich znalazłem, wszyscy troje byliśmy już w marnym stanie.

Ujęło ją to, że wyruszył osobiście, nie zlecił poszukiwań strażnikom czy stajennym, ale sam zaryzykował życie dla młodzieńca i psa.

– Sądziłem, że po czterech latach służby wojskowej jestem uodporniony na zimno i wilgoć, ale skończyło się to chorobą. Zacząłem kaszleć krwią. Początkowo wydawało się, że to zwyczajne zapalenie płuc. Ale potem, choć infekcja ustąpiła, pozostało osłabienie. I było coraz gorzej. Teraz nie mogę już spać i całkiem opadłem z sił. Nie mam apetytu i w nocy gorączkuję. Lekarze twierdzą, że to gruźlica i że nie ma na to lekarstwa.

– Gruźlica to gruźlica, prawda? – Rzeczywiście, zgodnie z tym, co powiedział, taka diagnoza równała się wyrokowi śmierci. – Lekarze uważają zapewne, że określenie gruźlica brzmi bardziej naukowo niż gruźlica. I usprawiedliwia żądanie wyższych honorariów.

– Nie przepada pani za tą profesją?

Julia zwróciła uwagę na jego eleganckie dłonie, o długich kościach i ścięgnach. Ciężki sygnet na serdecznym palcu lewej ręki był tak luźny, że pieczęć obracała się dookoła.

– Nie – przyznała Julia. – Nie przepadam za medykami. Choć lepiej byłoby powiedzieć, że nie darzę ich zbyt wielkim zaufaniem. – Lekarze, pomimo ogromnego zadufania, bardzo niewiele zrobili dla jej ojca.

– Pani zdaje się rozumieć, że otwarte mówienie o problemie sprawia ulgę, podczas gdy inni starają się udawać, że nie dzieje się

nic złego. – Odwrócił spojrzenie od ognia i popatrzył przenikliwie na Julię, a jej się wydawało, że w głębi jego bursztynowych oczu nadal tańczyły płomienie.

Piękne, błękitne oczy Jonathana były nieprzeniknione, Julia odnosiła zawsze takie wrażenie, jakby spoglądała na szkiełka witrażu. Natomiast oczy tego mężczyzny były jak otwarte okna, pozwalały zajrzeć w głąb jego duszy. A to chyba bardzo nieprzyjemne miejsce, pomyślała Julia i wzdrygnęła się, bo w jej umyśle pojawiły się mroczne, gotyckie wizje.

– Może i pani poczułaby się lepiej, gdyby opowiedziała swoją historię komuś obcemu? Komuś, kto zabierze ją do... – Urwał. – Kto uszanuje pani zaufanie.

Zabierze ją do grobu... Lord Dereham nie był księdzem zobowiązanym do zachowania tajemnicy spowiedzi, więc jak mogła zwierzyć mu się ze swych czynów i oczekiwać, że dochowa on tajemnicy? Z drugiej jednak strony, istniała szansa, że rozmowa pomoże jej znaleźć rozwiązanie problemu.

– Mój ojciec był ziemianinem – zaczęła Julia. Usiadła wygodniej w fotelu i rozpoczęła takim tonem, jakby opowiadała treść przeczytanej książki. Pies zwinął się na dywaniku przy kominku, westchnął i położył głowę na stopie swego pana, jakby również szykował się do wysłuchania jej opowieści. – Mama umarła, kiedy miałam piętnaście lat, a że nie miałam sióstr ani braci, to stałam się jedyną towarzyszką ojca. Wydaje mi się, że często zapominał o tym, że byłam dziewczynką. Rozmawiał ze mną o prowadzeniu majątku ziemskiego, o gospodarowaniu na roli, nawet o kupowaniu zaopatrzenia i sprzedaży produktów. Nauczyłam się od niego wszystkiego...

Zamilkła na chwilę, westchnęła, po czym kontynuowała:

– Cztery lata temu miał udar. Początkowo mówiło się o zatrudnieniu zarządcy, ale tata doszedł do wniosku, że ja z powodzeniem mogę wykonywać tę pracę, a kocham naszą ziemię tak, jak nie pokocha jej żaden pracownik najemny. Więc wzięłam majątek w swoje ręce. Wydawało mi się, że tak będzie przez wiele lat, ale ostatniej wiosny tata umarł, zupełnie niespodziewanie, we

śnie, a posiadłość odziedziczył nasz kuzyn Arthur.

Z trudem powstrzymywała łzy. Oby tylko baron nie zaczął się nad nią litować: nie radziła sobie ze współczuciem. Ale on powiedział coś całkiem innego.

– A nie było żadnego młodego mężczyzny, który by panią stamtąd zabrał?

– Zarządzanie posiadłością zajmowało mi tyle czasu, że nie miałam okazji do flirtów – powiedziała Julia. Teraz, po dłuższej rozmowie w jasno oświetlonym pokoju, kiedy mógł wreszcie jej się przyjrzeć i posłuchać jej wypowiedzi, z pewnością potrafił sam zrozumieć inne powody, dla których nikt nie zabiegał o jej względy. Trudno raczej ją uznać za piękną. Była zbyt wysoka. Zbyt asertywna, zbyt wygadana. „Dziewczyna, nie dama”, jak mawiała kuzynka Jane. „Władcza, niezdarna, przemądrzała panna bez posagu”, rzucił jej w twarz Jonathan. Niewątpliwie miał rację, jeśli chodzi o jej nieatrakcyjność – z perspektywy czasu widziała jasno, że w łóżku okazała się do niczego.

– Kuzyni pozwolili mi pozostać pod swoim dachem, ponieważ nie miałam dokąd pójść, ale prowadzenie przeze mnie posiadłości uznali za wysoce nieestosowne i oświadczyli mi jasno, że to już nie moja sprawa. Kuzynka Jane twierdziła, że mogę być użyteczna jako dama do towarzystwa – dodała po chwili Julia głosem pozbawionym wyrazu.

– Ale potem to się zmieniło?

– Mieli chyba już dość łóżenia na moje utrzymanie. Za dużo kosztowałam, choć miałam raczej skromne wymagania. Myślę też, że męczyło ich moje wtrącanie się do prowadzenia posiadłości. Wtedy pojawił się pewien mężczyzna, myślę, że dobrze mu zapłacili za zabranie mnie spod ich opieki. On... nie proponował małżeństwa.

Jaka plugawa historia, pomyślał Will, kiedy pannie Prior zabrakło słów. Jej usta, stworzone do uśmiechu, były mocno zaciśnięte, a na twarz wypłynął bolesny rumieniec. Ucieczka z domu to nie najrozsądniejsze wyjście, ale alternatywa nie była zbyt przyjemna. Niewiele pozbawionych opieki młodych kobiet

miałoby dość determinacji, by postąpić tak jak ona.

– Uciekła pani i trafiła w końcu do mojego parku. Resztę znamy – dokończył za nią.

– Tak. – Julia siedziała w fotelu sztywno wyprostowana, jakby nienaganna postawa mogła w jakiś sposób uczynić z niej ponownie kobietę godną szacunku.

– Proszę mi podać nazwisko kuzyna. Ktoś powinien się z nim rozprawić. Nawet jeśli formalnie nie jest pani opiekunem prawnym, to i tak jego zachowanie było oburzające.

– Nie! Żadnej przemocy, proszę...

Przygryzła wargę, kiedy wyrwało mu się przekleństwo. Była blada jak ściana.

– Oczywiście. Nie musi się pani obawiać, że wyzwę go na pojedynek. Zapominam czasami, że lata walki mam już za sobą. – Cholera. Tego również nie powinien mówić. Rozczulanie się nad sobą to coś okropnego. – Ale nie jestem całkiem pozbawiony wpływów. I z prawdziwą przyjemnością zamieniłbym jego życie w piekło innymi metodami niż grożenie mu szpadą. Nosi nazwisko Prior? Gdzie jest pani dom?

Julia pokręciła głową w milczącym oporze. Will przyglądał się jej opanowanej, pełnej rezerwy twarzy. Nigdy nie spotkał takiej dziewczyny jak ona. Nawet w obecnej, trudnej sytuacji emanowała z niej pewność siebie typowa dla starszych matron, zameżnych i ustabilizowanych, ale zaskakująca u dwudziestodwu- czy dwudziestotrzyletniej panny.

W blasku świec i ognia płonącego na kominku przekonał się, że jej cera nie była tak biała, jak mu się wydawało na mostku i co nakazywała aktualna moda, ale lekko opalona przez słońce. A złożone na kolanach ręce, podobnie zresztą jak całe jej ciało, były silne i pełne naturalnego wdzięku, zręczne dzięki wrodzonej sprawności i praktyce. Panna Prior poruszyła się lekko i mankiet rękawa jej sukni podsunął się nieco do góry, odsłaniając sińce na nadgarstku, czarnofioletowe, okropne. Ta kobieta powinna być pod jego opieką, pomyślał wzburzony Will. To doprawdy wstyd, że nie był w stanie pomścić takiego traktowania, jakie stało się jej

udziałem. Nie, wykluczone, żeby do tego wróciła! Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

Płonąca na kominku kłoda przełamała się z trzaskiem, wyrzucając w górę snop iskier, i przerwała jego gorzkie rozmyślenia.

– Mam nadzieję, że pani ojciec nie zdawał sobie sprawy z tego, że jego spadkobierca odmówi korzystania z pani wiedzy i umiejętności – odezwał się w końcu. – Ja aż za dobrze znam charakter swojego dziedzica. Mój kuzyn Henry roztrwoni cały majątek i w ciągu roku czy dwóch doprowadzi posiadłość do ruiny. Tyle zajęło mu zmarnotrawienie wszystkiego, co odziedziczył po ojcu.

– Nie lubi go pan? – Twarz panny Prior była niezwykle wyrazista, kiedy nie starała się nad nią panować. Teraz drobna zmarszczka pomiędzy mocno zarysowanymi, ciemnymi brwiami zdradzała przejęcie. Była zbyt wysoka i niezbyt piękna. Można by nawet uznać ją za pospolitą, gdyby nie regularne rysy twarzy i czyste spojrzenie. Oraz pełne wargi zdradzające zmysłowość, której pewnie nie była świadoma.

Will poczuł dreszcz emocji, podobnie jak w chwili, kiedy objęła go ramionami na moście. Zaklął w duchu. Tylko tego brakowało, żeby do swoich cierpień dodał kolejną torturę i zaczął ponownie odczuwać fizyczne pożądanie. Jeśli nie mógł uprawiać miłości z dawnym wigorem i maestrią, dzięki którym damy określonej konduity wymieniały jego nazwisko z najwyższym uznaniem, to nie zamierzał zadowolić się czymś gorszym.

Zdawał sobie sprawę, że w jego sytuacji małżeństwo nie wchodziło w rachubę, dlatego czuł się w obowiązku zwolnić Caroline z danego słowa. Ale był wstrząśnięty, że tak skwapliwie przyjęła jego propozycję unieważnienia zaręczyn, choć tłumaczyła ze łzami w oczach, że nie miałyby po prostu sił patrzeć na jego cierpienie. Była uosobieniem wrażliwości i nerwowości, jej delikatna uroda i bezgraniczna ufność w jego męską siłę oczarowały go do tego stopnia, że nieomal się w niej zakochał. Jak mógłby od niej oczekiwać siły woli i odwagi, których wymagało

obserwowanie powolnej agonii męża?

Uświadomił sobie, że panna Prior cierpliwie czekała na jego odpowiedź, więc zebrał rozbiegane myśli.

– Nie lubię? Nie, Henry w głębi duszy nie jest wcale złym człowiekiem. To żaden nikczemnik, tylko niedojrzały, rozpuszczony przez matkę młodzieniec. Gdyby nie to, że dziedziczy po mnie King's Acre, obserwowałbym jego błazeństwa z rozbawieniem. Ale w tej sytuacji zrobiłbym niemal wszystko, aby mój majątek nie dostał się w jego ręce, dopóki Henry nie dorośnie i nie nauczy się odrobiny odpowiedzialności.

– Ale temu nie może pan, oczywiście, w żaden sposób zaradzić. – Panna Prior wtuliła się wygodnie w głęboki fotel. Jeszcze pięć minut, a zacznie ziewać, pomyślał Will. To z jego strony egoizm, że zmuszał ją do prowadzenia rozmowy, kiedy powinna już smacznie spać. Ale możliwość zwierzenia się całkowicie obcej osobie stanowiła tak silną pokusę, że nie potrafił się jej oprzeć. Ta rozmowa sprawiała mu przyjemność i dawała ukojenie.

– Nie. Nie mogę. – Nie jestem w stanie ocalić tej jednej jedynej rzeczy, jaka pozostała mi jeszcze do kochania, jedynej, jaka mnie naprawdę potrzebuje. A to przecież cały mój świat. Musi istnieć jakiś sposób... Zawsze, zarówno w armii, zanim odziedziczył po ojcu dobra rodowe, jak i później, kiedy był już panem King's Acre, mógł polegać zarówno na swej tężyznie fizycznej, jak i na intelekcie. Teraz pozostał mu już tylko intelekt. Will pociągnął za sznur dzwonka. – Proszę iść do łóżka, panno Prior. Rano wszystko będzie wyglądało lepiej.

– Naprawdę? – Wstała, kiedy do pokoju wszedł lokaj.

– Czasami tak jest. – Ważne, żeby w to wierzyć. Ważne, żeby nie tracić nadziei, że zdoła jakimś sposobem wypłatać King's Acre z matni...

– Dobranoc, milordzie. – Julia nie skomentowała jego stwierdzenia i wydawało mu się, że w głębi jej szarych oczu dostrzegł litość. Uśmiechnęła się tylko i wyszła za Jamesem z pokoju.

Will odprowadzał ją wzrokiem. Kompetentna, inteligentna, odważna dama. Obserwował jej proste plecy, słuchał przyjemnego, pewnego głosu, jakim zwracała się do służącego, zanim zamknęły się za nimi drzwi, i nagle w jego mózgu zaczął się krystalizować pewien pomysł. Odchylił głowę do tyłu, zamknął oczy i próbował skonkretyzować tę mglistą, niewyraźną myśl. Rozciągnąć czas? Może jednak istniało wyjście z sytuacji. Chyba że mamił się fałszywą nadzieją.

Czy naprawdę o poranku wszystko wygląda lepiej? Julia usiadła w wielkim łożu, objęła ramionami podciągnięte kolana i spojrzała przez wykuszowe okno, stanowiące dominujący akcent sypialni, na opromienione słońcem wierzchołki drzew.

Spróbowała myśleć pozytywnie, policzyć dary od losu, które nazwała błogosławieństwami...

Starła się ze wszystkich sił, ale nie znalazła żadnych.

Wybieganie myślą wprzód poza kilka najbliższych dni było niebezpieczne, ponieważ groziło ponownym wybuchem paniki. Kiedyś przez cały ranek siedziała skulona w stodole, bo strach sparaliżował ją do tego stopnia, że nie mogła myśleć.

Po kolei, nie wszystko na raz. Musiała stąd odejść i to była pierwsza sprawa, którą powinna się zająć. Może gospodyni lorda Dereham będzie w stanie zarekomendować jej jakiś dom w sąsiedztwie, w którym mogłaby zapytać o posadę? Julia umiała szyć i sprzątać, prowadzić destylarnię i mleczarnię... Może jednak nie było tak źle, jak jej się wydawało? Może zdoła znaleźć przyzwoitą pracę i ukryć się przed światem w prostym odzieniu służącej? Na służbę nikt nie zwracał uwagi.

Baron wszedł do pokoju śniadaniowego, kiedy Julia zabierała się do talerza z aromatycznym bekonem i świeżutkimi jajkami. Jej apetyt nie ucierpiał, to być może kolejne błogosławieństwo, ponieważ potrzebowała zarówno sił fizycznych, jak i umysłowych.

– Dzień dobry, milordzie.

Lord Dereham był blady i wychudzony, ale od ubiegłej nocy zaszła w nim jakaś zmiana. Z chmurnych, bursztynowych oczu zniknęła frustracja, zastąpiona przez coś w rodzaju

podekscytowania. Mogła sobie wyobrazić, jaki był dawniej, kiedy dysponował pełnią sił fizycznych. Mężczyzna, z którym należało się liczyć.

– Witam, panno Prior. – Usiadł przy stole, a służący postawił przed nim talerz i nalał mu kawy. – Dobrze pani spała?

– Bardzo dobrze. Dziękuję, milordzie. – Julia obserwowała go spod rzęs, smarując masłem grzanekę. Zabrał się do stojącej przed nim jajecznicy, ale z taką miną, jakby przez rozum łykał paskudne lekarstwo.

– To doskonale. Zamierzam dziś rano objechać posiadłość. Liczę, że zechce pani mi towarzyszyć.

To zabrzmiało jak rozkaz, nader uprzejmy, ale jednak rozkaz. Najwyraźniej baron był człowiekiem apodyktycznym, ale to zauważyła już wcześniej.

– Dziękuję, to byłaby z pewnością szalenie interesująca wycieczka, ale nie powinnam nadużywać pańskiej gościnności. – Julii szkoda było czasu na zwiedzanie. – Zastanawiam się, czy pana gospodyni nie mogłaby wskazać mi jakiegoś domu czy zajazdu, w którym znalazłabym pracę.

– Na pewno znajdziemy dla pani odpowiednie zajęcie, panno Prior. Porozmawiamy o tym po powrocie.

– Jestem panu ogromnie wdzięczna, ale...

– Czy na pani rodzinnej farmie dominowała uprawa roślin? – zapytał lord Dereham, jakby nie słyszał jej słów. – A może trzymaliście trzodę?

Co? Tylko dzięki wieloletniemu ćwiczeniu w prowadzeniu konwersacji Julia zdołała udzielić uprzejmej odpowiedzi.

– Jedno i drugie, ale tata szczególnie interesował się hodowlą bydła. Mieliśmy dobre stado krów długorogich. Po śmierci ojca kupiłam krótkorogiego byka z linii cornet. Kosztował majątek, ale był wart tych pieniędzy. A przynajmniej byłby ich wart, gdyby mój kuzyn krył nim tylko najlepsze, wyselekcjonowane sztuki. – Dlaczego, na litość boską, lord Dereham zapragnął przy porannej kawie dyskutować o bydłęcej prokreacji? – Mogę podać panu grzanekę?

– Nie, dziękuję. Myślę o tym, żeby na granicy moich pól zasadzić wiązy. Co pani o tym sądzi, panno Prior?

Panna Prior bez wątpienia miała wyrobione zdanie na ten temat i zostawiła za sobą wielce obiecującą szkółkę młodych wiązów, ale zaczynała się zastanawiać, czy to przypadkiem nie brak lady Dereham powodował obsesję jego lordowskiej mości na punkcie rolnictwa. Najwyraźniej nie był w stanie prowadzić rozmowy na żaden inny temat.

– Wydaje mi się, że to drzewa wyjątkowo odpowiednie do tych celów. Ciasto z marmoladą, milordzie?

Potrząsnął głową, rzucił serwetkę na stół i dał znak lokajowi, by odsunął jego krzesło.

– Jeśli skończyła pani śniadanie, to możemy zaczynać.

Możemy, doprawdy? A jeśli ten człowiek nie był w pełni zrównoważony? Jeśli choroba spowodowała jakąś rolniczą manię? Ale wczorajszej nocy nie zdradzał objawów tego typu obsesji. Julia wyszła do holu. U stóp schodów czekała pokojówka, która rano pomogła jej się ubrać. Teraz trzymała w ręku jej płaszcz, a przed drzwiami domu czekał już faeton zaprzężony w parę identycznych koni. Najwyraźniej jej zgodę z góry uznano za przesadzoną.

Julia mocno zacisnęła usta, żeby powstrzymać słowa protestu. Bez pomocy lorda Dereham nie miała co liczyć na odrobinę bezpieczeństwa i przyzwoitą pracę pozwalającą zarobić na życie. Wyglądało na to, że nie miała wyboru i musiała go zabawiać, ignorując cichy ostrzegawczy głosik, który powtarzał, że traciła kontrolę nad własnym losem i pakowała się w coś, czego nie rozumiała.

– Jestem do pańskiej dyspozycji, milordzie – powiedziała uprzejmie, wiążąc wstążki czepka.

– Bardzo na to liczę, panno Prior – odparł lord Dereham z uśmiechem tak czarującym, że w pierwszej chwili nie zwróciła uwagi na dość dziwny dobór słów.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Czy jego słowa były tylko dziwne, czy raczej złowróżbne? A może całkiem nieszkodliwe, tylko ona zatraciła poczucie proporcji? Lord Dereham podał jej rękę przy wsiadaniu do faetonu, a potem obszedł powozik dookoła i ujął lejce. Stajenny cofnął się i baron skierował parę koni na długi podjazd. Zwierzęta wyglądały na rasowe i wypoczęte. Niepokój Julii co do intencji mężczyzny ustąpił miejsca bardziej bezpośrednim obawom. Czy chory baron zdoła zapanować nad zaprzęgiem?

Po kilku pełnych napięcia minutach Julia doszła do wniosku, że w powożeniu umiejętności liczyły się bardziej od siły. Wychudłe, białe dłonie tak pewnie trzymały wodze, że rozluźniła kurczowo zaciśnięte na brzegu siedzenia palce i odetchnęła z ulgą, starając się nie robić tego zbyt głośno.

– W dniu, w którym nie będę już w stanie powozić dwukonnym zaprzęgiem, położę się do łóżka i już więcej nie wstanę, panno Prior – rzucił baron.

Julia była potwornie zakłopotana, że wyczuł jej napięcie – najprawdopodobniej podanie w wątpliwość zdolności mężczyzny do powożenia równało się niemal zakwestionowaniu jego męskości. Zaczęła podejrzewać, że lord Dereham, pomimo osłabienia chorobą, mógł być w sypialni równie sprawny jak w powożeniu. Na tę myśl przeszył ją przyjemny dreszczyk, ostrzegający, że lord Dereham był nadal mężczyzną charyzmatycznym i zbytne uzależnienie od jego pomocy mogło okazać się niebezpieczne.

Udało jej się nie wzdrygnąć na myśl o tym. Już nigdy nie będzie musiała znosić męskich atencji.

– To konie rasy cleveland? – zapytała. Lepiej nie przepraszać. I nie snuć spekulacji, czy siedzący obok mężczyzna to nie tylko dżentelmen oferujący jej bezinteresowną pomoc. A szczególnie nie myśleć o tamtym pokoju w gospodzie, jeśli zależało jej na zachowaniu spokoju.

– Tak. Wyhodowane tutaj. A teraz proszę powiedzieć, panno Prior, co zrobić z tym szeregiem domków dzierżawców? – Lord Dereham zatrzymał konie tuż przed rzędem chylących się ku upadkowi chat krytych strzechą. – Czy lepiej je wyremontować, czy zbudować nowe w miejscu, gdzie grunt jest równiejszy, ale gdzie będzie mniej miejsca na przydomowe ogródki?

– Czemu nie zapyta pan dzierżawców? – zapytała Julia cierpko. Zaczynała już tracić cierpliwość, ich rozmowa przybrała doprawdy dziwny kierunek. Była niezmiernie wdzięczna lordowi Dereham za ratunek, ale można by pomyśleć, że prowadził rozmowę kwalifikacyjną z kandydatem na zarządcę majątku! – To oni będą w nich mieszkać.

Wydał pomruk akceptacji, który dziwnie przypominał parsknięcie śmiechem, i ruszył wzdłuż szeregu domków, pozdrawiając skinieniem bata kobiety, które wieszały na sznurze prześcieradła i karmiły kurczęta. Julia zjeżyła się. Naśmiewał się z niej, bo powiedziała, że prowadziła rodzinną farmę? Wczoraj wieczorem przyjął jej wyznanie grzecznie, choć większość mężczyzn uznałaby jej zainteresowania gospodarstwem w najlepszym razie za śmiechu warte, jeśli nie deprecjonujące.

– Mam również wyrobione zdanie na temat drobiu, prowadzenia mleczarni, tartaków i płodozmianu – oznajmiła z fałszywą słodyczą. – Niezbyt wiele wiem o owcach, za to znacznie więcej o gołębiach, świniach i nowoczesnym projektowaniu zabudowań gospodarskich, jeśli któraś z tych kwestii pana interesuje, milordzie.

Znowu starał się powstrzymać śmiech.

– Owszem, wszystkie. A chyba najpierw powinienem się wytłumaczyć, zanim do reszty straci pani do mnie cierpliwość. Może miałyby pani ochotę obejrzeć panoramę z tamtej świątyni, panno Prior?

Wjechali na wzniesienie i wkrótce ich oczom ukazała się niewielka budowla w stylu klasycznym, z której roztaczał się widok na jezioro. Julia zamknęła oczy i wzięła głęboki, uspokajający oddech.

– Widok będzie z pewnością wspaniały, milordzie. Ale nie musi się pan przede mną tłumaczyć. To ja powinnam przeprosić za to, że moje nerwy są...

– W strzępach? – dokończył za nią. Zatrzymał konie i zsiadł z faetonu. Julia taktownie pozostała na swoim miejscu, czekając, aż przywiąże lejce do słupka, obejdzie powóz dookoła i poda jej rękę. – Miejmy nadzieję, że zdołam je potem rozplątać. Mam dla pani propozycję, panno Prior.

Propozycję?! To słowo niosło ze sobą rozmaite konotacje, nie zawsze dobre. Julia przygryzła dolną wargę, podała baronowi rękę i pozwoliła mu poprowadzić się w stronę marmurowej ławki przed świątynką. Postanowiła przynajmniej tego dnia zachowywać się jak dama – bo to zapewne ostatni raz, kiedy dżentelmen podaje jej ramię. Usiedli obok siebie, lord Dereham założył nogę na nogę, oparł się wygodnie plecami i z irytującym spokojem kontemplował widoki.

– Milordzie? Powiedział pan, że ma dla mnie jakąś propozycję? Chodzi może o posadę, o jaką mogłabym się ubiegać?

– Och, nie... nie do końca. Myślę, że na razie potrzebuje pani czasu, żeby w spokoju otrząsnąć się po panicznej ucieczce, odpocząć i pozbierać się.

– Przyznaję – powiedziała Julia ostrożnie. – To byłaby sytuacja luksusowa.

– A ja cenilibym sobie towarzystwo osoby obeznannej z prowadzeniem gospodarstwa. Mam pewne pomysły, które chciałbym przedyskutować. Jeżeli zechce pani pozostać u mnie w gościnie przez, powiedzmy, tydzień, to pani będzie miała czas odetchnąć, a ja będę miał czas rozejrzeć się za jakimś odpowiednim zajęciem dla pani.

Baron nie patrzył na nią, składając tę propozycję, natomiast Julia przyglądała się jego profilowi i próbowała sobie wyobrazić, jak by wyglądał, gdyby odzyskał utraconą wagę, gdyby jego szczupła twarz o ostrych rysach odzyskała kolory, a gęste włosy zdrowy połysk.

Czuła, że z jego strony nie zagrażało jej żadne

niebezpieczeństwo. Ale czy mogła tu bezpiecznie pozostać przez kilka dni? Na pewno będzie bezpieczniej pozostać niż włóczyć się po okolicy bez żadnego planu i pieniędzy, powiedziała sobie Julia.

– Dziękuję, milordzie. Bardzo sobie cenię pańską propozycję i postaram się być dla pana miłą towarzyszką.

– Znakomicie. Może zaczniemy od przejścia na mniej oficjalną stopę? Mam na imię Will i chciałbym, żeby zwracała się pani do mnie po imieniu. Mogę mówić do pani: Julio?

– Tak – odparła. – Będzie mi miło. A nie możesz przedyskutować swoich pomysłów ze swoim... to znaczy, z tym panem, który...

– Masz na myśli mojego spadkobiercę? – odpowiedział z sardonicznym uśmiechem. – Mój kuzyn, Henry Hadfield, nie jest zainteresowany ziemią. Zdążył przehulać odziedziczony po ojcu majątek, zaspokajając swoje zachcianki w Londynie, zanim matka wreszcie wzięła go w cugle. W głębi serca to nie jest zły chłopak, ale gdybym zaczął z nim rozmawiać o sadzeniu wiązków na miedzach, uznalby mnie za niespełna rozumu.

– Podobnie jak większość ludzi, chyba że byliby to właściciele ziemscy. – Julia wstała i przeszła kilka kroków do przodu. U jej stóp po prawej stronie rozciągało się jezioro, a po lewej skraj parku i pola uprawne. – Ma pan tam bardzo długie miedze. Czytałam, że wiązy szybko rosną, a ich korzenie biegną pionowo w dół, więc nie zabierają składników odżywczych roślinom uprawnym ani nie płaczą się z ich systemem korzeniowym. Zyskuje się drewno, nie tracąc urodzajności ziemi. W domu miałam... założyłam szkółkę sadzonek wiązu, nasiona wzięłam z drzew sąsiadów.

– Jest tu kawałek ziemi, który nadawałby się na szkółkę – powiedział Will. – Pojedziemy zobaczyć?

Objazd posiadłości zajął im cały poranek i z czasem Julia zaczęła się czuć swobodnie w towarzystwie Willa. Nie we wszystkim się zgadzali, ale tego należało się przecież spodziewać. Wrócili do domu w przyjaznej atmosferze.

– Wybacz, proszę, ale lunch zjem w swoim pokoju. Potem

mam trochę papierkowej roboty w bibliotece. – Will oddał swój płaszcz i kapelusz kamerdynerowi. – Czuj się jak u siebie w domu. Możesz bez skrępowania zwiedzić zamek. Albo parkowe tereny rekreacyjne, jeśli wolisz.

Zupełnie jak w bajce, myślała Julia, przechadzając się po różanym ogrodzie. Uciekając przed złem, trafiła do zaczarowanej krainy, do której świat zewnętrzny nie miał wstępu i gdzie wszystko zdawało się dążyć do tego, by czuła się swobodnie i bezpiecznie.

U jej boku zmaterializował się nagle ogrodnik z nożem i koszykiem i zapytał, które kwiaty chciałaby ścinać do swojego pokoju.

– Lepiej nie – zaprotestowała.

– Lord Dereham mnie przysłał. – Mężczyzna spojrzał na dom. Julia pobiegła wzrokiem za jego spojrzeniem i dostrzegła w jednym z francuskich okien wysoką sylwetkę. Baron obserwował ją z gabinetu.

– W takim razie dziękuję – powiedziała i zanurzyła twarz w pachnącym bukicie.

Podczas obiadu wspomniała o różach, ale Will zbył jej podziękowania machnięciem ręki.

– Kwiaty są po to, żeby nas cieszyć. Co sądzisz o ogrodach?

– Są cudowne. A warzywniak jest naprawdę zachwycający, jeszcze takiego nie widziałam. Masz nawet cieplarnię z hodowlą ananasów! Muszę ci się przyznać do zupełnie niestosownej zazdrości!

Wyraziste usta Willa drgnęły leciutko.

– Nie doczekałem się jeszcze żadnego ananasa, który nadawałby się do jedzenia.

– Daj więcej nawozu – poradziła Julia. – Dużo czytałam na ten temat. Ananasy wymagają całych gór parującego nawozu, więcej, niż można sobie wyobrazić. – Urwała gwałtownie, bo pochwyciła zaszokowane spojrzenie lokaja, który wnosił akurat pieczeń. – Bardzo przepraszam, to ostatni temat, który należałoby omawiać przy obiedzie!

Ale Will roześmiał się. Po raz pierwszy usłyszała jego głośny śmiech – zaraźliwy, głęboki, serdeczny – i nagle sama zaczęła się śmiać. Rozbawienie ją opuściło, kiedy mężczyzna zaniósł się kaszlem i musiał napić się wody, żeby dojść do siebie.

Następnego dnia było pochmurno i wietrznie, więc z rana poszli do stajni i powoli przechodzili od boksu do boksu, podziwiając klacze i z uśmiechem przyglądając się roczniakom i źrebiętom na padoku. Will pozwolił Julii wziąć się pod ramię, najwyraźniej czuł się już przy niej na tyle swobodnie, że nie starał się ukrywać zmęczenia.

Po południu Julia zwiedzała dom. Odkryła na piętrze salon z półkami pełnymi książek i wygodnym siedzeniem w głębokim wykuszu pod oknem, gdzie ulokowała się ze stertą czasopism i kilkoma powieściami, ale po chwili przyłapała się na tym, że po prostu wyglądała przez okno.

To miejsce nadal wydawało jej się bajkowym azylem, zapewniającym schronienie przed mrokiem, który zostawiła za sobą; zaczarowanym miejscem poza czasem, rządzonym przez księcia, na którego zły czarownik rzucił klątwę śmiertelnej choroby. Księcia, któremu pozostało jednak jeszcze dość sił, by bronić murów zamku i zapewnić bezpieczeństwo nieznajomej.

Uśmiechnęła się do tych fantazji, ale zaraz wróciła do rzeczywistości i po jej plecach przebiegł przyjemny dreszczyk. To nie mogło wiecznie trwać, nie powinna się łudzić. Wkrótce będzie musiała stąd odejść i poszukać pracy. I już nigdy, przenigdy nie będzie sobą. Ofiarowano jej tydzień, z którego dwa dni już minęły...

Podczas obiadu Will był milczący, niemal posepny. Może zmęczony, pomyślała Julia i nie próbowała nawiązać z nim rozmowy. Kiedy lokaj sprzątnął ze stołu nakrycia i postawił przy łokciu swego pana karafkę, Julia wstała, ale baron poprosił ją gestem, by usiadła.

– Dotrzyma mi pani jeszcze przez chwilę towarzystwa, panno Prior? – W obecności służby zawsze bardzo przestrzegał oficjalnych form, co zauważyła nie po raz pierwszy. – Dziękuję. –

Skinął głową lokajowi. – Zadzwoń, jeśli będziemy jeszcze czegoś potrzebować.

Kiedy zostali sami, powiedział bez żadnych wstępów:

– Mam propozycję, Julio.

– Kolejną? – zapytała lekkim tonem, choć serce jej się ścisnęło. Pewnie zmienił zdanie w sprawie tygodniowego odpoczynku i znalazł jej jakąś posadę, pokojówki albo...

– Poprzednio to była zwyczajna propozycja. Ta jest szczególna, to propozycja małżeństwa. – Nalał dwa kieliszki porto i jeden przesunął po stole w jej stronę.

Oślupiała Julia nie zwróciła uwagi na wino, wpatrywała się w twarz Willa. Wydawał się idealnie opanowany, ale intensywność jego spojrzenia zdradzała, że nie był wcale taki spokojny. Jego głos brzmiał jednak pewnie i równo.

– Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Julia zorientowała się nagle, że stoi, choć nie pamiętała, kiedy wstała od stołu.

– Twoją żoną? Lordzie Dereham, albo kpi pan sobie ze mnie, albo ma pan wysoką gorączkę.

Na trzęsących się nogach odeszła o kilka kroków od stołu. Starła się odzyskać równowagę, a łatwiej było to osiągnąć, kiedy na niego nie patrzyła. Czy baron naprawdę nie zdaje sobie sprawy, jak bolesne są te kpiny? – zadała sobie w myślach pytanie.

– Panno Prior, trudno mi z panią rozmawiać, kiedy biega pani po pokoju – powiedział Will niskim, przeciągłym głosem. Julię opuściła lekka pokusa, by zalać się łzami, za to poczuła świerzbienie dłoni, która aż się rwała, by całkiem niestosownie wymierzyć jego wysokości lordowi Dereham policzek. – Czy mogłabyś, z łaski swojej, wrócić do stołu i pozwolić mi wszystko wyjaśnić? Nie bredzę w malignie i nie zamierzam cię obrażać.

– No dobrze – odparła po chwili wahania Julia, ale nie mogła się zmusić, by wrócić do stołu. Odkręciła się tylko i spojrzała na Willa, przetykając urażoną dumę i niewylane łzy. – Wytłumacz to, jeśli możesz. Okazuje się, że moje poczucie humoru poważnie w ostatnim czasie ucierpiało.

Na twarzy mężczyzny nie dostrzegła uśmiechu. Jego wynędzniała twarz była tak poważna, jakby naprawdę składał jej propozycję małżeństwa. Ale kiedy zaczął mówić, jego słowa dalece odbiegały od tematu.

– Pamiętaj, co ci mówiłem o Henrym? Dla dobra tej posiadłości i ludzi, których los jest z nią związany, muszę zapobiec odziedziczeniu majątku przez mojego kuzyna do czasu, aż dorośnie, dojrzeje i nauczy się hamować swoją rozrzutność.

– Wierysz, że to możliwe? – zapytała Julia sceptycznie.

– Wierzę. Henry nie jest ani niegodziwy, ani słaby na umyśle, to po prostu niedojrzały, rozpuszczony chłopiec. Ale nawet gdyby nie zdołał się poprawić, to im później odziedziczy posiadłość, tym lepiej. Potrzebuję czasu, Julio.

– A nie masz go. – Julia wbrew sobie była zaintrygowana. Usiadła znowu przy stole.

– Znasz prawo dziedziczenia w wypadku zniknięcia człowieka? – Potrząsnęła głową. – Jeżeli osoba zaginiona nie pojawi się przed upływem siedmiu lat od chwili zniknięcia, spadkobierca może wystąpić do sądu o uznanie jej za zmarłą i rozpocząć procedurę spadkową.

Zaczynała rozumieć.

– Więc zamierzasz zniknąć?

– Zamierzam wyruszyć w podróż. Zawsze pragnąłem wybrać się do Afryki Północnej, do Egiptu i na Środkowy Wschód. Mam nadzieję, że uda mi się dotrzeć tak daleko, ponieważ tam, w znacznym oddaleniu od władz brytyjskich, będę mógł zniknąć bez śladu, kiedy... kiedy przyjdzie czas.

Julia bardzo wątpiła, czy Will zdoła przeżyć przeprawę przez kanał La Manche, nie mówiąc już o dotarciu do południowej Europy, ale kim była, żeby rozwiewać jego iluzje? Marzenia dodawały mu sił do życia.

– Ale co to ma wspólnego ze mną?

– Muszę zostawić King's Acre w dobrych rękach. Mógłbym, oczywiście, zatrudnić zarządcę, ale żaden zarządca nie byłby tak związany z posiadłością, tak zaangażowany jak żona. Nie miałbym

żadnej gwarancji, że będzie kontynuował to, co zacząłem, a gdyby odszedł z pracy, nie miałbym najmniejszego wpływu na wybór następcy. A żeniąc się przed zniknięciem, uspiłbym zarazem ewentualne podejrzenia, że moje zaginięcie to podstęp.

Julia przyglądała się badawczo jego wychudzonej, inteligentnej twarzy. W oczach Willa płonął blask, który nie miał nic wspólnego z gorączką czy szaleństwem. Przez moment wydawało jej się, że siedzi przed nią Will Hadfield taki, jakim był, zanim porwała go w szpony okrutna choroba, i w jej sercu coś drgnęło.

– Tak wiele to dla ciebie znaczy?

– To wszystko, co mam. Nasza rodzina włada tymi ziemiami od czternastego wieku, odkąd sir Ralph Hadfield otrzymał je w nagrodę za zasługi dla Korony – stąd nazwa. Nie chcę być tym, który dopuści do upadku King's Acre.

– A nie ma żadnej kobiety, którą chciałbyś poślubić?

Mężczyzna zamknął oczy. Nie po to, żeby odgrodzić się od świata, ale aby ukryć swoje uczucia – tego Julia była pewna.

– Byłem zaręczony. Ale zwolniłem, oczywiście, narzeczoną z danego słowa i jak mi się zdaje, odczuła wyraźną ulgę, że zdjąłem z niej ciężar związku z umierającym człowiekiem.

Will otworzył oczy, w jego twarzy nie było śladu emocji. I nagle uśmiechnął się, ironicznie krzywiąc wargi.

– Poza tym ona nie miała pojęcia o sadzeniu więzów i hodowli bydła.

– Więc wpadłeś na ten szalony pomysł, kiedy wkroczyłam w twoje życie? – Pomysł mógł być szalony, ale Julia – oby Bóg miał ją w swej opiece! – zaczynała go rozważać, szukać ewentualnych problemów i dostrzegać korzyści. Przestań! – nakazała sobie w duchu. Ta idea jest oburzająca. Przeszłabym z jednego oszustwa w drugie.

– Pierwszej nocy, kiedy udałaś się na spoczynek, siedziałem i rozmyślałem o tym, w jaki sposób rozciągnąć czas. I nagle zrozumiałem, że być może rozwiązanie problemu siedziało naprzeciw mnie przy moim własnym kominku...

Ostatnie dni były więc testem, sprawdzianem, czy naprawdę tyle wiedziała o prowadzeniu gospodarstwa i czy mogłaby przywiązać się do tego miejsca. I zdałam ten egzamin. Do głosu doszedł zdrowy rozsądek. Nie uda jej się tak łatwo uciec przed skutkami własnej głupoty. Los nie mógł okazać się dla niej tak łaskawy.

– Twoi krewni nigdy tego nie zaakceptują.

Zresztą podczas ślubu jej nazwisko zostałoby podane do wiadomości publicznej... Ale Prior to bardzo popularne nazwisko, a imię Julia nie jest moim pierwszym imieniem. Lord Dereham zdaje się żyć nieco na uboczu, więc jego małżeństwo nie stanie się wielkim wydarzeniem towarzyskim, o którym rozpisują się wszystkie gazety. Gdybym go poprosiła, aby nie dawał ogłoszeń do prasy, to nie mam powodu podejrzewać, że informacja o ślubie dotrze do Wiltshire.

– Moi krewni nie będą mieli innego wyjścia, jak tylko zaakceptować to małżeństwo. Jestem dorosły i w pełni władz umysłowych. Zaprosiłbym na ceremonię zarówno rodzinę, jak i swojego doradcę prawnego oraz gromadę godnych zaufania świadków. Nie byłabyś od nikogo zależna, pod żadnym względem. Zasada majoratu dotyczy wyłącznie ziemi, więc cały dochód należałby wyłącznie do ciebie i mogłabyś wydawać go, na co tylko zechcesz. Do czasu uznania mnie za zmarłego. Potem do końca życia będziesz mogła mieszkać we Wdowim Domu, dysponując wysokim rocznym dochodem, jaki zagwarantuję ci w testamencie.

– Dajesz mi to wszystko? Jestem kobietą skompromitowaną, odrzuconą przez krewnych. Nie mam żadnego majątku, który mogłabym wnieść do małżeństwa, ani pensa posagu.

Arthur i Jane nie będą mnie szukali, ucieszą się z mojego zniknięcia, myślała gorączkowo. Może nie dowiedzą się nawet o śmierci Jonathana? Był ich dalekim krewnym, zresztą nie zostawiła w gospodzie nic, co pomogłoby go zidentyfikować. Może uznają, że zniknął po prostu z pieniędzmi, które bez wątpienia dali mu za jej uprowadzenie.

– Niczego ci nie daję. – Zwężone, bursztynowe oczy

wpatrywały się w jej twarz niemal drapieżnie. Will wiedział, że zaczynała mięknąć, tak jak myśliwy wie, kiedy zwierzyna słabnie.
– Kupuję twoją wiedzę i twoje milczenie.

– Ludzie będą gadać, zastanawiać się, skąd się wzięłam. Co im powiemy?

– Nic. – Bez wątpienia usłyszał w jej głosie kapitulację. I miał rację. Julia podjęła decyzję, że zrobi to, skorzysta z szansy na ratunek, jaka nadarzyła się niespodziewanie jak cud. Pozostały do rozwiązania tylko szczegóły. Julia mimowolnie sięgnęła po kieliszek wina. – Możesz wymyślić jakąś historyjkę albo pozwolić, żeby sobie spekulowali do woli, w jakich okolicznościach się poznaliśmy.

– Nie mamy czasu do stracenia. Prosiłem, żebyś została tu przez tydzień, ale widziałem już dość i wiem, że nadajesz się doskonale. Na szczęście arcybiskup Canterbury przebywa w okolicy, w odwiedzinach u chrześniaka, markiza Tranton. Bez problemu uzyskam specjalne zezwolenie i będziemy mogli pobrać się już pojutrze. – Wstał. – Powiedz tak, a pojedę tam jutro, w powrotnej drodze mogę wstąpić do proboszcza.

Powiedz tak, powiedz tak i złap tę cudowną okazję – słyszała wewnętrzny głos. Co powinna zrobić?

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Will! – Julia obeszła stół i złapała barona za rękaw. – To niemożliwe, nie mogę cię poślubić w tak krótkim czasie.

– A dlaczego nie? – Przykrył ręką dłoń Julii, spojrzała mu w oczy. I nagle cały świat sprowadził się do tego hipnotycznego, bursztynowego wzroku, intensywnego i pełnego pasji, do ciepła promieniującego z długich palców obejmujących jej rękę. Zrobiło jej się naraz zimno i gorąco, była równie zmieszana jak w chwili, gdy Jonathan pocałował ją po raz pierwszy. To był mężczyzna, mężczyzna młody i namiętny, i coś w niej zareagowało na jego dotyk.

Jej wargi rozchyliły się, a serce zgubiło rytm.

– Masz jakieś inne plany na pojutrze? – zapytał.

– Jeszcze nie powiedziałam „tak” – zaprotestowała. Will tylko na nią popatrzył. – No, dobrze! Tak! Ale nie mam co na siebie włożyć... – Jego brwi powędrowały w górę. – ...poza tym, co mam na sobie. – Przygłodziła rękami spódnicę. – Nie mogę przecież poślubić barona w pogniecionej, poplamionej sukni spacerowej i starym płaszczu.

– W takim razie kup sobie coś jutro. Dam ci pieniądze. W Aylesbury nie ma, co prawda, sklepów z najmodniejszymi kreacjami, szczególnie gotowymi do włożenia, ale na pewno znajdziesz coś przyzwoitego. A w przyszłości zawsze możesz jeździć po zakupy do Londynu. Jeśli chcesz, możesz wynająć po prostu dom w mieście, Julio.

W tym momencie uświadomiła sobie pewien problem.

– Wszyscy znają mnie jako Julię i tak się do mnie zwracają, ale do aktu ślubu musisz podać moje pierwsze imię. Augusta. – Na widok jego miny o mało nie parsknęła śmiechem. – Wiem. To imię dostałam po matce chrzestnej mojej mamy, pewnie rodzice liczyli na jakiś hojny prezent od niej. Nikt nigdy tak mnie nie nazywał i podejrzewam, że nikt nie wie, jak mam na pierwsze imię. – Więc nawet jeśli zobaczą wzmiankę o ślubie w jakiejś gazecie, to

nikomu nie przyjdzie do głowy, że Augusta Prior, która zrobiła znakomitą partię, poślubiając barona z Buckinghamshire, to ta sama Julia Prior z Wiltshire, która uciekła z domu.

– A właściwie od jak dawna znasz mojego bratanka? Chyba nie dosłyszałam, co mówił kochany William. – Pani Delia Hadfield bez wątpienia doskonale słyszała każde słowo „kochanego Williama”, jej maska fałszywej słodyczy nie zwiodła Julii. Niewątpliwie wdowa po stryju Willa była zaskoczona jego małżeństwem i była ciekawa wszelkich okoliczności tego ślubu.

Will siedział w drugim końcu pokoju, zatopiony w rozmowie z pastorem. Julia nie mogła liczyć, że przyjdzie jej z pomocą.

– Wydaje mi się, że od naszego spotkania minęło zaledwie kilka dni – odparła Julia z równie słodkim uśmiechem na ustach i wypila łyczek szampana. – Ale po prostu czuliśmy, że musimy to zrobić.

– A taki był szczęśliwy po zaręczynach z Caroline Fletcher. Oczywiście, kiedy tak poważnie zachorował, o narzeczeństwie nie mogło już być mowy, ale nie przypuszczałam, że drogi William okaże się taki niestały. Caroline była znakomitą partią. I piękną panną. – Uśmiech wdowy stwardniał, a jej oczy zwięziły się.

Wydaje jej się, że wbiła mi szpilę, pomyślała Julia. Ludzie patrzyli na nie, czuła na sobie ich zdumione spojrzenia. Salon, długi pokój o wysokich, wychodzących na taras i leżącą poniżej suchą fosę oknach, które teraz zostały szeroko otwarte, by powiększyć przestrzeń, był zatłoczony gośćmi weselnymi, których Will zdołał zebrać w tak krótkim czasie. Julia nie śmiała się do tego przyznać, ale ostatnio kiedy otaczał ją tłum ludzi, jej serce zaczynało szybciej bić, a skóra była lepka od potu.

Starła się oddychać powoli i płytko. Ci roześmiani, rozgadani ludzie to nie był żądny zemsty tłum i nikt, kto teraz na nią patrzył, nie domyśliłby się, że nowa lady Dereham w pięknej sukni i eleganckiej fryzurze to zbiegła kobieta z mrocznym sekretem w sercu.

– Widzi pani, wydawało mi się, że kocham innego... – Julia efektownie zawiesiła głos. – A potem... – Do licha, gdzie ja

nauczyłam się tak udawać? Chyba naczytałam się za dużo powieści! A może to desperacja... – A potem spotkaliśmy się znowu, już po unieważnieniu zaręczyn Willa i zdałam sobie sprawę, że dla mnie nie ma na świecie nikogo poza nim – zakończyła. – Jakie to romantyczne, prawda?

– Więc William znał panią już dawniej? – Pani Hadfield była zdecydowana rozwikłać tę zagadkę.

– Nie mam ochoty mówić o przeszłości – improwizowała Julia na poczekaniu. – Doznałam bolesnego rozczarowania ze strony mężczyzny, w którym, jak sądziłam, byłam zakochana, i dzięki temu w innym świetle spojrzałam na zalety lorda Dereham. – W porównaniu z wyrachowanym, sprzedajnym łajdakiem, który próbował wziąć ją siłą, nawet niewątpliwe wady Willa wydawały się bez porównania lepsze.

– Lady Dereham... a może mógłbym zwracać się do pani: kuzynko Augusto?

Julia odetchnęła z ulgą i odwróciła się w stronę Henry'ego Hadfielda, kuzyna i spadkobiercy Willa. Zauważyła wyraźne podobieństwo rodzinne – wzrost, te same proste, ciemne brwi, ten sam uśmiech – ale przystojnej twarzy młodzieńca brakowało siły, charakteru.

– Kuzynko, oczywiście. Ale proszę: Julio, nie Augusto. Nigdy nie używam pierwszego imienia. – Uśmiechnęła się. Henry był bardzo młody, więc to do niej należało zawarcie z nim bliższej znajomości. I, w miarę możliwości, zaszczepienie w nim miłości do tej ziemi, której sama jeszcze nie знаła. Oraz pozostawanie z nim w dobrych stosunkach przez najbliższych siedem lat.

W promieniach zachodzącego słońca, które wpadały do salonu przez francuskie okna, srebra nabierały blasku, a twarze gości różowej barwy. Choć nie potrzebowali dodatkowych kolorów, pomyślała Julia. Will nie poskąpił szampana, więc policzki weselników były już i tak zarumienione, a rozmowy z każdą chwilą bardziej ożywione. Dochodziło już wpół do ósmej, a ceremonia ślubna, po której rozpoczęło się uroczyste przyjęcie, została odprawiona w południe.

– Przyjaciele. – Wszyscy odwrócili się w stronę Willa, który stał przed kominkiem z kieliszkiem w ręku. Julia zastanawiała się, czy wszyscy zauważyli zbiegające palców zacisniętych na obramowaniu kominka, czy też tylko ona zdawała sobie sprawę, z jak żelazną wolą panował nad własną słabością?

Przypomniała jej się widziana kiedyś rzeźba przedstawiająca umierającego Gala. Will stał jeszcze na nogach wyłącznie z powodu takiej samej niezgody na poddanie się i śmierć.

– Po pierwsze, pragnę w imieniu własnym i żony podziękować wam za przybycie, pomimo tak krótkiego terminu. Po drugie, chcę was prosić o wsparcie dla lady Dereham w czasie mojej kilkumiesięcznej wyprawy za granicę, na którą wyruszam już jutro o świcie.

Podniósł się gwar, ponad który wybił się głos majora Frazera, przyjaciela Willa z wojska, który przyjechał aż z Londynu, aby być drużbą na ślubie.

– Za granicę?

– Zamierzam założyć tutaj stadninę, chcę sprowadzić z Hiszpanii konie andaluzyjskie, a z Afryki Północnej araby. – Major powiedział mu coś cicho, a Will odpowiedział mocnym, czystym głosem. – Moje zdrowie? Czuję się znacznie lepiej. Ale właśnie ze względu na zdrowie muszę wyruszyć teraz, dopóki utrzymuje się dobra pogoda. I na koniec, przyjaciele, muszę was prosić o wyrozumiałość. Pozwólcie, że udamy się z żoną na spoczynek wcześniej, abym mógł wypocząć przed podróżą. – Uniósł kieliszek. – Zdrowie mojej żony, Julii.

– Zdrowie lady Dereham!

Zarumieniona Julia torowała sobie drogę wśród niemal nietłumionych szeptów i spekulacji. W końcu stanęła przy mężu.

– Wsadziłeś kij w mrowisko, milordzie – mruknęła. – Nie miałam pojęcia, że zamierzasz wyjechać tak szybko.

Z ukłuciem niepokoju zauważyła, że linie napięcia wokół jego oczu i ust były wyraźniejsze niż dawniej.

– Nie mogę tracić czasu, bo niewiele mi go zostało, prawda?
– odparł ze smętnym uśmiechem. – Chodźmy na górę.

Był taki zdeterminowany. Julii robiło się słabo na myśl o tym, przez co musiał przechodzić, ale nie mogła w żaden sposób mu pomóc, jeśli nie liczyć tego, co robiła właśnie teraz, z egoistycznych pobudek.

Goście okazali wyrozumiałość i nie zatrzymywali ich na dłużej, najwyżej na kilka słów najlepszych życzeń. Dopiero po przejściu do opustoszałego holu Julia przeniosła rękę opartą na ramieniu Willa pod jego łokieć, aby go podtrzymać.

– Zadzwoń po twojego lokaja – powiedziała, kiedy zatrzymali się na podeście.

– Jervis czeka już wraz z twoją pokojówką w naszej sypialni.

– W naszej sypialni?

– Oczywiście. – Julia podniosła wzrok i wydawało jej się, że dostrzegła cień uśmiechu na jego twarzy. – Chyba nie oczekujesz, żebym w swoim stanie zdrowia łaził w nocy po pełnych przeciągów korytarzach, aby cię odwiedzić?

– Chcesz powiedzieć, że oczekujesz, bym dzisiaj dzieliła z tobą łóżko? – Aż do tej chwili nie przemknęło jej nawet przez myśl, że ich małżeństwo mogło nie być tylko pustą formalnością. Z pewnością mężczyzna w jego stanie nie był zdolny... a może był? Potknęła się na następnym stopniu schodów, nękana bolesnymi wspomnieniami.

– Cśś – mruknął Will, bo drzwi na dole zostały otwarte i z holu zaczął dobiegać hałas rozchodzących się gości. – To nie miejsce do omawiania tego typu spraw.

Julia przełknęła, kiwnęła głową i jakimś cudem zdołała pokonać resztę schodów bez wyrzucenia z siebie słów gwałtownego protestu, które cisnęły jej się na usta. Kiedy Will otworzył drzwi swojej sypialni, pokojówka Nancy już tam czekała, gawędząc z Jervisem. Na rękach trzymała przejrzystą, białą szatę i uśmiechała się szeroko. Sypialnia więc również nie była odpowiednim miejscem do dyskusji. Służba musiała wierzyć, że ich małżeństwo było prawdziwe, podobnie jak wszyscy.

– Jesteś już, milady! Przygotowałam dla pani kąpiel w garderobie, a Jervis zajmie się milordem tutaj. – Popychając Julię

przed sobą, skierowała ją w stronę drzwi, prowadzących do niewielkiego, wyłożonego boazerią pokoju, w którym stała wanna pełna parującej wody. – Spryskałam wodą różaną tę śliczną nocną koszulę – gawędziła swobodnie Nancy, podczas gdy Julia stała jak kołek i pozwalała jej się rozbierać. Pofolgowała swoim zachciankom i kupiła sobie ładną, letnią koszulę nocną oraz peniuar, kiedy wybrała się do Aylesbury po suknię ślubną i wszystkie konieczne dodatki. Nie przypuszczała jednak, że ktoś poza pokojówką zobaczy ją w tej koszuli.

– Doskonale – zdołała wykrztusić, zanim weszła do wanny i zaczęła się namydlać. Z sąsiedniego pokoju dobiegały odgłosy rozmowy, skrzypiały drzwi szafy, szurały zaciągane zasłony. Za tymi drzwiami niemal całkiem obcy mężczyzna szykował się do łóżka i oczekiwał, że Julia do niego dołączy. Poprzedni mężczyzna, który tego od niej oczekiwał, śmiał się z jej wyobrażeń o miłości, odebrał jej dziewictwo, a potem ją zdradził.

Ten, myślała Julia, wychodząc z wanny, przynajmniej ją poślubił. Kiedy Nancy wycierała ją do sucha, Julia zastanawiała się, czy mężczyzna w takim stanie zdrowia jak Will był zdolny do skonsumowania małżeństwa. Nie miała pojęcia o męskim ciele, ale sam akt seksualny był niewątpliwie wyczerpujący fizycznie. A jeśli Will oczekiwał, że to ona coś zrobi...? Z Jonathanem po prostu leżała na plecach, obejmowała go i starała się robić to, czego od niej żądał. Z jego słów wynikało, że nie była w tym zbyt dobra. Julia przycisnęła rękę do przepony, żeby opanować narastający lęk.

Jervis skłonił się i opuścił pokój. W chwilę później z gotowalni wyszła Nancy z naręczem ręczników, dygnęła w stronę łóżka i wybiegła za garderobianym. Drzwi na korytarz zamknęły się za nią z głuchym łoskotem, natomiast wewnętrzne drzwi pozostały otwarte.

Will leżał wsparty na stercie poduszek i próbował wyrównać oddech. Był kompletnie wykończony, obolały i rozgorączkowany jak co noc, ale musiał wziąć się w garść, żeby stawić czoło Julii, która – wszystko na to wskazywało – nie wybiegała myślą wprzód poza ślubną ceremonię. Jest dziewczycą, przypomniał sobie.

– Jesteś tu jeszcze? – zapytał. – A może spuściłaś się już na dół po bluszczu, żeby ode mnie uciec? – Po chwili Julia pojawiła w progu w białej, powiewnej koszuli, z rozpuszczonymi włosami i rękami splecionymi przed sobą. Oddychała urywanie. – Dzisiaj jesteś białym duchem, nie szarym. – Z tą bladą twarzą wyglądała naprawdę jak duch.

Zrobiła krok w głąb pokoju. Zauważył, że była na bosaka. Z jakiegoś powodu to było zarówno wzruszające, jak i niepokojące.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że będziesz oczekiwał, abym dzieliła z tobą łoże – powiedziała. I dumnie uniosła podbródek.

– Dzielę z tobą swój tytuł, dom i fortunę – zauważył Will. Wyraźny opór Julii sprowokował go do przekomarzania się z nią.

– Oczywiście... Nie zamierzam sprawiać trudności. Chodzi tylko o to, że nie rozmawialiśmy na ten temat.

– To prawda. Muszę wyznać, że nie mam żadnego doświadczenia z dziewczycami.

– Miło mi to słyszeć – zawołała Julia z takim przejęciem, że Will zamrugał oczami z zaskoczenia. – To znaczy, człowiek ma nadzieję, że dżentelmen nie będzie uwodził wszystkich dziewcz wokoło. – Przygryzła wargę, po czym wyprostowała ramiona, rzuciła peniuar na krzesło i podeszła do łoża.

Willowi stanął przed oczami obraz przedstawiający pierwszych chrześcijańskich męczenników rzucanych na pożarcie lwom i poczuł wyrzuty sumienia. Julia, pomimo swej dojrzałości, zrównoważenia i skandalicznej ucieczki z domu, była niewinną dziewczyną i jego frustracja spowodowana własną słabością nie usprawiedliwiała dręczenia tej nieszczęśnicy.

– Muszę chyba postawić sprawę jasno: nie oczekuję od ciebie niczego poza spaniem w tym łóżku.

– Och. – Julia zamarła w bezruchu, z jedną ręką unoszącą kołdrę. Kolory zdawały się odpływać z jej skóry i Will zaczął się obawiać, że dziewczyna zemdleje. – Naprawdę?

Jej ulga była wręcz wyczuwalna. Will powiedział sobie, że byłby ostatnim pyszałkiem, gdyby spodziewał się czegoś innego: nie znali się, wyglądał jak kościotrup, który ledwie trzyma się na

nogach – więc dlaczego, na litość boską, ta biedna kobieta miałaby pragnąć kochać się z nim? Jej obawa, że byłby do tego zdolny, najlepiej świadczyła, jak bardzo była niewinna.

– Chodź do łóżka, zapewniam, że jesteś całkowicie bezpieczna.

Julia odrzuciła kołdrę, weszła do łóżka i usiadła sztywno, opierając się o wysokie poduszki. Pachniała różami, mydłem Castile i kobiecym ciepłem. Emanujące z niej napięcie zdawało się wibrować pomiędzy nimi jak naprężony do granic wytrzymałości sznurek.

– To ważne, żeby nikt nie podał w wątpliwość tego małżeństwa – wyjaśnił, przede wszystkim po to, żeby podtrzymać rozmowę, dopóki Julia się nie rozluźni. – Mamy zezwolenie od arcybiskupa, ślubu udzielił nam lokalny proboszcz w obecności największej grupy świadków, jaką udało mi się zebrać, a teraz zarówno nasi goście, jak i służba będą mogli zeznać pod przysięgą, że spędziliśmy noc w tym pokoju. Jeśli, a raczej kiedy moja ciotka spróbuje zakwestionować twoją władzę nad posiadłością, nie będzie w stanie podważyć legalności tego małżeństwa ani twojej pozycji jako mojej żony.

– Rozumiem. Tak, pojmuję, dlaczego to jest konieczne.

Brzmiało to tak, jakby Julia miała kłopoty z oddychaniem. Nie tylko ona, pomyślał Will i skrzywił się w myślach. Jego duch był aż nazbyt chętny, aby zburzyć opanowanie tej ciepłej, pachnącej, miękko zaokrąglonej i bardzo pociągającej kobiety, która leżała tak blisko niego. Nie była piękna, ale niezwykle atrakcyjna i pełna życia.

– Chodźmy spać – zaproponował i przechylił się, aby zdmuchnąć świece.

– Dobranoc – wymamrotała i zakopała się pod kołdrę.

Will leżał nieruchomo i czekał. Jej oddech stopniowo uspokajał się i w końcu uznał, że zapadła w sen. Nagle drobna ręka wsunęła się w jego dłoń. Zamarł. Po chwili Julia poruszyła się, mruknęła coś sennie i zanim zdążył zareagować, przytuliła się do jego boku i oparła policzek na jego piersi na wysokości serca.

– Julio? – Serce waliło mu tak mocno, że zakręciło mu się w głowie. A może to skutek jej zapachu i dotyku? Jakimś cudem powstrzymał się od wzięcia jej w ramiona i przyciągnięcia do siebie.

– Przepraszam – powiedziała. – Powinnam była wiedzieć, że jestem przy tobie całkiem bezpieczna, że jesteś dżentelmenem. Nie chcę, żebyś myślał, że mój opór był spowodowany twoją chorobą.

– Przekreśliła się na bok i podparła na łokciu. Zanim zorientował się, do czego zmierzała, pochyliła głowę. Pocałunek miał zostać w zamierzeniu złożony na jego policzku, ale ponieważ Will odwrócił głowę, ich usta się spotkały.

Do diabła. Ta tortura mnie wykończy, powiedział sobie w duchu, leciutko przycisnął wargi do jej ust, a potem mruknął:

– Dobranoc, Julio. Lepiej śpij po swojej stronie łóżka, bo inaczej przekonasz się, jaki ogień może rozniecić gorączka.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić? – zapytała. Niemal czuł rumieniec zalewający jej policzki, kiedy odsuwała się od niego na bezpieczną odległość.

Tak, całować mnie, dotykać, pozwolić mi kochać się z tobą! – krzyczał w myślach.

– Nie, dziękuję. – Will zamknął oczy i leżał nieruchomo. To będzie długa noc.

Julia obudziła się o świcie. Wyczerpana napięciem związanym ze ślubem, spała jak zabita i Will jej nie budził.

– Will? – Cisza. Odwróciła się, coś zaszeleściło na pustej połowie łóżka obok niej. Rozłożyła kartkę, na której znajdowało się kilka prostych słów.

Do widzenia. Napiszę, kiedy będę mógł. Wszystkie potrzebne informacje i adresy znajdziesz w biurku w gabinecie. Zabieram ze sobą Bess.

Powodzenia!

Will

Z listu wypadł klucz. Została sama. Owdowiała, choć jeszcze nikt nie nazywał jej wdową.

Zacisnęła klucz w palcach, które w nocy wsunęła w jego

dłoń. Will Hadfield przywrócił jej życie, choć jego własne dobiegało końca. Nie zdawał sobie nawet sprawy, jaki dar jej ofiarował, przed czym ją ocalił, ale okazał zaufanie i wierzył w nią, co podziałało jak balsam na jej poranioną duszę. Próbowwała, w odruchu samoobrony, nie czuć do niego nic poza uprzejmą, chłodną troską, ale zdawała sobie sprawę, że ten mężczyzna ujął ją za serce.

– Och, Will. – Julia skuliła się na jego stronie łóżka i wtuliła twarz w jego poduszkę. Czy to tylko wyobraźnia, czy poduszka zachowała jeszcze odrobinę jego ciepła i zapachu?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Trzy lata później, Sale Bankietowe w Aylesbury,
Buckinghamshire*

– Postaraj się wyglądać tak, jakbyś się dobrze bawiła, Julio!
– zbeształa ją szeptem pani Hadfield. – Boli cię głowa?

– Troszeczkę. Naprawdę uważam, że niepotrzebnie zgodziłam się przyjść na ten bal, ciociu Delio. – Julia z obawą patrzyła na otaczający je hałaśliwy tłum, zmierzający wraz z nimi do Sal Bankietowych handlowego miasteczka. Starła się unikać wszelkich publicznych imprez, jeśli nie znała wszystkich obecnych. Nawet po upływie trzech lat dręczyły ją senne koszmary, w których ktoś wskazywał ją palcem i krzyczał oskarżycielsko: „Morderczyni! Aresztować ją!”. Zmuszała się, by oddychać wolniej i płycej i koncentrować się na pokonywaniu schodków prowadzących do frontowego wejścia. Taka taktyka pomagała zwykle opanować panikę.

Dużo czasu minęło, odkąd ostatni raz tańczyła, nie mówiąc już o uczestniczeniu w publicznym balu, i powinna była przewidzieć, że będzie żałowała, że nie oparła się namowom apodyktycznej ciotki Delii. Nerwowo szukała jakiegoś wytłumaczenia swojego podłego nastroju.

– W tych okolicznościach...

Starsza kobieta obruszyła się.

– Okoliczności są takie, że mój bratanek zniknął trzy lata temu jak ostatni wariat. Ale z faktu, że od niemal osiemnastu miesięcy nie miałaś od niego żadnej wiadomości, nie wynika bynajmniej, że masz się zachowywać jak wdowa. – Niewypowiedziane słówko „jeszcze” zawisło między nimi w powietrzu.

Pani Hadfield złagodniała po początkowej niechęci spowodowanej małżeństwem Willa, jego zniknięciem i wydarzeniami, które nastąpiły później. Po dziewięciu miesiącach, kiedy stało się jasne, że pozycja Henry’ego jako spadkobiercy

King's Acre nie była zagrożona, a Julia w żadnym stopniu nie uszczupliła jego dziedzictwa, Delia zmięknęła w stosunku do młodszej kobiety, choć czasami grała jej na nerwach swoim poczuciem wyższości i próbami aranżowania dla niej małżeństwa.

Julia robiła jednak, co w jej mocy, aby poskromić własną, również nieco apodyktyczną naturę i starała się pielęgnować jak najlepsze stosunki pomiędzy obu domami. Podejrzewała, że starsza kobieta, choć tak głupio pobłażała słabostkom syna, była realistką i mogła stanowić potencjalne zagrożenie. Wiedziała, że Delia zażądała od proboszcza okazania licencji małżeńskiej, a Nancy wyznała jej z oburzeniem, że pani Hadfield wypytywała ją, gdzie jej pani spała w noc poślubną.

– I powiedziałaś jej? – zainteresowała się Julia.

– Owszem, powiedziałam! Zapytała o prześcieradła, da pani wiarę?! Rozwiałam jej wątpliwości, tej wścibskiej, starej jędzy – oświadczyła pokojówka ponuro.

A więc warto było znieść ból i ukłuć się w kciuk najgrubszą igłą, żeby poświęcić kilka kropel krwi, pomyślała Julia.

Pani Hadfield mogła pogodzić się z jej małżeństwem, ale bez wątpienia pilnie śledziła kalendarz i skonsultowała się z prawnikiem w sprawie działań, które należało podjąć w 1821 roku w wypadku braku wiadomości o losie Willa. Była inteligentna, więc rozumiała, że trzeba czekać, ale gorliwie skreślała kolejne dni w kalendarzu. Julia bardzo zyskała w jej oczach tym, że konsultowała z Henrym każdą decyzję dotyczącą posiadłości.

– Wcale nie zachowuję się jak wdowa – zaprotestowała Julia. Posuwały się powolutku do podnóża schodów, Henry postępował za nimi, opiekuńczo strzegąc ich pleców. – Nie noszę żałoby. – Popatrzyła z pewnym zadowoleniem na najmodniejszą spódnicę swej perłoworóżowej sukni balowej, zuchwale odsłaniającej kostkę u nogi, i nagle, jakby za karę za tę chwilę próżności, wróciły do niej wspomnienia długich miesięcy, kiedy chodziła w czerni, a jej serce zastygło w rozpacz.

Odepchnęła od siebie tamte wspomnienia, wspomnienia o dziecku, które straciła, i z wysiłkiem skoncentrowała się na

teraźniejszości.

– Nie stracę nadziei, jeśli chodzi o Willa, dopóki nie zostanę do tego zmuszona. – W pewien sposób była to prawda. Kapryśny mózg podsuwał jej wizje Willa zdrowego i szczęśliwego, wiodącego egzotyczne życie wschodniego paszy, choć już od dawna przestała odbierać za pośrednictwem jego prawnika krótkie, rzeczowe liściki. Nie odpisywała na nie, ponieważ Will stwierdził jasno, że będzie w ciągłym ruchu, więc nie miała dokąd wysyłać listów.

W jej fantazjach Will był silny i przystojny i ponosił odpowiedzialność za pewne niepokojące sny, o których w chłodnym świetle dnia wołała nawet nie myśleć.

– Chodzę na przyjęcia i sama je wydaję – ciągnęła spokojniejsza już Julia, wspinając się po schodach. Wreszcie miała na czym się skupić. – Biorę udział w piknikach i wieczorkach, w koncertach. Rzecz w tym, że dzisiejszy bal wydaje mi się taki... huczny.

Wokół pełno było ludzi, których Julia nie знаła, ludzi spoza niewielkiego, bezpiecznego kręgu przyjaciół i znajomych King's Acre. Mało jednak prawdopodobne, by po upływie trzech lat ktoś rozpoznał w elegancko ubranej, otoczonej powszechnym szacunkiem lady Dereham półnagą, półprzytomną morderczynię z przydrożnego zajazdu.

– Huczna? Młodzi ludzie mają prawo się bawić. Nie potępiam tego – odparła pani Hadfield. – Jeśli chodzi o mnie, to cieszę się, że opuściło mnie wreszcie to przekłete letnie przeziębienie i mogłam wyjść z domu. Muszę przyznać, że jestem spragniona najnowszych ploteczek i rewii mody, choćby prowincjonalnej.

Lekki ból głowy, irracjonalne obawy i coraz silniejsze, niezrozumiałe przecucia nie usprawiedliwiały grubiaństwa, powtarzała sobie Julia. A Sale Bankietowe, kiedy wreszcie udało im się wejść do środka, prezentowały się naprawdę wspaniale – dzięki barwnym sukniom i błyszczącej w świetle kandelabrowej biżuterii dam wyglądały jak ukwiecona łąka w słoneczny dzień.

Julia odprężyla się nieco, gdy zachowujący się wyjątkowo szarmancko Henry znalazł im miejsca do siedzenia i zniknął w tłumie, by przynieść lemoniadę.

– Stara się, bo chce, żebym mu pozwoliła pojechać w przyszłym tygodniu na przyjęcie do jakiejś posiadłości w Wildshire – wyjaśniła jego troskliwa mamusia. – Co zapewne oznacza, że wśród gości będzie jakaś młoda dama, która mu wpadła w oko.

Bardziej prawdopodobne, że pociąga go miłe towarzystwo rówieśników i perspektywa zawodów sportowych, pomyślała Julia cynicznie. Henry był już dorosły, ale nie oglądał się jeszcze za dziewczętami i na widok ładnej kobiety miał raczej ochotę czmychnąć niż flirtować.

W tym momencie jedna z serdecznych przyjaciółek pani Hadfield zbliżyła się do nich z entuzjastycznymi okrzykami i usadowiła się w ich alkwie.

– Przejdę się wokół sali, jeśli pozwolisz, ciociu. – Pani Hadfield, zatopiona już całkowicie w rozmowie o głównym podejrzanym w sprawie zabójstwa, kiwnęła tylko głową.

Wszyscy bawili się doskonale. Dlaczego więc ona jedna nie potrafiła usiedzieć w miejscu i cieszyć się obserwowaniem balu? Albo nawet zatańczyć, gdyby ją ktoś poprosił? Minęła już panika ogarniająca ją zawsze w tłumie, ale pozostały te dziwne przeczucia i niezrozumiałe napięcie. Może to początek jakiejś choroby? Byle nie przeziębienia ciotki Delii!

Julia stanęła pod filarem w środkowej części sali i wachlowała się, słuchając z rozbawieniem paplaniny grupki młodych dam, które musiały dopiero co wrócić z sezonu w Londynie.

– Nie wiem, kto to jest, jeszcze nigdy go nie widziałam – mówiła jedna z nich, zerkając przez rozsunięte palce dłoni. – Widziałyście kiedyś takie ramiona?

– Jest niesamowicie męski – westchnęła inna z rozmarzeniem. – I te włosy... bardzo romantyczne!

Julia rozejrzała się za tym ideałem męskiej urody, który

wzbudził podziw dziewcząt. Boże! Nie miała wątpliwości, o którego z mężczyzn chodziło. Stał zwrócony do nich plecami i rozglądał się po sali. Panienki mogły być głupiutkimi podlotkami, ale potrafiły docenić świetną figurę. A lśniące, brązowe włosy były naprawdę romantycznie długie.

Nieśmiałość nie pozwalała młodym damom podejść bliżej, więc tylko chichotały i omdlewały z zachwyty z dużej odległości. Julia uznała, że jako zameżna matrona mogła sobie pozwolić na zuchwałość i z bliska przyjrzeć się temu chodzącemu zagrożeniu dla kobiecej wrażliwości.

Nie miała w zwyczaju podziwiać dżentelmenów. A jednak ten mężczyzna ją intrygował, z niezrozumiałych dla niej samej powodów. Stanęła o kilka stóp od niego i zerknęła kątem oka, zza wachlarza, którym poruszała powoli. Okazało się, że kiedy robiły to heroiny romansów, było to znacznie prostsze niż w rzeczywistości, bo jej oczy szybko zaczęły łzawić. Jedyne, co mogła stwierdzić, nie przyglądając mu się otwarcie, to że jego garderobiany i krawiec postarali się uczynić z niego śmiertelne zagrożenie dla kobiet.

Miał na sobie idealnie skrojony frak i jedwabne, wieczorowe bryczesy, opięte jak druga skóra, przez co nie pozostawiały zbyt wielu szczegółów muskularnej, męskiej sylwetki domysłem niewieścim. Julia rozejrzała się jakby od niechcienia po sali i zdołała zerknąć na profil mężczyzny. Dostrzegła opaloną skórę, arogancki nos, zdecydowany podbródek i długie, ciemne rzęsy, opuszczone w zamyśleniu lub śmiertelnym znużeniu.

Twardy węzeł lęku, ściskający przez cały wieczór jej brzuch, zacisnął się jeszcze mocniej. Znam cię! To niemożliwe: jak mogłaby zapomnieć takiego mężczyznę? Znam cię ze swych snów. Mężczyzna poruszył się niespokojnie, jakby poczuł na sobie jej uporczywe spojrzenie i nagle, zanim zdążyła się odwrócić, obejrzał się i popatrzył jej prosto w twarz. Nie był już znużony ani zamyślony, wpatrywał się w nią bursztynowymi oczami polującego kota, brunatnozłocistymi jak brandy na dnie kieliszka.

Te oczy widziała ostatnio płonące ledwie tłumioną frustracją

w twarzy umierającego człowieka. Oczy męża.

Trzymał na rękach wysoką kobietę o apetycznie zaokrąglonych kształtach bez najmniejszego wysiłku. Will uświadomił to sobie z lekkim zaskoczeniem, które odczuwał za każdym razem, gdy jego ciało słuchało poleceń i nie zawodziło, a ścięгна i mięśnie naprężały się i reagowały z dawną pewnością i siłą.

– Ta dama tylko zemdląła. Nie ma co robić zamieszania. – Był otoczony gromadką matron, które rwały się do pomocy, podsuwały flakoniki perfum, wymachiwały wachlarzami i wołały o sole trzeźwiące. – Czy ktoś mógłby mi wskazać drogę do toalety dla pań, gdzie jest jakaś leżanka?

Kilka kobiet poprowadziło go, płacząc mu się pod nogami i udzielając najrozmaitszych rad. Zapewnił sobie odrobinę spokoju w najprostszy z możliwych sposobów, a mianowicie zatrzasnął im drzwi przed nosem. Położył bezwładną Julię na dość sfatygowanym szezlongu i szybko zasunął rygiel, żeby zapewnić sobie i jej trochę prywatności.

Will rozejrzał się po magazynku pełniącym obecnie rolę prowizorycznej toalety dla pań, z wysokimi lustrami opartymi o ścianę, kilkoma krzeselkami i parawanem. Nie takie miejsce wybrałby na scenerię powtórnego spotkania z żoną, ale miało tę jedną zaletę, że zapewniało prywatność.

Czas również wybrałby inny. Dostał nauczkę, żeby nie ulegać chwilowym impulsom. Powinien zostać w swoim pokoju w gospodzie i nie dać się skusić światłom i muzyce dobiegającej z Sal Bankietowych po drugiej stronie ulicy, a rano, zgodnie z planem, pojechać do King's Acre.

Rozmyślał o nadchodzącym poranku i długo oczekiwanym powrocie do domu, kiedy coś kazało mu podnieść głowę i spojrzeć w bok. Rozpoznał ją natychmiast, choć nie była już tą samą wyczerpaną i wystraszoną dziewczyną, którą poślubił, ale zrównoważoną, elegancką młodą damą. Jej powieki drgnęły.

– Will? – szepnęła pytająco. Przysunął sobie krzesło i usiadł obok szezlonga. Julia leżała nieruchomo, jeszcze blada po

omdleniu, ale już nie otumaniona. Widział, że zaczynała myśleć logicznie, kalkulować. – Wzięłam cię za ducha – mruknęła.

– Podobnie jak ja, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Jestem całkowicie realny, Julio. – Pamiętał jej odwagę, niezwykłą bladość i wysoki wzrost. Pamiętał również zaskakującą reakcję swego ciała, nagłe podniecenie. Kiedy patrzył na nią teraz, nie dziwił się, że Julia obudziła pożądanie w umierającym mężczyźnie.

– Bardzo mnie to cieszy. I wyglądasz na zdrowego. To wspaniale. – Mówiła wolno, jakby jeszcze nie do końca wierzyła własnym oczom. – Ale jak to możliwe, Will? Byłeś taki chory i od miesięcy nie dostałam od ciebie żadnej wiadomości. Ogromnie się cieszę, że znów cię widzę, oczywiście, ale to dla mnie taki szok!

Kolory zaczęły powoli wracać na jej policzki. Przez trzy lata zaszły w niej duże zmiany. Jedwabna suknia balowa opinała kuszące kształty i odsłaniała gładką skórę. Modnie uczesane włosy lśniły zdrowiem. Julia nie należała do szykownych piękności, ale niezaprzeczalnie była atrakcyjna. Przygryzła zębami dolną wargę, co zwróciło uwagę Willa na jej pełne usta i obudziło w nim dreszcz pożądania. To była jego żona.

– Tak, jestem zupełnie zdrowy. – Mógł od razu wyjaśnić tę sprawę i mieć to już za sobą. – W Sewilli poważnie zaniemogłem i Jervis sprowadził do mnie lekarza, który, jak się potem okazało, uczył się medycyny od Żydów i Maurów. Dał mi jakieś lekarstwa, ale przede wszystkim kazał odpoczywać, na dworze, w słońcu. Zmienił mi również dietę. Stopniowo kaszel ustał, a nocne poty zdarzały się coraz rzadziej. Zacząłem sypiać i powoli odzyskiwałem siły. Wtedy wysłał mnie na południe, na wybrzeże, a stamtąd do północnej Afryki, do znajomego lekarza. – Will wzruszył ramionami. – Oczywiście na tym się nie skończyło. Ćwiczenia, masaże, pływanie, aby odbudować masę mięśniową. Były dni, kiedy obawiałem się, że już nigdy nie będę taki jak dawniej. Ale cud się zdarzył, choć przez wiele miesięcy nie mogłem uwierzyć, że naprawdę wyzdrowiałem. Wiele razy sięgałem po pióro, ale nie wiedziałem, co napisać. Gdybym

powiedział, że mam się lepiej, a potem okazałoby się, że to fałszywa nadzieja... Już od pół roku jestem całkowicie zdrow, a jeszcze chwilami nie mogę w to uwierzyć.

Opowiadanie o tym nie okazało się wcale łatwiejsze niż pisanie. Może z czasem nauczy się akceptować to, że miał przed sobą przyszłość. Życie.

– Uznałem, że najlepiej będzie po prostu wrócić do domu.

Julia usiadła i opuściła stopę na podłogę. Ponad rąbkiem spódnicy ukazał się różowy, satynowy pantofelek i prowokacyjnie duży kawałek kostki u nogi. Najwyraźniej żona uznała że jeszcze nie czas nosić po nim żałobę, a może po prostu łatwiej jej było o nim zapomnieć.

Nadal jest piekielnie opanowana, dodał w myślach, bo przyglądała mu się badawczo z całkowicie nieprzeniknioną miną. A jednak czuł, że pod tą beznamiętną obserwacją coś się kryło. O czym ona myśli? Nie lubił tajemnic. Prawdopodobnie nie doszła jeszcze do siebie po wstrząsie na jego widok.

– Dlaczego tu jesteś? – zapytała. – Na tym balu.

– Zamierzałem pojawić się w King's Acre jutro rano, żeby nie stanąć na progu w momencie, gdy będziesz siadała do obiadu. Zobaczyłem światła, usłyszałem muzykę i postanowiłem wrócić do angielskiego życia. Nie przeszło mi przez myśl, że mogę cię tu spotkać.

– Ciocia Delia mnie namówiła. Nie przepadam za tłumnymi imprezami towarzyskimi. – Julia popatrzyła na niego uważnie. – Nie miałaś żadnych wiadomości z domu, oczywiście.

– Nie miałem w ogóle żadnych wiadomości. Rozumiem, że jesteście z ciotką Delią w dobrych stosunkach?

– Dajemy sobie radę – odparła sucho. – Nauczyłam się trzymać język za zębami, choć ona nie liczy się ze słowami. Ale przekonałam się nie raz, że jest w niej dużo dobroci, więc nie powinnam mówić o niej z takim brakiem respektu. Czeka ją prawdziwy szok, bo nabrała już pewności, że ty... że Henry będzie dziedziczył.

– Przyjechałyście tu dzisiaj razem? – Jutro przyjdzie czas na

spotkanie z Delią i Henrym, na rozwianie ich nadziei. Jeszcze nie dziś.

– Nie. Wzięłam własny powóz. Nie po drodze im było podjechać po mnie, zresztą wołałam być niezależna.

– W takim razie wrócimy razem, ty i ja. – Teraz, po tym spotkaniu na balu, nie było już sensu wracać do pokoju w zajezdzie. – Jeżeli Delia mnie nie zauważyła, to nie ma potrzeby informować jej o moim powrocie, przynajmniej do jutra. Czy czujesz się już na tyle dobrze, by ją odszukać i powiedzieć, że wracasz do domu? – Julia kiwnęła głową. – W takim razie pójde uregulować rachunek, zapłacić pocztylionowi i zabrać bagaże. Zaczekamy na ciebie z Jervisem na dziedzińcu zajazdu Pod Jelenim Łbem, naprzeciwko.

Julia wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w podniszczone drzwi, które zamknęły się za Willem. Nie była wdową. Nie była nawet żoną na niby mężczyzny, który przepadł bez wieści. Jej mąż żył, był cały i zdrowy. A to znaczyło, że dowie się o wszystkim, co działo się w King's Acre pod jego nieobecność.

Nie miała pojęcia, jak Will wyobrażał sobie swój powrót do domu, ale podejrzewała, że nie przemyślał wszystkich konsekwencji swego pośpiesznie zawartego małżeństwa. Niedługo Julia przekona się wreszcie, z jakiego typu człowiekiem się związała, ponieważ to, czego Will się dowie, ujawni jego prawdziwy charakter. Dziecko. Jej umysł wzdragał się przed rozważaniem, w jaki sposób mu o tym powiedzieć...

Ale tym będzie się martwiła później, teraz musiała wyjść bez wzbudzania podejrzeń Delii. Otworzyła drzwi i omal nie wpadła na Henry'ego. Ze słabym uśmiechem ujęła go pod ramię.

– Kuzynie Henry! Właśnie ciebie potrzebowałam. Strasznie rozboleła mnie głowa, czy byłbyś tak dobry i dał znać swojej mamie, że wracam do domu?

– Oczywiście. Może pójde wezwać powóz?

Jaki to miły chłopak, pomyślała Julia, obserwując, jak przedzierał się przez tłum do wyjścia. Nadal jeszcze nazbyt skoncentrowany na sobie i przekonany, że wszystko mu się od

życia należy, ale zmądrzeje. Z pewnością nie życzył kuzynowi choroby, ale odkrycie, że nie odziedziczy King's Acre, będzie dla niego ciosem. Cały jego świat stanie na głowie.

Kiedy powóz zatrzymał się na dziedzińcu zajazdu, stangret zeskokczył z kozła, żeby otworzyć drzwi i opuścić schodki, i omal nie przewrócił się z wrażenia na widok dwóch czekających mężczyzn.

– Pan Jervis! I, wielkie nieba! Jego lordowska mość!
Thomas, zobacz, jego lordowska mość, taki jak dawniej!

– Chwała Najwyższemu! – Woźnica Thomas musiał z wrażenia szarpnąć konie za uzdy, bo powóz podjechał do tyłu, a potem znów szarpnął do przodu. Julia zobaczyła w świetle lampy uśmiech Willa. Po raz pierwszy widziała na jego twarzy taki uśmiech. Jak mogła kiedykolwiek uznać go za starca?

– Rzeczywiście: chwała Najwyższemu, Thomasie. Miło cię znów widzieć, Charlesie. Załadujcie bagaże i ruszajmy. Nie można pozwolić, by pani zbyt długo czekała w powozie. – Wsiadł do karety, a garderobiany tuż za nim.

– Dobry wieczór, wasza wysokość. – Garderobiany usiadł tyłem do koni i starannie ułożył kapelusz na kolanach.

– Dobry wieczór, Jervisie. Witaj w domu. Cieszę się, że cię widzę po tak długim czasie. – Julia była wdzięczna za jego obecność, bo dzięki temu mogli z Willem rozmawiać jedynie na najbardziej potoczne tematy. Początkowy szok zaczął ustępować miejsca niepokoju. Tylko niepokoju, przekonywała samą siebie Julia. Bo tak naprawdę nie miała powodu do obaw. A może jednak? Czekają ją bardzo nieprzyjemne wyjaśnienia.

– Kupiłem nową parę koni pociągowych – rzucił Will. Możliwe, że on również był wdzięczny za tę nietypową przyzwoitkę. – W ciągu najbliższych tygodni dotrą następne konie: ogier i dwie klacze rasy andaluzyjskiej oraz tuzin arabów.

– Piętnaście nowych koni? – Julia poczuła przypływ podniecenia i jej obawy poszły w ką. – Będziemy potrzebowali nowych stajni. I trzeba powiększyć padok – dodała. – Dzięki Bogu, zapasy paszy są wystarczające, a jeśli pogoda się utrzyma,

to siana będzie w bród. Ale trzeba zatrudnić więcej stajennych. – Szybko zaczęła sporządzać w głowie listę spraw do załatwienia. – Przedyskutuję jutro plany z budowniczym Harrisem. Jobbins z pewnością zna odpowiednich chłopców w okolicy, ale potrzebny też będzie doświadczony stajenny, który...

– Ja się tym wszystkim zajmę – przerwał jej Will. – Wróciłem do domu, więc już nie musisz zawracać sobie głowy takimi sprawami.

– To dla mnie żaden kłopot – zapewniła Julia.

Dokładnie wiedziała, w jakim stanie była trawa na pastwiskach, w jakich miejscach należało wymienić ogrodzenia, w którym kierunku powinno się rozbudować stajnie i jakie były słabe, a jakie mocne strony obecnej hodowli. Domyślała się, że czeka ich batalia o podział obowiązków, bo nie zamierzała zrezygnować z wpływu na to, czemu poświęciła trzy lata intensywnej pracy. Ale ta rozmowa również musiała poczekać do rana.

– Kiedy będziemy jedli kolację, służba przygotuje łóżko w apartamencie pana domu – rzuciła w ciszę, która zapadła w powozie. – Trzeba też, oczywiście, przewietrzyć twój pokój, Jervisie. – Nic nie widziała w mrocznym wnętrzu karety, ale wyczuła zaostrzoną uwagę Willa. Nie mógł z nią teraz dyskutować o przygotowaniach do spania. A kiedy przyjdzie czas pójścia na górę, będzie musiała po prostu bardzo jasno powiedzieć, że życzy sobie spać sama.

Bez wątpienia to była kolejna kwestia, w której lord Dereham miał wyrobioną opinię. Ale pozostawała jeszcze jej osobista tragedia i Julia musiała znaleźć sposób, by mu o tym powiedzieć, zanim to zrobi ktoś inny.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Will odwrócił się na plecy i otworzył oczy. W jasnym świetle poranka zobaczył nad sobą znajomy, ciemnoniebieski baldachim. Z gwiazdami wyhaftowanymi srebrną nitką przez jakąś daleką antenatkę. Otrząsnął się ze snu. Dom. Naprawdę był w domu.

Nie odwracając głowy, wyciągnął rękę, co robił każdego poranka, od kiedy wreszcie uwierzył w to, że jednak nie umrze. Łóżko obok niego było puste, kołdra równo ułożona, poduszki chłodne i gładkie. Nikogo. Oczywiście.

Julia nie była minionej nocy zbyt rozmowna, szczególnie po krótkiej sprzeczce na temat tego, gdzie miał spać. Tę sprzeczkę wygrała, pomyślał. Przynajmniej na jedną noc. Był twardy, podniecony, jak każdego poranka, odkąd wrócił do zdrowia.

Will niecierpliwie odrzucił przykrycie, żeby chłodne powietrze ostudziło jego nagie, rozpalone ciało. Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz, pomyślał. Co nie oznaczało, że sypianie z Julią wydawało mu się czymś trudnym. Usta same wygięły mu się w uśmiechu na wspomnienie żony w różowych jedwabiach, jaką zobaczył minionego wieczoru. W ostatnich latach myślał o niej wielokrotnie, ale wspominał raczej jej ducha i inteligencję, a nie wygląd.

Ale ślub z Julią to była genialna improwizacja umierającego człowieka. Związek podyktowany przez rozum miał trwać zaledwie kilka miesięcy. Teraz, kiedy Will mógł liczyć na długie życie, to małżeństwo z rozsądku było równoznaczne z wyrokiem skazującym na przyszłość pozbawioną miłości, ale solidną i godną szacunku.

Albo, podobnie jak konwencjonalny związek jego własnych rodziców, pozbawioną miłości i zimną, ale w miarę możliwości wolną od spektakularnych skandali, przynajmniej z jego strony. Skrzywił się na wspomnienie podniesionych głosów, trzaskania drzwiami, zduszonych chichotów w szkole i bardzo szczegółowych doniesień w prasie brukowej.

Te kłamstwa, to udawanie! Ojciec udawał, że nie był niewierny, matka udawała, że jej serce nie zostało złamane, a oboje udawali przed małym Willem, zbywali go, kiedy pytał, czy wszystko w porządku, kiedy tata wróci do domu, dlaczego mama znów płacze. Czuł się tak, jakby rodzicom zupełnie na nim nie zależało i dlatego nie zadawali sobie trudu, by z nim porozmawiać, wytłumaczyć, pocieszyć zdezorientowanego małego chłopca.

Wiedział, że tysiące ludzi, którzy pobrali się bez miłości, potrafiło żyć ze sobą zgodnie, kulturalnie i bez zdrad, ku obopólnej satysfakcji. Ale on dawniej marzył dla siebie o czymś więcej, więc ta perspektywa nie wydawała mu się zbyt pociągająca. Kiedyś planował, że za jego sprawą w King's Acre znowu zamieszka miłość, ale musiał zaakceptować, że tak się nie stanie. Wyczuwał, że Julii nie będzie łatwo pogodzić się z jego obecnością w domu, i potrafił to zrozumieć.

Ostatniej nocy kazał Jervisowi zostawić rozsunięte zasłony. Teraz słońce wpadało przez okno i miał widok na długą, wysadzaną dębami aleję prowadzącą nad lśniące w oddali jezioro. Starał się odzyskać równowagę. Przeżył wyrok śmierci, rozstanie z narzeczoną i banicję z miejsca, które kochał z całego serca. Podjął ogromne ryzyko, aby ocalić King's Acre i gdyby tego nie uczynił, byłby już martwy, a jego miejsce zająłby Henry.

Jesteś cholernym niewdzięcznikiem, powiedział sobie. Żył, odzyskał zdrowie i miał inteligentną, atrakcyjną żonę. Julia była, oczywiście, chłodna i ostatniej nocy chciała spać sama. Ale trudno jej się dziwić, w końcu była dziewczicą i przeżyła wstrząs, gdy jej właściwie całkiem obcy mąż pojawił się nagle bez uprzedzenia. Ale to się zmieni, powinien tylko zachować względem niej daleko posuniętą ostrożność. Julia szybko zrozumie, że powrócił pan domu, złoży w jego ręce sprawy posiadłości i bez wątpienia poczuje ulgę, że może zrzucić z barków odpowiedzialność.

Teraz, o świcie, w domu panowała cisza. Może tylko w kuchni na dole ziewająca pomywaczka wygarniała popiół z paleniska i grzała wodę dla służby. Tu, na górze, jeszcze przez co najmniej godzinę nie będzie niepokojony przez nikogo.

King's Acre czekało na niego jak dziewczyna oczekująca na powrót kochanka, a Will chciał nacieszyć się domem, odkryć go na nowo i odświeżyć szczęśliwe, pieczołowicie przechowywane wspomnienia. Narzucił brokatowy szlafrok i nie zwracając sobie głowy szukaniem kapci, otworzył drzwi garderoby.

Przechodził z pokoju do pokoju, wyglądał przez okna, dotykał mebli, brał do rąk ozdobne bibeloty. Pod jego palcami dom zdawał się ożywać w nieprzeliczonych fakturach: w wypolerowanym drewnie i szorstkiej tapicerce, w gładkiej porcelanie i chłodnym metalu, w rżniętych kryształach i ozdobnych brązach. Oczy Willa przesuwają się z miłością po ulubionych obrazach, boleśnie znajomych wnętrzach, zachowanych w pamięci pomieszczeniach. Wciągnął w nozdrza zapach domu: lawendy, wosku pszczelego i węgla drzewnego, ale również niepokojąco obcy aromat perfum. Przypomniał sobie, że tak pachniała skóra Julii poprzedniego wieczoru, kiedy niósł ją do toalety dla dam.

Wszystkie drzwi na piętrze otwierały się przed nim. Minął tylko te przy końcu głównego korytarza, prowadzące do pokoju zajmowanego przez Julię. Dzisiaj jej rzeczy zostaną przeniesione do apartamentu przylegającego do jego pokoiów, definitywnie kładąc kres temu idiotyzmowi, jakim było sypianie osobno.

Ostatnie drzwi, te za garderobą Julii, nie dały się otworzyć. Will przekreślił gałkę i pchnął je mocniej, podejrzewając, że się zacięły. Ale pozostały zamknięte. Pamiętał, że znajdował się za nimi niewielki pokoik z efektownie zaokrągloną ścianą w miejscu, gdzie mur domu stykał się ze starą basztą. Nie było powodu, dla którego ten pokój miałby zostać zamknięty. Will zmarszczył brwi. To, oczywiście, mogło poczekać. Znajdzie klucz... Ale pozostałe pokoje otwierały się przed nim, jakby witały swojego pana po powrocie i oddawały się ponownie w jego władanie. Drażniło go, że ten jeden pozostał niedostępny.

Sfrustrowany Will uderzył w drzwi zaciśniętą pięścią. Dźwięk rozległ się w cichym korytarzu jak dudnienie młota.

Gwałtowne wciągnięcie powietrza w płuca ostrzegło go, że

nie był sam. Odwrócił się. Julia stała w drzwiach swojego pokoju z szeroko otwartymi oczami i kurczowo zaciskała ręką peniuar pod szyją.

Will nie powinien wydawać się taki wielki w szlafroku i na bosaka, a jednak zdawał się wypełniać sobą całą przestrzeń. Jego oczy przesunęły się po jej sylwetce. W przejrzystej, letniej koszuli Julia poczuła się tak, jakby był naga i wystawiona na pokaz.

– Przepraszam, nie chciałem cię obudzić. Zaskoczyło mnie, że te drzwi są zamknięte.

– Schowałam tam pewne rzeczy – wyjaśniła ostrożnie. – Potrzebujesz tego pokoju? Każę go opróżnić. – Och, ależ ze mnie idiotka! Dlaczego nie zrobiłam tego wcześniej? Po co mi pusty pokój dziecinny? Żeby mi ciągle przypominał o dziecku, które straciłam? Czy powiedzieć mu o tym teraz? Nie! Przez całą noc Julia wierciła się i przewracała z boku na bok, zastanawiając się, jak poinformować męża o tym, co odkryła dopiero po jego wyjeździe.

– Nie, nie zależy mi na tym pokoju – odparł Will. – A mogę wejść do twojego?

– Do mojej sypialni? Ale dlaczego?

– Dlaczego? – Jedna z jego ciemnych brwi powędrowała w górę, a na ustach pojawił się zmysłowy uśmiech. To samo spojrzenie widziała w oczach Jonathana tamtej nocy w zajeździe. Jej puls przyspieszył. – Jestem twoim mężem.

– Ale nasze małżeństwo było przecież tylko pozorne, takie na niby. Nie możesz oczekiwać... że przyjdiesz do mojego pokoju ot, tak, bez żadnej rozmowy, nie dając mi czasu... przecież prawie cię nie znam!

– W takim razie proponuję, żebyśmy nadrobili utracony czas. – Wyraz jego twarzy złagodniał. – Uważam cię za bardzo atrakcyjną, Julio. Czy ja cię... przerażam? O to chodzi?

Stał tak blisko, że widziała na jego brodzie każdy włoskę odrastającego zarostu, a w rozcięciu szlafrocka kręcone włosy na piersi. Jest pod tym szlafrockiem nagi, tak samo jak ja. Męski, atrakcyjny mężczyzna. Nic nie mogła poradzić, że działał na jej

kobiecość, budził najbardziej pierwotne reakcje. Nawet dawniej, kiedy był bardzo chory, czuła w sobie ten żar, ten pociąg. I miała obowiązek pójść z nim do łóżka, przyjęła wszystko, co jej zaoferował, i była mu za to wdzięczna.

– Nie – przyznała i zauważyła, że opuściło go napięcie.

Ale... przełknęła z trudem, gdy zbliżył się jeszcze bardziej. Wystarczyło zamknąć oczy, a wracał do niej obraz Jonathana, wspomnienie jego niecierpliwych rąk, bolesnego wbijania się w jej ciało, szyderstw i zdrady. A skończyło się to ciążą.

Will przyciągnął ją do siebie, jego bursztynowe oczy trzymały jej wzrok na uwięzi, kiedy powolutku pochylał głowę, zanim w końcu ją pocałował. Jedną rękę wsunął w jej włosy, które uwolniły się z warkocza, w jaki zaplotła je na noc, i przytrzymał jej głowę, a drugą objął jej ramiona. Ciało Julii zeszywniało w upartym oporze.

Will był przytłaczający. Wielki i męski. Jego usta miażdżyły jej wargi, to nie przypominało niczego, co dotąd przeżyła, co sobie wyobrażała.

Wsunął język pomiędzy jej wargi, pozwalał Julii poznać swój smak, poczuć żar. To nie Jonathan, powtarzała sobie. I nagle jej ciało odtajało, wtuliło się w niego, dzieliła ich od siebie już tylko cieniutka warstewka muślinu i jedwabiu.

Jonathan nie miał szczególnej ochoty na pocałunki. Owszem, kiedy zabiegał o jej względy, zdarzały się – teraz wiedziała jednak, że to były tylko podstępne, pozbawione czułości sztuczki hipokryty. Kiedy wziął ją do łóżka, na próżno marzyła o słodkich pocałunkach. Jonathan był niecierpliwy, pragnął tylko jak najszybciej wbić się w jej ciało i, z czego teraz zdawała sobie sprawę, zaspokoić własną żądzę.

Te wspomnienia sprawiły, że zeszywniała, jakby przeniosła uczucia z Jonathana na Willa. Ale choć serce próbowało go odrzucić, ciało wysyłało przeciwne sygnały, przypominało gwałtownie o swoich potrzebach, gotowe do kapitulacji. Will był taki silny. Na brzuchu czuła nacisk jego erekcji. Pachniał piżmem i mydłem z wczorajszego golenia. Na policzkach czuła szorstkość

jego zarostu.

Jej ciało pragnęło zostać uwiedzione. Emocje szalały jak burza, ale przebijał się przez nie cichutki głos rozsądku, przypominający, że to jej mąż, że musiała mu pozwolić wziąć się do łóżka.

Język Willa przesuwiał się po jej wargach, szukając wejścia do ust. Instynkt, któremu nie śmiała w pełni zaufać, podpowiadał Julii, że on nie będzie jej zmuszał. Ale sprawi, że moje własne ciało będzie mnie zmuszać, spierała się z sobą w duchu. Arogancki diabeł, wydaje mu się, że trzyma wszystkie karty w ręku.

Więc przejmij kontrolę, nie pozwól mu nad sobą dominować.

Ta myśl sprawiła, że napięcie opuściło jej ciało i odpowiedziała na jego pragnienia z równą niecierpliwością jak on. Do licha z tobą, Willu Hadfieldzie, pomyślała Julia i rozchyliła wargi. Jego język natychmiast wdarł się triumfalnie do jej ust. Będiesz moim mężem, ale nie moim panem, powiedziała do siebie w duchu. Wolą dać tyle, ile dostawała, niż tęsknić. Jej język zuchwale wyszedł mu naprzeciw. Straciła poczucie czasu, straciła zdolność logicznego myślenia i, oczywiście, straciła mowę.

Will całował ją tak, jakby to spotkanie ich ust było właściwym aktem seksualnym: gorąco, namiętnie, intymnie.

Jego szlafrok był zbyt gruby. Dotknij go. Julia rozsunęła poły i położyła dłonie na jego nagiej skórze, gorącej i gładkiej, pod którą wyczuwała twarde, poruszające się mięśnie. Chciała gryźć, całować...

Ręce Willa zsunęły się po jej plecach do talii i mocno przycisnęły Julię. Poczula na brzuchu nacisk twardej męskości i to przywołało wspomnienie bólu, który podziałał jak wiadro lodowatej wody.

Will puścił ją i cofnął się o krok.

– A jednak cię przestraszyłem. Zapomniałem na chwilę, że jesteś dziewczyną, Julio. Będzie w porządku, obiecuję.

– Tak, oczywiście. – Jakimś cudem zdołała zmusić się do uśmiechu.

– Jesteśmy tymi samymi ludźmi, którzy spędzili razem

tamtych kilka dni przed ślubem. Nie zmieniłem się tak bardzo i sądzę, że ty również nie. Ufaliśmy sobie. I chyba się lubiliśmy. Możemy na tym budować. A o istnieniu wzajemnego pociągu fizycznego przekonaliśmy się przed chwilą.

Pociąg fizyczny, tak. Kiwnęła głową, nie było sensu się tego wypierać. Ufaliśmy sobie... Ale ja cię okłamałam, chciała krzyknąć. Ożeniłeś się z morderczynią. Byłam zbiegiem. A teraz muszę ci wyznać, że nosiłam i straciłam dziecko tamtego zabitego mężczyzny. I błagać cię, żebyś uznał je za swoje. Gdybym poszła z tobą do łóżka, to nasze małżeństwo zostałoby skonsumowane, a tym samym złapałabym cię w pułapkę.

– Pozwolę ci się teraz ubrać – powiedział Will. – Spotkamy się przy śniadaniu i porozmawiamy. Przeniesiesz się do apartamentu sąsiadującego z moim i wszystko będzie dobrze, przekonasz się, Julio.

– Dziękuję. – Julia nie mogła już dłużej utrzymać na ustach uśmiechu, ale na szczęście była o kilka kroków od swojej sypialni. Starannie zamknęła za sobą drzwi. Trzęsła się tak, że ledwo doszła do fotela przy oknie. Ale nie padła na łóżko. Walczyła o odzyskanie kontroli nad sobą, walczyła z ogarniającą ją paniką.

Musiała powiedzieć Willowi prawdę, zanim z nim pójdzie do łóżka. Oczywiście nie całą prawdę. Nie przyzna się, że spowodowała śmierć Jonathana, tylko że uciekła z kochankiem i miała z nim dziecko.

Will będzie zły i wstrząśnięty, ale miała nadzieję, że potrafi zrozumieć i wybaczyć jej oszustwo, bo więcej jej sumienie nie potrafiłoby znieść.

Kiedyś myślała, że poczucie winy i strach spowodowany śmiercią Jonathana z czasem zelżeją, że zdoła o tym zapomnieć. Ale to nie miało. Nie opuszczało jej ani na chwilę, podobnie jak ból po stracie dziecka. Czaiły się zawsze tuż pod powierzchnią i czyhały tylko, by w najmniej spodziewanym momencie rzucić się na nią i szarpać jak stado wilków. A po powrocie Willa do tego kłębowiska uczuć dołączyło jeszcze poczucie winy, że zataiła przed nim swoją zbrodnię. Ale o ile ucieczka z kochankiem i ciąża

to była tylko hańba, to zabójstwo stanowiło przestępstwo ścigane przez prawo i nie mogła prosić męża o zatajenie jej uczynku.

Na wrażliwej skórze ramion, której dotykał Will, nadal czuła mrowienie. Jej wargi były obrzmiałe i tkliwe, a napięcie między nogami upokarzająco uporczywe. Will był jej mężem. Miała obowiązek powiedzieć mu prawdę, a przynajmniej tyle prawdy, ile to tylko możliwe. Ale, choć to nie w porządku, pragnęła czegoś w zamian. Chcę prawdziwego małżeństwa.

Wyciągnęła się w fotelu, zamknęła oczy, żeby nie widzieć ogrodu budzącego się do życia w porannym słońcu, i starała się myśleć na chłodno, bez emocji. Nie mogła zaryzykować swojego małżeństwa: to była sprawa zasadnicza. Pragnęła szacunku męża i równości w podejmowaniu decyzji, zarówno dotyczących ich życia i majątku, jak i gospodarowania na roli. Chciała, aby Will pożądał jej jako jej, a nie obojętnie jakiego kobiecego ciała, które wyda na świat jego synów.

Synów... Emocje wdarły się w rozważania Julii. Czy byłaby w stanie jeszcze raz przeżyć ten ból? Czy dałaby radę nosić następną ciężę, wiedząc, jakim cierpieniem trzeba okupić stratę dziecka, zanim zdąży złapać pierwszy oddech?

Tak. Ponieważ jeśli nie podejmę tego ryzyka, to moje małżeństwo nie przetrwa. Zawarłam umowę i nie mogę jej zerwać. Czuła łzę spływającą po jej policzku, ale nie podniosła ręki, aby ją otrzeć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W końcu pojawiła się pokojówka Nancy. Julia wykąpała się, ubrała i nadal zatopiona w rozważaniach o przyszłości stanęła u szczytu schodów. Z zamyślenia wyrwał ją głośny i przybierający na sile jazgot dochodzący z dołu, z pokoju śniadaniowego. Zbiegła na dół i szybkim krokiem przemierzyła korytarz. Trzech służących w prążkowanej liberii stłoczyło się pod drzwiami, wyciągając szyje, żeby zajrzeć do środka. Popukała jednego z nich w ramię i wszyscy trzej odskoczyli z zawstydzonymi minami.

Wrzeszczącą kobietą okazała się kucharka, która szlochała z radości na ramieniu Willa.

– Nie myślałam, że doczekam dnia... Spójrzcie tylko na niego... Och, milordzie... taki sam jak za młodu!

Will miał na twarzy wyraz bezradności i niepokoju, typowy dla mężczyzny, który musi stawić czoło płaczącej kobiecie. Poklepywał kucharkę po plecach, bezskutecznie próbując ją uspokoić.

– Pani Pocock, proszę się opanować! – Julia o mało nie roześmiała się z ulgi, że wreszcie miała do rozwiązania jakiś zwyczajny kryzys. – Gatcombe, niech ktoś zaprowadzi kucharkę na dół i da jej filiżankę herbaty, a pozostałych proszę o podanie jego lordowskiej mości śniadania. Bo inaczej pomyśli, że jego dom zmienił się w dom wariatów.

– Proszę o wybaczenie, milady. – Kamerdyner zgromił spojrzeniem lokajów, pani Pocock została błyskawicznie wyprowadzona z pokoju, a na stole pojawiły się półmiski na podgrzewaczach. – Kiedy państwo wrócili wczoraj w nocy, kucharka była już w swoim pokoju i podkuchenne dopiero rano poinformowały ją o przyjeździe milorda w doskonałym zdrowiu.

– Oczywiście. – Julia zajęła swoje miejsce przy końcu niewielkiego, owalnego stołu, a Will poprawił sponiewierany krawat i opadł na krzesło. – Zapomniałam, że kucharka zna lorda Dereham od wielu lat.

Gatcombe wyszedł i starannie zamknął za sobą drzwi, żeby do pokoju nie docierały odgłosy z domu. Zostali sami.

Wyglądał na kompletnie wytrąconego z równowagi.

Niezależnie od tego, czym zajmował się przez minione trzy lata, z pewnością nie zdobył doświadczenia w postępowaniu z kobietami, które sprawiały kłopoty. Ale skoro odzyskał zdrowie, to zapewne nie miały powodu do niezadowolenia. Julia wołała nie wyobrażać sobie, w jaki sposób jej mąż celebrował powrót sił i wigoru.

– Kawy, milordzie?

– Dziękuję, milady. – Spojrzenie Willa spod ciężkich powiek sprawiło, że po ciele Julii przebiegł dreszcz. – Wygląda na to, że lepiej sobie radzisz ze służbą domową niż ja. Pani Pocock nie przestawała zawodzić.

– Można się było tego spodziewać – powiedziała Julia. Próbowała sobie przypomnieć, czy mąż pijał kawę z cukrem i śmietanką. W końcu uznała, że Will powie jej, jeśli czegoś brakuje, i podała mu filiżankę. – Cała służba jest zachwycona twoim powrotem do zdrowia, a jeśli chodzi o radzenie sobie z nimi, to w końcu od trzech lat na co dzień kieruję ich pracą.

– Mam nadzieję, że nie spotkam już dzisiaj kolejnych szlochających niewiast.

– Wątpię, by reszta kobiecej służby również roniła łzy na twój widok – powiedziała Julia, przyglądając się mężowi znad krawędzi filiżanki czekolady. Will wypił łyk kawy, więc przynajmniej to jedno zrobiła właściwie. Do pokoju wszedł Charles i zajął się podawaniem swemu panu śniadania.

Julia zazwyczaj rozpoczynała dzień od filiżanki czekolady oraz kromki chleba z masłem i konfiturą, ale najwyraźniej ktoś dał znać do kuchni i kucharka przygotowała porządne śniadanie dla głodnego mężczyzny, zanim dała się ponieść emocjom.

Charles nakładał panu na talerz bekon, jajka, plastry polędwicy, grzyby. Wreszcie Will kiwnął głową na znak, że już dość. Trudno o większy kontrast z wychudzonym inwalidą, który podczas ich pierwszego wspólnego śniadania zdołał w siebie wmusić tylko łyżeczkę jajecznicy.

– O czym myślisz? – zapytał Will, sięgając po grzanekę.
– Dziękuję, Charlesie, to wszystko. – Julia zaczęła, aż służący zamknie za sobą drzwi. – Myślałam o tym, że gdyby nie oczy, to nie rozpoznałabym w tobie mężczyzny, za którego wyszłam.

– A to rozpoznanie sprawiło, że zemdłałaś?
– Myślałam, że już nie żyjesz, choć nie przyznawałam się do tego nikomu. Mówiąc prawdę, byłam zaskoczona, że listy od ciebie przychodziły tak długo. Kiedy wyjeżdżałeś, podejrzewałam, że nie zdołasz nawet przepłynąć na kontynent. Więc kiedy cię zobaczyłam, szok był... potężny.

Will z dziwną niecierpliwością odsunął od siebie pusty talerz.
– Mówmy otwarcie. O co chodzi, Julio? Ja jestem tym samym człowiekiem, którego poślubiłaś, ale ty się zmieniłaś. Wyraźnie masz się na baczności i nie jest to spowodowane wyłącznie szokiem na mój widok. Co przede mną ukrywasz?

Co przed nim ukrywa? Julia zamarła na moment. Smarowała bułkę miodem bardzo wolno, żeby zyskać na czasie i zebrać myśli.

– To oczywiście, że się zmieniłam – odpowiedziała w końcu swobodnie. – Przez trzy lata byłam sama, a potem przeżyłam potężny, choć nader pozytywny, wstrząs. – To nie było do końca kłamstwo. – Pytasz, co przed tobą ukrywam. Można próbować ukrywać coś takiego jak ekstrawagancki wydatek przed badawczym okiem ciotki Delii. – Will parsknął śmiechem. – Każda kobieta miałaby się na baczności, gdyby jej pan i władca tak długo był poza domem, a potem niespodziewanie powrócił.

Znieruchomiał z ręką wyciągniętą w stronę patery z owocami.

– Czy tak mnie postrzegasz? Jako pana i władcę?
– Z pewnością nie – odparła z takim spokojem, na jaki tylko potrafiła się zdobyć, i z satysfakcją stwierdziła, że z twarzy Willa zniknęło rozbawienie. – W ten sposób postrzega cię społeczeństwo. Dla mnie jesteś kimś nieznanym, po kim nie wiem, czego się spodziewać.

Obierał jabłko, nie odrywając od niej oczu. Julia o mało nie

oblała się czekoladą, więc ostrożnie odstawiła filiżankę, żeby nie zorientował się, jak na nią działał.

– Nie mam pojęcia, czy będę z tobą szczęśliwa w małżeństwie. A ty ze mną. Ale ze swojej strony dołożę wszelkich starań. – Była przygotowana na wybuch gniewu.

– Szczęśliwa? Wysoko zawiesiłaś poprzeczkę, Julio. Mnie na początek wystarczy zwyczajne zadowolenie. Pożądanym byłoby brak skandali. – Przy tym słowie w jego głosie pojawiła się ostra nutka, która zaskoczyła Julię. Nie mógł wiedzieć, co przed nim ukrywała, więc skąd ta wzmianka o skandalu? – Cóż, zobaczymy. Moje doświadczenie małżeńskie jest równie skąpe jak twoje, ale nie mam najmniejszych wątpliwości, że jeśli zrobię coś źle, nie omieszkasz mi tego wytknąć.

Bardzo spokojna i uprzejma przemowa, pomyślała Julia, ale pod tymi słowami kryły się emocje, do których nie chciał się przed nią przyznać. Ale to było w porządku. Ona również nie miała zamiaru ujawniać swoich uczuć. To znaczy tych, których jeszcze nie zdążyła zdradzić. Przynajmniej na razie.

– Pewnie będziesz czerpał wzorce małżeństwa ze wspomnień z własnego dzieciństwa – odparła z równym spokojem.

– Tak sądzisz? Gdybym uznał swojego ojca za wzorzec męża, to obawiam się, że nie byłabyś zachwycona. Odziedziczyłem po nim oczy i jedyne, co w życiu kocham: King's Acre. Podejrzewam, że chciałabyś ode mnie czegoś więcej w kwestii cnót małżeńskich. – Dopił kawę i rzucił serwetkę na stół. – Skończyłaś, Julio?

– Oczywiście. – Nie było takich słów, które mogły złagodzić tę dziwnie rzeczową gorycz prawie obcego człowieka. Julia zaczekała, aż Will obejdzie stół i odsunie jej krzesło. – Co masz dzisiaj w planie?

– Mnóstwo rzeczy, ale nie zmieniaj z uwagi na mnie swojego rozkładu dnia. Na początek pójdę porozmawiać z intendentem.

– Pan Wilkins będzie na nas czekał o jedenastej. Pan Howard z Home Farm zjawi się tuż po lunchu. Posłałam również po prawnika, pana Burrowsa, ale nie spodziewam się jego przyjazdu

do jutra.

– Co za aktywność, moja droga. – Uprzejmy, przyjazny wyraz zniknął z twarzy Willa. Jego rysy zaostriły się jak podczas choroby. Szczególnie wyraźnie zaznaczyła się linia szczęki.

– Zawsze wcześniej wstaję – odparła Julia. – Nie tylko z powodu niespodziewanych hałasów pod drzwiami mojego pokoju. – Zazwyczaj nie budziła się jednak aż tak wcześnie jak tego ranka, kiedy już o świcie zasiadła do pisania listów do wszystkich, którzy powinni czekać na powracającego barona. Pieczętowała ostatni list, kiedy walenie pięścią w drzwi pokoju dziecięcego wywabило ją na korytarz. – Ale zanim cokolwiek zrobisz, musimy pojechać do Hadfieldów.

– Musimy, naprawdę? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Julia opuściła pokój śniadaniowy i skierowała się do biblioteki.

– Skoro już musisz na mnie krzyżeć, to przynajmniej nie w obecności służby – rzuciła przez ramię.

– Czyżbym krzychał? – Will zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie plecami. – Wydaje mi się, że nie podniosłem głosu.

– Nie, ale byłeś o krok od tego. Musimy ich odwiedzić, bo byłoby bardzo dziwne, gdybyśmy tego nie zrobili. I to jak najszybciej.

– Przekonasz się, Julio, że krzyżeć bardzo rzadko, jedynie w razie niebezpieczeństwa. Nie muszę. – Skrzyżował przed sobą ramiona i obserwował żonę, która krążyła niespokojnie po pokoju. – Zadałaś sobie wiele trudu, żeby wszystko zorganizować za mnie. Ale ja nie jestem ani inwalidą, Julio, ani kuzynkiem Henrym.

– Nie było cię w domu przez trzy lata. – Przestała chodzić i udawała spokój, choć wiele ją to kosztowało. – Uważam za swój obowiązek wprowadzić cię w sytuację. Próbuję...

– Zorganizować mi życie, choć cię o to nie prosiłem. Jestem w pełni zdolny zająć się wszystkim sam. Radziłaś sobie doskonale, ale już wróciłem.

– Rzeczywiście wróciłeś, mój protekcyjnalny panie i władco!
– Wyrwało jej się, zanim zdążyła ugryźć się w język. –

Przepraszam, nie powinnam tego mówić, ale...

Drzwi za plecami Willa uchyliły się o cal, ale zamknęły się natychmiast, gdy napotkały opór. Will odwrócił się i otworzył je szeroko.

– Gatcombe?

– Proszę o wybaczenie, wasza wysokość. Pani Hadfield i pan Henry przyjechali i proszą o spotkanie z milady. Nie byłem pewien, z uwagi na zaistniałą sytuację, czy jest pani w domu.

– Tak, Gatcombe, przyjmujemy. – Żołądek ścisnął się jej ze zdenerwowania. Czowała, że to spotkanie nie będzie należało do przyjemnych, szczególnie jeśli Will pozostanie w obecnym nastroju. A jeśli nie uda jej się powstrzymać Delii przed palnięciem czegoś o dziecku, mogło okazać się katastrofą.

Kamerdyner zniżył głos.

– Pani Hadfield narzeka na głupie żarty, które rozchodzą się w sąsiedztwie. Nie byłem pewien, jak na to zareagować, milady. Nie czułem się odpowiednią osobą, by poinformować ją o szczęśliwym powrocie jego wysokości.

– To zrozumiałe. Postąpiłaś właściwie, Gatcombe. Gdzie ich wprowadziłaś?

– Do Zielonego Salonu, milady. Właśnie podawany jest poczęstunek.

– Dziękuję, Gatcombe. Powiedz, proszę, pani Hadfield, że zaraz przyjdziemy.

– Przyjdziemy? – zapytał Will po wyjściu kamerdynera. – To niezbyt cywilizowana pora na składanie wizyt.

– Ona nie uwierzy w twój powrót, dopóki nie zobaczy cię na własne oczy – odparła Julia ze stanowczością, której wcale nie czuła.

– A potem i tak nie będzie chciała uwierzyć. – Will otworzył przed nią drzwi. W jego głosie pobrzmiwało nieco zgryźliwe rozbawienie, ale Julia zachodziła w głowę, jakie uczucia skrywał pod płaszczykiem ironii.

Wkrótce Will odnowi kontakty z przyjaciółmi i wróci do dawnego trybu życia. Niemniej jednak teraz, zaraz po powrocie do

żywych, musiał odnieść wrażenie, że jedynymi ludźmi, którzy autentycznie ucieszyli się na jego widok, była służba. W przeciwieństwie do rodziny. Ciotka i kuzyn byliby znacznie szczęśliwsi, gdyby zmarł, a żona zemdląca, gdy na niego spojrzęła, i wkrótce zastrzelili go prawdziwie bombową wiadomością.

– Dzień dobry, ciociu Delio, kuzynie Henry – powiedziała Julia, stając w drzwiach. Starła się nadać głosowi radosne brzmienia, jak przystało na żonę, która świeżo odzyskała męża.

– Czy dotarły do ciebie te dziwaczne pogłoski? – zawołała pani Hadfield, zanim jeszcze Julia zdążyła na dobre wejść do środka. Starsza pani biegała po salonie, a wstążki czepka powiewały za nią. – Gadają już o tym w całej wsi! Pani Armstrong stanęła na moim progu jeszcze przed śniadaniem, domagając się odpowiedzi, czy to prawda. Aż się trzęsła z ciekawości!

– A co to za pogłoski? – zapytał Will, ukryty w cieniu za plecami Julii.

– No, że mój bratanek Dereham żyje, jest cały i zdrowy i tutaj... – Urwała gwałtownie, gdy Will wszedł do salonu. – Co to? Kim pan jest, sir?

– Och, daj spokój, ciociu. – Will minął Julię, podszedł do ciotki i stanął tuż przed nią. Wpatrywała się w jego twarz z otwartymi ustami, bladła i czerwieniła na przemian. – Nie poznajesz własnego bratanka? W powieściach sensacyjnych zaginiony dziedzic powraca i zostaje odrzucony przez rodzinę, czy zamierzasz zrealizować ten scenariusz? Cóż, jeśli chcesz dowodu, to proszę bardzo. Mama twierdziła, że kiedy byłem mały, huśtałaś mnie na kolanie. Więc wiesz, że przyszedłem na świat ze znamieniem w kształcie gwiazdy. Nadal je mam.

Tylko Julia mogła dostrzec ukrytą za plecami rękę Willa, którą wskazywał lewy pośladek. Pani Hadfield zaczęła jazgotać, stojący za matką Henry na próżno próbował wtrącić słowo. Julia uznała, że najwyższy czas wesprzeć męża.

– Czy masz na myśli to znamię na... hmm... lewym pośladku? Milordzie? – zapytała. – To raczej nie temat do rozmowy salonowej w obecności dam, ale zapewniam cię, ciociu

Delio, że to znamię znajduje się dokładnie w tym miejscu, w którym je zapamiętałaś.

– Mamo! – Henry zdołał wreszcie dojść do głosu. – Oczywiście, że to jest Will. Spójrz tylko na jego oczy!

– Ooooch! – Pani Hadfield z jękiem opadła na sofę i zakryła twarz chusteczką.

– Ciociu Delio, nie płacz, proszę. – Julia usiadła obok starszej kobiety i objęła ją ramionami. – Zdaję sobie sprawę, jaki to dla ciebie szok. Zamierzaliśmy zawiadomić cię listownie, a potem wpaść z wizytą. Jeszcze dzisiaj, ale trochę później.

Najważniejsze, myślała Julia gorączkowo, to powstrzymać Delię przed powiedzeniem czegoś, co mogło spowodować nieodwracalne spustoszenia i otworzyć przepaść w rodzinie. Trzeba też zapobiec jej wyjazdowi, zanim będzie w stanie racjonalnie ocenić sytuację, żeby nie wywołała fermentu w okolicy.

Mężczyźni, zgodnie z przewidywaniem, okazali się całkowicie bezużyteczni. Stali obok siebie, Henry wyraźnie zażenowany, a jej mąż sztywny, jakby kij połknął.

– Will. – Spojrzał na nią i unióśł ciemne brwi. – Pamiętasz, opowiadałam ci, jaka dobra była dla mnie ciocia Delia po twoim wyjeździe i ile pomocy w gospodarstwie udzielił mi kuzyn Henry.

– Daj spokój, kuzynko Julio. – Henry, trzeba mu oddać sprawiedliwość, nie był hipokrytą, więc zarumienił się po uszy, słysząc te niezasłużone pochwały. – Robiłem, co mogłem, ale ty pomagałaś mi znacznie więcej w mojej posiadłości. Nigdy nie zdołam ci się za to odwdziżyć.

– Oboje byliście dla mnie ogromnym wsparciem. Ale, Willu, kuzyn Henry naprawdę dokonał wielu usprawnień w swojej posiadłości. Może poszlibyście razem do gabinetu i omówili to... przy kieliszku brandy?

Will przeniósł spojrzenie z Julii na zegar i jego brwi uniosły się jeszcze wyżej. Rzeczywiście, dziewiąta trzydzieści rano to zdecydowanie zbyt wczesna pora na alkohol, ale Julia koniecznie chciała zostać z Delią sama. Zrezygnowała więc z wszelkiej

subtelności i ruchem głowy wskazała mu drzwi. Z ulgą zobaczyła, że Will ujął kuzyna pod ramię i wyprowadził go z pokoju.

– Przestań, ciociu Delio. Musisz z tym skończyć, bo inaczej się rozchorujesz. Tak, wiem, że to dla ciebie szok i że miałaś powody wierzyć, że Henry odziedziczy tytuł i King's Acre. Ale Will wrócił do domu, zdrowy i w pełni sił dzięki kuracji pewnego mądrego hiszpańskiego lekarza. Musisz to zaakceptować, jeśli nie chcesz wywołać niepożądanych, impertynenckich komentarzy ciekawskiego gminu. I nie chcesz chyba, żeby nasi przyjaciele i sąsiedzi użalali się nad tobą, prawda?

– Ale Henry... – Twarz ciotki Willa wyłoniła się zza chusteczki, obrzmiała, z czerwonymi oczami.

– Henry to inteligentny i ujmujący młody mężczyzna, który już zabrał się do naprawiania szkód, jakie wyrządził w odziedziczonej po ojcu posiadłości. Wybacz, że mówię bez ogródek – dodała pośpiesznie, bo Delia zjeżyła się wyraźnie. – Jeżeli znajdzie rozsądną młodą pannę z okazałym posagiem, to za rok czy dwa stanie na nogi.

– Ale tytuł – wymamrotała Delia, zanim ugryzła się w język.

– Gdyby Will ożenił się, zanim zachorował, to miałby już pewnie syna, a ty i Henry nie żywilibyście nadziei na dziedziczenie – stwierdziła Julia bez owijania w bawełnę. Ale Delia była dla niej dobra w czasie ciąży i Julia o tym pamiętała. Była winna starszej kobiecie pomoc w pogodzeniu się z sytuacją i nie miała prawa potępiać jej za ambicje związane z synem. – Przecież w rzeczywistości wcale nie życzyłaś Willowi śmierci, prawda? – zapytała.

– Nie. – Zabrzmiało to prawie przekonująco. – Oczywiście, że nie. – Już lepiej. – Tylko to było takie zaskoczenie.

– Wiem. Ja zemdlałam na jego widok. Kobieca przyjaźń jest dla mnie w tej sytuacji ogromnym wsparciem – zapewniła Julia kłamliwie, krzyżując palce w fałdach spódnicy. – I błagam, nie mówcie z Henrym Willowi o dziecku. Sama muszę przekazać mu tę wiadomość. To będzie dla niego szok.

Pani Hadfield kiwnęła głową.

– Oczywiście, możesz na mnie polegać.

Dzięki Bogu! Jeśli tylko dobrze to przeprowadzi, ciotka Delia opuści ten dom w przekonaniu, że udzieliła wsparcia wstrząśniętej Julii i powitała Willa z otwartymi ramionami i sercem na dłoni. To mogło pomóc uciszyć plotki.

W godzinę później Hadfieldowie wyjechali, a Julia wróciła z Willem do gabinetu. Na biurku rzeczywiście stały kieliszki i karafka. Julia, pomimo wczesnej pory i niechęci do alkoholu, nabrała ochoty na mocnego drinka.

– Henry zmienił się na lepsze – zauważył Will. Stał przy przepastnym fotelu, który ona sama najchętniej zajmowała, i szarmancko czekał, aż Julia usiądzie. Wybrała fotel naprzeciwko i zanotowała w myślach, że będzie musiała znaleźć dla siebie biurko, bo przecież nie mogli oboje korzystać z jednego. – Ile z tego zawdzięcza twojemu wpływowi?

Wysoka, elegancka sylwetka mężczyzny doskonale prezentowała się w ozdobnym fotelu. Jego dłonie obejmowały rzeźbione głowy lwów na końcach oparc. Jej ręce były za małe. Julia przyłapała się na tym, że nie mogła oderwać oczu od Willa.

– Mojemu? Poprawa jego charakteru to nie moja zasługa. Jestem przekonana, że po prostu dojrzał, tak jak przewidywałeś. Nie jest jeszcze zachwycony, kiedy go zmuszać do intensywnego myślenia albo przyjęcia do wiadomości przykrew prawdy, ale uczy się. – Usta Julii same rozciągnęły się w uśmiechu na wspomnienia ich słownych potyczek. – Myślę, że byłaby ze mnie dobra guwernantka. Zdołałam poskromić biednego Henry’ego, posługując się pochlebstwem i robiąc mu wykłady.

Will nie odzywał się. Robił to specjalnie, żeby ją skłonić do gadania, Julia nie miała co do tego wątpliwości. Niestety, metoda okazała się skuteczna. Pewną rolę odegrała w tym również ulga, że niebezpieczne spotkanie z ciotką Delią miała już za sobą.

– Jeśli tylko znajdzie dobrą dziewczynę i ją poślubi, to wyjdzie na ludzi. Chociaż na razie dziewczęta go onieśmielają.

– Z własnego doświadczenia rekomendujesz małżeństwo jako najlepsze wyjście?

Julia spojrzała ostro na Willa. Gryzmolił jakieś wzory na arkuszu papieru, na którym obliczała plony pszenicy. Nie, nie pozwoli mu wyprowadzić się z równowagi.

– Raczej nie – odparła z uśmiechem, obracając wszystko w żart. Jeśli chciał mówić otwarcie, to proszę bardzo. – Męża, który znika w niespełna dwadzieścia cztery godziny po ślubie i wraca trzy lata później bez uprzedzenia, trudno uznać za ideał godny naśladowania.

Will pytająco uniósł brew, najwyraźniej gotów ulec rozbawieniu. Złożył palce i przyglądał się Julii.

– Doskonale poradziłaś sobie z Delią. Muszę ci podziękować za wsparcie. Ton, jakim wymówiłaś słowa lewy pośladek był po prostu idealny, z największym trudem zachowałem powagę. – Lewy kącik ust Willa uniósł się w szelmowskim uśmiechu i na jego policzku pojawił się figlarny, zdecydowanie niepasujący do ostrych rysów, dołeczek. Julia przyglądała mu się z zaskoczeniem, jak taki drobny szczegół potrafił zmienić wyraz twarzy Willa.

– Pokażę ci teraz księgi, żeby nie tracić czasu, kiedy przyjedzie pan Wilkins. – Rachunki, czynsze i problemy z kłopotliwym dzierżawcą Lower Acre Farm pozwolą jej oderwać myśli od sypialni.

– To może poczekać. – Wstał, wysoki, smukły i niepokojący jak pantera, dziwnie nie na miejscu w tym cywilizowanym pokoju. Julia siedziała bez ruchu, kiedy przechodził obok jej fotela. – Byłaś bardzo dobra dla ciotki Delii, choć przez minione trzy lata musiała nieźle zająć ci za skórę – odezwał się.

– Nauczyłyśmy się dawać sobie radę. Twój powrót to dla niej szok i zrobiło mi się jej żal. Na dodatek Henry, wokół którego kręci się cały jej świat, zaczyna wymykać się jej spod kontroli, a będzie jeszcze gorzej, kiedy zaczniesz interesować się kobietami. Wkrótce zostanie kobietą samotną.

– Nie tylko mojej ciotce udzieliłaś wsparcia. – Will musiał stać tuż za nią. Julii wydawało się, że czuje ciepło jego ciała. Wyściełane oparcie fotela ugięło się, kiedy zacisnął na nim palce, tuż przy jej ramieniu. – Zachowałaś się lojalnie również w

stosunku do mnie. Jak żona. – Wydawał się rozbawiony tymi słowami, słyszała uśmiech w jego głosie.

– Naturalnie. Jestem przecież twoją żoną. Zachowywanie pozorów jest ważne – obawiała się, aby te słowa nie zabrzmiały zbyt sztucznie.

– A więc chcesz, aby to małżeństwo funkcjonowało?

– Oczywiście, że chcę.

– Co to jest? – Oddech Willa musnął delikatne kędziorki wzdłuż linii włosów Julii. Musiał pochylić się nisko. Gdyby odwróciła głowę, ich twarze znalazłyby się tuż przy sobie, a ich usta mogłyby się spotkać...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wiele wysiłku kosztowało Julię siedzenie bez ruchu.

– Ta blizna? – powiedziała lekko. – Gonił mnie byk i musiałam wskoczyć w żywopłot. Dla ubrania skończyło się to jeszcze gorzej. – Blizna była bardzo niewielka, zaledwie ćwierć cała długości. Wyczuwała ją pod palcami przy myciu albo skrapianiu się perfumami za uchem. – Nie sądziłam, że ją widać. Jest bardzo czerwona?

– Nie. Zauważyłem ją tylko dlatego, że przyglądałem się bardzo uważnie. – Ciepły oddech przesunął się, pieścił drugą stronę jej szyi. Julia pozewowała w lewo, sztywna z wysiłku, by powstrzymać dreszcz. Will wyłonił się nagle obok niej.

Po chwili, ku jej ogromnej uldze, wyprostował się, cofnął nieco i oparł biodrem o biurko.

– Gospodarowanie na roli okazuje się dość niebezpieczne. Nigdy nie uważałem za konieczne szwendania się po polach i przyglądania bykom, nie mówiąc już o prowokowaniu ich do ataku.

– To wyjaśnia, dlaczego ten, którego miałeś, był zwierzęciem z piekła rodem o nieprzewidywalnym temperamencie. W przeciwieństwie do mojego... naszego nowego byczka.

Oczy Willa zwięziły się, z czego wywnioskowała, że krytykowanie byka mężczyzny równało się niemal krytykowaniu jego męskości.

– Od tej chwili nie będziesz już musiała brudzić sobie rąk, błocić butów ani narażać na żadne inne przykrości związane z prowadzeniem gospodarstwa. Nie mówiąc już o takich zajęciach jak ocena zwierząt hodowlanych. Zresztą to sprawy zupełnie nie dla dam.

To była właśnie postawa, której się najbardziej obawiała.

– Ale ja jestem w tym dobra. I lubię to. Wszystko. Zresztą właśnie dlatego mnie poślubiłeś. – Starła się, by w jej głosie nie pojawił się nawet cień błagania ani agresji.

– Ale sytuacja uległa zmianie. A w życiu jest bardzo wiele spraw, które lubimy, ale którymi nie możemy się zajmować, ponieważ nie jest to społecznie akceptowane.

Julia przełknęła grubiańską ripostę cisnącą się jej na usta. Kusiło ją, by udowodnić mu, jak bardzo nieakceptowane może być jej zachowanie: przebrać się w rozcinaną spódnicę i wysokie buty, wskoczyć po męsku na konia i objechać galopem całą posiadłość. Zamiast tego złożyła dłonie na podółku i zauważyła:

– Tego typu uwag dżentelmeni nie powinni kierować pod adresem żon i córek.

– Sugerujesz, że zachowuję się w sposób niegodny dżentelmena? – Leniwe rozbawienie zniknęło bez śladu, choć Will wydawał się rozluźniony.

Julia wzruszyła ramionami.

– Zachowanie dżentelmena obejmuje również hazard, rozpustę i pijaństwo. O ile wiem, żonom nie pozostaje nic innego, jak liczyć na to, że kochanki nie będą zbyt kosztowne, gra będzie się toczyła o niskie stawki, a pijaństwo nie doprowadzi do nierozsądnych wydatków na dwa poprzednie zajęcia.

– Rozumiem. – Will odszedł od biurka i wrócił na swój fotel. Opuściła go wszelka ochota na flirt bądź droczenie się z nią. – Już trochę za późno na pytania o mój charakter, nie sądzisz?

– Gdybyś był nikczemnikiem, a twoje postępowanie skandaliczne, to niewątpliwie już bym o tym wiedziała. – Julia wstała i podeszła do sterty ksiąg rachunkowych ułożonych w stos na brzegu stołu. Na tym polu czuła się pewnie. Księgi nie mogły jej odpowiedzieć, nie stosowały gierki słownych i nie patrzyły na nią takimi oczami, jakby chciały zajrzeć w głąb jej duszy. Chciała powiedzieć Willowi o tym, że wiedziała, oczywiście, że miał dobry charakter, ale nie potrafiła znaleźć słów.

– Możesz odetchnąć, moja droga, ponieważ nie lubię nieumiarkowanego picia, w hazardzie nie przekraczam swoich możliwości i nie mam zwyczaju chodzić na dziwki. – Julia nie odpowiedziała, więc dodał: – Zakładam, że chciałabyś również wiedzieć, czy mam kochankę, ale wzdurasz się zapytać?

Nie chciała, żeby ta rozmowa posunęła się aż tak daleko, nie zamierzała nawet poruszać tego tematu. Wzruszyła ramionami, zwrócona do niego plecami, udając obojętność, której bynajmniej nie czuła. Na samą myśl o tym ogarnęła ją dzika zazdrość, całkowicie niecywilizowana.

– Przypuszczam, że masz.

– Nie.

Julia odwróciła się tak gwałtownie, że księga Home Farm w ciężkiej oprawie wysunęła się jej z palców i zamknęła się z hukiem.

– Ale nie było cię przez trzy lata.

– Zanim wróciłem do zdrowia, nie miałem ani ochoty, ani sił na... miłości. – Will znowu coś gryzmolił, więc nie widziała jego twarzy, ale w głosie dawało się wyczuć napięcie. – Kiedy odzyskałem jedno i drugie, powtarzałem sobie, że jestem człowiekiem żonatym, że złożyłem przysięgę.

Wierzyła mu. Przypuszczała, że mężczyźnie niełatwo przyznać się do tego, że jego męskość w jakikolwiek sposób ucierpiała. Ale to oznaczało, że jej mąż nie był jedynie w romansowym nastroju. Od miesięcy żył w celibacie, więc powściągliwość, jaką okazywał dotychczas względem niej, była doprawdy zadziwiająca.

Will złożył przysięgę, ale ona również. I nie miała zamiaru nie wpuszczać go do swego łóżka, niezależnie od tego, jak bardzo ją to przerażało. Ale niech ją licho porwie, jeśli pozwoli mu sprowadzić się do roli potulnej żoneczki – w łóżku czy poza nim.

– W takim razie powinnam chyba czekać z niecierpliwością na dzisiejszą noc? – zapytała lekko. Zabrzmiało to dość prowokacyjnie, choć nie miała takich intencji, ale ogień w oczach Willa upewnił ją, że jej słowa nie tylko go zaszokowały, ale i podnieciły.

– Julio – mruknął ochryłym głosem, wstając z fotela. – Możesz być pewna wyjątkowo entuzjastycznego przyjęcia.

– Pan Wilkins, miła... to znaczy, milordzie. – Gatcombe był wyraźnie zmieszany. Julia miała nadzieję, że powodem tego

zmieszania była niepewność, do którego z nich powinien się zwracać, a nie fragment ich rozmowy zasłyszany w momencie otwierania drzwi.

Ekonom był sztywnym mieszkańcem środkowej Anglii, pełnym rezerwy, ale i głębokiej wiedzy, którą Julia podziwiała. Kilka tygodni zajęło jej przełamanie jego oporu przeciwko przyjmowaniu poleceń od kobiety. Przekonał się do niej dopiero wtedy, kiedy zrozumiał, że znała się na gospodarowaniu i była dość twarda, by obstawać przy swoim, gdy dochodziło do sporu.

Domyślała się, że w tej chwili Wilkins czuł się niepewnie, ponieważ nie wiedział, które z nich sprawuje władzę.

– Szczerze się cieszę, widząc pana znowu między nami, milordzie – powiedział po wymianie stosownych powitań. – Niewątpliwie jej wysokość poinformowała już pana szczegółowo o tym, czym się zajmowaliśmy pod pana nieobecność.

– Nie, mówiła tylko, że byłeś wyjątkowo pomocny, Wilkins.
– Will wskazał mu krzesło. – Chodź i oświeć mnie. – Wstał i uśmiechnął się do Julii. – Dziękuję, moja droga.

To była uprzejma odprawa, której nie zamierzała zaakceptować. Uśmiechnęła się słodko, udając, że nie zrozumiała jego sugestii.

– To była prawdziwa przyjemność – zapewniła i usadowiła się w swoim fotelu. – Panie Wilkins, czy mógłby pan przynieść tutaj księgi rachunkowe?

Liczyła się z możliwością, że Will wyprosi ją z pokoju, nie bacząc na obecność świadka, ale on uśmiechnął się krzywo i usiadł znowu.

– Zacznijmy od zwierząt hodowlanych, Wilkins. O ile się orientuję, mamy nowego byka.

Julia zrobiła dobrą robotę, Will musiał to przyznać – daleko wykraczającą poza to, na co liczył, kiedy obmyślił ten plan. Nie poprzestała na zaoferowaniu Wilkinsowi wsparcia i doradztwa, ale objęła faktyczne kierownictwo i skłoniła ostrożnego z natury ekonomę do wprowadzenia zmian i ulepszeń, których z własnej inicjatywy na pewno by nie podjął.

Ale teraz nie zamierzała oddać kierownictwa bez walki. Will pozwalał mówić im obojgu, wtrącając od czasu do czasu pytanie i uświadomił sobie, że musi upłynąć trochę czasu, zanim Wilkins oduczy się spoglądać na jego żonę, szukając jej aprobaty po każdej swej uwadze. Will nie chciał być nieuprzejmy względem niej, ani tym bardziej niewdzięczny, ale – do licha! – to on był tutaj panem i zamierzał dać jej to jasno do zrozumienia.

– Za kilka tygodni przybędą nowe konie – powiedział Will podczas chwilowej przerwy w rozmowie.

– Piętnaście, Wilkins – dodała Julia. – Będzie potrzebny nowy padok i stajnie. Dodatkowy personel...

– Przyjadą z nimi masztalerze – wpadł jej w słowo Will. – Mam też plany stajni. Gdzie sugerowałbyś usytuować nowy padok, Wilkins?

– Na zachód od obecnego – odpowiedziała Julia, zanim ekonom zdążył otworzyć usta. – Zastanawiałam się nad tym. Bydło można przenieść na Mayday Field i do Croft Acre, a...

– Nie przypominam sobie, żebyśmy mieli tereny o takich nazwach.

– Już mamy. Stary Jem Hodgson zmarł w ubiegłym roku i nabyłam jego farmę – oznajmiła Julia takim tonem, jakby opowiadała o kupnie nowego czepek, a nie ogromnej posiadłości. – Jego syn zaangażował się w firmę budowlaną i pilnie potrzebował funduszy, więc wynegocjowaliśmy przystępną cenę. Kazałam odnowić dom i wynajęłam go wraz z dziesięcioma akrami ziemi na mały park niejakiemu Maurice'owi Lovedayowi. Mamy z tego niezły dochód, a ponadto zyskaliśmy kolejną milę łągów.

Will od lat miał tę farmę na oku, ale stary Hodgson nie chciał jej sprzedać. A tymczasem jego żona najspokojniej w świecie nabyła ją i to po korzystnej cenie. A przy okazji zapewniła sobie dochód z wynajmu domu, co jemu nigdy nie przyszło do głowy.

Will zdławił w zarodku uczucie niepokojąco przypominające zazdrość i uśmiechnął się do Julii.

– Wygląda na to, że nie miałaś chyba ani chwili dla siebie.

Ale po moim powrocie możesz wreszcie odpocząć i wrócić do swych normalnych zajęć.

– Ależ to są moje normalne zajęcia – odparła z równie fałszywym uśmiechem. – To właśnie lubię robić. – I spróbuj tylko mi to odebrać, mówiły jej szare oczy, wytrzymując jego twarde, zdecydowane spojrzenie.

Jedno tylko trzymało Willa przy życiu podczas trzyletniej banicji. Miłość do King's Acre, prawdziwa i potężna. Nie było nawet mowy, aby oddał komukolwiek kontrolę nad posiadłością.

Jego żona potrzebowała czegoś, co dałoby jej zajęcie. Czegoś kobiecego. Mężczyzny w łóżku i dzieci w pokoju dzieciennym. Gotów był zapewnić jej jedno i drugie, i to z prawdziwą przyjemnością, co stwierdził z pewnym zaskoczeniem.

Julia zdawała sobie sprawę, że Will nie był zadowolony z jej udziału w spotkaniu z ekonomem. Jak również ze swobodnego wyrażania przez nią własnego zdania podczas rozmowy z panem Howardem z Home Farm, który przyjechał po lunchu. Było oczywiste, że szacunkowi, jaki obaj dżentelmeni okazywali jej opiniom, towarzyszyła irytacja. Will oznajmił, że jej obecność podczas jutrzejszego spotkania z prawnikiem, panem Burrowsem, nie będzie konieczna, i choć z jego ust nie schodził uśmiech, to nie obejmował on jego oczu.

Pełniłam rolę regentki, kiedy król przebywał na wygnaniu, pomyślała Julia wieczorem. Siliła się na humor, choć nie było jej do śmiechu. Państwo było dobrze zarządzane, ale teraz królowa powinna wrócić do kobiecych zajęć, a poważne sprawy zostawić mężczyznom.

Wszystkie królestwa potrzebowały spadkobierców – i tego właśnie oczekiwali od swoich żon mężowie, niezależnie od tego, czy byli królami Anglii, czy Józkami Bloggsami z wiejskiej kuźni. Julia tak długo wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w lustro na toaletce, że zaniepokojona pokojówka odłożyła suknię, którą naszykowała swojej pani na wieczór.

– Przepraszam, milady, czy wszystko w porządku? – zapytała.

– Co? A, tak, w idealnym porządku, Nancy. Dziękuję. – Julia wróciła do wklepywania w twarz różanego mleczka Warrena. Stosowała je bardziej jako skuteczny środek zabezpieczający skórę przed piegami i szkodliwym działaniem słońca niż dla uzyskania eleganckiej, jasnej cery. Najlepszym remedium byłoby, oczywiście, noszenie przez cały czas kapelusza z szerokim rondem albo jeszcze lepiej, co ciągle powtarzała jej z westchnieniem ciotka Delia, siedzenie w domu jak na damę przystało.

Jeśli Will postawi na swoim, to niedługo będzie biała jak lilia. I oklapnięta jak lilia, bo zwiędnie z nudy. Umysł Julii starał się uciec od rozważania perspektywy ponownego zajścia w ciążę. Co mogło się zdarzyć już wkrótce. Było nader prawdopodobne, że zaraz po tym, jak mąż wejdzie do jej łóżka: w końcu z Jonathanem była tylko raz.

Korek buteleczki wypadł jej z ręki i Nancy uklękła, by poszukać go pod toaletką.

Julia długo nie dopuszczała do siebie myśli o ciąży, a kiedy zrozumiała, że zmiany zachodzące w jej ciele to nie skutek stresu i przerażenia, w pierwszej chwili była wstrząśnięta. Dopiero potem ogarnęła ją radość, że będzie miała dziecko. Niepokoila ją nieco świadomość tego, co będzie musiała zrobić, jeśli maleństwo okaże się chłopcem. Gdyby urodziła córkę, nie byłoby problemu, ponieważ dziewczynka nie stanowiła zagrożenia dla praw Henry'ego. Ale nawet gdyby na świat przyszedł chłopiec, Julia z pewnością znalazłaby sposób zapewnienia mu szczęśliwej przyszłości. Tak więc, pomimo tej jednej, ciemnej chmurki, dominującym uczuciem było szczęście i miłość.

Ale nigdy, wśród tych rozważań i planów, nie przeszło jej nawet przez myśl, że mogłaby stracić dziecko. Teraz zastanawiała się nad następnymi ciążami. A jeśli to z nią było coś nie w porządku? Jeśli nie była zdolna do wydania na świat dziecka?

– Ten płyn ma naprawdę cudowne działanie, milady. – Nancy przysiadła na piętach z odnalezionym korkiem w ręku i z satysfakcją patrzyła na Julię. – Od razu po zastosowaniu go jest pani o odcień bledsza.

– Obawiam się, Nancy, że to raczej skutek bólu głowy. – Julia zdobyła się na uśmiech. – Ale na pewno poczuje się lepiej po kieliszku wina i kolacji.

Kiedy jej gorset został zasznurowany, suknia włożona, a włosy ufryzowane, na twarz Julii wróciły lekkie kolory i przynajmniej piegi stały się nieco mniej widoczne.

Wieczór był ciepły, niemal parny. Julia udrapowała lekki szal na łokciach, wybrała duży wachlarz i zeszła do bawialni. Właściwie to jej pierwszy wieczór jako kobiety zamężnej, pomyślała, kiedy lokaj otworzył przed nią drzwi i zobaczyła Willa. Stał we francuskim oknie, otwartym na oścież, żeby wpuścić wieczorne powietrze.

Był ubrany z wyszukaną elegancją, podobnie jak ona. Julia z podziwem przesunęła wzrokiem po jedwabnych, wieczorowych bryczesach, prążkowanych pończochach, zakiecie frakowym, który musiał zostać nabyty w Londynie w drodze powrotnej do domu, jedwabnej kamizelce w bursztynowym odcieniu, takim samym jak kolor jego oczu i kamień w spince do krawata. Obiektywnie biorąc, pomyślała, jej mąż był wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Tylko jak zachować wobec niego obiektywizm?

– Dobry wieczór, lady Dereham. – Wskazał ręką stojące na tacy karafki. – Kieliszek sherry?

– Dobry wieczór, milordzie. – Usiadła dokładnie na samym środku sofy i starannie rozłożyła po bokach fałdy bladozielonej sukni. – Dziękuję. Z przyjemnością wypiję kieliszek sherry.

Will nalał dwa kieliszki wina, jeden postawił na stoliczku obok Julii, a z drugim podszedł ponownie do okna i chłonał widoki. A Julia miała okazję do podziwiania jego profilu. Obiektywnie, oczywiście.

– Czy spotkanie z panem Burrowsem przebiegło dobrze? – zapytała Julia po kilku minutach ciszy. Wypiła łyk wina, gdy mąż zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Więcej niż dobrze, dziękuję – odpowiedział grzecznie i skosztował wina ze swojego kieliszka.

– Był wyjątkowo pomocny.

– Powiedział, że nie prosiłaś go nigdy o biżuterię z sejfu.
– Uznałam, że nie mam prawa jej nosić. – Z jakichś względów Julii wydawało się, że obwieszanie się rodzinnymi klejnotami świadczyłoby o chciwości i interesowności. Nie miała takich zahamowań, korzystając z wszelkich pozostałych dobrodziejstw ich umowy. Biżuteria jednak była czymś bardzo osobistym. – Poza tym – dodała, żeby złagodzić chłód tych słów – pomyśl, jak trudno byłoby mi oddać te wszystkie klejnoty po siedmiu latach Henry’emu.

– Niepotrzebnie miałaś skrupuły. I liczę, że od tej chwili zaczniesz je nosić. – To zabrzmiało jak rozkaz. Will wskazał boczny stolik, na którym piętrzyła się sterta skórzanych pudełeczek. Julia zauważyła ją dopiero w tym momencie. – Burrows przywiózł to ze sobą. W twojej garderobie jest sejf. Jeśli któraś sztuka biżuterii nie będzie ci się podobała, można zmienić oprawę albo zwrócić klejnot do skarbcza.

Pudełek było całkiem sporo. Małe puzderka na pierścionki, płaskie, zaokrąglone na naszyjniki, a te o skomplikowanych formach zapewne zawierały całe garnitury, łącznie z tiarami. Czy Will spodziewał się, że Julia rzuci się na nie z okrzykiem zachwyty?

Był przekonany, że wyszła za niego ze względów merkantylnych i dla ochrony swego dobrego imienia, więc jej brak entuzjazmu dla kosztowności musiał go nieco zdziwić. A nie mogła mu przecież wytłumaczyć, że nie zależało jej na jego pieniądzach ani na drogich kamieniach, tylko na ochronie przed wymiarem sprawiedliwości.

– Dziękuję. Ale nie znalazłam w swoim pokoju sejfu. Jest ukryty pod boazerią?

– Tak, pod boazerią, ale w garderobie baronowej. Nancy przenosi tam teraz twoje rzeczy.

Julii udało się jakimś cudem zacisnąć usta i powstrzymać instynktowny protest. Will zachował się jak pozbawiony wrażliwości despota, ale miał do tego prawo.

Możliwe jednak, że wcale jej nie zechce, kiedy dowie się o

Jonathanie i dziecku.

Odepchnęła od siebie tę myśl i wszelkie związane z nią implikacje. Miejsce baronowej Dereham było w apartamencie stanowiącym lustrzane odbicie pokojów jej męża i gdyby zdecydowała się na inną sypialnię, dałaby asumpt do plotek i najdzikszych spekulacji wśród służby.

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem, czym nieco zaskoczyła Willa. Najwyraźniej spodziewał się walki, ale Julia wolała zachować sobie możliwość zgłoszenia sprzeciwu na kwestie bardziej dla niej istotne.

Podczas obiadu Julia wzięła na siebie ciężar prowadzenia konwersacji. Czuła się w obowiązku zapoznać Willa z lokalnymi nowinkami, bo w najbliższych dniach czekało go składanie powitalnych wizyt sąsiadom. Miało to również ten plus, że mogła tak pokierować rozmową, aby usunąć z niej wszelkie akcenty osobiste. A pod jego nieobecność wiele się wydarzyło, więc opowiadała z zapałem: o nowym wikariuszu, o kilku małżeństwach i kilku zgonach, o niewyjaśnionej kradzieży owiec w zeszłym roku, o okropnym guście nowej żony sir Williama Curruthera w dekoracji wnętrz oraz, oczywiście, o rozlicznych narodzinach w szlacheckich rodach. Po tym temacie prześlizgnęła się szybko i zaczęła szczegółowo wyliczać zmiany, jakie zaszły wśród służby domowej w King's Acre.

– Dziękuję – przerwał jej Will dość sucho, kiedy doszła do nowej pomywaczki i pomocnika ogrodnika. Najwyraźniej miał już dość. – Jutro spróbuję przyswoić sobie te wszystkie informacje.

Julia przygryzła wargę. Uświadomiła sobie, że paplała jak najęta, nie dając mu dojść do głosu. Zamilkła, spodziewając się, że teraz Will weźmie na siebie ciężar prowadzenia rozmowy i opowie jej o minionych trzech latach. Ale on nie zdradzał ochoty do zwierzeń.

– Przekazałam ci już wszystkie nowiny – powiedziała. – Kolej na ciebie.

– Większość już ci powiedziałem. – Wbił wzrok w leżący obok jego talerza kawałek skorupy orzecha włoskiego, zakrywając

oczy długimi rzęsami. – Nie mam ochoty wracać do przeszłości.

– Ale twoje podróże musiały być fascynujące. Chciałabym o nich posłuchać. – Neutralny temat rozmowy, w dodatku tak zajmujący, wydawał się Julii darem niebios.

– Choroba odebrała mi prawie cztery lata życia. – Will podniósł oczy. W jego pozbawionym z pozoru wyrazu głósie czaił się gniew i poczucie straty. – Chcę o nich zapomnieć i znowu zacząć żyć.

– Dobrze. – Nie miała ochoty narażać się na kolejne afronty. – W takim razie zostawię cię, żebyś w spokoju delektował się swoim portem.

Jeden z lokajów już czekał, żeby odsunąć jej krzesło, a drugi – by otworzyć przed nią drzwi. Byli doskonale wyszkoleni i gorliwi, podobnie jak cała służba, ale Julia czuła, że teraz starali się szczególnie otaczać ją opieką, tak samo jak wówczas, kiedy straciła dziecko. Miała nadzieję, że Will tego nie zauważy i nie uzna za nielojalność wobec siebie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Will nie kazał jej długo czekać samotnie w salonie. Julia zdążyła tylko sięgnąć po przybory do haftowania, wybrać włóczkę i zacząć pierwszą różę z girlandy zdobiącej nowe pokrycie krzesła, kiedy wszedł z kieliszkiem wina w rękę. Tuż za nim pojawił się Charles z karafką. Postawił ją na stoliku i wyniósł się. Wreszcie zostali sami, bez służby, której obecność wymuszała dotychczas prowadzenie rozmowy na tematy obojętne.

– Co robisz? – Will opadł na fotel naprzeciw niej, wyciągnął długie nogi przed siebie i wypił łyk porto.

– Nowe pokrycia na krzesła z pokoju śniadaniowego. – Przechyliła ramkę, żeby mu pokazać wzór. – Stare są już bardzo sfatygowane i załęgły się w nich mole.

– Są dziełem mojej babki ze strony ojca.

– Nie zamierzam ich wyrzucać – zapewniła pośpiesznie Julia. – Postaram się ocalić tyle starych haftów, ile tylko się da, i wkomponować je na przykład w poduszki wyściełające siedziska pod oknami.

– Czeka cię dużo pracy. – Will obracał w palcach nóżkę kieliszka i obserwował czerwone wino wirujące w szkle.

– Nie szkodzi. Nie lubię bezczynności.

– Hm. – Wyglądało na to, że mąż nie miał ochoty na rozmowę. Może chciał, żeby już poszła się położyć. Cóż, milordzie, nie mam zamiaru iść do łóżka o wpół do dziewiątej, żebyś mógł dochodzić swoich małżeńskich praw! Nie śpieszyło się jej też do rozmowy, jaką musiała przedtem z nim odbyć. Nie mogła dyskutować o tym tutaj, na dole, ryzykując, że ktoś im przeszkodzi.

Julia w milczeniu pracowała nad skomplikowanym elementem światłocienia i starała się – trudno powiedzieć z jakim skutkiem – roztaczać wokół siebie aurę spokoju i ciepła domowego. Za piętnaście dziesiąta zadzwoniła po herbatę. Przyglądała się mężowi znad brzegu filiżanki.

Nagle i ją zaczęło ogarniać zdenerwowanie. Głośno odstawiła filiżankę na spodeczek i wstała.

– Wybacz, ale pójdę się już położyć.

Will szarmancko otworzył przed nią drzwi. Julii wydawało się, że zdążyła już oswoić się z jego obecnością, ale znowu ogarnęło ją uczucie, że był zbyt wielki i zbyt męski, aby mogła się czuć swobodnie. Mało brakowało, a czmychnęłaby korytarzem jak wystraszona myszka.

Uspokój się, masz być uwodzicielska, nakazała sobie w duchu. Masz sprawić, żeby cię pragnął. Ciebie, a nie jakiegokolwiek kobiety. Możliwe jednak, że kiedy mu powie o Jonathanie – a przynajmniej tyle, na ile jej starczy odwagi – Will już nie będzie jej chciał.

Nancy czekała w nowym apartamencie, aby pomóc Julii się rozebrać.

– Przeniosłam wszystkie pani rzeczy, milady, do tej ślicznej, przestronnej garderoby. Jest mnóstwo miejsca na nowe suknie. A pan Gatcombe przyniósł pudełka z biżuterią i schował je do sejfu. Może jutro sprawdzimy inwentarz, milady? Nie chcę ponosić odpowiedzialności za rzeczy, które tam są, jeśli nie zrobimy listy.

– Dobrze – mruknęła Julia, rozglądając się po pokoju, jakby widziała go pierwszy raz w życiu. Był wielki, z wysokimi, francuskimi oknami, marmurowym kominkiem i pięknym łóżem w stylu klasycznym z bladozielonymi zasłonami. Żeby odwrócić uwagę od łóżka, popatrzyła na ściany. Nieciekawe obrazy, pomyślała. W tym domu widziała inne, które znacznie lepiej prezentowałyby się w tym pokoju. Postanowiła zająć się tym jutro. I obejrzeć biżuterię. Powinna też pomyśleć o nowych sukniach, bo Will z pewnością będzie chciał wydawać przyjęcia. Jak tak dalej pójdzie, to cały dzień zajmą jej trywialne obowiązki domowe, którymi, zdaniem męża, powinna się zajmować.

– Wielka szkoda, że nie wiedziałyśmy, że jego wysokość wraca do domu – powiedziała Nancy. Wzięła do ręki szczotkę i zabrała się do wyjmowania spinek z upiętych włosów Julii. – Mogłaby pani sobie kupić kilka ładnych nocnych koszul, milady.

Stada motyli zaczęły trzepotać w brzuchu Julii. Wkrótce miała drugi raz w życiu pójść do łóżka z mężczyzną.

– Bardzo miło. – Schrypięty głos dobiegał z wnętrza pokoju, z lewej strony.

Julia krzyknęła i odwróciła się. Mąż stał oparty o framugę wewnętrznych drzwi, o których całkiem zapomniała. Oczywiście, myślała, próbując odzyskać odrobinę równowagi. Te drzwi prowadziły do jego garderoby, ale były tak idealnie wkomponowane w boazerię, że trudno je było zauważyć, dopóki nie zostały otwarte.

– Przez ciebie podskoczyłam.

– To również było miłe. – Will wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Nie odrywał od niej wzroku. Julia spojrzała w dół i zrozumiała, że jej mimowolne drgnienie w połączeniu z rozwiązaniem troczkiem koszuli odsłoniło większy kawałek piersi, niż zamierzała pokazać.

Will nadal miał na sobie wieczorowe spodnie i koszulę, ale rozpiętą pod szyją i z podwiniętymi mankietami. Ta swoboda robiła wrażenie bardziej intymne niż jedwabny szlafrok, w którym widziała go rano, i ta część mózgu Julii, która nie uległa panice i nie snuła bezwstydnie lubieżnych myśli, zastanawiała się, czy ten wygląd był zamierzony.

– Mogę się do ciebie przyłączyć, milady? – Podniósł ręce do otwartej pod szyją koszuli.

– Ja... Oczywiście. Ale nie w łóżku. Jeszcze nie. Musimy najpierw porozmawiać.

– Porozmawiać? Cały wieczór siedzieliśmy razem na dole. Wydaje mi się, że czas na rozmowy już minął.

Julia wciągnęła drżący oddech.

– To coś, o czym nie chciałam mówić na dole. To rodzaj spowiedzi.

Rozbawienie i zmysłowy uśmiech zniknęły z twarzy Willa.

– Spowiedzi?

Julia sięgnęła po leżący na stoliku przy łóżku klucz.

– Musimy wrócić do mojego starego pokoju.

– Dobrze. – Jego oczy zwęziły się, jakby coś sobie kalkulował albo zaczął coś podejrzewać.

Julia zawiązała pasek peniuaru i zaprowadziła go do pokoju sąsiadującego z jej dawną sypialnią. Przekręciła klucz w zamku i odsunęła się na bok. Zrobiło jej się słabo. Will obrzucił ostrym spojrzeniem jej twarz, pchnął drzwi i wszedł do środka.

Co tu się działo, do licha? Spodziewał się, że w tym momencie będzie już kochał się ze swoją żoną, a tymczasem miał oglądać puste pokoje. Rzucił okiem do środka. Przed jego wyjazdem mieścił się tu mały buduar dla pań, które korzystały z pokojów gościnnych w tej części domu. Teraz stała tu kołyska z białymi, muślinowymi zasłonkami, niski fotel do karmienia niemowlęcia i ładna toaleta.

Pokój dziecienny znajdował się piętro wyżej. Nadal było tam dawne łóżeczko Willa i jego stare zabawki. Dlaczego więc urządzono pokój dziecienny tutaj? I dlaczego ten pokój był pusty, bez lokatora? Julia stała za jego plecami i milczała. Will otworzył szufladę komody. Była pełna maleńkich ubranek, delikatnych pieluszek, mikroskopijnych czapeczek. Na jednej ze stert leżała grzechotka ze srebra i koralu. Zabrzęczała, kiedy ją podniósł. Odłożył ją na miejsce i powoli zaczęło do niego docierać znaczenie tego, co miał przed oczami. Zrobiło mu się niedobrze.

– Gdzie dzieciak? – zapytał i odwrócił się w stronę drzwi.

Jego głos był idealnie spokojny, ale Julia drgnęła tak, jakby krzyknął albo ją uderzył.

– Urodził się martwy.

Will stał nieruchomo, dopóki nie opanował gniewu. Nigdy w życiu nie podniósł ręki na kobietę i nie zamierzał robić tego teraz. Nie był swoim ojcem: cywilizowani ludzie radzili sobie z tego typu problemami w cywilizowany sposób. Nie spodziewał się jednak, że zostanie rogaczem. Co dowodziło braku wyobraźni, jeśli wziąć pod uwagę historię jego rodziny.

– No, cóż – wycedził w końcu. – Słyszałem o różnych przypadkach cudownych narodzin, ale mam nadzieję, że nie zamierzasz uraczyć mnie jakąś bajeczką. Czyje to było dziecko?

– Twoje – odparła Julia dziwnie płaskim głosem. – W świetle prawa. Przyszło na świat w dziewięć miesięcy po tym, jak pojąłeś mnie za żonę i spędziłeś ze mną noc. Prawo stanowi, że dziecko urodzone w małżeństwie jest legalnym potomkiem, nawet jeśli ojciec nie chce go uznać. Gdybyś chciał się go wyprzeć, musiałbyś ujawnić, że nasze małżeństwo było haniebnym oszustwem.

Minęła dłuższa chwila, zanim Will odzyskał głos.

– Ta mała przemowa wygląda mi na przygotowaną z góry. Pewnie spędziłaś bezsenność, łamiąc sobie głowę, w jaki sposób wyłgać się z tego kłopotu? Nic dziwnego, że te drzwi były zamknięte na klucz. Jak długo zamierzałaś trzymać to przede mną w tajemnicy?

Julia odepchnęła się od drzwi, podeszła do stołu ustawionego w alkowie pod oknem i gwałtownymi, nerwowymi ruchami zaczęła przestawiać na nim rozmaite przedmioty.

– Nie tak chciałam cię o tym poinformować. Ale nie umiałam znaleźć słów i wszystko poszło nie tak. Ale „kłopot”? Tak określasz śmierć dziecka? To tragedia.

Chciała się odwrócić, ale Will złapał ją za nadgarstek, czuł pod palcami jej wąskie, delikatne kości. Julia pobladła i zaczęła się wyrywać z zaskakującą siłą. Nie wzmocnił uścisku, ale też nie wypuścił jej ręki.

– Czyje było to dziecko? Henry’ego?

– Henry’ego? – Julia była autentycznie wstrząśnięta. – Oczywiście, że nie! Jak mogłeś pomyśleć, że byłabym zdolna do czegoś takiego? To był syn Jo... mężczyzny, z którym uciekłam.

– Uciekłaś? A więc nie opuściłaś domu, aby uniknąć wymuszonego małżeństwa, jak mi powiedziałaś? Okłamałaś mnie?

– Ależ z niego głupiec! Przyzwoite kobiety nie uciekają z domu. To oczywiste, że w grę wchodził mężczyzna.

Julia zacisnęła usta i opuściła wzrok, nie mogła mu spojrzeć w oczy.

– Tak, skłamałam. Ja... myślałam, że nie zechcesz mi pomóc, jeśli się dowiesz, że ja... jeśli dowiesz się prawdy. – Zaciniała się, przygryzała wargę. – Wierzyłam, że on mnie kocha, że chce się ze

mną ożenić. Ale to była tylko zmowa między nim i moim kuzynem, żeby pozbyć się mnie z domu. Poszłam z nim do łóżka, zanim zorientowałam się, że nigdy nie miał zamiaru mnie poślubić.

– Więc uciekłaś od niego zaraz po wspólnej ucieczce z domu?

– Tak, już pierwszej nocy. Zorientowałam się, że nie jedziemy na północ, i zapytałam go o to wprost. Przyznał, że zabiera mnie do Londynu. Zaczekałam, aż... uśnie, i uciekłam.

Will czuł, że w tej historii coś się nie zgadzało. Nie kłamała, ale nie mówiła również całej prawdy.

– I wystarczyło, że raz poszłaś z nim do łóżka i już zaszłaś w ciążę? – W głosie Willa zabrzmiał wyraźny sceptycyzm. – Nie sądzę. Pewnie uciekłaś, kiedy odmówił utrzymywania upadłej kobiety z bękartem w brzuchu. To by tłumaczyło, dlaczego tak ci zależało na złapaniu męża.

Drgnęła, gdy padły te okrutne słowa i Will musiał ugryźć się w język, żeby nie ulec instynktownej potrzebie przeprosin.

– Myślisz, że z tego powodu przystałam na twój plan? – Wyszarpnęła rękę z jego uścisku, tym razem ją puścił. Spodziewał się, że Julia ucieknie, ale ona nie ruszyła się z miejsca. Stała z wyrazem zaskoczenia i gniewu na twarzy, jakby wróciła pamięcią do tamtej nocy i była zdumiona tym, co zobaczyła. – Możesz sobie wierzyć, w co chcesz, ale ja naprawdę nie przypuszczałam, że mogę być w ciąży. To rzeczywiście dziwne, ale taka ewentualność nie przyszła mi nawet do głowy. Byłam skompromitowana i zrozpaczona, już tego było aż nadto.

Nie, milady, nie wierzę ci, pomyślał Will. Czuł, że coś przed nim ukrywała, czuł to bardzo wyraźnie. Jakim cudem zdołała go omamić do tego stopnia, że uważał ją za niewinną dziewicę, do licha ciężkiego? Za nieskalaną, czystą dziewczynę, która uciekła od tyranizującej ją rodziny? Przypomniawszy sobie jej opór przeciwko dzieleniu z nim łóżka w noc poślubną, a potem jej niewinny, ufny pocałunek. Niewinny! Był chory, wyczerpany, trawiony gorączką – tym zapewne należało tłumaczyć ten brak spostrzegawczości.

– Henry i Delia musieli odchodzić od zmysłów, kiedy zorientowali się, że jesteś w ciąży – zauważył Will z ponurym rozbawieniem. Chętnie byłby muchą na ścianie podczas tamtej rozmowy. A jednak teraz Julia była z Delią w dobrej komitywie. To świadczyło o jej mądrości i dyplomacji. No, nie! Nic mu nie przyjdzie z uznania i podziwu dla żony. Choć ta ladacznica i kłamczucha okazała się rzeczywiście tak inteligentna, za jaką ją uważał.

– Poczuli ulgę, że moje dziecko urodziło się martwe, podobnie jak ty w tej chwili, ale w odróżnieniu od ciebie mieli przynajmniej dość przyzwoitości, aby to ukryć.

– A co byś zrobiła, gdyby to dziecko żyło? – Obserwował subtelny rumieniec zalewający policzek Julii. Widział tylko bok jej twarzy, ponieważ odwróciła głowę. Zmieniła się w piękność, choć nie zdawała sobie z tego sprawy. Gotów był przysiąc, że dawniej nie miała takiej urody. Na końcu jej rzęs zabłysła łza. Nader efektownie, powiedział sobie w duchu, walcząc z instynktem, by wziąć ją w ramiona i pocieszyć. Tego właśnie chciała, na to liczyła – że owinie go sobie wokół małego palca.

– Gdyby żył, musiałabym wyznać prawdę. Byłam na to przygotowana. Nie mogłabym oszukać Henry’ego i podstępnie pozbawić go prawa do dziedziczenia.

– Chcesz mi wmówić, że byłabyś w stanie odmówić własnemu dziecku prawa do tytułu i majątku? Wystarczyło zachować milczenie, żeby zostać matką spadkobiercy. I przez najbliższych dwadzieścia jeden lat być panią King’s Acre.

– Nie miałabym do tego prawa – powtórzyła z uporem, jakby wierzyła we własne słowa.

– Więc ogłosiłabyś własnego syna bękartem? Wybacz, ale nie wierzę.

Odwróciła się gwałtownie i wreszcie straciła panowanie nad sobą. Na jej twarzy malowała się nieskrywana furia.

– Myślisz, że mogłabym żyć w takim fałszu? – Jej głos był niski i roztrzęsiony. – Myślisz, że mogłabym pozbawić porządnego człowieka dziedzictwa, a własne dziecko uczynić na całe życie

niewinnym współnikiem tego draństwa?

– Nie mam pojęcia, do czego jesteś zdolna, Julio – odparł Will. Po części po to, aby zobaczyć w jej oczach błysk podobny do iskry przy skrzyżowaniu ostrzy mieczy, a po części aby kontynuować kłótnię. Bo własne ciało zaczęło mu przypominać o tym, że od dawna żył w celibacie. Od bardzo dawna.

– Cóż, do tego nie jestem zdolna. Prawie mnie nie znasz, więc musisz mi uwierzyć na słowo. – Przygryzła zębami dolną wargę w taki sposób, że Will musiał przygryźć swoją i to mocno, aby ból przypominał ciało, kto tu rządzi. Ponieważ milczał, Julia podeszła do toaletki, pogładziła ubranka złożone w szufladzie, a potem ją zamknęła.

– Muszę? – zwrócił się Will do jej pleców. – A co będzie, jeśli postanowię inaczej? Jeśli ogłoszę, że mnie okłamałaś i od początku zamierzałaś przypisać mi bękarta innego mężczyzny? Ciekawe, jak będzie wówczas wyglądało nasze nieskonsumowane małżeństwo w świetle prawa?

Julia odwróciła się i popatrzyła na niego twardym, nieruchomym wzrokiem, jakby spoglądała wzdłuż ostrza rapiera.

– Myślisz o pozbyciu się mnie? Możesz próbować, jeśli jesteś tak podły. I jeśli nie zawahasz się ogłosić światu, że nie byłeś zdolny uczynić mnie swoją żoną. Ale jeżeli zamierzasz to zrobić, aby ponownie zabiegać o względy pięknej Caroline Fletcher, to czeka cię rozczarowanie. Jest zaręczona z hrabią Dunstable, będącym w pełni sił fizycznych i umysłowych, nie wspominając już o ogromnym majątku.

To oczywiste, że Caroline znalazła sobie innego. O dziwo, zupełnie go to nie obeszło. Will wzruszył ramionami.

– Jest piękną i posażną panną. To niemal cud, że jeszcze nie wyszła za mąż. Dla mnie to bez znaczenia.

Julia ruszyła do drzwi. Biały muślin wirował wokół jej stóp przy każdym kroku. Szła szybko, pośpiesznie, jakby chciała stąd uciec i z najwyższym trudem powstrzymywała się, aby nie puścić się biegiem. Mocno zawiązana w pasie szarfa podomki podkreślała krągłość jej bioder i pośladków oraz elegancką linię pleców.

Zaschło mu w ustach, musiał zwilżyć wargi językiem.

– Miejmy nadzieję, że następny również będzie chłopiec, bo to ostatecznie pozbawi biednego Henry’ego złudzeń.

– Następny? – Julia potknęła się.

– O co chodzi? – zapytał Will. – Chcesz, żebym uznał twoje martwo urodzone dziecko za swoje i chcesz dla siebie praw związanych z małżeństwem, natomiast mnie tych praw odmawiasz?

– Nie wydasz mnie, nie skompromitujesz? – Była blada jak ściana, bledsza nawet niż w chwili, gdy mówiła mu o dziecku. Możliwość skandalu zdawała się ją przerażać.

Will wzruszył ramionami.

– Nie. Oczywiście, że nie. Nie próbuję cię szantażować, ale jeżeli nie możesz zostać moją prawdziwą żoną, to będziemy musieli zakończyć w jakiś sposób to małżeństwo. Dla dobra nas obojga. Po powrocie zza grobu zmieniają się kompletnie priorytety życiowe człowieka. Byłabyś zdumiona, ile spraw straciło dla mnie znaczenie. To, co jest naprawdę ważne i co było ważne zawsze, to życie w prawdzie. Wyrastałem w domu pełnym oszustw i kłamstw, Julio, i nie zamierzam teraz tego tolerować. Nie mogę żyć tak, jak żyli moi rodzice, i nie zamierzam wychowywać w takiej atmosferze dzieci.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Patrzyli na siebie. Julia zaczęła powoli otrząsać się ze ślepej paniki i słuchać tego, co do niej mówił. Słuchać i rozumieć. Will podejrzewał, że nie chciała dzielić z nim łóża, co nigdy nie było jej zamiarem.

– Nie przyszło mi nawet do głowy, że mogłabym nie być dla ciebie prawdziwą żoną, jeśli mnie zatrzymasz. Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby dojść z tym do ładu, to wszystko. Przykro mi, że nie wierzysz w to, co powiedziałam o swojej ucieczce z domu, bo to prawda.

Przyglądał się jej badawczo tymi niebezpiecznymi, bursztynowymi oczami.

– To był dla mnie szok – odezwał się w końcu. – Czy powiedziałaś mi o swoim kochanku, gdyby nie dziecko?

– Nie wiem – przyznała Julia. – Czy my... to znaczy, czy chcesz...? – Jakie to trudne! Pragnąć czegoś i bać się tego równocześnie.

– Tak, chcę – odparł. – Jeśli ty jesteś pewna.

Julia kiwnęła głową i ruszyła z powrotem do swojej sypialni. Odwróciła się, gdy stanęła przy łóżku, i patrzyła na męża, który zamknął drzwi i zbliżał się do niej. Jedno spojrzenie na obcisłe spodnie przekonało ją, że nie potrzebował specjalnej zachęty. Oczywiście od dawna nie miał kobiety, co tłumaczyło ten stan. Ale Julia chciała, aby pragnął właśnie jej.

Czego mógł teraz od niej oczekiwać? Jonathan po prostu zdjął najpierw swoje, a potem jej ubrania i przewrócił ją na łóżko.

– Co za pikantny kontrast – mruknął, stojąc nad nią i przyglądając się jej badawczo. – Na dole pruderyjna, biała bawełna, która dokładnie owija nogi, a na górze zsuwająca się koronka.

Julia spojrzała na Willa i zakręciło jej się w głowie z wrażenia. Tamtej nocy, kiedy spotkali się na mostku i trzymała go w ramionach, czuła tylko skórę i kości. Teraz miała przed sobą

cudowną muskulaturę, przypominającą antyczną rzeźbę atlety. Tyle że ten posąg nie został wykuty w białym, zimnym marmurze. Opalona skóra była złocista, przyciemniona ciemnobrązowymi włoskami, a brodawki piersi były znacznie ciemniejsze niż jej własne.

Przemknęło jej przez myśl, że ciało Jonathana nie zrobiło na niej takiego wrażenia. Najpierw rozebrał się tak szybko, że nie miała czasu mu się przyjrzeć, a potem... Potem uznała go za pięknego, przypomiwała sobie. Ale temu stwierdzeniu nie towarzyszyły takie emocje, jakich doznawała w tej chwili. Nie, lepiej nie rozmyślać o Jonathanie.

Zresztą trudno było myśleć o jakimkolwiek mężczyźnie, mając tak blisko niemal nagiego Willa.

– Jestem cała za pikanterią – zdołała wykrztusić, nie odrywając wzroku od tego torsu pokrytego kręconymi, ciemnobrązowymi włoskami.

– To dobrze – mruknął Will – bo zamierzam pozostawić cię jeszcze przez chwilę w tym uroczym opakowaniu.

Julia zaczęła się zastanawiać, co mogły oznaczać te słowa, ale wszystkie myśli uleciały jej z głowy, kiedy Will zdjął spodnie i odrzucił je kopnięciem na bok. Pod nimi był całkiem nagi. I niesamowicie podniecony.

Ułożył się na boku, dotykając na całej długości ciała Julii. Uniósł się na łokciu, żeby patrzeć jej prosto w oczy i wyciągnął jej spod głowy poduszkę. Ten ruch, taki zdecydowany i drapieżny, sprawił, że ogarnęło ją dziwne podniecenie. Julia głośno wciągnęła powietrze i rozchyliła przy tym wargi, co Will natychmiast wykorzystał. Jego usta były ciepłe, wilgotne i miały smak brandy.

Poranny pocałunek czegoś ją nauczył, dowiedziała się, co sprawiało jej przyjemność. Pamiętała, że kiedy splotła język z jego językiem, to wsunął go głębiej, a kiedy przymknęła nieco wargi, to Will je skubał i przygryzał. Spróbowała zrobić mu to samo i poczuła, że jego usta odpowiedziały.

Lubi to! – pomyślała. Przygryzła je leciutko i z jego gardła wyrwał się głęboki pomruk. To zachęcające. Wydawało się, że nie

był już zaszokowany ani zły na nią. Ale co teraz? Jonathan zrobił to szybko i, co zaczynała rozumieć, bez cienia subtelności.

Czuła, że powinna zrobić coś uwodzicielskiego, ale okazało się to niewykonalne, ponieważ jej nogi były spętane nocną koszulą, a ręce całkowicie unieruchomione ramionami Willa.

Sfrustrowana Julia wydała cichy pomruk i wygięła się, aby się oswobodzić. Ten ruch sprawił, że jej piersi przyłgnęły do Willa, który pieścił akurat jej dekolt. Efekt był porażający. Will jęknął, złapał kołnierzyk jej koszuli i rozdarł ją do pasa, a potem rozsunął materiał na boki i patrzył zachłannie.

Dlaczego tak na nią patrzył? Czy zrobiła coś źle? To na pewno przez jej figurę. Już nie była świeża, młoda, dziewicza... W momencie, kiedy Julii wydawało się, że nie zniesie dłużej tego napięcia, Will pochylił głowę i zaczął powoli, zmysłowo lizać brodawkę prawej piersi. A potem lewej. I z powrotem. Stwardniały obie, ściągnęły się, a wtedy złapał najpierw jedną, a potem drugą zębami. Julia błagała o więcej. Zwiększył nacisk zębów, aż gdzieś w głębi brzucha poczuła lekkie ukłucie bólu, które przekształciło się niemal natychmiast w coś zupełnie innego: w żar, ciężar i pragnienie. Will ściągnął rozdartą koszulę w dół, aż do kolan.

Zaraz położy się na niej, rozsunie nogi i wejdzie w nią. Julia w milczeniu toczyła walkę ze wspomnieniami i z lękiem. Tak bardzo bolało, a Jonathan nie przejmował się tym ani trochę. Will był bardzo podniecony, tyle już wiedziała. Starła się nie pokazać po sobie przerażenia.

Ale on nie przestawał drażnić jej piersi, równocześnie głaskając brązowe kędziorki, zawstydzająco wilgotne. Mokra, pomyślała, zaszokowana, i zapomniała o zażenowaniu, bo żar narastał i narastał, aż skręcała się, napierając na nasadę jego dłoni.

Czy powinnam tak się czuć? Czy powinnam czuć wszechpotężną, rozpaczliwą potrzebę?

– Chcę cię poczuć w sobie – wysapała bezwstydnie.

– Cierpliwości – mruknął Will i zaczął dmuchać na jej piersi, podczas gdy jego palce znalazły wreszcie punkt najczystszej rozkoszy.

– Will!

Ukląkł, uwolnił ją całkowicie z nocnej koszuli i w końcu nakrył ją swoim ciałem. Ale jego palce nie zaprzestały rozkosznej tortury. Cały świat splątał się w jakiś niesamowity węzeł, Julia nie rozumiała, jakim cudem udawało jej się to znieść.

– Julio. Spójrz na mnie. – Głos Willa był ochrypły. Uniosła powieki i pogrzyżyła się w tych bursztynowych płomykach. – Wszystko w porządku?

– Nie! Wcale nie... nie mogę już tego znieść. Proszę... – Nie miała pojęcia, czego pragnie poza tym, że chciała mieć go już w sobie, czuć na sobie jego ciężar, a jego wargi na ustach. Jakimś cudem zrozumiał jej niewypowiedziane błaganie. Pochylił się, wsunął palce w jej włosy i wypełnił ją całkowicie jednym, mocnym pchnięciem. Cały świat zawirował i rozpadł się na kawałki. Usłyszała swój krzyk, poczuła, jak jej ciało zamyka się, zaciska wokół Willa, który poruszał się w niej, a potem znieruchomiał, drgnął gwałtownie i opadł na jej ciało.

Samolubny sukinsyn, pomyślał Will, kiedy przestało mu się kręcić w głowie. Leżał wtulony w Julię i myślał z pogardą o mężczyźnie, z którym uciekła z domu i który najwyraźniej nie zadał sobie trudu, by dać jej choć odrobinę przyjemności.

Ona była nieświadoma własnego ciała jak to dziewczyna. Uśmiechnął się, wtulony w zagłębienie jej szyi, i musnął wargami ciepłą skórę. Nadal obejmowała go ramionami i nagle uświadomił sobie, że leciuteńko poruszała palcami. Muskała opuszkami jego barki, badawczo, jak niewidomy, który próbuje poznać otaczający go świat dotykiem.

Czy ona miała pojęcie, jak niesamowicie uwodzicielska była jej niewinność? Czy zdawała sobie sprawę ze swej zmysłowości? Z tego, jak cudownie reagowała, o czym przed chwilą miał okazję się przekonać? Oczywiście, że nie. I bardzo dobrze, pomyślał Will, okrywając kołdrą ich oboje. Gdyby była tego świadoma, wykorzystałaby to przeciw niemu, wykorzystałaby swą kobiecą moc, aby go osłabić i zdominować. Jakby mało było tego, że walczyła z nim o zachowanie kontroli nad wszystkim, co się działo

w posiadłości. Lepiej, żeby nie uciekała się do uwodzicielskich sztuczek, aby wymóc na nim pozostawienie jej w roli udzielnej władczyni.

Niemniej jednak reakcja Julii na jego pieszczoty sprawiła Willowi autentyczną przyjemność. Następnym razem – i oby to było jak najprędzej, pomyślał z lekkim uśmiechem – będzie jeszcze lepiej. Nie mógł się już doczekać, żeby nauczyć Julię sztuki miłosnej.

Nagle przypomniał sobie własne ostre słowa, kiedy zarzucał jej, że kłamała o swoim braku doświadczenia, choć była kochanką innego mężczyzny, i poczuł wyrzuty sumienia. Jej opowieść niewątpliwie była prawdziwa i powinien wynagrodzić jej jakoś tamte oskarżenia. Gdyby tylko mógł pozbyć się tego graniczącego z pewnością poczucia, że Julia nie była z nim całkiem szczerą!

Jej prawa ręka była zdrętwiała, a ucho muskał jakiś ciepły powiew, trochę łaskotał, ale był zaskakująco przyjemny.

Julia otworzyła oczy. Leżała na piersi Willa, otoczona jego ramionami. Spał, jego oddech muskał jej ucho. Oboje nie mieli na sobie kompletnie nic.

Kusiło ją, żeby przycisnąć wargi do jego skóry. Czowała lekki, piżmowy zapach miłości, snu i ciepłego mężczyzny, a brodawka jego piersi tuż obok jej ust była ściągnięta i twarda, może pod wpływem jej oddechu. Ale gdyby go pocałowała, to Will zorientowałby się, jak bardzo go pragnęła.

Nie powinnam znowu demonstrować swojego żalosnego braku doświadczenia, pomyślała i wstała.

– Dzień dobry.

Odwróciła się. Will przyglądał jej się z sennym uznaniem. Nie miała czym okryć swej nagości.

– Dzień dobry – odpowiedział, cofając się w stronę drzwi.

– Dokąd idziesz?

– Pojeździć konno. Potrzebuję trochę... ruchu – odparła po chwili wahania.

Uniósł brew z kpiącym niedowierzaniem.

– I świeżego powietrza – dodała.

– Otwórz szerzej okno, żeby wpuścić więcej powietrza, i wracaj do łóżka. Zapewnię ci trochę ruchu.

– Ale ja chciałam pojeździć. – Muszę stąd uciec, zanim się zorientujesz, że wystarczy jedno twoje dotknięcie, a roztapiam się jak masło. Jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś.

Will poklepał prześcieradło obok siebie i położył się.

– Chodź tu, nauczę cię jeździć na oklep.

Nie mogło być najmniejszych wątpliwości, co miał na myśli. Rumieniec zalał Julię od stóp do głów. Chciała uciekać, a równocześnie chciała zostać. Starła się jednak robić wrażenie osoby podejmującej racjonalne decyzje, panującej nad własnymi emocjami. Patrząc Willowi prosto w oczy, podeszła z powrotem do łóżka i odrzuciła włosy na plecy. Jego oczy zwęziły się, a reakcja podnieconego ciała nie pozostawiała cienia wątpliwości.

Zadowoliliam go, powiedziała sobie w duchu

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dopiero kiedy usiedli z Willem do lunchu, Julia przestała rumienić się za każdym razem, gdy na nią spojrzeł. Po przedłużającym się, wielce pouczającym i porażająco rozkosznym interludium w łóżku, zdołała jednak odbyć konną przejażdżkę.

Nancy bez pytania naszykowała jej konwencjonalną damską amazonkę i Julia pomyślała z wdzięcznością, że oszczędziła jej w ten sposób walki z pokusą włożenia rozcinanej spódnicy. Nie chciała, aby kłótnia z mężem zniszczyła tę niesamowitą bliskość, która zrodziła się między nimi podczas uprawiania miłości. Will wybrał się na przejażdżkę wraz z nią i nawet bez irytacji słuchał jej uwag na temat wykorzystywania pól i sytuacji dzierżawców. Podziwiał porządne domki, które wyrosły w miejscu wałących się rud, które pokazywał jej tamtego pierwszego dnia i pochwalił ją nawet za projekt zadaszonych studni i chlewików.

Może jednak wszystko się ułoży? – pomyślała z nadzieją. Może Will zaakceptuje ją jako równoprawną partnerkę i dzięki wspólnym zainteresowaniom zaczną budować prawdziwe małżeństwo?

A jednak... Obserwowała go spod rzęs. Will słuchał uważnie i okazywał zainteresowanie, wyczuwała jednak, że był to po prostu flirt, że bawił się nią. Jako mężczyzna doświadczony wiedział doskonale, że ją pociągał, że była szczęśliwa w jego ramionach. Równość i partnerstwo? – rozmyślała. Gdzie tam! Pan i władca. W łóżku i poza nim – czy on widzi to w ten sposób?

– Spodziewam się prawdziwego najazdu gości – wyrwał ją z zamyślenia głos Willa, który ukroił sobie kawałek sera. – Ciotka Delia obleciała już pewnie z nowinami wszystkich sąsiadów. Trzy lata temu oszczędzono nam wizyt poślubnych, ale tym razem nam się nie upiecze.

– Chyba nie. – Znajomi już wkrótce zaczną się zjeżdżać ze wszystkich stron, żeby zaspokoić ciekawość. A potem zostawią ich w spokoju, do którego była przyzwyczajona. I tylko najbliżsi

sąsiedzi oraz najserdeczniejsi przyjaciele będą wpadali do King's Acre z poranną wizytą.

– Musimy jak najszybciej wydać przyjęcie – stwierdził Will. Nie miał na myśli nieformalnego obiadu z dobrymi, prostymi potrawami, zakończonego partyjką kart czy grami towarzyskimi, ewentualnie odrobiną muzyki i ploteczek. Takie przyjęcia Julia lubiła.

– Musimy?

– Oczywiście. A właściwie serię mniejszych przyjęć. Lepsze to niż zaproszenie wszystkich na raz. Mam spisana listę znajomych, możemy z niej skorzystać.

Seria proszonych przyjęć oznaczała całe godziny planowania. Taka impreza to prawdziwe wydarzenie towarzyskie w okolicy, sąsiedzi będą dzielić się wrażeniami i porównywać, czyli za każdym razem trzeba przygotować inne menu i inną dekorację stołu.

– Będę musiała kupić nowe suknie.

– To jakiś problem? Nie przypuszczałem, że usłyszę kiedyś, jak kobieta wypowiada to zdanie tak przygnębionym głosem.

Julia uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– To po prostu kwestia czasu, ale mogę pojechać jutro do Aylesbury i zamówić kilka sukien. – Nie przyznała się Willowi do dyskomfortu, jaki odczuwała zawsze, gdy znalazła się na zatłoczonych, pełnych obcych ludzi ulicach.

Will nie zająknął się nawet o pieniądzach na jej osobiste wydatki czy prowadzenie domu, a Julia nie miała ochoty poruszać tego tematu, dopóki nie zostanie do tego zmuszona. Kiedy sprawowała całkowitą kontrolę nad finansami, nie była rozrzutna i nie pozwalała sobie na ekstrawagancje, ale z niechęcią myślała o wyliczaniu się z każdego pensa wydanego na proszek do zębów czy jedwabne pończochy. Sama zarabiała pieniądze, które potem z głową wydawała. Teraz będzie we wszystkim zależna od męża.

– Na jesieni przeniesiemy się do Londynu – powiedział Will.
– Pewnie często tam bywałaś.

– Nie. Ani razu. – To śmieszne, ale Londyn wydawał się Julii

bardziej niebezpieczny niż wszystkie inne miejsca na ziemi. Jakby śledczy z Bow Street czekali na każdym rogu ulicy, żeby ją aresztować i postawić przed sądem.

– Dlaczego nie? To kolejne głupie skrupuły, w rodzaju tych, które nie pozwalały ci nosić biżuterii? – Julia pokręciła głową, ale nie potrafiła wymyślić żadnego wiarygodnego wyjaśnienia. Will zmarszczył czoło. – Cóż, wpadniemy tam za jakiś tydzień. Na razie nie spotkamy tam zbyt wielu znajomych, ale oboje zrobimy zakupy, a ja pokażę się w swoich klubach i dam znać, że żyję.

– Oczywiście. Nie mogę się doczekać. – Irracjonalna panika rosła w niej, ale Julia zmusiła się do przełknięcia lemoniady i skubnięcia sernika. Potrzebowała spokoju i czasu do zastanowienia.

Następnego dnia Will pojechał po lunchu do miejscowego kowala, żeby porozmawiać o okuciach do nowej stajni. Julia zaczęła, aż jego siwy ogier zniknie z pola widzenia i zeszła do ogrodu po naręczce białych róż.

Kręta ścieżka biegła wśród krzewów na tyłach plebanii i kościelnego dziedzińca. Starożytna wioska została na początku ubiegłego wieku przeniesiona w inne miejsce na skutek kaprysu pewnego despotycznego barona, ponieważ stała na drodze planowanemu przez niego parkowi. W rezultacie wieśniacy zamieszkali w nowych domach, ale mieli daleko do kościoła, a świątynia, która służyła również jako kaplica zamkowa, stała teraz na pustkowiu.

Julia obeszła kościół dookoła i otworzyła stare, dębowe drzwi w południowej ścianie. Witraże pochłaniały część światła, więc wewnątrz panował półmrok i błogosławiona, kojąca cisza. Ruszyła prosto do kaplicy rodzinnej Hadfieldów odgradzonej od prezbiterium rzeźbionym, kamiennym przepierzeniem.

Na środku stał grobowiec sir Ralpa Hadfielda, przodka Willa z XIV wieku. Rycerz, którego długi nos już dawno się ukruszył, leżał z dłonią zaciśniętą na rękojeści miecza, z lwem u nóg. A obok jego olśniewająca lady, w modnej szacie, z pieskiem pokojowym w charakterze podnóżka.

Pomiędzy grobowcem a stopniami ołtarza znajdowała się płyta z pierścieniem, zakrywająca wejście do krypty grobowej Hadfieldów. Delia twierdziła, że sama myśl o krypcie budziła w niej przerażenie, ale Julia znajdowała w kaplicy spokój. Leżący pod jej stopami przodkowie, którzy spoczywali tutaj na wieczność, nie niepokoiли jej. W ciszy i chłodzie kaplicy odczuwała dziwne ukojenie. Wyjęła zwiędłe róże z wazonu stojącego na płycie, wstawiła świeże kwiaty i usiadła. Myśli, które kłębiły się w jej głowie jak szalone, zaczęły się porządkować.

Rano razem z Nancy złożyły i zapakowały wszystkie malutkie ubranka, pieluszki, grzechotki i mebelki z pokoju dziecinnego. Spowite srebrnym papierem i poprzekładane lawendą wylądowały na strychu wraz z kołyską.

Nie wiedziała, jak długo tam siedziała, zanim usłyszała skrzypienie drzwi, a potem kroki w nawie głównej. Wikary, domyśliła się. Pan Pendleton był łagodnym, uprzejmym człowiekiem, nie miała nic przeciwko jego towarzystwu.

Świadomość, że to nie duchowny w podeszłym wieku, zrodziła się w niej nagle, wraz z dreszczem rozpoznania. Nie odwróciła się, ale nie zaskoczył jej głos Willa.

– A więc on jest pochowany tutaj?

Nie powinna ryzykować przychodzenia do kaplicy, jeśli istniała najmniejsza bodaj szansa, że Will się o tym dowie. Znowu wpadnie we wściekłość, że coś przed nim ukryła. Będzie nalegał, aby wyrzucić stąd intruza...

– Zdaję sobie sprawę, że to niewłaściwe. – Julia bezwiednie poderwała się z ławki i stanęła na płycie, jakby próbowała w ten sposób powstrzymać to, co nieuniknione. Will trzymał w ręku kapelusz, który zdjął z głowy, i patrzył na nią poważnie. – Wiem, że to nie był twój syn i nie ma prawa tu spoczywać. Ale nie został ochrzczony, więc musiałby zostać pogrzebany poza obrębem kościoła, na tym okropnym, wilgotnym i ciemnym miejscu pod cisami... Pan Pendleton zrozumiał moją rozpacz, więc złożyliśmy go tutaj...

– Czy on ma jakieś imię, choć nie został ochrzczony? –

zapytał łagodnie Will.

To było ostatnie pytanie, jakiego się spodziewała.

– Aleksander, po moim ojcu – wyjąkała.

– Aleksander jest tutaj mile widziany, Julio. – Will podszedł i stanął obok niej. – Czy wiesz, w którym towarzystwie tam leży?

– Nie. – Naprawdę nie zamierzał nalegać, aby małe trumienka jej dziecka została zabrana z jego rodzinnej krypty i zakopana w tamtym mrocznym, zimnym i wilgotnym miejscu, wraz z samobójcami i innymi nieszczęsnymi noworodkami?

– Z moim bratem i dwiema siostrami. – Will mocno zacisnął palce na brzegu sarkofagu sir Ralpa. – Śmierć dwojga urodzonych po mnie dzieci zniszczyła małżeństwo moich rodziców, które nigdy nie opierało się na mocnych podstawach – powiedział ze smutnym uśmiechem. – Ale potem sytuacja zmieniła się ze złej na gorszą. Odzywali się do siebie już tylko podniesionym głosem, a trzecie dziecko, dziewczynka, nie była córką mojego ojca. A przynajmniej tak zawsze utrzymywał. Możesz sobie wyobrazić atmosferę panującą w domu.

– Biedactwa! – zawołała Julia.

– Dzieci?

– Tak, oczywiście. Ale również rodzice, którzy stracili tyle dzieci... Twoja matka. I ojciec. On przecież też stracił dwójkę. I najwyraźniej żadne z nich nie było w stanie wyjść poza swój ból, bo gdyby poszukali wsparcia u współmałżonka oraz samemu go udzielili, to sytuacja między nimi nie stałaby się aż tak zła.

– Stałaś się ekspertem od spraw małżeńskich? – zapytał Will oschłym tonem. Może przypomniał sobie, że miała kochanka, zanim przyszła do niego? A może obawiał się, że Julia robi to samo co jego matka, jeśli nie będzie szczęśliwa?

– Nie. – Julia dostrzegła w jego oczach ból. Jakie okropne musiało być dzieciństwo w tym domu gniewu i żałoby. – Nie jestem żadnym ekspertem, ale potrafię zrozumieć, co czuła twoja matka. A jeśli nie miała z kim o tym porozmawiać, to strata dzieci musiała być jeszcze trudniejsza do zniesienia. – Miała nadzieję, że głos się jej nie łamał i że nie pokazała po sobie, ile ją kosztowała

rozmowa na ten temat.

Will, który stał bokiem do niej i przyglądał się swemu przodkowi z zamierzchłej przeszłości, nagle odwrócił się do Julii, jakby wreszcie dotarło do niego znaczenie jej słów.

– Ty nie miałaś z kim porozmawiać, prawda? Nawet jeśli Delia zachowywała się przyzwoicie, to zdawałaś sobie sprawę, że w głębi duszy czuła ulgę, bo Henry nie został pozbawiony dziedzictwa.

– To prawda. – Julia zadała sobie wiele trudu, żeby przywołać na twarz uśmiech. – Ale dałam sobie radę. – Jakoś. – Zresztą nie miałam wyboru.

– Nie powinnaś być do tego zmuszona – mruknął Will i gniew w jego głosie rozbroił ją tak, jak nie rozbroiłaby jej łagodność. – Do licha, nie chciałem doprowadzić cię do płaczu. Julio... – Wziął ją w ramiona i po raz pierwszy od jego powrotu w tym gościu nie było nic poza pragnieniem pocieszenia. Objął dłonią jej głowę i przytulił do swego ramienia. – Może to i dobrze, że się rozplakałaś. Czy choć raz wyplakałaś się porządnie od czasu, gdy to się stało?

Potrząsnęła głową, bała się odezwać, żeby nie stracić do reszty panowania nad sobą.

– W takim razie zrób to teraz. Rozpaczaj po śmierci pierwszego dziecka zrodzonego w tym małżeństwie. – Julia załkała, a potem pozwalała po prostu łzom płynąć. Will gładził ją po włosach i mruzczał słowa pocieszenia, obejmując ją mocno.

Nie miała pojęcia, jak długo tak stali. W końcu łzy przestały płynąć, Julia podniosła głowę i spojrzała w twarz Willa.

– Dziękuję. – Uświadomiła sobie, że jej rzęsy były sklezione, a nos pewnie czerwony i zasmarkany. Surdut na piersi Willa pociemniał od wilgoci. – Masz chusteczkę do nosa?

– Oczywiście. – Will posadził Julię na kościelnej ławie i wyciągnął z kieszeni ogromną, kwadratową płachtę płótna, a potem odszedł i zaczął pilnie studiować pamiątkowe epitafia na ścianach.

Julia doprowadziła się do porządku, na ile to było możliwe, i

poczuła, że będzie w stanie ubrać w słowa dręczące ją obawy.

– Will, a jeśli to się powtórzy? Jeśli okaże się, że nie będę mogła urodzić ci dziedzica?

Podszedł, usiadł przy niej z rękami ściśniętymi między kolanami. Wydawał się bez reszty pochłonięty widokiem klęcznika.

– Mam nadzieję, że tak nie będzie, bo nie chcę, abyś cierpiała – odezwał się w końcu. – Ale gdyby do tego doszło, to dziedzicem będzie Henry lub jego syn. Świat się nie skończy, a poza tym nie ma co przewidywać problemów. A teraz wyjdź na dwór, bo się przeziębisz. Tu jest istna lodownia, a na zewnątrz świeci słońce.

Julia podała mu rękę i ramię w ramię wyszli z kościoła. W jej sercu zaświtała iskierka nadziei. Will zrozumiał jej rozpacz, pozwolił jej się wyplakać, pocieszał ją. Był dobry, zgodził się pozostawić Aleksandra na dotychczasowym miejscu w krypcie. Widziała również, jak dotkliwie zraniło go w dzieciństwie nieudane małżeństwo rodziców.

Może, myślała Julia w przypiływie optymizmu, to był prawdziwy początek ich małżeństwa.

– Will, czy rozumiałeś, co się w domu działo? Kiedy umierało twoje rodzeństwo?

– Nie rozumiałem nic. Powiedzieli mi tylko, że jestem ich jedynym synem, bo mój brat zmarł, więc muszę dorosnąć do roli idealnego barona Dereham. O dziewczynce, której mój ojciec nie uznał za swoją, nie powiedzieli mi w ogóle. Dowiedziałem się o tym znacznie później, z podsłuchanej rozmowy pokojówek. Chciałem mieć brata – dodał po chwili bezbarwnym głosem. – I młodsze siostry. Zapytałem potem guwernera, co to oznacza, że jedna z nich była bękartem. Wyjaśnił mi, a potem dostałem lanie za podsłuchiwanie.

– To oburzające! – Julia zapomniała o własnym smutku i wybuchła gniewem z powodu nieszczęścia małego, zdezorientowanego chłopca. – Powinni powiedzieć ci prawdę, całą prawdę, ale w sposób delikatny i rozumiały dla dziecka.

Will wzruszył ramionami.

– Było, minęło.

Szli w milczeniu, ale Julia odniosła wrażenie, że panujące między nimi napięcie nieco zelżało. Po prawej stronie w polu widzenia pojawił się dach Home Farm i Julia przypomniała sobie, że robotnicy skończyli już kłaść fundamenty i zaczęli wznosić ściany nowych stajni. Konie miały dotrzeć niedługo, więc Will zdecydował się na parterowy, drewniany budynek, żeby zaoszczędzić czas. Kazał rozpocząć prace, nie konsultując się z nią, oczywiście.

Doszła do wniosku, że to właściwy moment, aby zacząć pogłębiać bliskość, która zrodziła się między nimi w kościele, i okazać zainteresowanie, bez wysuwania własnych sugestii.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś pokazał mi nowe stajnie. Budowa chyba wkrótce zostanie zakończona.

Will skręcił w stronę farmy.

– Nie byłaś tam jeszcze, żeby je obejrzeć?

– Jasno dałeś do zrozumienia, że nie życzysz sobie mojego wtrącania się. – Starła się powiedzieć to lekko, ale wyczuła, że Will zeszywniał.

– Przykro mi, że odebrałaś to w ten sposób – odezwał się po chwili. – Ale polecenia może wydawać tylko jedna osoba, pan musi być jeden. W przeciwnym razie służba i pracownicy są skołowani. A panem King's Acre jestem ja.

– Rozumiem. – Julia przygryzła wargę. Skoro Will postanowił być ugodowy, to ona nie powinna chować urazy. – Nie wzięłam tego pod uwagę. Ale, zrozum, przez trzy lata żyłam tą posiadłością, odpowiadałam za wszystko. Gospodarstwo mnie interesuje, zawsze mnie interesowało. Nie chcę zająć twojego miejsca, nie mogłabym tego zrobić, nawet gdybym chciała, ale trudno mi znieść odcięcie od wszystkiego. Czy nie moglibyśmy omawiać różnych spraw razem?

W milczeniu otworzył przed nią furtkę.

– Will, ja zwariuję, jeśli zamkniesz mnie w domu i zrobisz ze mnie kurę domową!

– Jesteś idealną panią domu – zauważył. – Dom nigdy nie

wyglądał lepiej.

– Dziękuję. Ale w domu nie ma już nic do zrobienia poza utrzymywaniem go w idealnym stanie, a w gospodarstwie zawsze jest coś do zrobienia. – Uniósł brew, więc zrozumiała, że zachowywała się nazbyt entuzjastycznie, ale nic nie mogła na to poradzić. – Kocham to! Zawsze można próbować czegoś nowego, planować eksperymenty, nawet kryzysy, z którymi trzeba się uporać, wnoszą ożywienie! – Zatrzymali się raptownie przed szerokim na sześć stóp błotnistym bajorem przy wejściu na podwórze obory, które było pozostałością po nietypowym o tej porze roku oberwaniu chmury sprzed kilku dni. – Widzisz? To trzeba zasypać żwirem i osuszyć.

Will zatrzymał się, mocno wcisnął na głowę kapelusz, złapał Julię w pasie i postawił ją na dużym, płaskim kamieniu pośrodku bajora. A potem sam wskoczył i zaklął pod nosem.

– Źle oceniłem wielkość kamienia. Nie ma na nim miejsca dla dwóch osób, a już na pewno nie dam rady przerzucić cię bezpiecznie na twardej grunt.

Przyłgnęli do siebie na środku kamienia, chwiejąc się niebezpiecznie.

– Puść mnie, bo inaczej oboje wpadniemy w błoto. Trzeba po prostu przebrnąć przez to bajoro – powiedziała Julia. Całkiem przyjemnie było przytulać się do potężnego, silnego ciała męża, nawet jeśli mogli za chwilę oboje wylądować w bajorze. Jak my musimy teraz wyglądać, zastanowiła się. – Mam na nogach stare pantofle.

– Ale ja nie! – zaprotestował Will i mocniej objął ją w pasie. – Włożyłem dzisiaj najlepsze buty od Hoby’ego.

– Rzeczywiście, są piękne. – Musiała to zauważyć. Podobnie jak to, że doskonale leżały na jego muskularnych nogach. – Jeżeli ja zejdem z kamienia, to ty będziesz miał dość miejsca, żeby złapać równowagę i skoczyć. – Zaczynała ją ogarniać nieposkromiona chęć do śmiechu. Skąd ona się wzięła, na litość boską? Może to ulga po katharsis, jakim było wypłakanie się w kościele?

– Nie każe żonie brnąć przez błoto, żeby chronić buty –

zaprotestował Will. Julia odchyliła głowę do tyłu i spojrzała mu w twarz. Miał uparcie zaciśnięte szczęki. Wydawał się wręcz urażony, że znalazł się w tak komicznej pozycji.

– Możemy zacząć krzyczeć, żeby wezwać pomoc. Jeśli ktoś nas usłyszy, to może przynieść derki albo jakiś płótek – zaproponowała. – Chyba że to poniżej twojej godności?

– Tak, to poniżej mojej godności – przyznał Will, ale dostrzegła, że kąciki jego ust uniosły się nieco. – Czuję się jak idiota i bez rozchichotanych robotników rolnych. Możesz zarzucić mi ręce na szyję?

Julia musiała się przekręcić, żeby podnieść ręce. Kamień przechylił się z mlaskającym odgłosem.

– Wydaje mi się, że on tonie. Jak głębokie może być to bajoro?

– Nie będziemy sprawdzać. – Will objął rękami jej pośladki. – Podskocz i obejmij mnie nogami.

– Ale spódnice...

– Są dość szerokie – mruknął, podrzucił ją do góry, a potem odbił się mocno i wykonał potężny skok w stronę progu mleczarni. Julii, uczepionej jego szyi jak małpka, wyrwał się z gardła zdławiony okrzyk, kiedy stracił równowagę przy lądowaniu. A potem wstrzymała oddech, gdy rozpoczął się upiorny, nieunikniony upadek.

Will zdążył jeszcze obrócić się w powietrzu, by Julia była na wierzchu, gdy padali na stertę siana.

– Och!

Przez chwilę oboje leżeli, łapiąc oddech.

– Czy mogłabyś, z łaski swojej, zabrać łokieć? – odezwał się w końcu Will. – W przeciwnym razie pozbawisz nas oboje szans na dziedzica.

Julia wyplątała się i opadła na plecy obok niego, trzęsąc się ze śmiechu, choć zdumiewało ją, że potrafiła się z tego śmiać.

– Przynajmniej to siano jest czyste.

– Uważasz to za zabawne? – Will uśmiechał się, choć jego mina świadczyła wyraźnie, że był zaskoczony własnym

rozbawieniem.

– Nadzwyczajnie – przyznała. – Spójrz tylko na nas! Zgubiłeś kapelusz, masz słomę we włosach, koszula wyszła ci ze spodni i pomimo tych eleganckich butów wyglądasz, milordzie, jak wioskowy amant kotłujący się ze swoją panną na sianie.

– A ciekawe, jak ty wyglądasz? – Will podparł się na łokciu i spojrzał z góry na Julię. – Twój czepek tapła się zapewne w bajorze wraz z moim kapeluszem, pantofle masz przemoczone, a dół spódnicy zabłocony, ale zaróżowione policzki sprawiają, że trudno się dziwić wioskowemu amantowi.

Pochylił się i wsunął rękę w jej włosy.

– A więc, moja dojareczko...

Pocałował ją ze śmiechem. Oddała mu pocałunek, najlepiej jak umiała. Ciężar Willa wgniół ją w siano, a jego wolna ręka zaczęła przesuwać się w górę po jej pończoszce. Chichoty Julii szybko zmieniły się w westchnienia podniecenia.

– Will...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– No, dalej, Daisy! Rusz się, Molly!

– Co, do diabła? – Will usiadł, a Julia obciągnęła podwiniętą spódnicę. – O mój Boże! Stado wraca z pastwiska. Wstawaj. – Podniósł Julię na nogi i zaczął strzepywać jej spódnicę, a ona starała się oczyścić jego frak ze słomy.

– Za późno... już tu są. Na litość boską, Will, wsuń koszulę w spodnie!

Mleczne krowy wchodziły już przez szerokie wrota obory, wnosząc ze sobą zapach trawy i łąjna. Szeroko otwartymi, ciemnymi oczami gapiły się z zaciekawieniem na intruzów.

– Idźcie, wynoście się! – Julia machnęła ręką i krowy potulnie przeszły dalej, każda do swojego boksu, mrugając niedorzecznie długimi rzęsami.

– Milady! O, i milord także. Nie wiedziałem, że państwo tu są. – Bill Trent, mleczarz, stał w progu i patrzył na nich z takim samym zdumieniem jak jego krowy, ale z większą podejrzliwością.

– Przeskoczyliśmy przez to trzęsawisko przed wejściem, Trent – wyjaśniła Julia. – Ale źle oceniliśmy odległość. Widziałeś gdzie nasze kapelusze? Musiały spaść nam z głów podczas skoku.

– Tam leżą, milady. – Trent wskazał na ziemię za stertą siana. W żaden sposób nie mogły tam spaść podczas skoku, jedynie kiedy leżeli na sianie. Julia poszła po nie, pocieszając się myślą, że Trent do bystrych nie należał i możliwe, że nie starczy mu wyobraźni, by dojść do oczywistej konkluzji.

– Chodźmy, moja droga – powiedział Will sztywnym, wyniosłym tonem. Julia nie była pewna, czy skręcał się z zakłopotania, czy ze śmiechu.

– Oczywiście. Dziękuję, Trent. – Julia skinęła głową z godnością, co nie było łatwe w zaistniałych okolicznościach, i pozwoliła Willowi wyprowadzić się na podwórze. Na szczęście nikogo nie było w zasięgu wzroku, więc Will mógł ciągnąć Julię za sobą po podjeździe.

– Ojej. Obawiam się, że to nie było zbyt przyzwoite.
– Za to okropnie zabawne.
– Will!
– I podniecające. Zakładam, milady, że teraz będziesz musiała zrzucić z siebie całe ubranie, żeby pozbyć się zapachu obory.
– W rzeczy samej, milordzie. A ty z pewnością zdejmiesz swoje, aby sprawdzić, czy te wspaniałe buty nie doznały uszczerbku. Albo równie wspaniałe spodnie. Bo koszula, niestety, została rozdarta.
– Całkiem na nic. Czy mogłabyś iść trochę szybciej?
– Nie, ale mogę biec. – I z Willem u boku wpadła do domu frontowymi drzwiami. Byli już w połowie schodów, zanim Gatcombe wyjrzał, żeby sprawdzić, co to za zamieszanie.
– Milady? – Wystarczyło mu jedno spojrzenie na Willa i zmył się jak niepyszny.
– Jak tak dalej pójdzie, to zgorszymy całą służbę. – Zadyszana Julia padła na swoje łóżko. Will wszedł za nią i zamknął drzwi na klucz.
– Nie życzę sobie żadnych więcej świadków – zapowiedział, rzucił swój surduty na krzesło i zaczął rozwiązywać sponiewierany krawat. – Jeden kmiotek i jeden lokaj to aż nadto.
Julia przyglądała się z uznaniem, jak ściągał koszulę przez głowę, a potem pochylił się, żeby rozsznurować jej buty.
– Nie jestem zbyt dystyngowaną baronową, prawda? – mruknęła, spoglądając na swoje zabłocone, zniszczone obuwie. Prawdziwa dama za nic w świecie nie dopuściłaby, aby ktokolwiek zobaczył ją w czymś takim.
Julia skarciła się w duchu za negatywne myślenie. Po raz pierwszy poczuła się przy nim swobodnie, po raz pierwszy to małżeństwo wydaje mi się normalne, pomyślała. Mieli wspólne tajemnice i bolesne wspomnienia i po raz pierwszy Will jasno wyraził swoje zdanie w kwestii zarządzania posiadłością.
Gdyby tylko mogła pozbyć się poczucia winy, ilekroć pomyślała o tajemnicy, jaką przed nim skrywała. Will zaczynał już

jej ufać, a tymczasem ona zataiła przed nim coś bez porównania gorszego, niż mógł sobie wyobrazić.

– Tak sądzisz? – zapytał Will, przywracając ją gwałtownie do rzeczywistości. Gra mięśni na jego plecach sprawiła, że Julii zaschło w ustach. – Tarzanie się po sianie nie jest zbyt dostojne, muszę przyznać, ale to absolutnie stosowne zachowanie dla dojarki i jej wiejskiego amanta. A swoją drogą, dlaczego chciałybyś być dostojna? Wolałbym, żebyś nie zmieniła się w poważną matronę, Julio.

– Moje ubrania nie są zbyt... chyba powinnam się lepiej ubierać. – Julia podciągnęła spódnicę i rozpięła podwiązki, czując na sobie wzrok Willa.

– To obuwie odpowiednie do chodzenia po podwórzach i polach. – Will postawił swoje buty obok krzesła i zdjął pończochy. – A nie miałabyś ochoty kupić sobie nowych sukni? Albo pantofli czy kapeluszy? Jakichś kobiecych błahostek?

– Błahostek – powtórzyła bezwiednie Julia, z trudem odrywając się od kontemplowania bosych stóp Willa. Kto by pomyślał, że stopy mogą być tak atrakcyjne? Z wysiłkiem wróciła do rzeczywistości i zastanowiła się nad jego pytaniem. – Nie miałam ochoty wydawać pieniędzy na błahostki. To wydawało mi się niewłaściwe.

Will uratował jej życie, przywrócił nadzieję. Wyrzucanie jego pieniędzy na luksusy wydawało jej się niemoralne. A na samą myśl o łażeniu po mieście i wchodzeniu do sklepów pełnych obcych ludzi ogarniała ją panika i złe przeczucia.

– Nie przepadam za zakupami. – Wzruszyła ramionami.

– Nie mogę uwierzyć, że poślubiłem jedyną kobietę w kraju, która tego nie lubi. – Will wstał, żeby rozpiąć klapę spodni. Kiedy jego oczy zwięzły się, Julia uświadomiła sobie, że oblizwała usta w oczekiwaniu. – Wybierzemy się razem do sklepów w Aylesbury, a potem do Londynu i nauczę cię cieszyć się błahostkami.

– Chcesz, żebym kupiła sobie sterty nowych ubrań?

– O tak – mruknął Will i odwrócił ją tyłem do siebie, żeby porozpinać guziczki na plecach. – A potem z przyjemnością będę

je z ciebie zdejmował. Jedwabie... – Zmysłowo zsuwał z jej ramię miękką, grubą bawełnę, aż suknia opadła na podłogę. – ...i satynę. – Zaczął rozsznurowywać gorset. Julia zadrżała pomimo gorąca. – I indyjskie muśliny, tak delikatne, że aż prześwitujące. – Praktyczna, wygodna halka wylądowała na podłodze obok sukni. – A kiedy obnażę już twoją skórę, jak teraz... – Zaczął pieścić jej ramię i zagłębienie szyi. – ...będę czuł apetyczny zapach ciepłej kobiecości, wzbogacony może o lekką nutkę egzotycznych, francuskich pachnideł.

Julia sięgnęła za siebie i zsunęła mu z bioder spodnie, a gdy opadły, przesunęła dłońmi po gładkiej skórze bioder. Na gołych pośladkach poczuła jego gorące podniecenie. Przywarła do niego i zaczęła się poruszać.

Will z pomrukiem popchnął ją tak, że oparła się rękami o łóżko, i jednym mocnym pchnięciem wszedł w nią od tyłu.

– Julio!

Jego zwierzęce pożądanie i własne podniecenie oraz niesamowite odczucia, jakie zapewniała ta pozycja, sprawiły, że Julia odpłynęła w świat zmysłowych doznań...

Will przetoczył się na plecy i przyciągnął Julię do siebie. Niełatwo mu było znaleźć słowa, zresztą nie miał pewności, czy chciała je usłyszeć akurat teraz, kiedy rozluźniła się ufnie w jego ramionach. Coś roztrzaskało szklaną szybę, która oddzielała ich od siebie, odkąd wrócił do domu. Może sprawił to ich wspólny śmiech, a może jego zrozumienie, jak głęboko zraniła ją śmierć dziecka?

– Jesteś taki milczący – szepnęła, jej oddech musnął jego pierś.

– Po prostu zamyśliłem się. – Will nie dojrzał jeszcze do tego, by móc przyznać się Julii do tego poczucia osamotnienia. Wydawało mu się to słabością, a prawdziwy mężczyzna powinien patrzeć śmierci prosto w oczy, bez użalania się nad sobą.

– Nigdy dotąd nie słyszałam, żebyś tak się śmiał. – Julia usiadła, objęła ramionami kolana i oparła na nich brodę.

– Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy, że jestem takim

ponurakiem. – Wrócił myślą wstecz i nie mógł sobie przypomnieć, aby śmiał się, odkąd zaczął chorować. Rzadko coś go bawiło. Nawet gdy zaczął wracać do zdrowia i w końcu uwierzył, że nie umrze za kilka miesięcy, ogarnęło go szczęście, ale nadal się nie śmiał. Nie takim ozdrowieńczym, pogodnym śmiechem, jaki dzielili dzisiaj z Julią. Może dopiero dzisiaj zaakceptował w pełni fakt, że jednak miał przed sobą życie.

– To był pewnie rodzaj wyzwolenia po tych wszystkich smutnych sprawach, o których dzisiaj rozmawialiśmy – powiedziała Julia. – Czasami śmiech ma działanie lecznicze.

Will również usiadł, przechylił głowę na bok i spojrzał jej prosto w twarz.

– Cieszę się, że szczerze o tym ze mną rozmawiałaś i że rozumiałaś moją opowieść o rodzicach. Cieszę się, że mi zaufałaś. To dla mnie ważne.

– Zaufanie?

– Tak. Pewnie dlatego że dorastałem w domu, w którym tak mało było szczerości, a tak wiele tajemnic. To nie informacja, że miałaś kochanka, tak bardzo wytrąciła mnie z równowagi. Rozgniewałem się, że nie powiedziałaś mi prawdy o tym, co doprowadziło cię tamtej nocy nad brzeg mojego jeziora. – Julia zastygła w bezruchu. – Ale to już wszystko, prawda? Po prostu wzdragałaś się przyznać obcemu człowiekowi, że zostałaś zwiedziona i zdradzona?

– Oczywiście – zapewniła Julia z uśmiechem, patrząc na niego czystymi, wilgotnymi oczami.

Więc dlaczego nie mógł się pozbyć wątpliwości, czy jego małżeństwo rzeczywiście wpływało wreszcie na spokojne wody?

– A ty nie masz przede mną żadnych tajemnic? – zapytała lekko, jakby przekomarzała się z nim.

– Oczywiście, że nie.

– I nie żałujesz, że nasze małżeństwo zostało skonsumowane? – Patrzyła na niego przenikliwie, jakby chciała przejrzeć go na wylot. – Teraz nie masz już podstaw, by je unieważnić.

Czy żałował? Nie. Nie kochał Julii. Ale ją lubił i podziwiał. Budziła jego pożądanie. I nie miał najmniejszych wątpliwości, że będzie dobrą matką.

– Oczywiście, że nie żałuję – zapewnił ją stanowczo i zauważył, jak rozluźniła się w poczuciu ulgi. I jakiś diabeł podkusił go, żeby dodać: – Chciałaś pewnie zapytać, czy nadal kocham Caroline? Naturalnie, że nie. I nigdy jej nie kochałem, to było aranżowane małżeństwo. Zresztą to już przeszłość i nie ma o czym mówić.

Julia lekko zeszywniała.

– Nawet mi się nie śniło, żeby wypytywać cię o uczucia do panny Fletcher.

Will otworzył usta, ale zamknął je niemal natychmiast. Niepotrzebnie się wypierałem. Nie powinienem w ogóle wspominać o Caroline.

Julia wstała z łóżka.

– Spójrz na zegar! Muszę się umyć i ubrać.

Z pozoru była całkowicie opanowana, ale atmosfera uległa zmianie, zniknęła swoboda i rozluźnienie.

– Czy wybierasz się dziś rano do pułkownika Makepeace’a w sprawie szceniąt pointera? – zapytała Julia przy śniadaniu, kiedy Will złamał pieczęć na ostatnim z listów. Co miesiąc tego właśnie dnia pomagała Henry’emu w prowadzeniu rachunków i nie przyszło jej do głowy, aby go powiadomić, że od tej chwili powinien zwracać się o pomoc do Willa, a nie do niej. Henry nie czuł się jeszcze swobodnie w obecności kuzyna i nie miała pojęcia, ile cierpliwości mógł mu okazać Will.

Jeszcze tylko ten jeden raz, powiedziała sobie. Henry wpadnie rano, jak zwykle. I jak zwykle będzie pełen entuzjazmu, ale i wątpliwości oraz niedorzecznych pomysłów. Choć przy każdej wizycie dostrzegała w nim coraz większe poczucie odpowiedzialności. Will, na szczęście, zejdzie im z drogi, więc będzie mogła przekonać młodzieńca, że jej mąż nie wyszodzi jego prób uporania się z długami i zaspokojenia potrzeb posiadłości.

Will podniósł wzrok znad listu.

– Tak, umówiłem się z pułkownikiem na dzisiaj. Masz ochotę jechać ze mną? A może chcesz, żebym coś załatwił?

– Nie, tak tylko się zastanawiałam. – Nie lubiła kręcić, ale dopóki Will nie wiedział, że nadal pomagała Henry’emu, nie mógł jej tego zabronić. To było dość wątpliwe tłumaczenie i doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

W godzinę później odczuwała głęboką wdzięczność, że Will wyjechał. Henry był blady, roztargniony, niemal na skraju rozpaczy, choć bardzo się starał to ukryć.

W końcu Julia zrezygnowała z rachunków i odłożyła pióro.

– Henry, co się z tobą dzieje, na litość boską?

Przez chwilę wydawało jej się, że Henry będzie próbował zaprzeczać, że cokolwiek było nie w porządku, albo odmówi odpowiedzi, ale on zatrzaskał głośno księgę rachunkową.

– Chodzi o mamę. Ona znowu bawi się w swatkę, ale tym razem zaprosiła do nas Mary... wraz z matką na kilka dni. Nigdy dotąd tego nie robiła, a ponieważ poza nimi nie będzie żadnych innych gości, to nie ulega wątpliwości, że oczekują ode mnie oświadczeń!

– Przyznaję, że to dość oczywiste. Czy okazywałeś jakieś szczególne zainteresowanie tą dziewczyną?

– Nie! – zawołał Henry, autentycznie poruszony.

– A może jest ktoś inny? Musisz powiedzieć matce, jeśli masz inne zobowiązania.

Henry wstał i wyjrzał przez okno. Nie odpowiedział, ale czubki jego uszu poczerwieniały.

– A więc jest ktoś inny. Ktoś niezbyt odpowiedni – domyśliła się Julia. Podeszła do okna i przysiadła na ławce w wykuszu, blisko Henry’ego, ale nie na tyle blisko, by poczuł się osaczony.

– Tak, na Boga!

– Czy to trwa od dawna? – Chłopak odwrócił od niej głowę, więc dodała: – Obiecuję, że nikomu o tym nie powiem. Wiesz, Henry, że potrafię dotrzymać słowa.

– Od roku.

A więc to poważna sprawa. Co, oczywiście, nie zmieniało w

niczym sytuacji. Henry był związany z niewłaściwą kobietą. Ale Julia nie zamierzała wypowiadać na głos tego, o czym sam doskonale wiedział, i potęgować jeszcze jego rozpacz.

– Czy to jest kurtyzana, Henry? – Możliwe, że chłopak, aby uporać się z nieśmiałością wobec kobiet, szukał ratunku u profesjonalistki i związał się z nią uczuciowo. Henry gwałtownie potrząsnął głową. – Starsza kobieta? – Spojrzał na nią ze zdumieniem. – Osoba niższego stanu? – Przygryzł wargę. Trafiła. – Ktoś ze stanu kupieckiego? Ze służby?

Pobladł.

– Ze służby. Nie mogę powiedzieć ci nic więcej, Julio. Byłabyś zaszokowana.

– Nie będę zaszokowana, Henry, naprawdę. Nie byłam chowana pod kloszem. Opowiedz mi o niej.

Henry zamaszycie usiadł na ławce obok niej i zacisnął złożone na kolanach ręce w pięści, żeby się nie trzęsły. Nie był w stanie wykrztusić ani słowa i w Julii powoli zaczęło się rodzić pewne podejrzenie.

– Henry, czy to jest chłopak?

– Skąd ty...? – Urwał, przerażony, że jednak się zdradził. Że przyznał się do czegoś, co w najgorszym razie mogło go nawet zaprowadzić do więzienia.

– Domyśliłam się po prostu. – Julia starała się usunąć z głosu najlżejszy nawet cień szoku. – To coś poważnego, Henry? Kto to jest?

– Lokaj. Spotkałem go podczas przyjęcia u Walsinghamów, a potem... No, oszczędzę ci szczegółów. Ale to jest poważne, Julio. Kocham go, a on mnie i nie wiem, co robić. Mama ciągle naciska, żebym się ożenił. – Zabrakło mu słów.

Tak, to było poważne, teraz to rozumiała. Śmiertelnie poważne i śmiertelnie groźne. Jeśli nawet nie dla Henry'ego, jako dżentelmena, to z pewnością dla jego kochanka. A Henry był tak zdesperowany, że mógł zrobić coś głupiego. Nie czas teraz na szok czy brak zrozumienia, trzeba mu pomóc.

– Jak często jeździsz do Londynu? – zapytała, głośno myśląc.

– Dość często, prawda? – Kiwnął głową, zdumiony. – Gdzie się zatrzymujesz?

– W hotelach, czasem u przyjaciół. Ale co...?

– Byłoby bardziej ekonomicznie, gdybyś zainwestował w kupno niewielkiego apartamentu – zasugerowała. – Musiałbyś, oczywiście, umieścić w nim służącego, żeby dbał o mieszkanie pod twoją nieobecność i usługiwał ci podczas twoich pobytów w mieście. Wielu młodych mężczyzn tak postępuje i nikogo to nie dziwi. Wykwalifikowany lokaj sprawdziłby się idealnie w tej roli, nie sądzisz?

– Julio, to cudowne! – Rozpromieniony Henry chwycił ją za rękę. Zaraz jednak posmutniał. – Ale mama ciągle próbuje mnie swatać z różnymi dziewczętami.

– Naucz się flirtować – poradziła Julia w przypiływie olśnienia. – Zdobądź reputację niebezpiecznego podrywacza, a matki panien na wydaniu będą uciekały na twój widok w panice. Zostań rozpustnikiem i kobieciarzem. Twoja mama będzie wściekła, ale to rozbroi jej ewentualne podejrzenia.

– Pokażesz mi, jak to robić?

– Nie ma mowy! Musisz wyrobić w sobie spostrzegawczość i sam wypracować swój styl. Och, Henry, nie... – Zauważyła w jego oczach łzy, pomimo uśmiechu na ustach. – Tylko bądź ostrożny, mój drogi. Gdyby to wyszło na jaw, nie skończyłoby się tylko na skandalu.

– Dziękuję. Bardzo dziękuję, Julio. – I zanim zdążyła się zorientować, już ją objął i o mało nie zmiążdżył w rozpaczliwym uścisku.

Trzasnęły drzwi. Henry drgnął i przycisnął ją mocniej.

– Cóż za poruszająca scena – mruknął Will. – Henry, zabieraj łapy od mojej żony i chodź tutaj.

– Will... – zaczęła Julia, ale Henry zerwał się na równe nogi i próbował zasłonić ją własnym ciałem, choć się broniła.

– Nie waż się patrzeć na Julię tak, jakby zrobiła coś złego! Jakby choćby o czymś złym pomyślała! Możesz mi przysłać sekundantów, kuzynie!

– I wywołać skandal? Nie ma mowy. A jeśli chodzi o zdolność mojej żony do popełniania złych uczynków, to cóż, kuzynie, ty znasz ją znacznie lepiej ode mnie.

– Jesteś taki sam jak twój ojciec – rzucił oskarżycielsko Henry, nie ruszając się z miejsca. – Pamiętam go aż nazbyt dobrze i ty...

– Dość tego! Przestańcie, obaj. – Julia stanęła pomiędzy Willem, który mierzył gniewnym spojrzeniem młodego kuzyna i zaciskał ręce w pięści, a sztywnym z napięcia Henrym. – Poradziłam Henry’emu, jak wybrnąć z pewnej trudnej sytuacji i ten uścisk był wyrazem ulgi i wdzięczności. Jeżeli sądzisz, że mogłabym cię zdradzić z młodym chłopcem, którego uważam za brata, to żal mi cię, milordzie.

– Z jakiej sytuacji?

Henry gwałtownie wciągnął powietrze.

– To sprawa poufna. A ja nie zwykłam zawodzić zaufania, milordzie. Ani twojego, ani niczyjego innego.

Groźna cisza przeciągała się tak długo, że Julia, która przez cały czas wstrzymywała oddech, zaczęła się obawiać, że zemdleje.

– W porządku – odezwał się w końcu Will. – Ale w przyszłości trzymaj łapy przy sobie, kuzynie. Niezależnie od tego, jak bardzo byłbyś mojej żonie wdzięczny. – Odwrócił się na pięcie i wyszedł, starannie zamykając za sobą drzwi.

– Chyba lepiej, żebyś przez najbliższy tydzień pojawiał się tutaj wyłącznie w towarzystwie – powiedziała Julia. – Will bardzo nie lubi tajemnic.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ta suknia była najbardziej elegancką kreacją, jaką kiedykolwiek posiadała. Julia z satysfakcją patrzyła na tren jedwabnej spódnicy, ze starannie przymarszczoną falbaną na dole, spod której wystawały czubeczki pantofelków w kolorze morskiej wody.

Will próbował ją zaciągnąć do wszystkich sklepów w Aylesbury – a prawdopodobnie również w Oksfordzie i Thame, gdyby udało mu się postawić na swoim – ale storpedowała jego zamiary za pomocą prostego wybiegu: posłała po najlepszą krawcową w okolicy z prośbą, by przywiozła do King's Acre wzory sukien i próbki materiałów. Kiedy już wybrała fason i materiał, obarczyła madame Millicent zadaniem zanieśienia próbki do szewca, który zwykle robił jej pantofle, oraz poprosiła, aby przywiozła ze sobą wstążki i sztuczne kwiaty, kiedy przyjedzie do pierwszej przymiarki.

Narzuciła na ramiona tiulowy szal, wzięła do ręki posrebrzany wachlarz i elegancko wystrojona od stóp do głów – bez narażania się na stresujące wyprawy do zatłoczonych sklepów – mogła ze względny spokojem myśleć o pierwszym proszonym przyjęciu w ich wspólnym życiu.

Trochę czasu upłynęło, zanim osiągnęła ten stan. Od sceny z Henrym Will był ostentacyjnie uprzejmy, ale wszelkie próby rozmowy na ten temat ucinał zapewnieniem, że nie zamierzał wtrącać się w jej sprawy, ale byłoby rozsądniej, gdyby unikała pozostawiania sam na sam z tym podatnym na wpływy młodym człowiekiem. Mówił to tonem takiej wyższości, że zirytował Julię i zamiast przeproszać, zrezygnowała z poruszania tego tematu. Zastanawiała się chwilami, czy nie o to mu właśnie chodziło. I czy jego nalegania, by tak rozrzutnie wydawała pieniądze na stroje, nie były przypadkiem sposobem zaznaczenia jego praw do niej. Praw posiadacza.

Teraz, tuż przed przyjęciem, starała się za wszelką cenę

odpychać takie myśli od siebie. Powtarzała w głowie listę gości. Znała niemal wszystkich. Ciotka Delia i Henry, oczywiście. Spotkanie mogło być nieco niezręczne, ale Delia czułaby się urażona, gdyby nie została zaproszona na pierwsze przyjęcie po powrocie Willa. Poza tym proboszcz z żoną; major Frazer, družba Willa i jego towarzysz broni z armii, wraz z panią Frazer; markiz Tranton i lady Tranton, u których, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, trzy lata temu bawił akurat arcybiskup; Caroline Fletcher wraz z rodzicami, wicehrabią i wicehrabiną Adamson, oraz narzeczoną, Andrew Fallonem, hrabią Dunstable.

Will połączył więc sąsiadów o najwyższej pozycji społecznej z najbliższymi mu osobami, które były obecne na ślubie. Julia nie mogła mieć o to do niego pretensji, choć czuła się nieswojo na myśl o spotkaniu twarzą w twarz nie tylko z Henrym, ale i z panną Fletcher.

Plan usadowienia gości przy stole wymagał od niej pewnego skupienia oraz współpracy Gatcombe'a, ale rezultat wydawał się zadowalający. Wystarczyło ściśle przestrzegać zasady pierwszeństwa, aby pannę Fletcher dzieliła od Willa cała długość stołu, a od Julii markiz.

Julia powtarzała sobie, schodząc po schodach, że naprawdę była baronową Dereham, a nie uzurpatorką. Że markiz, hrabia i wicehrabia to mili, kulturalni ludzie i jeśli denerwowała się, podejmując ich uroczystym obiadem, to tylko dlatego, że przez trzy lata żyła w pewnej izolacji jako słomiana wdowa, obarczona odpowiedzialnością za cały majątek.

Gdy weszła do jadalni, Will podniósł oczy znad planu rozmieszczenia gości.

– Wydaje mi się całkiem poprawny – zauważył, przebiegając go jeszcze raz wzrokiem, podczas gdy Julia robiła ostatnie poprawki dekoracji kwiatowej na środku stołu.

– Mam nadzieję. – Julia przeszła na szczyt stołu, żeby sprawdzić, czy dekoracja zasłoni Willowi pannę Fletcher. Wyglądało na to, że tak. Ale to nie irracjonalna zazdrość, powiedziała sobie stanowczo. Każda rozsądna żona zrobiłaby to

samo, gdyby musiała we własnej jadalni spotkać się z kobietą powszechnie uchodzącą za piękność.

– Czemu się przyglądasz z taką zadowoloną z siebie miną?

Julia zmarszczyła brwi. Zadowolona z siebie to takie nieprzyjemne określenie. Podejmowała jedynie działania taktyczne. Od tamtego dziwnego dnia, dnia łez, śmiechu i wybuchu namiętności, nie potrafiła jasno określić swoich uczuć do męża. Nie umiała również rozszyfrować jego wścieklej reakcji, gdy zobaczył ją w objęciach Henry’ego. Czy to była zaborczość, czy autentyczna zazdrość?

Zauważyła, że unikał rozmowy na temat panny Fletcher. Ale dlaczego? Nie miała pewności, czy Caroline nadal w nim budziła pożądanie, czy tylko wyrzuty sumienia, że zawiódł ją, zrywając zaręczyny.

Julia ostro zbeształa się w duchu. Nie miała prawa dywagować na temat ewentualnych uczuć, jakie jej mąż mógł jeszcze żywić do panny Fletcher, skoro sama ukrywała przed nim zarówno własną tajemnicę, jak i niepokojący sekret Henry’ego.

A jej lekki niepokój związany z Caroline Fletcher tak się miał do tego, co sama przed nim skrywała, jak wzgórza Downs do Alp, pomyślała. Jej humor zmienił się nagle. Znała już te zmienne nastroje. Jeśli się nie myliła, następnego dnia zacznie się krwawienie miesięczne, a to oznaczało, że nie zaszła w ciążę.

Przyjęła to z mieszanymi uczuciami, co ją samą zaskoczyło. Żalu mogła się spodziewać. Nie spodziewała się natomiast ulgi, że jeszcze przez miesiąc nie musiała zmagać się z trwogą. Chciała podzielić się tymi uczuciami z Willem, ale obawiała się, że nie zdoła o nich mówić, nie załamując się kompletnie.

Gatcombe snuł się w pobliżu, najwyraźniej podejrzewał, że baronowa znalazła jakieś niedociągnięcia w nakryciu stołu. Julia nie chciała stwarzać problemów i przeszła za Willem do salonu. Czas pozostający do przybycia gości postanowiła poświęcić wyjątkowo kunsztownemu haftowi.

Will wydawał się jakiś zdenerwowany, spięty... Julia ukłuła się igłą w kciuk i oprzytomniała. Uznała, że to tylko jej

imaginacja. Przerzucił stronicę „Timesa” i zaczął czytać, odgradzając się od niej gazetą jak barierą. To już zdecydowanie twoja głupia wyobraźnia, powiedziała sobie, ssąc ranek na palcu. Tak samo jak wrażenie, że w sypialni zaczęło się dziać trochę inaczej.

Nie mogła jednak oprzeć się poczuciu, że Will zmienił się od tamtego popołudnia, kiedy runęli ze śmiechem na jej łóżko i kochali się gwałtownie, nieprzytomnie, jak wariaci. Teraz był w łóżku uprzejmy, powściągliwy, uważny. Zawsze zostawiał ją zaspokojoną... ale tak jakby starał się coś przed nią ukryć. Czy tamtego popołudnia za bardzo się przed nim odsłoniła? Czy był zaszokowany jej brakiem opanowania? Czy wycofał się, by zachować bezpieczny dystans emocjonalny? A może żywił jakieś podejrzenia związane z Henrym?

Skomplikowany, francuski ścieg haftu poplątał się. Julia starała się go poprawić, ale światło było zbyt słabe, wszystko zamazywało się jej przed oczami. Może zrobiłam się płacziwa z powodu zbliżającego się okresu? – pomyślała.

– Słyszę turkot powozu. – Will złożył gazetę, wstał i stanął przy kominku, zwrócony twarzą w stronę drzwi. Julia podniosła się również i zajęła miejsce u jego boku. W eleganckim stroju wieczorowym prezentował się znakomicie. Julia spostrzegła, że kiedy jej spódnica w kolorze morskiej wody otarła się o jego nogi, na moment zamknął oczy.

– Jesteśmy upozowani tak, jakby w tych drzwiach miał zaraz stanąć portrecista ze sztalugą, aby uwiecznić na płótnie barona Dereham wraz z małżonką – powiedziała.

Will parsknął śmiechem i oboje byli rozluźnieni i rozbawieni, gdy w drzwiach stanął Gatcombe, by zaanonsować pierwszych gości.

– Hrabia Dunstable, wicehrabia Adamson z małżonką, panna Fletcher.

Julia starała się utrzymać uśmiech na twarzy, ale szybko się zorientowała, że spojrzenia czterech par oczu były skierowane nie na nich jako na parę, ale wyłącznie na Willa. Na twarzy hrabiego,

lorda Fallon, dostrzegła ten charakterystyczny wyraz skupienia, który nauczyła się rozpoznawać u mężczyzn jako gotowość do walki, a nawet mobilizowanie się do ataku. Hrabia czekał z niepokojem na to, w jaki sposób zareagują na siebie Will i panna Fletcher. Lord i lady Adamson byli podminowani, co rzucało się wyraźnie w oczy, bez wątpienia wyczuwali napięcie lorda Fallon na widok mężczyzny, który powinien być ich zięciem.

A panna Fletcher? Julia spotkała ją kilkakrotnie przed powrotem Willa, więc trochę ją znała, choć niezbyt dobrze. Dlatego nie miała pewności, czy jej instynktowna niechęć wynikała jedynie z uprzedzenia, ponieważ piękna Caroline nie zdecydowała się zostać z Willem, gdy był umierający, czy też w innych okolicznościach również uznałaby ją za niesympatyczną.

Will ruszył na powitanie gości i Julia straciła możliwość dalszych obserwacji, bo wśród konwencjonalnych powitań i wyrazów radości z powodu bezpiecznego powrotu Willa nie mogło być o nich mowy.

Will nie patrzył na Caroline, a Caroline starannie omijała wzrokiem Willa. Lord Fallon śledził sokolim wzrokiem ich oboje. Julia na wszelki wypadek stanęła pomiędzy obu mężczyznami.

– Tak się cieszę, że mógł pan przybyć, lordzie Fallon. Czy długo pozostanie pan w Heathfield Hall? – zwróciła się do hrabiego i przesunęła się lekko w bok. Grzeczność kazała mu odwrócić się w jej kierunku.

– Pozostanę jeszcze przez kilka tygodni, lady Dereham. Jak pani wiadomo, szykujemy się do ślubu, a to wymaga wielu przygotowań.

Lord Fallon zaczął się rozwodzić nad listą gości, a Julia pilnowała, aby uśmiech nie schodził z jej ust ani na chwilę.

– Pan i pani Pendleton. Pani Hadfield i pan Hadfield.

Delia mimowolnie zachowała się taktownie, bo natychmiast zaanektowała pannę Fletcher dla siebie i zaczęła ją wypytywać o wyprawę ślubną. Henry, który poznał lorda Fallon na jakimś polowaniu, zagadnął go o konia, więc Julia mogła opuścić hrabiego bez obaw, że dojdzie do konfrontacji. Z westchnieniem

ulgi poszła przywitać się z pastorem i jego żoną.

Wkrótce duży salon wypełnił się gośćmi i Julia mogła się wreszcie odprężyć. Will prawie nie patrzył w stronę Caroline i najwyraźniej obaj z lordem Fallon doszli do wniosku, że nie było o co kruszyć kopii. Will zamienił również kilka uprzejmych słów z Henrym, dzięki czemu młodzieńca opuściło napięcie, a powróciła jego zwykła wesołość.

Przechodząc w asyście markiza Tranton do jadalni, Julia uświadomiła sobie, że doskonale się bawi.

– Słyszałem, że spodziewacie się na dniach pokaznego stadka koni – odezwał się markiz, gdy podano zupę.

– Rzeczywiście, lord Dereham nabył kilkanaście pięknych zwierząt w Hiszpanii i Afryce Północnej. Musieliśmy rozbudować stajnie, żeby je wszystkie pomieścić. Dam panu znać, kiedy przybędą, jeśli jest pan zainteresowany, milordzie.

– Dziękuję, będzie mi bardzo miło. – Podał Julii pieprz i zauważył: – Mój rządca twierdzi, że pod nieobecność Derehama kierowała pani posiadłością z zadziwiającym powodzeniem.

– To bardzo miło z jego strony.

Farmy Trantona były słynne, więc pochwała z jego ust była szczególnie cenna. Julia, której robiło się słabo na myśl o podejmowaniu markiza i bawieniu go rozmową podczas przyjęcia, nie spodziewała się, że okaże on autentyczne zainteresowanie jej osiągnięciami w rolnictwie. A tymczasem posiłek upłynął jej nadzwyczaj szybko dzięki wytwornym daniom i żywej rozmowie.

Jej kolejnym powodem do obaw było to, że zapomni wstać w odpowiednim momencie i wyprowadzić damy z jadalni – ale i to poszło gładko. Delia nie musiała rzucać znaczących spojrzeń przez stół, żeby przypomnieć Julii o obowiązkach gospodyni. Will pochwyił jej wzrok i z aprobatą kiwnął głową, a jej zrobiło się ciepło na sercu.

Damy usiadły w salonie i gawędziły w oczekiwaniu na wniesienie tac z herbatą. Julia odprężyła się, nie na długo jednak, ponieważ – ku jej zaskoczeniu – przysiadła się do niej Caroline Fletcher.

– To dziwne, że lord Tranton wybrał na temat rozmowy przy stole rolnictwo. – Udała, że przeszył ją dreszcz. – Ale on rzadko mówi o czym innym, chociaż z pewnością zna wszystkie najświeższe ploteczki z królewskiego dworu. Pewnie chciałyby pani jak najszybciej zapomnieć o takich nudach jak krowy czy kukurydza. Przynajmniej podczas przyjęcia, prawda, lady Dereham?

– Absolutnie nie, panno Fletcher. Pochlebia mi jego zainteresowanie. On ma mnóstwo wiadomości.

– Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego właściwie musiała się pani tym zajmować. Czy nie mogła pani po prostu wynająć jakiegoś ekonoma zamiast wziąć na siebie pracę tak... niekobiecą?

– Tak się składa, że znam się na pracy i niezwykle się nią interesuję – odparła Julia z uśmiechem. – Poza tym uznałam za swój obowiązek dbać o King's Acre do powrotu lorda Dereham

– A więc spodziewała się pani jego cudownego uzdrowienia?
– Caroline nie próbowała nawet ukryć sceptycyzmu.

– Nigdy nie porzuciłam nadziei.

Każdy, kto znał tę historię, musiał uznać słowa Julii za zawołaną krytykę, Caroline z pewnością tak je zrozumiała. Jej oczy rozszerzyły się, usta zacisnęły się w wąską linię, a na policzki wystąpił rumieniec.

– Muszę pani pogratulować braku wyobraźni, lady Dereham – odparła. – Zamążpójście w tych okolicznościach wymagało bezlitosnego wzięcia w karby własnej wrażliwości.

Jej uśmiech sugerował, że nie podejrzewała Julii o posiadanie takowej.

– Moja wrażliwość idzie w parze z wyrafinowanym smakiem – ciągnęła Caroline z szokującym samozadowoleniem. – Nie potrafię nawet wyrazić, jaką przyjemność sprawiły mi tygodnie spędzone w Londynie. Tam są najlepsze sklepy. – Przesunęła wymownym spojrzeniem po staniku i rękawach sukni Julii. – Nie zniosłabym uzależnienia od prowincjonalnych krawcowych. Proszę dać mi znać, gdybym mogła przywieźć coś pani z Londynu, droga lady Dereham. Na przykład krem do twarzy.

– To bardzo miło z pani strony – powiedziała ciepło Julia. – Jestem pewna, że wypróbowała pani na sobie bardzo szeroki wybór kosmetyków. Proszę wybaczyć, ale przypomniałam sobie, że muszę coś powiedzieć pani Frazer.

I odeszła, żeby nie palnąć czegoś, czego mogła później pożałować. Można by pomyśleć, że zagrażała pozycji Caroline jako lokalnej królowej piękności!

Mężczyźni weszli do salonu w momencie, gdy zmierzała do pani Frazer. Ta dama była całkowicie pochłonięta konwersacją z lady Tranton, ale Julia nie mogła tak po prostu jej minąć, skoro powiedziała Caroline, że ma jej coś do powiedzenia. Usiadła więc obok i starała się odzyskać panowanie nad sobą, bo szpileczki Caroline ugodziły ją boleśnie. Will poślubił ją dlatego, że znała się na prowadzeniu gospodarstwa – nie spodziewał się, że będzie musiał z nią żyć, że Julia będzie matką jego dzieci. Czy teraz widział w niej rodzaj wiejskiej dziewczyny, do której wstydział się wracać?

Julia przełknęła gulę, która zaczęła ją dławić w gardle. Czy to dlatego zachowywał taki niezrozumiały dystans od czasu incydentu w oborze? Może teraz żałował, że dał się porwać niestosownej namiętności, a Julię pogardzał za jej uciechę? Może miał ją za źle wychowaną, swawolną dziewczynę, tak głupią, że nie potrafiła sobie poradzić z młodzieńczym afektem Henry’ego? Czy jego hojność w wydatkach na stroje i biżuterię miała na celu uczynić Julię choć trochę bardziej *comme il fait*?

To tylko wyobraźnia, głupia wyobraźnia! – powiedziała sobie stanowczo i rozejrzała się za Willem. Nie dostrzegła go jednak. Caroline Fletcher również zniknęła bez śladu.

Salon był pełen gości, a ogólna rozmowa bardzo ożywiona. Wątpliwe, by ktoś zauważył, kogo brakowało. Ale to nie mogło potrwać długo. Instynkt ostrzegał Julię, że to nie zbieg okoliczności i że powinna jak najszybciej sprowadzić przynajmniej jedno z nich do pokoju.

Co oni razem robili? Nie, nie myśl o tym, upomniała się. Po prostu ich znajdź. Julia wymknęła się z salonu i ruszyła na

poszukiwania. Służba sprzątała jadalnię, w pokoju śniadaniowym nie zastała nikogo, w holu i sali bilardowej również było pusto.

Tylko nie w sypialni, błagam. Ta myśl tak mocno utkwiała jej w głowie, że kiedy otworzyła drzwi biblioteki i zobaczyła Willa i Caroline splecionych w uścisku, poczuła niemal ulgę. Przynajmniej nie leżeli w łóżku.

Nie usłyszeli odgłosu otwieranych drzwi, więc Julia stała z ręką na klamce, milcząca i nieruchoma, a miejsce początkowej ulgi powoli zajmował szok. Właściwie nie wierzyła, że mogłaby ich zastać w takiej sytuacji. Caroline obejmowała Willa ramionami i opierała głowę na jego piersi, a on tulił ją do siebie i wciskał policzek w jej kunsztowną fryzurę.

Jedynym dźwiękiem były tłumione łkania Caroline, a jedynym ruchem drżenie jej ramion i gładząca jej plecy dłoń Willa. Julia nie była w stanie tego przerwać. Nie mogła wydobyć z siebie głosu, nawet gdyby wiedziała, co powiedzieć. Nagle Will otworzył oczy i spojrzał prosto na nią.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, czar prysł. Bo w oczach Willa była rozpaczliwa prośba o pomoc. Julia odzyskała mowę.

– Radziłabym jak najszybszy powrót do salonu, milordzie. Zanim ktoś się zorientuje, kogo brakuje.

Caroline zeszywniała. Ręka Willa opadła. Ale stał w miejscu jak wmurowany.

– Zostaw ją. Wracaj natychmiast do gości, chyba nie chcesz skandalu? – Will nawet nie drgnął i Julia straciła wreszcie panowanie nad sobą. – Idź! – syknęła. – Możesz zostawić ją ze mną bez obaw, nie zamierzam się na nią rzucić!

Rzucił jej udręczone spojrzenie człowieka napastowanego, a potem minął ją bez słowa i wyszedł. Została sama z Caroline, która stała z odwróconą głową, zakrywając twarz rękami.

– Potrzebna ci chusteczka do nosa czy chcesz umyć twarz? – zapytała Julia. – A może to krokodyle łzy?

Dziewczyna opuściła ręce. Jej oczy były suche, a cera nieskalana.

– Jesteś pozbawiona uczuć!

– Najwyraźniej tak. Ale nie zdrowego rozsądku. Może to frazes, ale naprawdę nie można zjeść ciastka i mieć ciastka, panno Fletcher. I choć przetestowanie swojej siły na Willu mogło sprawić pani przyjemność, to ryzykuje pani wywołanie skandalu. A to musiałyby się skończyć utratą hrabiego i jego majątku. – Wielkie, błękitne oczy Caroline wypełniły się łzami wściekłości. – Na litość boską, tylko nie zacznij teraz płakać! Chcesz, żeby ludzie użalali się nad tobą?

– Co?

– To będzie wyglądało tak, jakbyś nie mogła znieść widoku Willa zdrowego i szczęśliwego w małżeństwie. – Julia wzruszyła ramionami i odwróciła się do wyjścia. – Zamierzałam powiedzieć, że zaczepiłaś o coś falbaną i odprułaś ją, więc musiałyśmy ją przypiąć szpileczkami, ale jeśli chcesz robić z siebie widowisko...

Caroline zachłysnęła się powietrzem z oburzenia, minęła Julię i wypadła na korytarz. Julia dogoniła ją przed drzwiami salonu, wzięła dziewczynę pod ramię i razem wkroczyły do pokoju.

– Byłaby straszna szkoda, gdyby tak piękna suknia została zniszczona – powiedziała głośno, kiedy weszły do środka. – Nie dziwię się pani zdenerwowaniu.

Caroline zgromiła ją spojrzeniem i usiadła przy swojej matce.

Rozpuszczona pannica, pomyślała Julia. Była wstrząśnięta odkryciem, że nieobecność tych dwojga wzbudziła w niej podejrzenia. I że teraz odczuwała zazdrość i przygnębienie.

To śmieszne, skarciła się w duchu. Ufała Willowi, a nawet gdyby popełnił błąd, starając się pocieszyć swoją dawną narzeczoną, to jakie ona miała prawo się skarżyć? Przecież mąż nie zapewniał jej o swej miłości i oddaniu, prawda?

Will stał przy kominku i patrzył na nią jak na bombę z zapalonym lontem. Ruszył już w jej stronę, gdy z tyłu nadciągnął ratunek.

– Herbata, milady.

– Dziękuję, Gatcombe. Postaw tam, proszę. – Odwróciła się do Willa. – Przyszedłeś, żeby mi pomóc z filiżankami? – Nie miał wyboru, musiał wziąć dwie parujące filiżanki, które Julia wcisnęła mu do rąk. Powierzchnia płynu kołysała się, gdy podawała mu filiżanki, ale wyglądało na to, że jego ręce wcale nie były spokojniejsze, chociaż nie pokazywał po sobie drżenia, trzymał fason.

Zegar wybił północ, zanim Will mógł wreszcie wejść po schodach na górę i przejść galerią do swojego pokoju. Ostatni goście wyjechali. Służba odebrała należne podziękowania, dom został bezpiecznie zamknięty na noc. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie, by odbył rozmowę z żoną i poniósł konsekwencje swego zachowania.

Wszedł do własnego pokoju i przez dwadzieścia minut poddawał się skrupulatnym zabiegom Jervisa, zanim został wreszcie sam i mógł przyłożyć ucho do drzwi dzielących ich

garderoby. Cisza. Otworzył je, nieco zaskoczony, że nie zostały zamknięte na klucz. Wszedł. Drzwi sypialni Julii również nie były zamknięte. Will zapukał i wszedł.

– Julio?

Siedziała na łóżku, zaplecione na noc włosy przerzuciła przez ramię.

– Wejdz.

Will nie bardzo wiedział, czego się spodziewać. Na pewno pretensji. Prawdopodobnie łez. Oczywiście oskarżeń. Może nawet ciskanych w jego głowę przedmiotów, choć nigdy nie widział, by Julia straciła panowanie nad sobą. Zasłużył sobie na to, szczególnie po scenie, jaką zrobił, gdy zastał ją z Henrym. Tylko jednego zupełnie się nie spodziewał: spokoju.

– Przepraszam. – To słowo musiało zostać powiedziane, choć zdawał sobie sprawę, że to zdecydowanie za mało. – Nie powinno do tego dojść. I nie chciałem, żeby tak się stało.

– Ale panna Fletcher zaczaiła się, rzuciła na ciebie i zaczęła ci szlochać na piersi?

Tak właśnie było. Caroline wymknęła się za nim, kiedy poszedł po książkę, która, jak sądził, mogła zainteresować pastora. A potem wbiegła do biblioteki i zamknęła za sobą drzwi, a on czuł się tak zmieszany jak nigdy w życiu. Nie miał pojęcia, jak ją od siebie odsunąć bez uciekania się do przemocy fizycznej, nie potrafił sobie radzić z płaczącą kobietą, nie miał w tej dziedzinie żadnego doświadczenia. Zrezygnował z jakichkolwiek wyjaśnień.

– Nie mogę zrzucić winy na Caroline – powiedział.

– To było nieuniknione z uwagi na jej szczególną wrażliwość – stwierdziła Julia, jakby nie słyszała słów męża. – Will, nie mam do ciebie pretensji o to, że ją objąłeś, szkoda tylko, że doszło do tego w sytuacji, kiedy bardzo łatwo mogliście zostać przyłapani.

– Nie masz pretensji? – Wytrzeszczył na nią oczy i wrócił pamięcią wstecz, do dnia spotkania w kaplicy. Często do tego wracał. Po wybuchu gwałtownej, niemal brutalnej namiętności, Julia wyszła z łóżka chłodna, opanowana, daleka. Myślał, że to skutek niedawnych przeżyć: emocjonalnej burzy w kościele, ataku

śmiechu i późniejszej płomiennej namiętności. A kiedy wróciła potem do rzeczywistości, była zdegustowana tym grubiańskim sposobem uprawiania miłości i całkowitym brakiem taktu, z jakim w parę chwil później wspomniął o Caroline. Wyczuł to wyraźnie w jej rezerwie. Odsunęła się od niego zarówno emocjonalnie, jak i fizycznie.

Od tego czasu odnosił się do niej z niezwykłą dbałością. Nawet po scenie z Henrym, kiedy kochając się z nią, szukał pocieszenia i wybaczenia, o które nie był w stanie poprosić słowami.

Ale to? Julia nie była ani trochę zazdrosna, jedynie poirytowana, że zaryzykował skandal. A czego właściwie się spodziewał? Ich małżeństwo od początku było fikcją, nawet nie znali się przed ślubem. On nie ukrywał powodów, dla których zaproponował jej małżeństwo, ona została zdradzona i porzucona przez kochanka, któremu oddała wszystko. Więc dlaczego to tak bardzo bolało?

– Nie kocham Caroline – powiedział.

– Nie musisz mi mówić, czy ją kochasz, czy nie. To nie moja sprawa. I jestem pewna, że nie mógłbyś postąpić... niehonorowo.

Julia nie podniosła na niego oczu, wpatrywała się w swoje dłonie złożone na koronkowym obszyciu prześcieradła. Obracała wokół palca ślubną obrączkę.

– Ale cieszę się, że nie masz złamanego serca, bo myślę, że nie jest tego warta. Poza niewątpliwą urodą niewiele sobą reprezentuje. – Roześmiała się cicho, jakby bez tchu. – Co ja wygaduję! To była najbardziej zjadliwa uwaga, jaką w życiu słyszałam.

– Myślę, że masz prawo do najbardziej nawet zjadliwych uwag, Julio – powiedział Will. W piersiach czuł ból wywołany poczuciem winy, napięciem i czymś jeszcze, czego nie potrafił określić, ale czuł się z tym piekielnie niekomfortowo. – Nie powinnaś być narażana na żadne stresy. Przysięgam, że nie szukałem z nią spotkania i starałem się tylko ją wyciszyć.

Usiadł na brzegu łóżka i sięgnął po jej dłoń. Chciał tylko ją

uspokoić, bo nie ulegało wątpliwości, że ją zranił.

– Przepraszam, Will. – Obie dłonie zniknęły pod koronką. – Ja nie... Dzisiaj nie mogę... – Popatrzył na nią, porażony, że uznała go za takiego chama i prostaka, który chciał kochać się z nią w chwilę po tym, jak rozmawiali o jego niedyskrecji z inną kobietą. Julia odchrząknęła, zaczerwieniona i zakłopotana, nie podnosząc wzroku znad kołdry. – Dzisiaj zaczął mi się okres.

Potrwało chwilę, zanim zrozumiał, co miała na myśli.

– Oczywiście. Jesteś zmęczona, nie będę ci dłużej przeszkadzał. To było wspaniałe przyjęcie, dziękuję. Dobranoc, Julio.

– Dobranoc, Will.

Zamknął drzwi garderoby i oparł się o nie plecami, żeby odzyskać równowagę. Czuł się tak, jakby wisiał na klifie i patrzył w dół na rozciągającą się pod jego stopami zatokę. Kręciło mu się w głowie. Z pozoru wszystko szło znakomicie. Uznał dziecko Julii, a przez to związał ją ze sobą. Przyjęła go, po lekkim oporze, do swojego łóżka i chyba lubiła się z nim kochać. I myślał, że to wystarczy. Małżeństwo: ten punkt na swojej liście już odfajkował. Spłodzić potomka: pracował nad tym. Ale być szczęśliwym? Dać szczęście Julii? Czy te punkty również znajdowały się na jego liście?

I czego pragnęła Julia? Najwyraźniej nie jego, a przynajmniej nie na tyle, aby zdenerwować się, gdy przyłapała go w objęciach innej kobiety. Arogancki drań, powiedział sobie Will. Z tłumionym przekleństwem odepchnął się od drzwi i wszedł do swojej sypialni. Zdjął szlafrok i wyciągnął się na łóżku. Oczekiwałeś, że będzie zazdrosna. Chciałeś, żeby była zazdrosna. A niby dlaczego? Nie kocha cię i nie ma powodu cię kochać. Ale twoja duma cierpi z tego powodu tak samo jak wówczas, gdy zobaczyłeś, jak pocieszała Henry'ego.

Will uderzył pięścią w poduszkę, zdmuchnął świece i wbił wzrok w baldachim nad łóżkiem. Miał taką żonę, jakiej potrzebował: atrakcyjną, inteligentną, obytą w towarzystwie i niewiarygodnie tolerancyjną. Więc dlaczego ciągle czuł ten ból w

piersi?

– Konie już tu są! – Will wpadł do sypialni jak wicher. Nancy krzyknęła i wypuściła z ręki szczotkę. Julia była tak zaskoczona jego widokiem, że w pierwszej chwili nie dotarło do niej, co powiedział. Od przyjęcia minęło już dziesięć dni i Will nie wrócił do jej łóżka. A ona nie potrafiła go zapytać dlaczego. Czy to poczucie winy kazało mu trzymać się z dala od jej sypialni, czy może już jej nie chciał? Ale przecież pragnął dziedzica i nic nie wskazywało na to, że uważał żonę za odrażającą...

– Co, tak bez uprzedzenia?

Miał na sobie bryczesy i wysokie buty, poranny wiatr potargał mu włosy i zmył z twarzy oznaki zmęczenia, jakie zauważyła ostatnio wokół jego oczu i ust. A może tylko je sobie wyobraziła? Bo co mogło odbierać mu sen? Z pewnością nie ona!

– Dwa tygodnie temu dostałem od swojego agenta z Portsmouth wiadomość, że już wylądowały, ale miał im dać wypocząć, zanim zacznie je ekspediować krótkimi etapami. List Phelpsa z zawiadomieniem, że już ruszyli, nie dotarł. Musiał zaginać po drodze. Popatrz.

Złapał Julię za rękę i pociągnął ją do okna. Konie wbiegały właśnie kłusem na ogrodzony teren. Julia zmrużyła oczy oślepione porannym słońcem. Doliczyła się pięciu konnych, z których każdy prowadził dwa wierzchowce. Nawet z tej odległości mogła ocenić klasę zwierząt po sposobie, w jaki się poruszały.

– Wyglądają na całkiem świeże. Musiały spędzić noc w pobliżu.

– Dzięki Bogu, że stajnie zostały wczoraj ukończone. – Will puścił jej rękę. – Muszę zejść na dół.

– Ale śniadanie... – Drzwi zatrzasnęły się za nim. Julia zdobyła się na lekki uśmiech z uwagi na Nancy. – Mężczyźni!

Ale ona również miała ochotę zejść na dół i obejrzeć nowe nabytki. Chyba nie powinna czuć się z tego powodu niezręcznie?

– Naszykuj mi strój do konnej jazdy, Nancy.

– Który, milady?

– Ten stary – zdecydowała Julia. Tylko pierwszego dnia po

powrocie Willa jeździli razem konno. Potem zawsze objeżdżali posiadłość gigiem. Will wiedział, oczywiście, że miała własnego konia, ale prawdopodobnie nie zauważył drugiego siodła, które wisiało w stajni obok bocznego siodła dla kobiet. Czy będzie zły, kiedy odkryje, że Julia jeździła po polach po męsku, siedząc na koniu okrakiem?

Jakoś, bez oficjalnych ustaleń, zawarli kompromis co do zakresu odpowiedzialności. Julia troszczyła się o dobrobyt dzierżawców, o krowy mleczne, kurczęta oraz ogrody, zarówno ozdobne, jak i użytkowe. Oraz, oczywiście, o dom i służbę domową. Will sprawował kontrolę nad całą resztą. Nie rozmawiali dotychczas o pieniądzach na prowadzenie domu i na jej osobiste wydatki, więc Julia gospodarowała pieniędzmi tak jak dotychczas, bardzo skrupulatnie prowadziła rachunki i czekała, aż to również zostanie wyjęte spod jej kontroli.

Nancy zapięła w pasie rozcinaną spódnicę i pomogła Julii włożyć zakiet. Naprawdę, wyglądam całkiem przyzwoicie, myślała, szykując się do konfrontacji z mężem. Może to najlepszy moment, bo uwaga Willa będzie zwrócona na konie. Niewykluczone, że nawet nie zauważy jej stroju. Ta myśl wywołała pewną melancholię.

Julia przełknęła kęs bułki i łyk kawy, po czym ruszyła do stajni. Zobaczyła Willa na środku podwórza, rozmawiał z żylastym mężczyzną, a czterech innych trzymało konie. Julia stanęła jak wryta i szczeka jej opadła.

– Co się stało? – Will odwrócił się, kiedy głośno wciągnęła oddech.

– Miłość od pierwszego wejrzenia – szepnęła Julia. – Są piękne!

– Są, *madam*. – Szpakowaty mężczyzna zdjął kapelusz. – Jego wysokość ma oko do koni.

– Lady Dereham, poznaj pana Bevisa, który opiekował się końmi od Portsmouth – przedstawił Will. – A więc podobają ci się?

Araby były eleganckie, wspaniale zbudowane, o kształtnych głowach. Ale uwagę Julii przyciągnęły trzy konie rasy

andaluzyjskiej, zupełnie jakby zawołały ją po imieniu. Nieduże, o mocno wygiętych szyjach i długich, falujących grzywach. Wszystkie jabłkowitej maści ze stalowoszarymi grzywami i ogonami. Ogier był nieco wyższy od trzech klaczy.

Cztery pary ciemnych, wilgotnych oczu śledziło Julię, która zbliżała się z wyciągniętą dłonią do ogiera. Obwąchał jej palce, a potem stał jak wmurowany, kiedy pochyliła się i dmuchnęła mu leciutko w nozdrza. Odpowiedział dmuchnięciem i trącił ją delikatnie łbem.

– Chcesz się na nim przejechać? Jeden ze stajennych może przynieść twoje siodło.

Julię dosłownie замуrowało. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że Will pozwoli jej odbyć pierwszą jazdę na którymś z nowych koni, nie mówiąc już o ogierze.

– On nie jest przyzwyczajony do damskiego siodła – ostrzegł Bevis.

No, dobrze – teraz albo nigdy, pomyślała Julia. Will nie zrobi jej chyba sceny w obecności tych wszystkich mężczyzn?

– To żaden problem. – Wyjęła wodze z rąk stajennego i podprowadziła wierzchowca do podestu do wsiadania, a potem poprawiła pasy strzemion i wskoczyła po męsku na siodło, zanim ktokolwiek zorientował się, co robi. – Jak mu na imię?

– On jeszcze nie ma imienia, milady. Za to posiada maniere prawdziwego dżentelmena. – Bevis starannie omijał wzrokiem jej nogi, kiedy poprawiała fałdy rozciętej spódnicy. Wierzchowiec stał spokojnie, przygryzając leciutko uzdę.

Will podszedł i położył dłoń na łęku siodła.

– Jesteś pełna niespodzianek, moja droga – powiedział cicho. Nie potrafiła określić, czy był na nią zły, czy nie.

– Jeźdź po męsku tylko na terenie posiadłości. A moje nogi są dokładnie zakryte, lepiej, niż gdybym siedziała w damskim siodle. – Julia starała się, żeby jej słowa nie brzmiały tak, jakby się broniła. Wiedziała doskonale, że to nie kwestia przyzwoitości czy odwagi. Szokująca była kobieta, która imitowała mężczyznę, szokujące były seksualne konotacje siedzenia okrakiem, choć nikt

o tym nie mówił.

– Nie mam zastrzeżeń. – Will przeniósł dłoń na jej udo i kiedy Julia oswajała się z tym zaskakującym dotykiem, podniósł głos do normalnego tonu towarzyskiej rozmowy. – Chcesz mu nadać imię?

– Ja? Ale myślałam... To ogier, będzie twoim wierzchowcem. Nie chcesz sam go nazwać?

– Uświadomiłem sobie nagle, że nie dałem ci ślubnego prezentu. Może już trochę na to za późno, ale wydaje mi się, że ci się spodobał. Jest twój.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Julii zabrakło słów. Położyła dłoń na rękę Willa i uścisnęła ją lekko, a potem, nie przejmując się obecnością świadków, pochyliła się w siodle i pocałowała go w policzek.

– Nazwę go Angelo.

– To po hiszpańsku anioł. Oby okazał się godzien tego imienia.

– Niewielu mężczyzn dałoby żonie ogiera – odważyła się zauważyć Julia, ośmielona uśmiechem Willa.

– Może nie czują się pewni siebie w niektórych sprawach i wydaje im się, że mają coś do udowodnienia – zasugerował. – Ja będę nadal jeździł na Ajaksie. – To był jego narowisty wierzchowiec czystej krwi. – Może sobie pochlebiam, ale nie wydaje mi się, żeby to w jakikolwiek sposób godziło w moją męskość.

Spojrzał na nią z łobuzerskim błyskiem w oku. Julii zrobiło się gorąco.

– Przejeżdż się na nim wokół padoku, a potem dopilnujemy rozmieszczenia koni w stajni, co ty na to?

Pan Bevis miał rację, hiszpański ogier odznaczał się nienagannymi manierami i był miękki w pysku. Podskoczył lekko, przechodząc obok klaczy, żeby się przed nimi popisać, ale wystarczył delikatny ruch dłoni trzymających wodze, by minął je i wbiegł na padok.

– Nie czas na flirty – skarciła go Julia, a on zastrzygł uchem i grzecznie posłuchał. Okrążyli padok stępa, potem przeszli w kłus. Julia anglezowała jak mężczyźni, napinanie mięśni przy unoszeniu się w siodle sprawiało jej przyjemność. Zastanawiała się, czy to szokowało Willa, miała nadzieję, że tak. Kiedy usiadła w siodle i wbiła pięty w boki Angela, natychmiast wszedł w galop, a potem posłusznie wrócił do stępa, kiedy zbliżyli się do bramy.

– Jest absolutnie wspaniały! – zawołała i niechętnie wróciła na dziedziniec.

Słońce grzało cudownie. Julia usiadła na słupku do wsiadania, oparła łokcie na kolanach i obserwowała, jak mężczyźni wprowadzali konie do przeznaczonych dla nich boksów. Uporządkowana krzątająca, stukot kopyt po kostce brukowej, męskie głosy wydające polecenia, tupot nóg chłopców stajennych biegających we wszystkie strony – to wszystko napełniło ją idealnym spokojem. Ten spokój ogarnął ją, kiedy otrząsnęła się z rozpacz po stracie dziecka i poczuła, że King's Acre to jej miejsce pod słońcem, że odzyskała kontrolę nad własnym życiem. To się skończyło wraz z powrotem męża.

Dostrzegła Willa zmierzającego w jej stronę – bez kapelusza, z surdudem przewieszonym przez ramię i podwiniętymi rękawami koszuli. Wydał jej się dziwnie obcy i bardzo wielki. Mężczyzna, za którego wyszła i z którym uprawiała miłość.

– Dam pensa za twoje myśli. – Oparł stopę na najniższym stopniu i przyglądał się Julii z przechyloną na bok głową. – A może i dwa, bo byłaś głęboko zamyślona.

– Myślałam o tym, że poczułam się tak samo jak przed twoim powrotem – odparła Julia bez zastanowienia. – Jakby to było moje miejsce pod słońcem.

– A kiedy wróciłem, przestałaś tak się czuć.

– Tak. – Powiedziała to! Wyrzuciła z siebie te raniące, nietaktowne słowa. Wreszcie postawiła sprawę jasno, od tej chwili nie mogli już udawać, że wszystko było w porządku.

Po twarzy Willa przemknął cień. Odwrócił się od niej, żeby uporać się z tym w swój zwykły, kulturalny sposób. Julia poczuła przyływ samotności i żalu, jakby zalały ją lodowate morskie fale.

Will stał przez chwilę bez ruchu, potem przyjrzał się badawczo jej twarzy i, ku zaskoczeniu Julii, usiadł tuż przy niej na podwyższeniu, dotykając biodrem jej biodra.

– Nie rozmawialiśmy ze sobą, prawda? – To nie było pytanie, tylko stwierdzenie. W jego głosie Julia nie usłyszała przykrości czy gniewu, jedynie zastanowienie. Potrząsnęła głową w odpowiedzi. – Mieliśmy do omówienia naprawdę ważne sprawy – kontynuował Will. – I, oczywiście, zamieniliśmy zaledwie parę

zdań. O dziecku, o Caroline. Tych tematów nie dało się uniknąć, chociaż można było powiedzieć znacznie więcej.

– Rozmawialiśmy również o twojej miłości do King's Acre i o twoich rodzicach. Jak słusznie zauważyłeś, to ważne sprawy. I trudne. Ale nie mówiliśmy o drobiazgach – przyznała Julia. Nie było między nimi napięcia. Wydawało jej się czymś najzupełniej naturalnym, że oparła się o jego ramię, gdy tak siedzieli tuż przy sobie. – Dotąd nie wiem, ile mam pieniędzy na prowadzenie domu i na własne wydatki. Podział obowiązków ustalił się w jakiś naturalny sposób i przyjęliśmy go bez dyskusji. Byłeś zaskoczony moim... cyklem miesięcznym. Od trzech lat jesteśmy małżeństwem, a nic o sobie nie wiemy. Nie znam twoich poglądów politycznych. Nie wiem, jakie jest twoje ulubione danie. Nie mam pojęcia, czy czytasz powieści, czy też nowości wydawnicze pojawiają się w bibliotece tylko dlatego, że masz zwyczaj kupować wszystko, co wychodzi.

– Nie wiedziałem, w jaki sposób nawiązać rozmowę – wyznał Will i z zaskoczeniem usłyszał głośny śmiech Julii. – Narobiłem zamieszania z Caroline i Henrym. Zdawałem sobie sprawę, że to musiało cię zranić, choć zawiniłem jedynie niezręcznością. Ale nie mogłem po tym wszystkim przyjść tak po prostu do twojego łóżka. Może to i dobrze, bo pewnie starałbym się wynagrodzić ci to, kochając się z tobą. I rozmawialibyśmy ze sobą jeszcze mniej.

To prawda. Miłość fizyczna mogła służyć nie tylko do osiągnięcia rozkoszy, ale i do unikania konfrontacji.

– Ty wiesz, kim jesteś, prawda? – mruknęła Julia. – Wiesz, że King's Acre to twoje miejsce na ziemi. A jako mężczyzna jesteś tak pewny siebie, że możesz ofiarować mi ogiera, a sobie pozostawić wałacha. Potrafisz przyznać, że nie miałeś racji.

– Sugerujesz, że jestem wzorem doskonałości?

Zerknęła na niego spod oka i zobaczyła, że kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

– W żadnym wypadku. Nie poświęciłeś mi ani jednej myśli, odkąd wróciłeś do domu, nie zastanowiłeś się, co ze mną zrobić. –

Odwróciła głowę i spojrzała na jego profil, na wrażliwe i wyraziste usta, na podbródek znamionujący upór. – Uznałeś, że skoro ja również kocham to miejsce, to walka o kontrolę nad nim jest nieuchronna. Ale to idio... to znaczy, nie ma takiej potrzeby. To twoja posiadłość i decyzje należą do ciebie, ja tylko chciałabym mieć w nich udział. W typowo męski sposób nie dostrzegasz problemów, dopóki nie podetknie ci się ich pod nos.

– Aha. Idiota i typowy mężczyzna? – Will nie przestawał się uśmiechać. – Myślisz, że może nam się udać, Julio? Jeśli przymkniesz oko na moje zidiocenie i kopniesz mnie za każdym razem, kiedy będę próbował ignorować problemy?

– Mogę ci to obiecać. Ale małżeństwo to związek dwóch osób. Wymień moje wady, z którymi musimy się uporać. – Była przygotowana na to, że Will wygłosi długą listę pretensji pod jej adresem.

– Chcę, żebyś była ze mną szczerą.

Zrobiło jej się zimno w środku, jakby połknęła bryłę lodu. Tego się nie spodziewała.

– Co masz na myśli?

– Nie ukrywaj przede mną niczego, nie zamykaj swoich upiorów w szafie tylko dlatego, że trudno o nich mówić.

– Uważasz, że tak robię? Sekretu Henry'ego nie mogę zdradzić, zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? – I nie mogę obarczyć cię ciężarem swoich win, nie mogę ci powiedzieć o swojej zbrodni. Julia wstała z podestu. Pokusa, by wsunąć rękę pod jego ramię i oprzeć głowę na jego barku, zniknęła. – Umieram z głodu. Może zjemy wcześniej lunch? Nie jadłeś śniadania.

Will zrównał z nią krok i razem ruszyli w stronę domu.

– Tak. Chętnie coś zjem, ale i tak uważam, że coś przede mną ukrywasz. I nie mam na myśli sekretów mojego kuzyna. Nie powiedziałaś mi, gdzie został pochowany mały Aleksander, bo bałaś się mojej reakcji. Nie powiedziałaś mi, że twój kochanek był takim samolubnym draniem. Nic dziwnego, że po tak złych doświadczeniach miałaś opory przed naszą wspólną nocą. – Musiała głośno wciągnąć powietrze, bo dodał: – Nie musiałaś

mnie o tym informować, wywnioskowałem to z twoich reakcji. Ale szkoda, że nie wiedziałem o tym wcześniej, bo byłbym...
wrażliwszy.

Julia zaniemówiła. Will otworzył przed nią drzwi domu.

– Gatcombe, zjemy wcześniej lunch, jeśli kucharka da radę go przygotować.

Weszli na piętro. Will wciągnął Julię do swojego pokoju i zamknął drzwi.

– Jestem tylko mężczyzną, a mężczyznom trzeba pewne rzeczy mówić otwarcie, bez owijania w bawełnę. Obiecuj, że mi powiesz, jeśli będziesz nieszczęśliwa albo zmartwiona czymkolwiek. Nie miej przede mną tajemnic, Julio, a przynajmniej nie w sprawach, które mogłyby zniszczyć nasze małżeństwo.

– Och, Will. – Wspięła się na palce i zarzuciła mu rękę na szyję. Ujęła ją jego szczerłość i gotowość uznania własnych win. Kiedy ich usta się spotkały, wyszeptała bez zastanowienia: – Żadnych więcej tajemnic, obiecuję.

Will sięgnął za siebie i przekręcił klucz w zamku, a potem, nie przerywając pocałunku, przesuwając się wraz z Julią w stronę łóżka. W końcu padli na nie razem.

– Zaryzykuję irytację kucharki, bo jestem zdania, że powinniśmy przypieczętować nasze nowe porozumienie. Co ty na to?

– O, tak! – Przewróciła się na plecy i leżała, patrząc na Willa. Nowe porozumienie, nowy początek.

Will usiadł, żeby rozpracować skomplikowane zapięcie jej rozcinanej spódnicy, i wtedy Julię naszła mroząca krew w żyłach myśli. Obiecałam mu, że nie będzie więcej tajemnic, ale – Jonathan. Nie mogę mu przecież powiedzieć, co uczyniłam Jonathanowi. Nawet gdyby zaakceptował powody, dla których to zrobiła, nawet gdyby uwierzył, że to był wypadek, to stałby się współnikiem jej zbrodni, chociaż post factum. Miałby więc wybór: albo oddać ją w ręce wymiaru sprawiedliwości, albo stać się w świetle prawa równie winnym jak ona.

Ale obiecałam, że będę z nim szczerą. W tej sytuacji nie

mogła jednak zrobić nic innego, jak tylko złamać obietnicę i zachować swój sekret, bo inaczej musiałaby wydać się na śmierć albo uciec i zniknąć na zawsze. Kiedy leżała naga w ramionach Willa, zrozumiała, że nie starczy jej odwagi, by przyznać się i przyjąć konsekwencje, bo nie zniosłaby rozstania z King's Acre. Ani z Willem.

Objęła go ramionami i nogami, wczepiła się w niego tak, jakby stanowili jedność, jakby nie zamierzała go nigdy wypuścić. Zatopił się w niej. Gdy poczuła go w sobie, zacisnęła się wokół niego wewnętrznymi mięśniami, aż jęknął. Każde pchnięcie było rozkoszną torturą dla niej i dla niego i w tym momencie zrozumiała, że nigdy nie będzie miała siły odejść. Więc musiała go okłamywać.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy za jakieś dwa dni wybrali się do Londynu? – Will podniósł wzrok znad listu. Drogi papier zaszeleścił, kiedy złożył imponującej wielkości kartkę i rzucił ją na obrus, obok nakryć do śniadania. – Prawnik prosi, żebym podpisał pewne dokumenty, poza tym muszę pomówić z bankierem o inwestycjach. W dodatku Jervis twierdzi, że moje koszule są w tak opłakanym stanie, że wstydzi się być moim garderobianym. Potrzebuję też nowych butów.

– Wygląda na to, że ja nie będę ci do niczego potrzebna. – Julia przeglądała swoją pocztę. Rachunki od dostawców domowych, list od przyjaciółki z sąsiedniej wioski, notatka z plebanii w sprawie szkółki niedzielnej, rachunek od kapelusznika z Aylesbury. – Będiesz zajęty własnymi sprawami. – Na samym spodzie leżała gazetka hrabstwa. Julia zajrzała na środkową stronę, gdzie znajdowały się wiadomości lokalne.

– Musisz sobie sprawić nową garderobę i przestań wreszcie odkładać to na później – odparł Will. – Obiecuję sobie wiele przyjemności ze wspólnych zakupów, więc już się nie wywiniesz, milady.

– Ale jest sierpień. W Londynie nic się nie będzie działo.

– Wrócimy tam zimą, żeby chodzić na bale i do teatrów. A teraz będzie spokój i czas na zwiedzanie. Nie znasz Londynu,

prawda?

– Nie. Zupełnie. – Julia uśmiechnęła się do Willa. Najwyraźniej był zdecydowany na ten wyjazd i nie mógł się doczekać, żeby ją obsypać prezentami. Dalszy opór z jej strony byłby tchórzostwem i dziecinadą. – Naturalnie, że z tobą pojedę, już się na to cieszę. – Przesuwała wzrokiem po zadrukowanych drobną czcionką kolumnach z wiadomościami lokalnymi. Nietypowa o tej porze roku burza gradowa zniszczyła łąkę w Thame. Mały chłopczyk został uratowany przed utonięciem w wiejskim stawie. Na jednej z farm urodziło się dwugłowe cielę, które można oglądać za opłatą jednego pensa. Kobieta, która zamordowała męża, została powieszona przed magistratem w Aylesbury, a jej ciało oddano chirurgom w celu przeprowadzenia sekcji.

W uszach jej zaszumiało, jakby do pokoju wleciał rój pszczół. Druk zamazywał się jej przed oczami. Robiło jej się zimno i gorąco na przemian, a zawroty głowy spowodowały mdłości.

Złapała się brzegu stołu.

– To dobrze – powiedział Will. – Zatrzymamy się w Grillonie na Albemarle Street i rozejrzemy się za domem do wynajęcia na sezon. Pasuje ci pojutrze? Dzisiaj wyślę wiadomość do hotelu.

– Świetnie – zdołała wykrztusić Julia, składając gazetę drżącymi rękami. Powieszono kobietę. Czy w tym samym miejscu powieszono by i ją, gdyby została ujęta? Przed miejskim magistratem na oczach rozwrzeszczanego, rozbawionego tłumu, dla którego publiczna egzekucja to znakomita rozrywka?

– Julio? Czy coś się stało? Jesteś blada jak ściana. – Will już unosił się z krzesła. Powstrzymała go ruchem ręki, jakimś cudem udało jej się uśmiechnąć.

Zabiłam człowieka. Przez jedną przerażającą chwilę obawiała się, że powiedziała to na głos.

– To tylko wstrząs na widok rachunku od kapelusznika! Dobrze, że nie rozmawialiśmy jeszcze o kieszonkowym, bo musiałabym już prosić cię o podwyżkę.

Will roześmiał się i usiadł. Pokój przestał wirować. Julia zmusiła się do otwarcia zaciśniętych palców. Miała suchość w ustach i mdłości ze strachu, ale powtarzała sobie, że to tylko reakcja na przeczytaną wiadomość. Nie była ani w większym, ani w mniejszym niebezpieczeństwie niż do tej pory.

Will podniósł wzrok znad swojej poczty.

– Nie zapomnij powiedzieć Nancy, żeby zaczęła już pakowanie.

– Nie zapomnę, oczywiście. – Będzie dobrze. Tyle czasu minęło, już nie ma się czego obawiać. Zapomnę o tym, niedługo to będzie dla mnie jak zły sen.

– Jesteś bardzo zadumana, Julio. – Will ujął jej rękę, kiedy karetka skręciła do zajazdu King's Arms w Berkhamsted, żeby dokonać pierwszej zmiany koni.

Przez tych kilka dni, jakie upłynęły od rozmowy na podwórzu stajni, Will dotrzymywał słowa. Rozmawiali – a właściwie Will mówił do niej, a ona zmuszała się do odpowiedzi. Porozumieli się co do funduszy na prowadzenie domu i wyznaczył jej hojne kieszonkowe. Przedyskutowali również podział zadań każdego z nich w posiadłości. Will przekazał jej odpowiedzialność za to wszystko, co mógł bez bólu wypuścić spod kontroli.

Julia byłaby w pełni szczęśliwa, gdyby nie nocne koszmary. Zupełnie jakby rzuciła na siebie klątwę. Teraz jej noce zmieniły się w upiorne morze krwi. Nigdy nie śnił się jej Jonathan, tylko krew. Krew na jej rękach, krew na jej ciele, nitki krwi snujące się jak wodorosty w misce wody.

Oparła się o cudownie solidne, pokrzepiające ramię Willa.

– Jestem tylko trochę zmęczona tymi wszystkimi przygotowaniami.

– A ja nie dałem ci spać przez całą noc – rzucił z kpiną.

Julia zarumieniła się. Choć przez cały czas miała w tyle głowy obawy przed tym, co nawiedzi ją we śnie, kochali się idealnie. Przynajmniej jej zdaniem. Kiedy opadała w jego ramiona, zaspokojona i rozluźniona, przynajmniej przez chwilę czuła się tak bezpieczna, jakby nic na świecie nie było w stanie jej zagrozić. Ale

w zimnym świetle poranka wracała świadomość, że nawet odwaga i siła Willa nie mogły jej uchronić przed grozą, która czaiła się w jej umyśle.

– Oszczędniej byłoby jechać jedną karetą – zauważyła, kiedy na podwórze wjechał drugi powóz wiozący Nancy i Jervisa.

– Chciałem być z tobą sam na sam – odparł Will.

– W karetce!

– Ależ ty masz kosmate myśli, lady Dereham! – Roześmiał się i musnął jej wargi przelotnym pocałunkiem. – Chodziło mi o to, żebyśmy mogli swobodnie porozmawiać. Jest wiele spraw, o które chciałbym cię zapytać, a w czasie podróży nikt nam nie będzie przeszkadzać. Zastanawiająco mało mówiłaś o tym, jak wyglądało twoje życie, zanim spotkaliśmy się nad jeziorem.

Julia dosłownie oniemiała. Ta uwaga niesamowicie współgrała z jej własnymi myślami.

– A co... co chcesz wiedzieć?

– Jak wyglądał twój dom i twoja posiadłość? Jacy byli twoi rodzice? Czy miałaś psa albo kucyka?

– Och. – Odetchnęła z ulgą. – Pytasz o moje dzieciństwo.

– Nie zamierzam wypytywać cię o twojego kochanka – odparł Will sucho.

Ich powóz po zmianie koni wyjechał z dziedzińca zajazdu i skręcił na wschód.

– Dziękuję. Ale nie mam nic przeciwko rozmowie o nim... byle niezbyt długiej. – Nie chciała, aby Will odniósł wrażenie, że coś przed nim ukrywa. – To była pomyłka. Koszmarna pomyłka.

– Jak się nazywa?

– Miał... ma ...na imię Jonathan. – Przypomniała sobie, że Will po powrocie do domu nie uwierzył w jej opowieść. Nagle stało się dla niej bardzo ważne, żeby wyznać mu tyle prawdy, ile to tylko możliwe. – Kiedy usłyszałaś o nim po raz pierwszy, nie chciałaś uwierzyć, że byłam z nim bardzo krótko, tylko jeden dzień i część nocy. Ale naprawdę tak było. Zanim z nim uciekłam, traktował mnie z szacunkiem i zabiegał o moje względy zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami. Naprawdę wierzyłam, że po ucieczce

z domu zabierze mnie do Szkocji i tam weźmiemy ślub. Spaliśmy ze sobą tylko jeden jedyny raz.

– Wiem. – Głos Willa brzmiał pewnie i zdecydowanie.

– Skąd możesz wiedzieć? A może po prostu zacząłeś mi ufać?

– Ufam ci, oczywiście, że mogę ci ufać. – Czyżby próbował przekonać o tym samego siebie, nie tylko ją? Julia wyczuwała w jego głosie leciuteńką rezerwę. – Teraz już cię znam, Julio. Przedtem, kiedy okazałem się takim niedowiarkiem, byłem po prostu w szoku. Nie otrząsnąłem się jeszcze ze zdumienia, że wróciłem do domu, że żyję, że mam przed sobą przyszłość. Byłem kompletnie skołowany, a ty niespodziewanie uraczyłaś mnie informacją o dziecku. W tamtym momencie nie myślałem jasno. Ale kochając się z tobą, zrozumiałem, że mówiłaś prawdę. Wszystko było dla ciebie nowe, prawda? – Julia przygryzła wargę i wyjrzała przez okno, starała się nie pamiętać. – Nie chodziło wyłącznie o to, że on był takim egoistycznym draniem, któremu nie chciało się zrobić tego, jak należy. To było dla ciebie nowe, ponieważ byłaś niedoświadczona.

Julia kiwnęła głową.

– W takim razie możemy o nim zapomnieć. I udawać, że on nie istnieje – stwierdził Will. – Chyba że rozmowa na ten temat mogłaby ci w czymś pomóc?

– Nie. Spróbuję tak zrobić. – Udawać, że on nie istnieje? To łatwe, bo on naprawdę nie istnieje. Ponieważ go zabiłam. Był człowiekiem podłym, ale nie zasługiwał na śmierć. – Ale nie mogę obiecać, że jego duch nie będzie mnie czasem prześladował. – Co noc.

– Będę musiał się z tym pogodzić – mruknął Will. – A teraz zapomnijmy o nim i o przeszłości. Już nigdy nie będę wracał do tego tematu. Czy nie robi ci się niedobrze, kiedy czytasz w czasie jazdy? Bo mój londyński agent przysłał mi szczegółowe informacje o kilku domach w Londynie, nadających się do wynajęcia na sezon. Co o tym sądzisz?

– Jestem podekscytowana. – Julia starała się wykrzesać z

siebie możliwie dużo entuzjazmu. Will z niecierpliwością czekał na wyjazd do Londynu, na rozpoczęcie następnego sezonu, na ten rodzaj życia małżeńskiego, jakiego mógł oczekiwać mężczyzna o jego pozycji społecznej. A ona mogła mu to wszystko zepsuć, jeśli nie starczy jej odwagi, by trzymać język za zębami, i inteligencji, by ukrywać prawdę. Cokolwiek się stanie, powinna zadbać o to, by był szczęśliwy tak długo, jak to tylko możliwe. Była mu to winna.

Wzięła od niego teczkę i zaczęła przeglądać stronicę.

– Mój Boże – mruknęła. – Wszystkie te adresy robią imponujące wrażenie. Najbardziej podoba mi się ten.

Will wziął od niej wybraną kartkę.

– Half Moon Street? Dlaczego? Myślę, że dom może się okazać nieco zbyt mały.

– Podoba mi się nazwa ulicy.

Zgodnie z przewidywaniem parsknął śmiechem.

– Julio, jesteś cudowną żoną.

Roześmiała się również, choć sumienie nie przestawało jej dręczyć.

Dopiero w pół godziny później, kiedy odłożyła na kupkę wszystkie karty z domami do wynajęcia, w pełni dotarły do niej ostatnie słowa Willa. „Jesteś cudowną żoną”. Naprawdę tak uważał? Spojrzała na jego ciemną głowę pochyloną nad dokumentami, które zabrał ze sobą do Londynu, na jego inteligentną, daleką twarz. Chciała, żeby pragnął ją mieć za żonę, chciała budować z nim związek. W sypialni układało się im doskonale, to nie ulegało wątpliwości. W sprawach życia codziennego również zapanowała między nimi harmonia. Wierzyła, że potrafi być wierny. Na nic więcej nie liczyła. Więc dlaczego jej serce zaczynało szybciej bić, kiedy żartobliwie mówił o uczuciach? Czyżby pragnęła, aby ją pokochał?

Julia wyjrzała przez okno. Czy tego chcę? Czy ja go kocham? Nie była już pewna, co to słowo znaczy. Kiedyś myślała, że kocha Jonathana. Wierzyła w to tak bardzo, że powierzyła mu swoją przyszłość. A jednak to uczucie wyparowało w jednej chwili, kiedy odkryła jego zdradę.

To, co czuła do Willa, nie miało nic wspólnego z tamtym romantycznym, rozmarzonym zawrotem głowy. Lubiła go, szanowała i pożądała, ale nie była już na tyle naiwna, by sądzić, że kobieta musi kochać mężczyznę, aby aż do bólu pragnąć pójść z nim do łóżka. Krótko mówiąc, czuła do Willa to wszystko, na co mogła liczyć kobieta, wychodząc za mąż z rozsądku.

Ale to nie była miłość. Bo miłość to romantyczna ułuda, która prowadzi najprostszą drogą do złamanego serca. Zresztą dlaczego miałyby pragnąć kochać męża? Jeżeli jej szczęście dopisze, to będzie miała zdrowe, silne dzieci, które będzie mogła kochać, ile dusza zapagnie. Julia zamknęła na chwilę oczy i modliła się w milczeniu, aby jeśli znów będzie miała szczęście zajść w ciążę, tym razem wszystko poszło dobrze.

A jednak kiedy Will podniósł wzrok i Julia dostrzegła w jego oczach błysk radości i uczucia, jej głupie serce znowu zabiło mocniej.

– Twoje włosy proszą się o nożyczki – zauważyła prozaicznie. – Dodaj strzyżenie do listy spraw, które musisz załatwić w Londynie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Will dał Julii jeden dzień na zadomowienie się w hotelu Grillon na Albemarle Street, a sam w tym czasie wybrał się do fryzjera, zamówił buty u Hoby'ego, wezwał listownie swojego krawca oraz wysłał wiadomości do prawników i bankierów. Następnego dnia wyciągnął Julię na dwór, żeby, jak to ujął, rozejrzała się po okolicy. Wzięli ze sobą Nancy, żeby wiedziała, gdzie iść, gdyby Julia w przyszłości chciała wybrać się na zakupy. Odwiedzili Bond Street, zlokalizowali Hardinga oraz Howella and Company na Piccadilly, rzucili okiem na miliony pokus w Parthenon Bazaar i wrócili do hotelu obładowani paczkami i zaopatrzeni w najnowsze przewodniki.

Julia była bardzo przejęta odkryciem, że król Ludwik XVIII mieszkał w hotelu Grillon w tysiąc osiemset dwunastym roku, a jeszcze bardziej informacją, że po drugiej stronie ulicy znajdowała się siedziba wydawnictwa Jamesa Murraya. Zgodziła się odejść od okna dopiero wtedy, kiedy Will zauważył, że nawet jeśli zobaczy na ulicy jednego ze swych ulubionych autorów, to i tak go nie rozpozna.

– Masz ochotę zobaczyć City? – zapytał wieczorem przy obiedzie. – Katedrę Świętego Pawła, Royal Exchange, Bank of England? Moglibyśmy nawet wspiąć się na Monument, jeżeli ci starczy sił.

– Tak, bardzo chętnie. Wszystkie te miejsca są na mojej liście do zwiedzania, a przewertowałam dopiero jedną czwartą przewodnika.

– Nie jestem pewien, czy damy radę obejrzeć je wszystkie jednego dnia. Rano mam spotkanie z bankierami, a potem w biurze prawnym na Amen Corner. – Uśmiechnął się na widok miny Julii. – To obok katedry, stąd pewnie ta nazwa. Zdecydujemy, co zrobić, kiedy zorientujemy się, ile mi to zajmie czasu. Ale do katedry wybierzemy się na pewno.

Julia uzbroiła się w cierpliwość, ale siedzenie przez godzinę

w poczekalni bankiera, nawet przy kawie i ciasteczkach migdałowych, nad egzemplarzem „La Belle Assemblée”, który kupiła sobie przewidująco, było okropnie nudne.

Dlatego kiedy jechali dorożką po Paternoster Row, zapytała:

– Czy masz coś przeciwko temu, żebym przeszła się z Nancy po okolicy, kiedy ty będziesz u prawnika? Pogoda dopisuje, słońce świeci, a sklepy są tutaj tańsze niż na Mayfair...

– Czemu nie. Raczej nie zabłądzisz, bo kopuła katedry stanowi doskonały punkt orientacyjny. Umówmy się, że wrócisz tu za godzinę. – Dorożka zatrzymała się w wąskiej alejce i Will pomógł wysiąść im obu. Nancy zaczerwieniła się z wrażenia. A potem wskazał Julii drogę. – Idź Ave Maria Lane i skreć w lewo, to trafisz na sklepy wokół dziedzińca przed katedrą Świętego Pawła. – Z kieszeni na piersi wydobył zwitek banknotów. – Tylko nie pokazuj nikomu, że masz pieniądze.

– Dziękuję. – Julia rozejrzała się szybko wokoło, stanęła na palcach i cmoknęła Willa w policzek.

– Interesowna miłość – powiedział z uśmiechem i zapłacił dorożkarzowi.

Miniony dzień był jedną wielką, niezmaconą przyjemnością. Julia nie czuła najmniejszego niepokoju na zatłoczonych ulicach, pełnych obcych ludzi. Wszelkie lęki wydawały się nedorzeczne, kiedy szła elegancko ubrana, pod rękę z Willem. Dlatego teraz czuła się już pewniej i bez obaw oddaliła się w towarzystwie Nancy. Z Ave Maria Street skręciły w ruchliwą, schodzącą dość stromo w dół ulicę.

– Ludgate Hill – oznajmiła Julia bez wahania, bo uważnie przestudiowała mapę.

– Milord mówił, żeby skrećić w lewo – przypomniała Nancy, kiedy Julia zaczęła schodzić w dół.

– Wiem, ale spójrz na ten sklep z wyrobami ze srebra. Jaki piękny kałamarz. Wydaje mi się, że byłby świetnym prezentem dla lorda Dereham.

Obok znajdowała się drukarnia ze wspaniałymi grafikami na wystawie. A dalej jubiler, kuszący ślicznymi drobiazgami.

– Milady, robi się coraz tłoczniej.

Julia podniosła wzrok. Szeroki strumień ludzi kierował się w stronę ulicy równoległej do Ave Maria Street. Hałaśliwy, różnobarwny tłum kupców i robotników, kobiet i mężczyzn. Wszyscy oni wyglądali na rozbawionych i niegroźnych, ale nagle wróciły dawne obawy Julii i jej żołądek ścisnął się ze strachu.

– Tak, musimy zawrócić. – Ale kolejny tłum zmierzał ku nim z góry. Ludzie potracali Julię, a potem ponieśli ją ze sobą. – Nancy! – krzyknęła przerażona. Próbowwała zapierać się nogami, cofać się, ale prąd ludzi porwał ją, jak nurt strumienia niesie ułamaną gałązkę, i pociągnął w dół ulicy, a potem za róg.

Julia próbowała nie ulegać panice, wiedziała, że jeżeli będzie walczyła, to tylko straci siły, przewróci się i zostanie stratowana. Pozwoliła więc nieść się tłumowi.

Nagle strumień ludzi zwolnił i zatrzymał się. Julia nadal była wciśnięta pomiędzy niemyte ciała w szorstkich ubraniach, ale przynajmniej już jej nie groził upadek i stratowanie. Rozejrzała się dookoła. Ulica rozszerzała się w plac o lejowatym kształcie. Tłum napierał na siebie, rozpychał się łokciami, ale ludzie ani na moment nie odrywali wzroku od ponurej, kamiennej budowli po prawej stronie placu.

– Co to jest? – zapytała Julia stojącego obok mężczyzny, który wyglądał na prosperującego sklepikarza.

– To więzienie Newgate, *madam*. Nie przyszła tu pani na wieszanie? – Julia niechętnie podążyła wzrokiem za jego wskazującą ręką. Wysoko, nad głowami motłochu, na rusztowaniu wisiał stryczek czekający na pierwszą tego dnia ofiarę.

– Wypuście mnie! – Julia odwróciła się i zaczęła się przedzierać przez gęsty tłum gapiów, strach i rozpacz dodawały jej sił. Rozpychała się łokciami i wciskała się w najmniejsze szczeliny pomiędzy ludźmi, straciła czepek i pantofel, ale niestrudzenie parła przed siebie, bo widziała, że wyżej tłum był znacznie rzadszy.

Śmiech, tak bardzo nie na miejscu w tym potwornym chaosie, kazał jej spojrzeć w prawo. Znajdowała się tam całkiem przyzwoita gospoda, w której oknach, ponad rozkołysanym

szylde, zgromadzili się roześmiani, rozgadani ludzie, zupełnie jakby siedzieli w łoży teatralnej.

Straszne, pomyślała Julia. Jak oni mogą?

Nagle jedna z kobiet odwróciła się, trąciła łokciem męża i wskazała na nią. Julia zorientowała się, że patrzy na Jane i Arthura Priorów, swoich kuzynów.

Zachłysnęła się powietrzem, potknęła się, a kiedy ponownie podniosła wzrok, już ich nie było. To tylko wyobraźnia, powiedziała sobie, przedzierając się dalej, choć panika tłukła się w jej piersi jak uwięziony ptak o szybę. Niespodziewanie wyrwała się z tłumu, była wolna. Zaskoczona i wytrącona z równowagi Julia potknęła się na nierównej nawierzchni. Pozbawioną buta stopą zawadziła o kamień. Padając, zdążyła jeszcze wyciągnąć ręce przed siebie, daremnie próbując czegoś się złapać.

Kocie łby były szorstkie, obrzydliwie brudne i mokre. Obtarte dłonie bolały. Julia leżała na ziemi, nie mogąc złapać oddechu, przez rozdartą rękawiczkę sączyła się krew, a serce waliło jej tak, że o mało nie pękło.

– Julio! Kochanie, już dobrze. Jestem tutaj. Coś ci się stało?

I stał się cud! Will był przy niej, wziął ją w ramiona. Julia wtuliła twarz w jego pierś, a on wziął ją na ręce i zaniósł do dorożki, w której czekała blada jak ściana Nancy.

– Milady, och... pani biedne dłonie.

– Są tylko obtarte. Poza tym nic mi nie jest – zapewniła Julia z wyraźnym trudem. Will delikatnie rozprostował jej palce i owinał jej rękę chusteczką do nosa, nie wypuszczając Julii z objęć. – A tobie nic się nie stało, Nancy? – Okazało się, że troska o kogoś innego pomagała. Panika zniknęła, oddech się wyrównał.

– Nic, milady, jestem tylko kompletnie roztrzęsiona. Nie wiedziałam, co robić, nie mogłam do pani dotrzeć, a w końcu straciłam panią z oczu. Więc pobiegłam do kancelarii prawnej i kazałam poprosić milorda. Co tam się działo, milady? Jakaś rozróżba?

– Nie, wieszanie. – Nie, nie zwymiotuje! Wystarczy zamknąć oczy i skupić się na obejmujących ją ramionach Willa. Ramionach,

które zapewniały jej bezpieczeństwo.

– Więzienie Newgate – mruknął ponurym głosem Will. – Powinienem cię ostrzec, żebyś nie szła w tamtym kierunku. To nigdy nie jest zbyt miłe miejsce, a podczas egzekucji zmienia się w przedsionek piekła.

– Ludzie przyglądali się temu z okien, jakby siedzieli w teatrze – wykrztusiła Julia. Jane i Arthur. To niemożliwe. Wyobraziłam sobie tylko, że to oni. Ludzie w oknie byli po prostu do nich podobni. Przecież nie widziałam kuzynów od niemal czterech lat, uspokajała samą siebie. Musieli się przez ten czas zmienić. Nie poznałabym ich pewnie, gdybym ich naprawdę spotkała. Z Willem jestem bezpieczna, przy nim niczego sobie nie wyobrażam.

– To rzeczywiście budzi niesmak – mruknął Will gniewnym, szorstkim głosem. – Szubienica została przeniesiona z Tyburn, bo wieszanie skazańców przed budynkiem więzienia uznano za bardziej cywilizowane. Nie bardzo trafia to do mojego przekonania. Spróbuj się odprężyć, kochanie. Przy mnie jesteś bezpieczna.

– Wiem – westchnęła Julia i zamknęła oczy. Cały jej świat skurczył się do jednego tylko Willa. Oddychała powoli, wciągała w nozdrza znajomy zapach jego skóry, czystego płótna i ostrą woń świeżego, męskiego potu. Domyśliła się, że musiał biec, i to ile sił w nogach, żeby jak najszybciej do niej dotrzeć. Jego dotyk był również znajomy, a siła dawała poczucie bezpieczeństwa. Duże, budzące pożądanie ciało emanowało ciepłem. Przytulonym do jego piersi uchem łowiła uderzenia jego serca, jeszcze trochę nierówne. Dom. Jestem w domu, gdy mam go przy sobie, pomyślała.

Zależało mu na niej, zdenerwował się z jej powodu. Will poruszył się lekko, aby pewniej ją objąć ramieniem, i wtulił policzek w jej włosy, a wtedy z Julią stało się coś dziwnego, jakby w jej piersi rozdzwonił się dzwon, a jego bezgłośnie bicie rozchodziło się echem po całym ciele.

Kocham go. Zamarła w bezruchu, jakby każde, najmniejsze nawet drgnienie mogło zniszczyć tę chwilę, zerwać czar. To

zupełnie nie przypominało uczucia, jakim darzyła Jonathana. Było znacznie bardziej złożone, bogatsze i spowijało jej serce jak aksamitny szal. Nie ograniczało się tylko do pożądania, sympatii czy szacunku, choć one również składały się na nie. Było niezrozumiałe i niewytłumaczalne, a jednak nie miała wątpliwości, że to miłość.

Postanowiła powiedzieć mu o tym wieczorem, kiedy zostaną sami, kiedy będą razem w łóżku. Wiedziała, że Will jej nie kochał, ale to nie szkodzi. No, może niezupełnie nie szkodzi. Ale nie mogła przecież żądać gwiazdki z nieba. Powinna mu wytłumaczyć, że nie oczekuje od niego odwzajemnienia swoich uczuć, że nie prosi, by je udawał, by ją oszukiwał.

– Lepiej, kochanie? – szepnął jej do ucha Will.

– O wiele lepiej. Dziękuję. Przy tobie jestem bezpieczna.

– Zawsze – powiedział i mocniej objął ją ramionami.

– Będę dzisiaj spał w garderobie. – Will stanął w drzwiach sypialni, gdy zegar w ich hotelowym apartamencie wybił dziewiątą. – Powinnaś się wyspać. – Oparta o stertę poduszek Julia była bardzo blada. Żałował, że nie mógł jej przenieść do domu, gdzie czułaby się bezpieczniej i szybciej doszłaby do siebie niż tutaj, w tym obcym miejscu.

– Spałam przez wiele godzin – zaprotestowała Julia. I rzeczywiście wyglądała już lepiej, pomimo bladości. – Gorąca kąpiel podziałała jak laudanum! Chodź do łóżka, Will.

– Nadal jesteś zdenerwowana? W takim razie będę, oczywiście, spał z tobą. – Zamknął za sobą drzwi i zaczął się rozbierać, obserwując uważnie jej twarz. Nic dziwnego, że tak niechętnie wybierała się do okolicznych miasteczek i to wyłącznie po najbardziej niezbędne artykuły, skoro tak panicznie bała się tłumy. Wiedział, że niektórzy ludzie na to cierpieli. To była taka sama fobia jak lęk wysokości czy strach przed pajakami. Innym mogła wydawać się irracjonalna, ale dla osoby nią dotkniętej była bardzo realna. A tłum zbierający się na publiczną egzekucję był chyba najbardziej przerażający, jeśli nie liczyć miejskich rozruchów, oczywiście.

– Szkoda, że nie powiedziałaś mi o swoim lęku przed tłumem
– powiedział, zdejmując krawat.

– To takie irracjonalne, myślałam, że uznasz mnie za idiotkę
– mruknęła Julia, nie patrząc mu w oczy. – Zawsze szczyliłam się swoim zdrowym rozsądkiem i opanowaniem, a tu wpadam w panikę, choć przecież nikt nie zamierza zrobić mi krzywdy...

Głos jej się załamał. Will ugryzł się w język, żeby jej nie wypomnieć kolejnej sprawy, którą trzymała przed nim w tajemnicy. Rozumiał jednak, że trudno jej było przyznać się do całkowicie nieuzasadnionego strachu.

– Wszyscy się czegoś boimy – stwierdził Will i usiadł na brzegu łóżka, żeby zdjąć buty.

– A czego ty się boisz? – Julia przekręciła się na poduszce i patrzyła, jak Will zsuwał z nóg pończochy. – Nie przypuszczałam, że obawiasz się czegokolwiek.

– Boję się kłamstw i bezsilności – odpowiedział Will bez namysłu. A potem zamyślił się tak głęboko, że przerwał rozbieranie się. – Odczuwam lęk, kiedy nie mam pełnego obrazu sytuacji, której muszę stawić czoło. Chyba tego właśnie najbardziej się bałem w dzieciństwie: czułem, że między rodzicami było źle, ale nie wiedziałem co. Nikt nie powiedział mi prawdy, nie wyjaśnił, że ich małżeństwo było fikcją. Oczekiwano ode mnie takiego zachowania, jakbyśmy byli normalną, szczęśliwą rodziną, chociaż wyczuwałem, że świat, który znałem, rozpadał się na kawałki.

– A potem, kiedy zachorowałem, również nikt nie chciał powiedzieć mi prawdy, czy raczej tego, co uznawano za prawdę. W głębi serca czułem, że umieram, ale nie mogłem zmierzyć się z tą świadomością, ponieważ lekarze zapewniali, że wyzdrowieję. Nie rozumiem dlaczego. Może im się wydawało, że nie zniosę prawdy, a może sądzili, że więcej na mnie zarobią, jeżeli będę wierzył w wyzdrowienie! Dopiero po trzech miesiącach przyznali, że nie widzą dla mnie nadziei.

– Czy potem było ci łatwiej? – zapytała Julia i przykryła dłonią jego dłoń spoczywającą na prześcieradle. Nie zrobiła nic

poza lekkim uściśnięciem palców, a jednak ten dotyk był zaskakująco krzepiący.

– Umieranie stało się łatwiejsze – przyznał z grymasem na twarzy i splótł palce z jej palcami. – To dziwne, ale od dawna podejrzewałem najgorsze i z ulgą przyjąłem pewność. Natomiast przerażająca była bezsilność w sprawie King's Acre.

Julia mocniej ścisnęła jego palce.

– Teraz masz wszystko pod kontrolą.

Wszystko poza własną żoną, pomyślał Will kwaśno. Nie był w stanie przewidzieć, co Julia zaraz zrobi albo jak zareaguje na jego słowa czy czyny. Przeważnie ta niepewność działała na niego ożywczo, dodawała życiu pikanterii. Ale był pewien, że Julia nadal coś przed nim ukrywała. A to podkopywało fundamenty wzajemnego zaufania, które mozolnie zaczęli budować. Ale teraz zrozumiał przynajmniej jej niechęć do opuszczania posiadłości. Skoro w tłumie doznawała ataków paniki...

Julia zaczęła gładzić wewnętrzną stronę jego nadgarstka i Will stracił wątek. Zaczęło w nim narastać pożądanie, gorące i ciężkie. Ściągnął przez głowę koszulę. Julia pociągnęła go na łóżko.

– Nic ci tutaj nie grozi – zapewnił.

– Nie boję się – mruknęła Julia i lekko przeciągnęła paznokciami po jego torsie, w dół. – Odczuwam raczej... – Zarumieniła się.

– Pożądanie? – podsunął Will i przewrócił się na plecy, żeby rozpiąć spodnie.

– Will! Chęć do amorów, to brzmi znacznie lepiej.

– Dla mnie jedno i drugie brzmi wspaniale – mruknął gardłowo i zrzucił spodnie z nóg tak energicznym kopniakiem, że pofrunęły w powietrzu. Julia parsknęła śmiechem, ale kiedy Will przetoczył się nad nią i spojrzała mu w twarz, jej śmiech zamarł, spoważniała. Już miał zapytać, co się stało, kiedy przyciągnęła go do siebie i uniosła się nieco, aby go pocałować.

Po raz pierwszy zdarzyło się, że przejęła inicjatywę i zainicjowała grę miłosną. Zawsze reagowała cudownie i chętnie

podążała tam, gdzie ją prowadził, ale tym razem Will wyczuł, że pieszczoty jej miękkich warg i delikatne pchnięcia języka były jakieś inne.

Dłonie Julii zsunęły się z jego klatki piersiowej na boki i pieściły je tak, że Will miał ochotę mrużyć jak kot, a potem zatopić się w niej, aby ukoić dręczący go ból niespełnienia.

Julia przesunęła się, nie przerywając pocałunku, objęła go nogami i przycisnęła do gorącego, wilgotnego centrum swej kobiecości. Will próbował liczyć wspaniałe, a potem robić to po arabsku. W każdej chwili mógł stracić panowanie nad sobą i zacząć się zachowywać jak zwierzę. A tego Julia z pewnością nie chciała, bo jej ruchy były delikatne i płynne.

Leciuteńko przygryzła zębami płatek jego ucha. A potem poruszyła znowu miednicą i przez mgłę pożądania spowijającą umysł Willa przedarła się nagle świadomość, że Julia dokładnie wiedziała, co robi. Uniosła się i wzięła go w siebie, gładkim, uwodzicielskim ruchem. Zabrakło mu tchu. Jakimś cudem udało mu się jednak odzyskać odrobinę kontroli nad sobą i odkrył, że on również potrafi zwolnić, potrafi być równie delikatny jak ona, potrafi przedłużać tę niesamowitą rozkosz. Przedłużać aż do momentu, gdy cały świat przestaje istnieć i pozostają już tylko urywane oddechy i bliskość ich ciał.

– Will. – Julia drgnęła pod nim, wokół niego, a siła jej spełnienia stanowiła dodatkową pieszczotę. Podążył za nią natychmiast, odnalazł jej usta i pocałunkami tłumiał krzyki ich obojga, dopóki świat nie uspokoił się ponownie.

– Will. – Minęły sekundy, a może godziny? Nie miał pojęcia. Wiedział tylko, że to było najwspanialsze doznanie fizyczne w jego życiu i że jakimś cudem przeszło ze sfery fizycznej w uczuciową. Otworzył oczy i uniósł głowę z miękkiej piersi Julii. Zobaczył jej oczy, szeroko otwarte i ciemne. Na jej drżących wargach pojawił się uśmiech. – Kocham cię.

Chwilę trwało, zanim to do niego dotarło.

– Julio... – Nie wiedział, co powiedzieć, co czuć.

– Wszystko w porządku. – Odgarnęła mu włosy z twarzy. –

Nie musisz mi tego mówić. Wiem, że mnie nie kochasz, ale musiałam ci to powiedzieć.

Czuł, że miażdży Julię swoim ciężarem, ale nie mógł się teraz odsunąć, żeby nie pomyślała, że unika patrzenia jej w oczy. W te boleśnie czyste, szczerze oczy. Wsparł się na łokciach, żeby zmniejszyć swój ciężar, i szukał odpowiedzi, która byłaby zgodna z prawdą.

– Nic nie wiem o miłości – powiedział w końcu. – Nie kochałem Caroline, teraz to rozumiem. To był tylko lekki zawrót głowy, oczarowanie i mnóstwo pożądania.

Roześmiała się cicho, rozbawiona.

– Wiem, że jej nie kochałeś. Dlatego nie rozzłościłam się na ciebie w czasie przyjęcia. I nie chcę, żebyś z dobroci kłamał, że mnie kochasz. – Zawahała się. – To nie byłaby prawdziwa dobroć.

– Wiem. – Co właściwie do niej czuł? – Za każdym razem, kiedy idziemy razem do łóżka, za każdym razem, kiedy cię całuję, pożadam cię coraz bardziej. Tęsknię za tobą, gdy nie jesteśmy razem. Podziwiam twoją inteligencję i siłę woli, ale chciałbym, żebyś pomimo tego potrzebowała czasem mojej opieki. Nie wiem, jaki rezultat daje dodanie tego wszystkiego do siebie, kochanie.

– To wystarczy każdej kobiecie – odparła Julia. – To mi wystarczy do szczęścia.

– Wierzę – powiedział Will, choć w głębi serca czuł, że to za mało. Ale nie mógł dać Julii tego, czego nie posiadał i nie rozumiał. Przyciągnął ją do siebie i przetoczył się wraz z nią na bok. – A teraz śpij, Julio.

A więc to taki sekret starała się przed nim ukryć, myślał, zapadając w sen. Potrzeba było takiego wstrząsu, jakiego dziś doznała, żeby odważyła się powiedzieć mu o swych uczuciach. Może i on ją kochał? Gdyby tylko wiedział, jakie to uczucie, gdyby mógł je rozpoznać. Tak czy owak, to początek szczęścia, pomyślał Will, gdy Julia zaczęła wolniej oddychać, a jej ciało rozluźniło się całkowicie.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Will wyglądał na zadowolonego, stwierdziła Julia następnego dnia przy śniadaniu. Czowała się cudownie. Wreszcie miała dość sił, żeby zamknąć na klucz tę skrytkę, w której przechowywała wspomnienia o śmierci Jonathana, i zaakceptować to, że kochała mężczyznę, który co prawda ją lubił, ale jej nie kochał.

– Przepraszam, milordzie, ale w recepcji na dole znalazłam wiadomość, że przyszli goście i proszą o przyjęcie. – Nancy nie podała nazwiska czekających na Willa osób.

– Jacy goście? – Will z westchnieniem złożył gazetę i rzucił ją na stół obok swojego talerza. – Za wcześnie na składanie wizyt towarzyskich. Pewnie chodzi o inwestycję, na której mi szczególnie zależało. Rozmawiałem o niej wczoraj z Hapgoodem i przypuszczalnie uznał, że z niecierpliwością czekam na wiadomość. Zejdę na dół.

– Nie, nie schodź. – Julia odłożyła na bok serwetkę. – Skończyliśmy już śniadanie. Jeżeli to pan Hapgood i chce porozmawiać z tobą o interesach, to zaproś go tutaj na kawę, a ja pójdę do sypialni. Mam mnóstwo rzeczy do poukładania.

– Dobrze. – Zrezygnowany Will wstał. – To nie potrwa długo, obiecuję. A potem wybierzemy się pozwiedzać. Proszę, powiedz im, żeby weszli na górę, Nancy.

To z pewnością bankier albo prawnik, myślała Julia, szukając na tacy czystej filiżanki dla gościa. Nikogo innego w Londynie nie znali.

Zajrzała do dzbanka, żeby sprawdzić, czy zostało dość kawy, kiedy usłyszała odgłos otwieranych drzwi.

– Pan i pani Prior – zaanonsowała Nancy.

Julia podniosła wzrok, zobaczyła przed sobą twarze kuzyna Arthura i uśmiechniętej z samozadowoleniem kuzynki Jane i przez moment podejrzewała, że to tylko wytwory jej wyobraźni.

– Witaj, kuzynko Julio – odezwał się Arthur. – Co za ulga widzieć cię całą i zdrową. Możesz sobie wyobrazić nasz niepokój,

ty niedobra dziewczyno. Postąpiłaś okropnie, wyjątkowo okropnie!
I co my mamy teraz zrobić?

– Kim wy, u licha, jesteście? – zapytał Will.

Pod Julią ugięły się kolana i opadła ciężko na krzesło, z którego przed chwilą wstała. A więc wczoraj nie miała jednak halucynacji. Naprawdę ich widziała. A oni widzieli ją i w jakiś sposób dowiedzieli się, gdzie mieszkała.

– Lord Dereham, jak mniemam? – Arthur wysunął się naprzód z wyciągniętą ręką, którą Will zignorował. – Rozumiem pana wzburzenie, to naturalne. Jestem Arthur Prior, kuzyn Julii, a to moja żona, pani Prior. Nie potrafię opisać, w jakiej udręce żyjemy od trzech lat, odkąd Julia uciekła z domu! Kiedy zobaczyliśmy ją wczoraj z okna stacji, doznaliśmy ogromnego szoku. Sam nie wiem, jakim cudem starczyło nam przytomności umysłu, żeby posłać chłopaka za dorożką w celu ustalenia, dokąd pojechała.

Will odwrócił się na pięcie i spojrzał Julii prosto w twarz.

– Czy to ten kuzyn, który odziedziczył posiadłość po twoim ojcu? Ten, który stosował wobec ciebie przemoc?

– Tak, to spadkobierca mojego ojca. Ale on nigdy...

– Przemoc! Tak twierdzi ta podła dziewczyna? – Jane padła na najbliższe krzesło i zaczęła się wachlować serwetką. – Nie zaznała od nas niczego poza dobrocią. I jak nam się odpłaciła? Uciekła z pasierbem mojego wuja, choć uprzedzaliśmy ją, że to łajdak i rozpustnik. Biedny, biedny chłopiec. – Rzuciła miazdzące spojrzenie oniemiałej Julii, która nie potrafiła sformułować jednego sensownego zdania.

– Ale najwyraźniej los okazał się dla niej łaskawy i obdarzył ją promykiem szczęścia, nie sądzisz? – Arthur zwrócił się do żony z retorycznym pytaniem w kwiecistym stylu.

– Zanim posunie się pan dalej, proszę przyjąć do wiadomości, że historia ucieczki z domu mojej żony jest mi znana, podobnie jak powody, które ją do tego popchnęły – odezwał się Will tonem, który jakimś cudem łączył w sobie groźbę i lodowaty chłód. – Nie widzę celu kontynuowania tej rozmowy. Julia z całą

pewnością nie ma ochoty państwa przyjmować, ani teraz, ani w przyszłości. Życzę miłego dnia.

– Nie tak szybko, milordzie. – Trzeba przyznać, że kuzyn Arthur odważył się stawić czoło temu niebezpiecznemu człowiekowi, którego Julia ledwo poznawała. Nie wyobrażała sobie, że Will mógł tak wyglądać: wydawał się wyższy, wściekły, przerażający. Szukała słów, ale nie wiedziała, co powiedzieć, jak postąpić w obliczu tej katastrofy. – Poszukiwania Julii kosztowały nas wiele trudu i pieniędzy i uważam, że przyzwoitość nakazuje, by pan nam to zrekompensował. Oraz zapłacił za milczenie, oczywiście.

– Za milczenie? – zapytał Will groźnie. – A w jakiej sprawie?

– Z pewnością nie życzy pan sobie, aby prawda o lady Dereham dostała się do wiadomości publicznej. Ucieczkę z kochankiem mógłby pan może zatuszować. Ale przemoc? – Uśmiechnął się chytrze. – Nie przeczę, że Jonathan Dalfield to kawał drania, ale czy zasłużył na takie potraktowanie? Jego biedna głowa...

Julia zmobilizowała siły i wstała.

– Nie chciałam go zabić – oświadczyła. – On próbował mnie zgwałcić. Ale to był wypadek. Nie zdawałam sobie sprawy, że trzymam w ręku pogrzebacz.

W pokoju zapadła martwa cisza. Will odwrócił się powoli w jej stronę, jego oczy były szeroko otwarte i pociemniałe na skutek szoku.

– Zabiłaś człowieka?

– Nie wiedział pan o tym, milordzie? – Arthur był blady i wyraźnie wytrącony z równowagi, ale nie przestawał bełkotać. – No, oczywiście. Powinienem wiedzieć, że taki dżentelmen jak pan nie trzymałby czegoś podobnego w tajemnicy. Ale jeśli ta sprawa wyjdzie na jaw, to i pan zostanie postawiony w złym świetle. Prawda, milordzie? Wiele osób nie uwierzy, że nic pan nie wiedział o zbrodni żony. Zachowanie milczenia to dla nas ogromne ryzyko, ale jesteśmy gotowi je podjąć. Potrafimy być niezwykle rozsądni, milordzie. Za pięć tysięcy funtów może pan być pewien

naszego milczenia. Nikt się o niczym nie dowie, a pan już nigdy o nas nie usłyszy.

– Nędzny, parszywy szantażysta – warknął Will, nie odrywając wzroku od twarzy Julii.

– Twarde słowa nie łamią kości, milordzie. – Arthur odzyskiwał swą zwykłą butę. – Ale konopna pętla może złamać kark pańskiej żony, jeśli nie będziemy wszyscy bardzo ostrożni. A to nie byłoby dla pana korzystne, prawda? Wspólnictwo post factum, tak to się chyba nazywa? Nie jestem prawnikiem, ale wydaje mi się, że to również przestępstwo zagrożone karą śmierci, milordzie.

– Julio, przejdź do drugiego pokoju – zwrócił się do niej Will głosem tak miękkim, jakby zapraszał ją do łóżka. Ale pod tą pozorną łagodnością czaił się gniew, oczy Willa zapłonęły złocistym blaskiem, a skóra na kościach policzkowych napięła się. Wyglądał jak zjeżony wilk.

Bez słowa przeszła do sypialni. Teraz, kiedy najgorsze już się stało, była dziwnie spokojna. Przysiadła na brzegu łóżka i czekała na jego wyrok. Nagle uświadomiła sobie, że nie powinna go stawiać w takiej sytuacji. Nie powinna składać decyzji w jego ręce, tylko wyjść stąd i oddać się w ręce prawa.

Za ekranem na końcu pokoju były ukryte drzwi prowadzące na schody dla służby. Nancy korzystała z nich, kiedy przynosiła gorącą wodę do mycia i wynosiła brudną. Julia mogła wymknąć się tą drogą, w recepcji zapytać o siedzibę najbliższego sądu grodzkiego i dotrzeć tam, zanim Will zorientuje się, co zrobiła.

Teraz, kiedy nie miała wyboru, wszystko stało się łatwe i proste. Najważniejsze, żeby nie myśleć, co będzie potem.

Z sąsiedniego pokoju przestały dochodzić odgłosy rozmowy. Zaskrzypiały zamykane drzwi. Cisza. Julia wstała i rozejrzała się za swoją torebką. Płaszcz i czepek leżały na krześle. Powinna po prostu...

Will stanął w drzwiach. Wyglądał jak człowiek, który zainkasował nokautujący cios. Patrzyła na niego ze ściśniętym sercem, pełna poczucia winy i wstydu.

– Czuję, że coś przede mną ukrywasz – powiedział ciężkim głosem jak sędzia, który ogłasza wyrok. – Szkoda, że nie zaufałem swojemu instynktowi.

– Nie mogłam ci powiedzieć. Postawiłabym cię w okropnej sytuacji.

– Gorszej niż ta, w jakiej jestem obecnie? – Wszedł do pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi. Huknęły jak wystrzał armatni. – A taki byłem szczęśliwy wczorajszej nocy i dziś rano. Żałosne, prawda? Wierzyłem, że będzie nam razem dobrze, że żona mnie kocha.

– Bo tak jest.

– A tymczasem – ciągnął Will, jakby jej słowa do niego nie dotarły – ona zapewniała mnie o swej miłości z taką słodyczą, z taką niewinnością, ponieważ widziała swoich krewnych i wiedziała, co będzie, jeżeli ją znajdą. Czy naprawdę wierzyłaś w to, że wyznania miłości powstrzymają mnie przed zrobieniem tego, co należy zrobić?

– Nie! – zaprzeczyła Julia. – Oczywiście, że nie! Nie dlatego powiedziałam, że cię kocham. Zobaczyłam ich wczoraj, przyznaję, ale nie wierzyłam, że widzę ich naprawdę. Byłam przekonana, że to zwidy, wywołane paniką wytwory mojej wyobraźni. Ciągłe wydawało mi się, że zaraz ktoś pokaże mnie palcem, oskarży, wezwie konstabli. To dlatego tak bardzo boję się tłumy. – Łzy napłynęły jej do oczu, ale nie pozwoliła im popłynąć, choć kosztowało to ją wiele wysiłku. Musiała przekonać Willa, że słowa o miłości nie były tylko cyniczną grą. – Nie okłamałabym cię, Will. Nie w tej sprawie.

– Nie? A więc kłamiesz jedynie w sprawach istotnych? Takich jak zabicie człowieka?

– Miłość to jest sprawa istotna! Will, zrozum. Odkryłam, że Jonathan mnie oszukał. Byłam w szoku, a on próbował zaciągnąć mnie znowu do łóżka. Odmówiłam, ale on się tym nie przejmował. Chciał mnie zgwałcić. Szarpnął mnie za rękę tak mocno, że przewróciłam się na palenisko, między pogrzebacze. Pochylił się, żeby poderwać mnie z podłogi i wtedy go uderzyłam. W

samoobronie. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że ściskam w rękę pogrzebacz. Dopiero potem... Było tyle krwi. Tak strasznie dużo krwi. Wszędzie, na moich rękach, na ciele... Krzyknęłam. Musiałam zmyć to z siebie. Tę krew. Za parawanem w rogu pokoju była miednica z wodą. I moje ubrania. Umyłam się i ubrałam. Nie chciałam zostać wywleczona stamtąd półnaga. Wszyscy wpadli do pokoju – goście z innych pokojów, posługaczki, właściciel gospody, wszyscy. Słyszałam ich. Chyba nikt nie zauważył parawanu, a jeśli nawet, to nie przypuszczali, że ktoś się za nim kryje. A potem...

– A potem? – zapytał Will, kiedy głos ją zawiódł. – Chcesz powiedzieć, że nikt cię nie zauważył?

– Wszyscy skupili się wokół... ciała. Jakaś kobieta zemdląła, panował kompletny chaos. Wyszłam zza parawanu w płaszczu i czepku, nikt nawet na mnie nie spojrział. Wmieszałam się w tłum, jakbym była jednym z gapiów. A potem wymknęłam się z pokoju, zbiegłam na dół i ukryłam się na jakimś wozie. Uciekłam. Tak wygląda cała prawda – zakończyła głosem bez wyrazu.

Will powstrzymał się od komentarza. To wyrwało Julię z odrętwienia. Poczula się tak, jakby ją ktoś dźgnął nożem. Nie uwierzył jej! Nie wierzył ani jednemu jej słowu. Myślał, że zamordowała Jonathana z premedytacją, może z zemsty za zdradę.

– Jego tożsamość nie została odkryta? – zapytał. Zrozumiała, że analizował jej opowieść.

– Zabrałam wszystko, co mogło pomóc w rozpoznaniu. Spaliłam jego wizytówki.

– Zachowałeś chłodną głowę i spokój. Można by powiedzieć: jak profesjonalistka. Kiedy cię znalazłem, byłaś całkowicie opanowana. Pewnie uznałaś mnie za dar od Boga. Nigdy nie uważałem się za tępego, łatwowiernego naiwniaka. Okazuje się, że nie miałem racji.

– Jeżeli ulitowanie się nad kimś, kto potrzebuje pomocy, zaoferowanie mu strawy i schronienia to oznaka tępoty, to tak, jesteś tępy. Byłam wyczerpana, przerażona i kompletnie zagubiona. Ty dałeś mi wytchnienie, pozwoliłeś odzyskać odrobinę

sił i spokoju. A potem zaproponowałaś mi małżeństwo...

Will opadł na najbliższe krzesło, jakby nie miał już siły stać. Przesunął ręką po twarzy, potarł oczy i odpowiedział jak człowiek śmiertelnie znużony walką, który ma świadomość, że nie może tej walki przerwać.

– Złożyłem ci propozycję, o jakiej nie mogłaś nawet marzyć. Pewnie wyskakiwałaś ze skóry z radości.

– Tak – przyznała Julia. – Poczulałam niesamowitą ulgę. I wiedziałam, że potrafię zrobić to, czego ode mnie oczekiwałaś w zamian. Nie udawaj, że nie! – rzuciła z tą odrobiną energii, jaka w niej jeszcze pozostała. – Z oddaniem dbałam o King's Acre. I robiłam, co w mojej mocy, że pomóc Henry'emu stać się takim spadkobiercą, jakiego pragnąłeś.

– Majątek znalazłby się w poważnym niebezpieczeństwie, gdybyś została aresztowana pod zarzutem morderstwa. – Słowo morderstwo Will wymówił w taki sposób, jakby sprawiało mu ból.

– Starannie wszystko rozważyłam. Nikt mnie nie znał pod moim prawdziwym imieniem. A nazwisko Prior jest bardzo pospolite. Od domu dzieliły mnie setki mil. A ze względu na twoją sytuację wieści o naszym małżeństwie rozeszły się wyłącznie w najbliższym sąsiedztwie. To zapewniało mi bezpieczeństwo, a nawet gdyby nie, to władze mogły uwierzyć, że ty zostałeś oszukany.

– Nieszczęsny, umierający mężczyzna oszukany przez podstępną morderczynię? – Usta Willa wygięły się w krzywym uśmiechu. – A kiedy wróciłem, bałaś się, że będę chciał unieważnić małżeństwo. Co, oczywiście, wywołałoby skandal, ale to nie o moje dobre imię się martwiłaś. Ależ ty musiałaś drzeć, dopóki nie skonsumowałam małżeństwa i nie poczułaś się bezpieczna! I pomyśleć, że najgorszym, czego się obawiałem, było to że pod moją nieobecność przyprawiałaś mi rogi.

– Tak, obawiałam się skandalu. Nie będę cię okłamywać. Wiedziałałam, że nie mogę ci powiedzieć. – Jego twarz pociemniała. – Will, gdybym za ciebie nie wyszła, już byś nie żył. A King's Acre w rękach pozbawionego doradcy Henry'ego popadłoby już pewnie

w ruinę.

– A więc powinienem być ci wdzięczny za nurzanie mojego nazwiska i honoru w rynsztoku? – Wbił wzrok w swoje zaciśnięte pięści. – Odkrycie, że kobieta, którą zacząłem... do której zacząłem się przywiązywać, zabiła, kłamała, oszukiwała mnie, nie powinno boleć?

– Nigdy tak naprawdę mi nie ufałeś – powiedziała Julia. Zaczął się do niej przywiązywać. – Dziękuję Bogu, że mnie nie pokochałeś.

– Rzeczywiście, Bogu dzięki. – Will wstał i podszedł do drzwi. – Zostaniesz tutaj.

Nie zamierzała go błagać o ratunek. Zresztą jak mógłby jej pomóc, nawet gdyby chciał? A nie chciał, bo przecież go oszukiwała, może nawet doprowadziła do ruiny.

– Nie przypuszczałam, że tak się stanie. Wydawało mi się, że jeśli ktoś mnie wytropi, to władze. Myślałam, że zostanę w jakiś sposób ostrzeżona i zdążę zniknąć, zanim mnie złapią i skrzywdzą ciebie. Co zamierzasz zrobić?

Will odwrócił się do niej i nagle zobaczyła go takim, jak podczas pierwszego spotkania, kiedy uznała go za starca. Pod napiętą skórą wyraźnie rysowały się kości, kolory uciekły z jego twarzy, a oczy były surowe i gniewne.

– Nie mam pojęcia. Muszę pomyśleć. Obiecałem twoim krewniakom krwiopijcom, że jutro wieczorem przedstawię im listownie swoją decyzję.

Tym razem zamknął za sobą drzwi cicho i spokojnie. Zazgrzytał przekręcany w zamku klucz. Wydawało mu się, że ją uwięził.

Rusz głową! – powiedziała sobie w duchu. Ona również powinna pomyśleć zamiast zalewać się łzami czy drętwieć ze strachu. Jonathan był martwy. Nie mogła wrócić mu życia. Nie zostawił rodziny w potrzebie, której mogłaby zaofiarować zadośćuczynienie. Zostanie, oczywiście, powieszona, ale to Will będzie musiał z tym żyć.

Teraz liczyło się tylko to, jak zminimalizować straty i

cierpienie Willa. Kiedy ujęła sprawę w ten sposób, rozwiązanie nasunęło się samo: nie mogła dopuścić, by jego nazwisko było szargane w publicznym procesie i w jeszcze bardziej publicznej egzekucji. Musiała więc zniknąć. Ale przedtem zamknąć usta Priorom. Jedynym sposobem, jaki zdołała wymyślić, było postraszanie ich, że oni również mogą zostać uznani za współwinnych.

Powie im, że nie pozwoli, aby Will do końca życia opłacał się szantażystom, woli zabić kurę znoszącą złote jajka i sama oddać się w ręce władz. Jeżeli kuzyni nie uwierzą i uznają jej słowa za blef, będzie musiała zdecydować, co dalej – poddać się i iść na śmierć, czy uciec i próbować się ukryć.

Will, oczywiście, zgłosi się do władz, ale wówczas będzie postrzegany jako praworządny obywatel, który padł ofiarą oszustwa i gdy tylko odkrył prawdę, postąpił właściwie. Ucierpi na tym jego duma, ale to najmniej groźna alternatywa.

Potrzebowała jednak czasu, aby przeprowadzić swój plan, i musiała mieć pewność, że Will nie będzie jej szukał. Był na to tylko jeden sposób: przekonać Willa, że odebrała sobie życie. Ale nie chciała go okłamywać. Już nigdy go nie oszuka, nawet w tak ważnej sprawie.

Julia podeszła do biurka, przysunęła sobie kartkę papieru i zamoczyła pióro w kałamarzu.

*Najdroższy Willu,
kiedy będziesz czytał te słowa, ja znajdę się już poza zasięgiem prawa i zniknie groźba narażenia cię na jeszcze większy ból czy skandal. Jestem zbyt wielkim tchórzem, żeby wziąć truciznę. Słyszałam, że rzeka stanowi ostateczne rozwiązanie dla wielu zdesperowanych londyńczyków.*

Nie mogę powiedzieć nic poza tym, że jest mi przykro i że nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. Zostawiam list – wiem, że jesteś człowiekiem honoru i nie złamiesz prawa w tak ważnej sprawie. Kocham cię, nie napiszę nic więcej, żeby nie narażać cię na zakłopotanie. Uwierz przynajmniej w to, jeśli w nic innego nie potrafisz uwierzyć.

Julia

Wyciągnęła z kufra niewielką torbę podróżną, którą zabrała z domu, spodziewając się, że będą wracali z Londynu z większą ilością bagaży niż ta, z którą przyjechali. Will nie zauważył, że zniknęła. Julia przebrała się z eleganckiej sukni porannej w prosty strój spacerowy, włożyła mocne półbuty i zapakowała zmianę bielizny. Miała nadzieję, że Nancy nie zauważy jej braku. Jeszcze chusteczka do nosa, grzebień, sakiewka. Nie powinna zabierać niczego, czego brak mógłby rzucić się w oczy. A gdyby nawet został zauważony, nie mógł wzbudzać wątpliwości, czy aby na pewno poszła się utopić.

Pieniądze będą jej potrzebne. Mało prawdopodobne, by Will policzył banknoty, które dał jej poprzedniego dnia. Może nawet po tym, co się stało, zapomniał, że w ogóle dał jej jakieś pieniądze. Julia rozwinęła rulon: dwadzieścia pięć funtów, dla wielu ludzi była to całoroczna pensja. Schowała pieniądze do sakiewki, po czym przeszukała wszystkie kieszenie i torebki. Udało jej się znaleźć jeszcze dwa funty drobnymi i zmięty banknot pięciofuntowy. Za te pieniądze mogła wyjechać bardzo daleko.

– Kocham cię, Will – szepnęła, kładąc płasko dłoń na drzwiach. Już nigdy nie będzie tak blisko niego jak teraz. – Żegnaj.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Will nalał sobie kieliszek brandy, wychylił go jednym haustem, nalał znowu i podszedł z nim do okna wychodzącego na ulicę.

Nie mógł uwierzyć, że Julia zabiła kochanka. To nie mieściło mu się w głowie i kompletnie nie pasowało do jej charakteru. Ale najwyraźniej wcale jej nie znał! Nic dziwnego, że przez cały czas miał poczucie, że ukrywała przed nim jakąś tajemnicę. Ale każdy sekret, o który mógł ją podejrzewać, był błahy i nic nieznaczący w porównaniu z tym.

Weszła Nancy, ale warknął na nią tak, że uciekła z twarzą białą jak płótno. Nie potrafił się zmusić do wyjaśnień. Jeszcze nie. Na ulicy w dole nasilał się poranny ruch – dorożki, wozy dostawców, przechodnie i jeźdźcy pędzili w różne strony, bez ładu i składu, chaotycznie jak myśli w głowie Willa.

Jego nazwisko zostanie splamione. King's Acre już zawsze będzie nosiło piętno tego skandalu. A jego serce... Cóż, chwała Bogu, nie zaangażował się uczuciowo, więc jego serce pozostało nietknięte. Co by się stało, gdyby kochał żonę tak jak ona, ta kłamliwa wiedźma, twierdziła, że kocha jego? Ten ból w piersi to gniew i poczucie zdrady, nic więcej.

Kieliszek był pusty. Napełnił go. I znowu. Nie pomogło, odświeżyło tylko pamięć. Błady duch na moście nad jeziorem, który podbiegł, żeby mu pomóc. Zdesperowana, zrozpaczona matka, pełna obaw, że mąż wyrzuci z krypty tę żalosną, małą trumienkę. Inteligentna farmerka, dyskutująca z nim o ulepszeniach w gospodarstwie. Pani domu, kochana i wspierana przez służbę. Julia w tej skandalicznej, rozcinanej spódnicy, dosiadająca ogiera z taką swobodą i żartująca z mężem na temat jego męskości. Namiętna i zmysłowa kochanka.

Julia. A on myślał tylko tym, jak to wszystko wpłynie na jego życie. Pusty kieliszek wypadł mu z ręki. Will patrzył, jak toczył się po dywanie, i rozmyślał o własnym egoizmie. Wierzył w jej

zapewnienia, że nie chciała zabić. Nie można żyć z kobietą tak blisko jak on i nie orientować się, czy była zdolna do przemocy.

Wspomniał jej słowa: „Szarpnął mnie za rękę”. Tamtego pierwszego wieczoru zauważył siniaki na jej nadgarstku, okropne, czarne i granatowe. „Chciał mnie zgwałcić”. Jej reakcje w łóżku świadczyły, że tamten mężczyzna był samolubnym draniem. To zrozumiałe, że próbowała się opierać.

Opowieść o jej ucieczce również była prawdopodobna. Potrafił sobie wyobrazić tę scenę – chaos i żądny sensacji tłum gapiów. Uwaga wszystkich koncentrowała się na zakrwawionym ciele. Julia, w głębokim szoku, poruszająca się jak we śnie, mogła przebrać się w ten swój prosty, szary płaszcz i zwyczajny czepek, wmieszać się w tłum i zniknąć.

Uświadomił sobie, że wierzył we wszystkie jej wyjaśnienia. A to oznaczało, że powinien uwierzyć również w to, że go kochała.

Julia została oszukana, wykorzystana, skompromitowana, a potem nastraszona i potraktowana wyjątkowo brutalnie przez mężczyznę, który, jak sądziła, ją kochał. Jego śmierć to był wypadek i jeśli ktoś ponosił za nią odpowiedzialność, to sam Jonathan Dalfield. A Julia, choć miała wszelkie powody, by raz na zawsze stracić zaufanie do mężczyzn i zrazić się do miłości, oddała serce jemu.

A czym on się jej zrewanżował? Bez chwili zastanowienia zaakceptował najgorsze, zaatakował ją słownie, zamknął w pokoju i zostawił samą, na pastwę lęku przed surowym wymiarem sprawiedliwości. Zanim jeszcze ta myśl wybrzmiała do końca w jego głowie, Will już biegł przez pokój, odryglował drzwi i otworzył je na oścież.

Sypialnia była pusta. Znalazł drzwi dla służby, a potem list na poduszce... Przebiegł go wzrokiem i zmiął w dłoń.

Był już w połowie schodów, zanim w jego głowie zaświtała jakakolwiek racjonalna myśl. Przewrócił portiera, przedzierając się przez zatłoczony hol, zbiegł po schodkach i wyskoczył na ulicę tuż przed nosem przerażonego konia dorożkarskiego.

– Most Westminsterski, galopem. Daję pięć funtów –

krzyknął, przerywając potok inwektyw dorożkarza. Ten natychmiast zamknął usta i smagnął batem konia, zanim Will zdążył porządnie usiąść.

Musiał trzymać się siedzenia, bo dorożka rwała naprzód co koń wyskoczy, kołysząc się i podskakując gwałtownie na bruku Piccadilly, St. James i Pall Mall. Most Westminsterki był najbliżej hotelu, a pod nim płynęła głęboka, śmiertelnie groźna rzeka. Skok z brzegu nie gwarantował utonięcia, bo woda płynęła leniwie, a w pobliżu zawsze kręcili się ludzie, którzy mogli ją powstrzymać albo wyciągnąć ją z rzeki. Tak, z pewnością wybrała most.

W czasie tej szalonej jazdy Will nie ułożył sobie żadnego planu, wiedział tylko, że musi zdążyć na czas, bo nie zniósłby utraty Julii. Dorożka zatrzymała się na środku mostu, Will wyskoczył i przebiegł wzrokiem całą jego długość. I nic. Żadnego zbiegowiska, które powstałoby z pewnością, gdyby jakaś kobieta rzuciła się w biały dzień do Tamizy. Ani śladu kobiety przypominającej Julię.

– Hej, szefie? Co z moją zapłatą?

Will wyciągnął z kieszeni pugilares i podał dorożkarzowi banknot. Nawet nie spojrział, ile daje, bo śledził północny kraniec mostu.

– Czekaaj.

– Za takie pieniądze, szefie, gotów jestem siedzieć tu przez cały dzień.

Will zacisnął palce na poręczy i próbował zastanowić się, co dalej, choć instynkt kazał mu pędzić na most Blackfriars. Julia nie znała Londynu, ale wertowała przewodniki. Wiedziała, że z Mayfair najbliżej na most Westminsterki i mogła się spodziewać, że dotrze tu, zanim mąż znajdzie jej list. Ale powinna już tu być.

Musiał zaryzykować opuszczenie posterunku.

– Blackfriars. Najszybciej, jak to możliwe.

Gnali przez Whitehall, Strand, w dół do podnóża Ludgate Hill, a potem z biegiem rzeki aż do mostu. I znowu nic, normalny ruch uliczny. Will wbił wzrok w ciemne wody płynącej dołem rzeki i myślał o chwili, gdy zobaczył Julię po raz pierwszy. Błady

duch w świetle księżycy oparty o poręcz mostu nad jeziorem. Przeraził się, że chciała skoczyć, utopić się. Jak na ironię...

W uszach zabrzmiał mu znowu śpiew słowika, poczuł obejmujące go ramiona Julii, dotyk jej ciała. I wydawało mu się, że szepnęła mu wprost do ucha: Nie wyobrażam sobie, że można być w takiej desperacji, aby zrobić coś takiego. Tak odpowiedziała, kiedy przyznał, że obawiał się, że zamierzała skoczyć. Utonięcie musi być przerażające. A poza tym zawsze jest jakaś nadzieja.

Will wyjął z kieszeni list i rozłożył go na zwietrzałym kamieniu portlandzkim. Zrozumiał, że groźba samobójstwa była zmyłką, blefem, sugestią. Ale nie kłamstwem. A on dał się nabrać. Ulga sprawiła, że zakręciło mu się w głowie. Po chwili uświadomił sobie jednak, że nadal nie wiedział, gdzie szukać.

– Wszystko w porządku, szefie? – Will podniósł wzrok na dorożkarza, który przyglądał mu się ze zmarszczonym czołem i drapał się po zarośniętej szczęce. – Nie szukasz pan chyba najlepszego mostu, żeby skoczyć, co?

– Nie. Zgubiłem kogoś – odparł Will. Potrzebował pomocy. Ganiecie w kółko po mieście jak kurczak z odciętą głową nic nie da, szczególnie w tak wielkiej metropolii jak Londyn. – Zawieź mnie pod siedzibę śledczych na Bow Street.

Ruchliwy zajazd przydrożny to idealna kryjówka, pomyślała Julia, zamykając za sobą drzwi ciasnego pokoiku. Wsłuchiwała się w dochodzące z dziedzińca odgłosy gorączkowej krzątaniny i turkot kół. To jedyne miejsce, w którym samotna kobieta nie wyglądała podejrzanie, ponieważ było ich tutaj mnóstwo. Niektóre miały na sobie skromne czepki i płaszcze, a w rękach ścisnęły podniszczone walizeczki – Julia podejrzewała, że to służące i guwernantki. Inne, piękne i wyzywająco ubrane, to niebieskie ptaki, ale dostrzegła również udręczone żony i matki z dziećmi na rękach.

Powozy przybywały i odjeżdżały, a pasażerowie napływali i znikali. Julia po raz pierwszy od wielu godzin poczuła się bezpieczna. Opuszczona, samotna, ze złamanym sercem, ale ze świadomością, że tutaj przynajmniej nikt jej nie znajdzie.

O czym Will teraz myślał? Jak się czuł? Zdradzony, to oczywiste. Uznał, że go oszukała, i miał rację. Ale jej zapewnienia o miłości również uważał za kłamstwo i to, o czym się przekonała, bolało najbardziej. Kochał King's Acre, a musiał pogodzić się z tym, że kobieta, która miała mu pomóc ocalić posiadłość, okryła ją hańbą.

Julia chciała do niego napisać, usprawiedliwić się, przekonywać, że kochała go naprawdę. Ale to byłby tylko egoistyczny wybryk, aby stłumić wyrzuty sumienia. Teraz powinna zaplanować, dokąd się udać, jeśli zdoła zamknąć usta Arthurowi i Jane, i co zrobić, jeżeli nie uda jej się ich uciszyć.

Na Bow Street mieściła się siedziba śledczych, którzy mogli stanowić zagrożenie, ale kręciły się tam również gromady prywatnych detektywów oraz informatorów, którzy czekali na zlecenia, legalne lub półlegalne. Bez namysłu zgodzą się sprawdzić we wszystkich stacjach dylizansów, czy kobieta o podanym rysopisie kupiła tego dnia bilet i opuściła Londyn.

Will dał dwudziestu z nich więcej, niż żądali, obiecał drugie tyle za rezultaty i wrócił do hotelu. Bezczyenne oczekiwanie było prawdziwym piekłem. A jeszcze gorsza była obawa, że mógł się mylić i Julia tonęła właśnie w mulistych wodach Tamizy. Nie, powiedział sobie po raz dziesiąty. Ona na pewno się nie poddała, to wojowniczką.

Ale wynajęci ludzie jeden po drugim przychodzili z meldunkami, że niczego nie znaleźli. Kobiety odpowiadające rysopisowi były widziane, ale żadna z nich nie wykupiła miejsca w dylizansie czy karetkce pocztowej. Żaden spedytor nie sprzedał jej również miejsca w swoim ciężkim, powolnym wozie towarowym. Julia przebywała więc nadal w Londynie, gdzie, czego Will był w pełni świadom, znacznie trudniej ją będzie odnaleźć.

Zapłacił ludziom i kazał im kontynuować poszukiwania następnego dnia, a sam usiadł do obiadu, ale przesuwał tylko jedzenie po talerzu i odesłał nietknięte do kuchni, po czym próbował zasnąć. Jednego był pewien: że nie dopuści, aby Julia została powieszona. Bez względu na koszty, bez względu na

ewentualne konsekwencje znajdzie ją i wywiezie z kraju.

Dlaczego? – zadał sobie nagle pytanie. Dlaczego gotów był zaryzykować wszystko, swoje dobre imię, King's Acre?

Odpowiedź przyszła sama, wstrząsająco jasna i oczywista.

Ponieważ ją kocham i nic innego się nie liczy.

Will zdjął buty i płaszcz, wyciągnął się na łóżku i próbował jakoś dojść do ładu z tym porażającym odkryciem. Chciał uciec w sen przed koszmarem Newgate i szubienicy, przed pełną rozpacz i osłupienia twarzą Julii, kiedy rzucił jej rano te gorzkie słowa, przed zadowolonymi z siebie minami jej kuzynów szantażystów. Powinien wypocząć, aby móc udzielić Julii pomocy, której tak bardzo potrzebowała.

Ale nie mógł zasnąć. Dręczyło go coś, czego nie potrafił uchwycić. Will leżał zawieszony pomiędzy jawą i snem, a jego myśli krążyły swobodnie, próbując uporządkować wszystkie fragmenty układanki. Coś tu było nie tak, coś nie pasowało do obrazka. Ale w którym miejscu? Odpowiedź oddalała się za każdym razem, kiedy już mu się wydawało, że był jej bliski, jak cień widziany kątem oka, kiedy odwracał głowę w jego stronę.

Słońce zabłysło na pozłacanym krzyżu wieńczącym katedrę Świętego Pawła, kiedy karetka pocztowa wtoczyła się na dziedziniec. Julia wtopiła się w tłum podróżnych, którzy wylegli z okolicznych zajazdów, żeby opuścić miasto porannym dyliżansem albo kontynuować podróż dorożką lub pieszo. Po bezsennej nocy była zmęczona i obolała. Z wdzięcznością spojrzała na kopułę, stanowiącą doskonały punkt orientacyjny. Gdy dotrze do katedry, pozostanie tylko zejść w dół Ludgate Hill i skręcić w Old Bailey, aby trafić do gospody, z okna której kuzyni obserwowali egzekucję.

W końcu dostrzegła gospodę Pod Dębem i Królewską Głową. Szyld przedstawiający ukoronowany dąb kołysał się lekko na wietrze. Tym razem żadni gapie nie wychylali się z okien. Gospoda prezentowała się bardzo przyzwoicie i robiła wrażenie dobrze utrzymanej – odpowiednie miejsce dla przybywającej do stolicy drobnej szlachty.

Przy wejściu rósł w donicy krzew wawrzynu. Julia zawahała się. Może ostatni raz mogła wyjść na ulicę jako wolna osoba? Odłamała gałązkę i roztarła aromatyczny listek między palcami. Zebrała się na odwagę i weszła do środka.

– Przyszłam do państwa Prior – zwróciła się do mężczyzny, który na jej widok wyszedł zza kontuaru. – Proszę im powiedzieć, że lady... że jest tu panna Prior.

Kazali jej czekać zaledwie kilka minut – na szczęście, bo Julia zastanawiała się, co zawiedzie ją najpierw: nerwy, które każą jej puścić się biegiem w dół ulicy, ku Fleet, czy też nogi i upadnie na podłogę jak długa.

Hotelarz wrócił, zanim doszło do jednego z tych niefortunnych zdarzeń.

– Proszę za mną, panienko.

Stare, drewniane schody były dobrze wywoskowane, na co zwróciła uwagę. Jej wyostrzone zmysły rejestrowały każdy najbanalniejszy szczegół. Mężczyzna miał czysty fartuch, ale zakurzone buty i niedawno jadł cebulę. Wiszący u szczytu schodów obraz był przekrzywiony i tak brudny, że nie sposób było rozeznaczyć, co przedstawiał. W kuchni na dole gotowano kapustę. Przewodnik zapukał do drzwi i otworzył je przed Julią. Weszła do niewielkiego saloniku. Kuzyni zmierzyl ją wzrokiem z identycznym wyrazem pełnego wyższości rozbawienia. Julia starała się zapanować zarówno nad oddechem, jak i nad twarzą.

– Nie zamierzam ukrywać zaskoczenia, że widzę tu ciebie – stwierdziła kuzynka Jane i stanęła tuż przed Julią, unosząc do góry cienkie, zbyt mocno wyskubane brwi. – Gdzie jego lordowska mość?

– Przyszłam tu bez jego wiedzy. – Julia spojrzała na Arthura, rozwalonego w rzeźbionym fotelu przed pustym kominkiem. Nie pofatygował się, żeby wstać, kiedy weszła do pokoju, i ten zamierzony afront sprawił, że uspokoiła się. Przez trzy lata jako lady Dereham przywykła do szacunku i grzeczności, już nie była ubogą, czołobitną krewną. – Jestem przekonana, że po namyśle zrezygnowaliście z zamiaru oddania mnie pod sąd. Przecież

wiecie, że zostałam oszukana i przymuszona siłą przez Jonathana Dalfielda.

To był pierwszy z argumentów, jakie przygotowała sobie w nocy. Odwoływała się do ich szlachetności, choć wiedziała z góry, że to nic nie da.

– Nie ma żadnego dowodu na to, że doszło do przemocy. Przecież poza wami w pokoju nie było nikogo, prawda? Żadnych świadków. – Arthur założył ręce na niewielkim brzuszku i uśmiechnął się dobronudnie. – Zostałaś sama, kuzynko. Zostawił cię, tak? Ten twój baron. Nie mógł przełknąć tego, co zrobiłaś, a może nie spodobało mu się, że został uwikłany w małżeństwo z panną cokolwiek już używaną?

Julia zignorowała jego słowa i zwróciła się do Jane. W końcu to jej zależało zawsze na zachowaniu pozorów. Postanowiła zagrać swą drugą kartą.

– Czy chcesz, żeby na twoje nazwisko padł cień skandalu, kuzynko Jane? – zapytała.

– My będziemy postrzegani jako nieszczęśni, zwiedzeni krewni, którzy przyjęli cię pod swój dach, a ty tak paskudnie się im odpłaciłaś – odparła pani Prior z niezmaconym spokojem. – Skąd mogliśmy wiedzieć, że jesteś taką wredną, niemoralną dziewczką, zdolną do czegoś podobnego?

No, tak. To załatwiało oba apele do ich uczuć wyższych. Czas na groźby.

– Jeżeli oddacie mnie w ręce prawa, to nie dostaniecie od mojego męża ani pensa, a ja powiem śledczym, że byliście współwinni.

Arthur wzruszył ramionami.

– Twój mąż zapłaci, nie ma obaw. Tacy jak on zrobią wszystko dla zachowania honoru i dobrego imienia.

A więc groźby również nic nie dały. Julia nie była zaskoczona. Przestała się bać, czuła już tylko pustkę.

– Dobrze. W takim razie idę na Bow Street oddać się w ręce władz. A kiedy już tam będę, oskarżę was oboje o szantaż.

Oskarżę? Sama nie była tego pewna.

Z twarzy Arthura nie schodził złośliwy uśmiezek. Kruche panowanie Julii nad nerwami prysło. Uniosła się gniewem.

– Mówię poważnie. Nie pozwolę wam szantażować i zrujnować człowieka, którego kocham, a ponieważ jedynym sposobem jest, jak mi się zdaje, ujawnienie prawdy, zrobię to i dołożę wszelkich starań, żeby pociągnąć was za sobą na dno. I mogę was zapewnić, że lord Dereham zrobi wszystko, aby zmienić wasze życie w piekło. Od tej chwili aż po kres waszych dni.

To wreszcie do nich trafiło.

– Czekaj. – Arthur wstał. – Nie ma powodu do pośpiechu.

Zobaczyła na jego czole krople potu i w jej sercu zabłyśła iskierka nadziei.

– Chcesz negocjować? – zapytała Julia. – Niestety, nie mam ochoty układać się z...

W tym momencie otworzyły się drzwi do przyległej sypialni i stanął w nich mężczyzna. Will, pomyślała z irracjonalną nadzieją i jej serce podskoczyło w piersi. Ale gdy mężczyzna wszedł w głąb pokoju, zobaczyła oczy zimne, nieprzeniknione i niebieskie, a nie ciepłe i bursztynowe. Zobaczyła wysokiego, mrocznego ducha ze śnieżnobiałym pasmem w grzywce opadającej na czoło.

– Może wolałabyś układać się ze mną, Julio – powiedział Jonathan Dalfield i uśmiechnął się tak, że cały pokój zawirował wokół niej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Nie zemdleję, nakazała sobie Julia surowo i odwróciła się do drzwi. Jonathan dopadł ją, zanim zdążyła unieść rygiel, mocne dłonie odwróciły ją i przyciągnęły. Pachniał tak, jak pamiętała – limonową wodą kolońską, ulubioną hiszpańską tabaką i olejkiem do włosów. Kiedyś ten zapach sprawiał, że kręciło jej się w głowie z pożądania.

– Ty żyjesz. – To było oczywiste, ale do Julii z trudem docierało, że to człowiek z krwi i kości, a nie duch. Uwierzyła dopiero, kiedy poczuła ból ściskanego przez niego nadgarstka, ból, który dobrze pamiętała.

– Żyję, ale nie dzięki tobie, kochanie. – Jego uśmiech był złowieszczy.

– Puść mnie, Jonathanie. Żyjesz, więc możecie zapomnieć o szantażu. Nie dostaniecie ani pensa. Mój mąż wiedział, że nie byłam dziewicą, kiedy za niego wyszłam. I nie da wam pieniędzy, żeby zapobiec skandalowi, jaki chciałbyś wywołać.

– W takim razie postaram się otrzymać za to inną rekompensatę, moja droga Julio. – Jonathan odgarnął włosy z czoła i odsłonił bliznę, czerwone, pomarszczone wgniecenie długości dwóch cali. – Miły widok, prawda? Bóle głowy również nie są zbyt miłe.

– To twoja wina, Jonathanie Dalfield – rzuciła mu Julia w twarz. W głowie jej szumiało z ulgi, że go nie zabiła, ale nie odczuwała żalu, że go zraniła. Ten człowiek był jeszcze gorszy, niż sądziła. – Oszukałeś mnie, uwiodłeś, próbowałeś zgwałcić. Naprawdę uważasz, że nie miałam prawa walczyć?

– Kobiety nie walczą, tylko robią, co im się każe – odparł z takim uśmiechem, że Julii przebiegł po kręgosłupie lodowaty dreszcz. Jej gniew zmienił się w strach, ale starała się tego nie okazać. Prześladowcy karmią się strachem, dobrze o tym wiedziała. – Ostatnim razem nie dałaś mi zbyt wiele uciechy. Liczę, że teraz w zamian za mój ból dostanę więcej. Chyba

nauczyłaś się od tego swojego barona paru sztuczek.

Julia widziała w jego oczach, że był gotów zaciągnąć ją do sypialni i zgwałcić. Nikt, komu na niej zależało, nie wiedział, że tu była. Will uważał ją za zmarłą. Sama z własnej woli weszła w pułapkę i sama musiała się z niej wydostać. Zagięła palce wolnej ręki jak szpony i rzuciła się na niego, ale Jonathan spodziewał się tego. Złapał jej rękę i przyciągnął Julię do siebie tak blisko, że nie mogła się nawet wyrywać. Jedną ręką unieruchomił oba jej nadgarstki, a drugą uniósł jej głowę. Wyszczrzyła na niego zęby.

– Masz uśmiechać się do mnie słodko, kochanie, chyba że chcesz się pozbyć paru zębów – wycedził. – A jeśli spróbujesz gryźć, to obiecuję ci lanie.

Pochylił głowę i brutalnie przycisnął usta do jej warg. Postanowiła, że przetrwa to i dopilnuje, żeby odpowiedział za swoje czyny przed sądem. Teraz nie pozostało jej nic innego, jak wytrzymać.

Za jej plecami trzasnęły o ścianę drzwi otwarte gwałtownym szarpnięciem. Zabrzmiało to jak głos przeznaczenia.

– Jonathan Dalfield, jak mniemam? Zabieraj łapy od mojej żony, bo skręcę ci kark.

Ledwo poznała ten głos.

Jonathan odepchnął ją od siebie z taką siłą, że przeleciała przez pokój i z impetem uderzyła w pierś Willa. Złapała go za przedramiona i podniosła wzrok na jego bursztynowe oczy, w których płonęła żądza mordy.

– Will, dzięki Bogu...

Will rzucił na nią jedno badawcze, płonące spojrzenie.

– Dzięki Bogu, że cię znalazłem. Nie spodziewałem się, że cię tutaj spotkam. – Musnął palcem jej policzek. – Położył na tobie łapy. I usta. – Popchnął ją delikatnie w ramiona mężczyzny, który stał za nim, a sam wystąpił naprzód.

– Will!

– Bez obaw, lady Dereham, jest pani bezpieczna – zapewnił trzymający ją mężczyzna. Próbował wyciągnąć Julię za drzwi, ale zaparła się obcasami w podłogę.

– Major Frazer? – Skąd on się wziął? – Nie, proszę mnie nie ciągnąć, muszę zostać z Willem.

– Tu dojdzie do przemocy, *madam* – oświadczył major beznamiętnie. – To nie jest miejsce dla damy.

Julia zignorowała jego słowa. Priorowie stali razem przy drzwiach sypialni, z pobladłymi twarzami. Jonathan cofał się przed Willem, dopóki nie oparł się plecami o stół. Sięgnął ręką do boku, jakby szukał miecza, którego nie miał przy pasie.

– Myślisz, że gdybyśmy mieli broń, to stanąłbym z tobą do pojedynku, jak z dżentelmenem, człowiekiem honoru? – Głos Willa wręcz ociekał pogardą.

– Julia przyleciała do mnie z własnej woli – zawołał Jonathan. – Jak pan sądzi, dlaczego tu jest? To z nią ma pan na pieńku, nie ze mną.

– Ty chyba prosisz się o śmierć – mruknął Will. Ściągnął rękawiczki, powoli, z każdego palca po kolei, położył je na krześle, zrzucił z ramion płaszcz, przewiesił go przez oparcie, a na wierzchu umieścił kapelusz. Zachowywał się z taką swobodą, jakby szykował się do odbycia przyjacielskiej pogawędki. Ale Julia знаła go już na tyle, by dostrzec płonącą w nim lodowatą, skupioną furję.

– Nie zabijaj go – szepnęła bez tchu.

– Widzi pan? – Szyderczy ton Jonathana stał w sprzeczności z jego zbielełą twarzą. Na jego policzku drgał nerw. Zdawał się nie wiedzieć, co robić z rękami. – Ona stara się mnie bronić.

– Lady Dereham uważa, że nie warto dla ciebie ryzykować stryczka. I zapewne ma rację. – Will zrobił krok w jego stronę. – Więc będę zmuszony rozprawić się z tobą w inny sposób. Frazer, zabierz ją stąd.

– Nie!

– Bardzo mi przykro, lady Dereham. – Major Frazer przerzucił ją sobie przez ramię jak worek i wyniósł Julię na korytarz. Barkiem zatrzasnął drzwi i oparł się o nie plecami, zanim zdążyła sięgnąć do klamki. – Proszę o wybaczenie, ale to nie miejsce dla damy.

– Jest ich tam troje, a Jonathan Dalfield nie będzie walczył uczciwie. – Dyszała, próbując sięgnąć do klamki, ale major był niemal równie masywny jak Will. Z wnętrza pokoju dobiegł łomot.

– Will również nie będzie walczył fair – zapewnił major Frazer z uśmiechem. Spoważniał jednak, gdy dostrzegł zdenerwowanie Julii. – Proszę nie zapominać, że znam go z armii. Pojedynkuje się jak dżentelmen, ale z szumowinami potrafi walczyć jak ulicznik. Nie ma najmniejszego powodu do niepokoju, zapewniam panią. Ach! Nadciąga właściciel gospody.

Julia odwróciła się i zobaczyła wbiegającego po schodach mężczyznę.

– Co się tutaj dzieje, sir? Nie zamierzam tolerować żadnych bijatyk i demolowania pokojów! Ostrzegam, że wezwę konstabli.

– To znakomity pomysł – odparł major. – Niech pan od razu po nich pośle. Pańscy goście bez żadnej prowokacji napadli na męża tej damy. Miejmy nadzieję, że posiadają dość pieniędzy, żeby zapłacić za szkody.

– Ale jeśli przyjdą konstable, mogą aresztować Willa – zaprotestowała Julia. Właściciel gospody już zawrócił i zbiegał po schodach, wołając chłopca na posyłki. W drzwi za plecami majora coś uderzyło z takim impetem, że potężny mężczyzna się zachwiał.

– Jeżeli przybędą, a my nadal tu będziemy, to najpierw natkną się na mnie, wysokiej rangi funkcjonariusza londyńskiego magistratu, który prowadzi śledztwo w sprawie szantażu i uwięzienia damy przy użyciu przemocy. Ale przy odrobinie szczęścia znikniemy stąd, zanim się pojawią.

– Jest pan sędzią pokoju?

Kiwnął głową i odwrócił ją lekko w bok, jakby nasłuchiwał. Za drzwiami panowała cisza.

– Will wiedział, że jestem w mieście. O, już po wszystkim.

Major odsunął się od drzwi i Will wyszedł na korytarz. Miał do połowy przymknięte oko, rozcięcie na kości policzkowej i pękniętą wargę.

– Tak, chodźmy. – Wcisnął na głowę kapelusz, narzucił płaszcz na ramiona i wziął Julię za rękę. – Dziękuję za pomoc,

Frazer. Masz u mnie dobry obiad, ale wybacz, musimy już iść.

– Will, twoja twarz...

– Nie tutaj. – Wziął Julię pod rękę i szybko sprowadził ją po schodach.

– Sługa uniżony, *madam*. – Major dotknął kapelusza, kiedy stanęli na dziedzińcu przed gospodą. – Dereham.

Will zatrzymał przejeżdżającą dorożkę, bezceremonialnie wsadził Julię do środka, zawołał: „Hotel Grillon” i wskoczył za nią.

Koła powozu z turkotem toczyły się po Ludgate Hill, a oniemiała Julia nie odrywała oczu od męża. Siedział przy niej, była bezpieczna. Nikogo nie zamordowała. Wyciągnęła z torebki chusteczkę i czekała na łzy ulgi. O dziwo, nie popłynęły.

Will rzucił kapelusz na ławkę obok siebie, wziął chusteczkę, którą mu podała, i ostrożnie przytknął ją do policzka.

– Nic ci się nie stało, Julio?

– Czy mnie nic się nie stało! – Julia odzyskała głos. Ogarnął ją gniew połączony ze strachem, bólem, niepokojem i niesamowitą ulgą. Wszystko to mieszało się w jedno trudne do określenia uczucie. – Tak, oczywiście, nic mi nie jest. Ale ty, Will, mogłeś zostać ciężko ranny, a nawet zabity.

Will uniósł brew, skrzywił się lekko z bólu i uśmiechnął się, trochę krzywo.

– To niezbyt pochlebna dla mnie uwaga, kochanie. Twój pan Dalfield liże teraz rany i rozważa ostrzeżenie, jakie skierowałem pod adresem jego i twoich kuzynów: mają wracać tam, skąd przybyli, siedzieć cicho i nie próbować kontaktować się z tobą w żaden sposób. Jeżeli nie posłuchają, to ciesząc się powszechnym szacunkiem sędziego wytoczy im sprawę o usiłowanie szantażu.

– A więc już naprawdę po wszystkim. – Julia nie mogła uwierzyć, że koszmar, który prześladował ją od przeszło trzech lat, dniami i nocami, tak po prostu zniknął, rozwiął się jak dym.

Will kiwnął głową.

– Mam nadzieję, że to już ostatnia z twoich mrocznych tajemnic, moja kochana. – Jego twarz była poważna, ale oczy

uśmiechały się do niej.

– Przysięgam, że tak. – Czy Will naprawdę powiedział „moja kochana”? To zapewne tylko potoczny zwrot pozbawiony głębszego znaczenia albo jej myślenie życzeniowe. Julia czuła się bardzo dziwnie. Była oszołomiona, a jednocześnie wróciła jej jasność myślenia. – Nie byłeś zaskoczony, kiedy wszedłeś do pokoju, prawda? Bez namysłu wypowiedziałeś nazwisko Jonathana. Skąd wiedziałeś?

– Dopiero wczesnym rankiem zrozumiałem, że Jonathan nie zginął. – Will przesiadł się, żeby móc objąć Julię ramieniem. Starła się nie opierać o niego, bo mógł mieć złamane żebra, ale ciepło jego ciała działało na jej własne, obolałe, jak balsam. – Od wizyty twoich kuzynów bez przerwy miałem poczucie, że kryło się w tym coś dziwnego. Ich celem był szantaż, to oczywiste. Ale początkowo grozili wyłącznie skandalem, gdyby rozniosło się, że uciekłaś z domu i uderzyłaś Dalfielda. Mówili o „przemocy”. Nie o morderstwie czy zabójstwie. Nikt nie wspominał o zbrodni, dopóki ty nie wystąpiłaś ze swoim wyznaniem. Gadali o biednej głowie Jonathana, nie o jego martwym ciele.

– Przyszli do mnie z przygotowaną opowieścią o dziewczynie, która uciekła z domu, straciła cnotę i napadła, a prawdopodobnie zraniła mężczyznę. Grozili, że przedstawią cię jako osobę, która nie zasługuje na pozycję baronowej. Spodziewali się, że im zapłacę, by chronić nasze dobre imię. A potem ty powiedziałaś to, co powiedziałaś. Osłupiałem. Ale oni również i podświadomie zarejestrowałem ten fakt, choć nie zdawałem sobie z tego sprawy. Jak ostatni głupiec!

– Trudno wymagać, żebyś zwracał uwagę na najdrobniejsze niuanse w momencie, gdy twoja żona przyznaje się do zabójstwa człowieka – stwierdziła Julia.

– Może masz rację – przyznał Will. – Ale pani Prior zachłysnęła się powietrzem, a Priora na moment zatkało. Szybko odzyskał rezon, ale u niej trwało to trochę dłużej i mój mózg zdążył to zarejestrować.

– Ja nie patrzyłam na nich – mruknęła Julia i odwróciła

głowę, żeby spojrzeć na profil Willa. Był myślami daleko stąd, domyśliła się, że wrócił do tamtej sceny. – Słyszałam ich słowa, ale patrzyłam na ciebie.

– Spodziewali się wyciągnąć ode mnie kilkaset funtów za milczenie i zniknięcie nam z oczu. Założę się, że taka suma w pełni zaspokajała ich ambicje. Ale trzeba oddać Arthurowi Priorowi sprawiedliwość, że potrafi kojarzyć błyskawicznie. Z taką głową powinien zostać prawnikiem! Odkrycie, że jesteś przekonana, że zabiłaś kochankę, to był dla nich prawdziwy dar od losu i twój kuzyn natychmiast się zorientował, jak go wykorzystać: zażądał ogromnych pieniędzy i tym samym uczynił rzecz jeszcze bardziej przekonującą. Ty, kochanie, pomogłaś im w tej mistyfikacji, ponieważ w nią wierzyłaś. A ja przyjąłem ją za prawdę, bo wiedziałem, że coś przede mną ukrywasz.

– Jak mogłam tak się pomylić? – Julii powoli rozjaśniało się w głowie. Może, podobnie jak Will, musiała oswoić się z myślą, że miała jednak przed sobą przyszłość. To, co przez wiele lat wysysało z niej krew jak pijawka, okazało się kłamstwem. Z trudem docierało do niej, że była wolna. – Jonathan wyglądał jak... nieżywy.

– Rany głowy zawsze bardzo krwawią. Widziałaś nieprzytomnego człowieka, leżącego twarzą do dołu, z głową rozbitą pogrzebaczem. Był nieruchomy jak trup, wśród rozrzuconego żelastwa, wszędzie pełno krwi. A ty doświadczyłaś zdrady, przerażenia, przemocy i to w ciągu zaledwie paru chwil. W dodatku zrobiłaś coś całkowicie przeciwnego swojej naturze: uderzyłaś kogoś. Tłum podekscytowanych ignorantów wrzeszczał: „Morderstwo!”. Potrafię to sobie wyobrazić tak, jakbym przy tym był.

– Gdybym nie założyła najgorszego i nie uciekła...

– To zostałabyś aresztowana za napaść. Byłoby jego słowo przeciwko twojemu, a to on miał rozciętą głowę. Poza tym, gdybyś wtedy nie uciekła, to nigdy bym cię nie spotkał – powiedział Will. Dorożka zatrzymała się przed ich hotelem. – Możesz, oczywiście, uznać, że to nie jest warte tych lat niepokoju i poczucia winy, ale ja

egoistycznie liczę, że jednak dojdiesz do wniosku, że było warto.

Julia spojrzała na niego ostro, ale Will zeskoczył już na chodnik i płacił dorożkarzowi.

– A teraz postarajmy się dotrzeć do naszego pokoju bez zwracania na siebie uwagi. Jeżeli kierownik hotelu mnie zobaczy, to wylądujemy z bagażami na bruku! – dodał, próbując zasłonić płócienną chusteczką co gorsze skaleczenia na twarzy.

– Ja pewnie wyglądam niewiele lepiej – mruknęła Julia. Bo chłopiec hotelowy, który podbiegł, żeby wziąć od niej walizeczkę, usilnie się starał nie gapić na nich. Na szczęście, choć w drodze do swoich pokoi natknęli się na liczny personel hotelu, to nie spotkali ani kierownika, ani żadnego z gości.

– Och, milady! Milordzie! Tak się martwiłam, nie wiedziałam, co robić! – Nancy zerwała się na równe nogi, kiedy weszli do bawialni. U jej stóp stał koszyk z szyciem, ale chyba niewiele zdołała zrobić.

Julia próbowała uspokoić pokojówkę dość kulawą bajeczką o nagłej sprawie rodzinnej i napaści rozbójników.

W głowie jej się kręciło od domysłów, nadziei i obaw, ale pozwoliła, by Nancy przygotowała jej kąpiel, a potem przebrała w czyste ubranie. Will musiał sam zająć się swoją toaletą w mikroskopijnej garderobie. Czują, że oboje potrzebowali czasu, aby uporać się z ostatnimi wydarzeniami, wyczuwała również, że mąż nie życzył sobie żoninej troski o to, co określał jako drobne skaleczenia.

– Jesteś prawdziwą perłą wśród żon – oznajmił Will. Odłożył sztucce po posiłku, będącym czymś pośrednim między śniadaniem a lunchem, i uniósł kieliszek wina w milczącym toaście na jej cześć.

– Naprawdę?

– Nie gładzisz i nie czepiasz się, kiedy jedynym rozsądnym działaniem jest umyć się, przebrać i zjeść porządny posiłek.

– Teraz mogę pogłędzić i to potężnie – powiedziała Julia. – Ale nie wiem, od czego zacząć.

– Od początku – zasugerował Will. – Odzyskałiśmy życie,

oboje. Czy chcesz przeżyć resztę swoich dni ze mną?

– Oczywiście. – To było ostatnie pytanie, jakie spodziewała się od niego usłyszeć. – Kocham cię. Nie wierzysz mi?

– Zaczynałem już przyzwyczajać się do tej myśli, kiedy ode mnie uciekłaś. – Przekomarzał się z nią, czuła to. Z jego oczu zniknął cień, a usta, pomimo skaleczeń, wygięły się w uśmiechu.

– Nie mogłam dopuścić, żebyś cierpiał z powodu czegoś, co uważałam za swoją zbrodnię – odparła.

– Wiem. Nie jestem natomiast pewien, czym sobie zasłużyłem na to, że postawiłaś mnie ponad własne bezpieczeństwo, a nawet życie.

Jak wytłumaczyć mężczyźnie, dlaczego go kocham, skoro sama nie potrafię tego pojąć?

– Will, ty nawet nie wyglądasz na zagniewanego po tym wszystkim, co przeze mnie musiałeś przejść.

Wstał, wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni.

– Pewnie dlatego że się w tobie zakochałem – stwierdził, zamykając drzwi.

– Co? – Julia odwróciła się tak gwałtownie, że straciła równowagę i usiadła z impetem na brzegu łóżka. – Powiedziałeś, że...?

– Powiedziałem, że się w tobie zakochałem – mruknął w zamyśleniu. – Choć właściwie powinienem powiedzieć, że cię kocham, wydaje mi się, że to jednak pewna różnica. Nigdy nie czułem tego do żadnej kobiety. I nie będę czuł – dodał. – Obawiam się, że dotarło to do mnie z politowaniem godnym opóźnieniem, kochanie.

– A kiedy? Kiedy to do ciebie dotarło? – Kiedy zrozumiał, że jestem niewinna, czy przedtem? – mimowolnie w jej umyśle pojawiła się wątpliwość.

Will przekręcił klucz w zamku.

– Im szybciej wrócimy do naszego własnego domu i do naszego własnego łóżka, tym lepiej – wymamrotał i zaczął się rozbierać. – Kiedy to do mnie dotarło? Powiem ci za chwilę, ale pozwól mi najpierw zrekapitulować ciąg wydarzeń. Nie było

żadnego nagłego olśnienia, raczej mozolne składanie fragmentów układanki. Po tym, jak zostawiłem cię w tym pokoju, po tym, jak powiedziałem ci rzeczy, które, mam nadzieję, zdołasz mi wybaczyć, siedziałem, pijąc brandy, i zrozumiałem, że nie jesteś zdolna zabić człowieka z zimną krwią. A nawet w gorących emocjach nie byłabyś w stanie zamordować kogoś celowo. Z czego wniosek, że to musiał być wypadek. Kiedy to do mnie dotarło, zrozumiałem również wszystko, co nastąpiło później – twoją ucieczkę i powody, dla których trzymałaś to w tajemnicy.

Wierzył jej. Ufał jej nawet wtedy, kiedy sądził, że za jej sprawą świat mógł runąć mu na głowę. Jak mogłaby go nie kochać?

– Kiedy znalazłem twój list, w pierwszej chwili uwierzyłem w te brednie o samobójstwie i Tamizie. Przeraziłem się śmiertelnie. – Ściągnął buty, zerknął przelotnie na rysy na ich wypolerowanej do połysku powierzchni i cisnął je na drugi koniec pokoju. – Do licha, kobieto, byłem już na moście Blackfriars, zanim wreszcie zacząłem myśleć. Przypomniałem sobie, co mówiłaś o skoku do jeziora podczas naszego pierwszego spotkania. Ponownie przeczytałem list i zrozumiałem, że tak go sformułowałaś, żeby wprowadzić mnie w błąd, ale nie okłamując mnie.

– Nie sądziłem, że będziesz się ukrywać w mieście, więc w następnej kolejności sprawdziłem, czy nie wykupiłaś miejsca w dylizansie wyjeżdżającym z Londynu. Wysłałem ludzi do wszystkich punktów sprzedaży biletów. Wrócili z niczym, więc zrozumiałem, że pozostałaś w Londynie, choć nie mogłem pojąć dlaczego.

Will usiadł obok niej na łóżku, żeby zdjąć pończochy.

– W tym momencie uświadomiłem sobie, że jeśli cię stracę, to już nic nie będzie miało dla mnie znaczenia. Ani moje własne życie, ani posiadłość, choć tak bardzo ją kocham. Nawet najbardziej zakuty męski łeb zdoła wreszcie dodać dwa do dwóch i otrzymać odpowiedni wynik. Poszedłem spać, pomimo szokującego odkrycia, że kocham własną żonę, a obudziłem się z przekonaniem, że Dalfield żyje i Priorowie o tym wiedzą.

Przesunął dłonią po twarzy i ten mimowolny gest zdradził udrękę wielu godzin niepokoju i braku snu.

– Nadal nie miałem pojęcia, gdzie jesteś, ale uznałem, że najpierw należy rozprawić się z Priorami. Opowiedziałem wszystko Neilowi Frazerowi i zapewniłem sobie jego pomoc jako sędziego grodzkiego, na wypadek gdyby sama siła fizyczna nie wystarczyła. I, dzięki Bogu, zastałem cię tam.

Julia pogładziła jego policzek, ostrożnie dotykając skaleczeń. Kocha mnie i kochałby mnie nawet wtedy, gdyby to najgorsze o mnie okazało się prawdą. Jak to możliwe, że czuła aż takie szczęście, które w dodatku nie było tylko snem?

– Znalazłeś mnie...

Will zdjął koszulę i wstał, żeby rozpiąć spodnie. Julia pośpiesznie pozbyła się sukni, nie przejmując się oderwanymi guzikami, i zaczęła rozsznurowywać gorset. Podniosła oczy i zobaczyła, że mąż był już nagi, posiniaczony na torsie i nieprawdopodobnie podniecony.

– Te sińce! Will, to musi strasznie boleć...

– W takim razie postaraj się, żebym zapomniał o bólu – powiedział i dołączył do niej na szerokim łożu.

Julia parsknęła śmiechem i ucałowała Willa w obojczyk, najbliższą część jego ciała, której mogła dosięgnąć. Ach, ten zapach jego skóry...

– Tak jest dobrze... a zastanawiałem się, czy usłyszę jeszcze kiedyś twój śmiech.

– Podoba mi się to: mam cię tu nagiego i bezsilnego – mruknęła, sunąc ustami wzdłuż kości obojczyka aż do ramienia, które lekko przygryzła. – Moje kochane biedactwo, takie zmęczone i sponiewierane. Teraz będę mogła zrobić z tobą, co zechcę.

– Nazwałaś mnie bezsilnym? – Will przetoczył się nad nią z pomrukiem i przygwoździł roześmianą, wijącą się Julię do łóżka, walcząc równocześnie ze sznurówkami jej gorsetu. – Trzeba czegoś więcej niż kilka siniaków i jedna noc niepokoju, żeby pozbawić mnie sił.

Położyła się na plecach z westchnieniem satysfakcji. Will przesuwał się pocałunkami w dół jej ciała. Zatrzymał się, by obrysować językiem jej pępek, i uniósł głowę, kiedy zaczęła chichotać.

– A skoro mowa o nocnych niepokojach, to czy pogodziłaś się już z myślą o dzieciach? – Rzucił te słowa lekkim tonem, ale Julia wyczuła w jego głosie cień wahania, obawę, że mógł ją zranić.

– Jestem już całkowicie pogodzona z tą myślą, milordzie – zapewniła. – Prawdę mówiąc, podejrzewam, że już zainicjowaliśmy ten proces. Nie jestem pewna, ale mam taką nadzieję.

Will wykonał tak błyskawiczny ruch, że nie zdążyła nawet mrugnąć okiem. W jednej chwili leżała wyciągnięta w seksualnej pozycji, a w następnej była już pod kołdrą, w ramionach Willa, który trzymał ją ostrożnie jak kosz jajek.

– Will! Ja nie jestem krucha. – Julia przekręciła się i zaczęła go pieścić, aby zrozumiał, że nade wszystko w świecie pragnęła się z nim teraz kochać.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – Jego czoło przecięły zmarszczki niepokoju, których nigdy dotąd nie widziała. – Ostatnie dni musiały być dla ciebie ciężkie i bez tego, ale przechodzić przez to wszystko w ciąży...

– Nic mi nie jest – oświadczyła. – Zresztą możliwe, że wcale nie jestem w ciąży. Trzeba jeszcze odczekać dzień czy dwa, zanim będziemy mieć pewność, że to nie stres zakłócił normalny rytm mojego organizmu. Ale nie zamierzam czekać na pieszczoty męża tak długo.

Twarz Willa rozpogodziła się.

– Chyba możemy się kochać. To na nas spoczywa obowiązek zapewnienia sukcesji. Rozumiesz chyba, że nie możemy polegać na Henrym.

Miała już na końcu języka słowa: „Ty wiesz?”, ale zdążyła je przełknąć. Will uśmiechnął się.

– To kolejna sprawa, nad którą się wczoraj zastanawiałem.

Dzięki temu mogłem choć na chwilę oderwać się od rozważań o tobie i nie zwariować z niepokoju. Kiedy zacząłem myśleć sercem zamiast... innym fragmentem anatomii, zrozumiałem, że w gruncie rzeczy nie podejrzewałem cię o romans z Henrym. Myślałem o nim jakoś beznamiętnie, nie budził we mnie zazdrości. I wreszcie dodałem dwa do dwóch. Choć niewykluczone, że mogłem doliczyć się sześciu.

– Nie, nie pomyliłeś się. – Julia przytuliła się mocno do boku Willa i przesunęła leciutko palcami po jego płaskim brzuchu. – Nie będzie mu łatwo z tym żyć. Zachęciłam go do wynajęcia mieszkania w Londynie, gdzie obecność jednego zaufanego służącego nie wzbudzi niczyich podejrzeń. Jesteś zaszokowany? Przykro mi, jeśli tego nie aprobujesz.

– Jestem nie tyle zaszokowany, ile zaniepokojony o niego. Ale udzieliłaś mu dobrej rady. A teraz, kiedy zadbaliśmy już o życie uczuciowe Henry’ego, może zajęlibyśmy się własnym?

– Wydawało mi się, że właśnie to robię – mruknęła Julia, zaciskając palce wokół ewidentnego dowodu pożądania męża.

Will roześmiał się i przetoczył się na plecy, pociągając ją za sobą.

– A więc mnie uwiedź.

Jego oczy były złociste, roześmiane. Jeszcze nigdy takich nie widziała. Uklękła okrakiem nad biodrami Willa i wzięła go w siebie z westchnieniem całkowitego szczęścia.

– Nie pamiętam, kiedy byłam taka ukontentowana, taka wolna od niepokoju. Taka radosna. Bardzo cię kocham, Will. A myślałam, że już nigdy nie będę się z tobą kochać!

Pochylił ją ku sobie i dotknął wargami jej ust. Uśmiechnął się tak, że rozplynęła się na ten widok.

– Przeszliśmy przez piekło, żeby dotrzeć do tego punktu, kochanie. I będziemy szczęśliwi.

– Na zawsze?

– Jestem gotów poświęcić temu najbliższych osiemdziesiąt lat – powiedział Will. – Po tym okresie będziemy mogli zrewidować nasze postanowienie.

– Doskonale, milordzie – zgodziła się Julia i zatonęła w jego ramionach.

Eh:)

